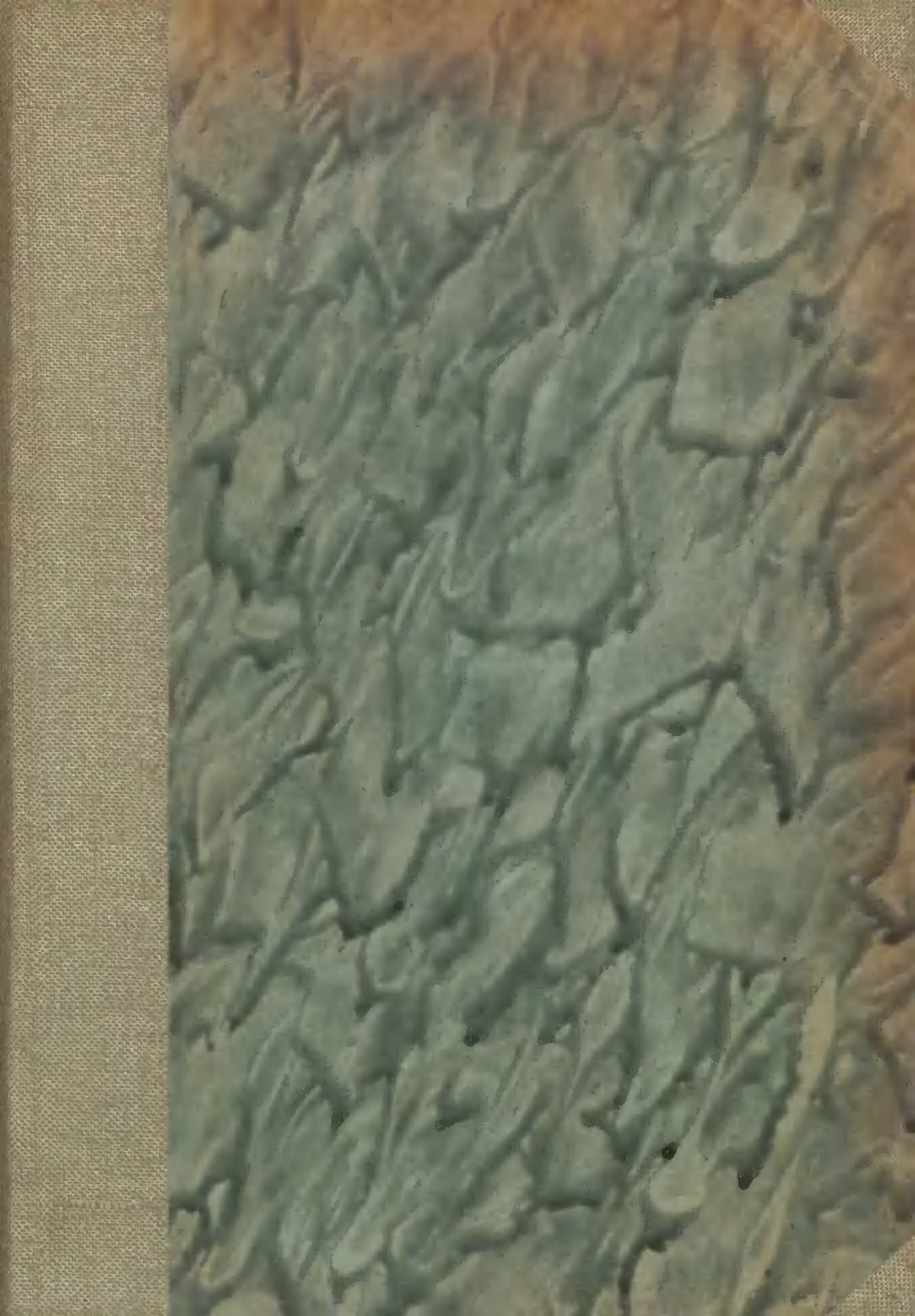
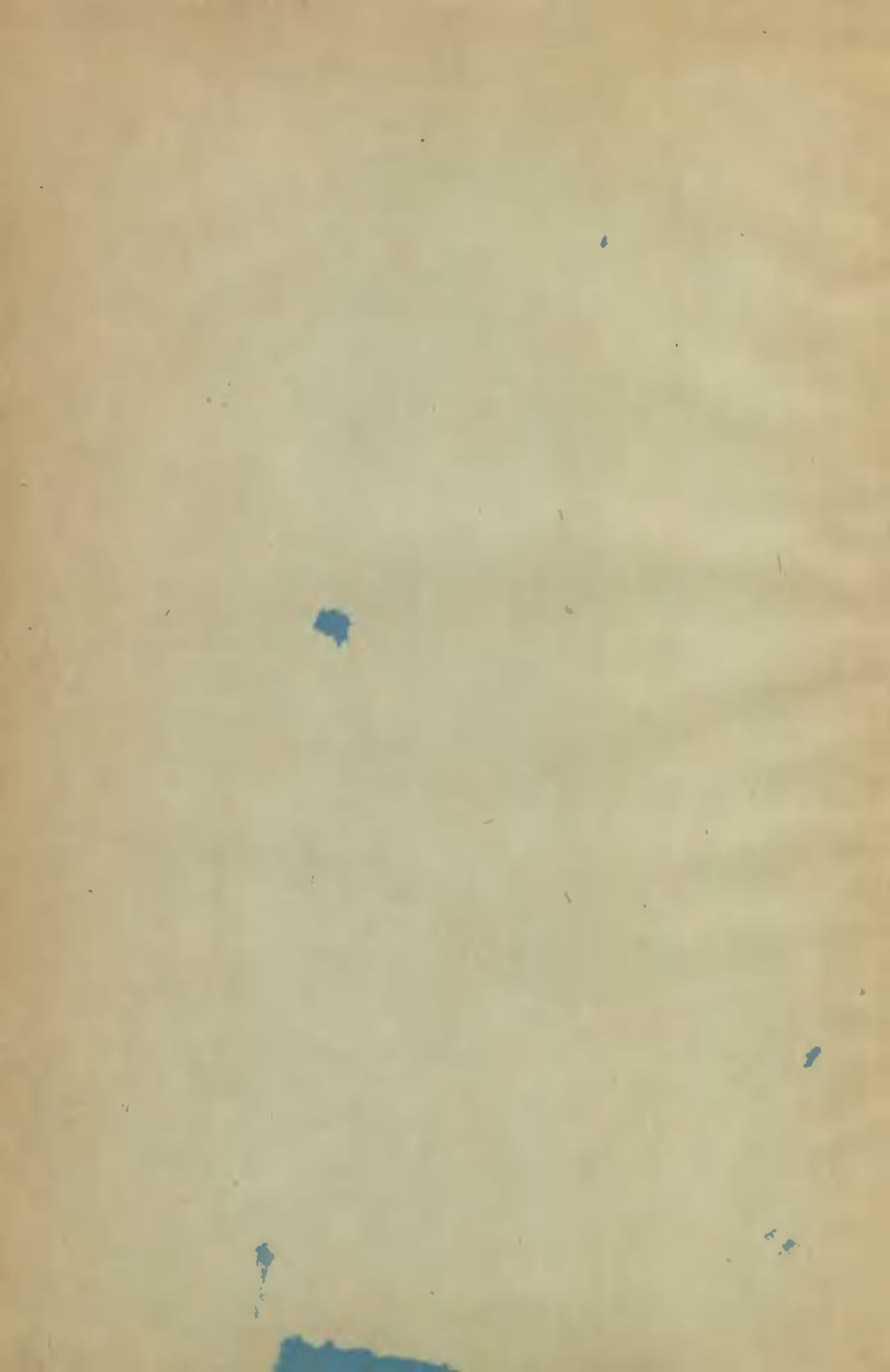






HANDEL KRAKOWA

W WIEKACH ŚREDNICH

NA TLE STOSUNKÓW HANDLOWYCH POLSKI

napisał

DR. STANISŁAW KUTRZEB



W KRAKOWIE

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPOŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1902

NOWSZE WYDAWNICTWA
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁÓW FILOLOG. I HISTOR.-FILOZOF.

- Rozprawy Wydziału filologicznego, Serya II, tom I lex 8° str. 140
Cena 5 zlr.
- Serya II, tom II. lex. 8° str. 476. Cena 5 zlr.
 - Serya II, tom III. lex. 8° str. 407. Cena 5 zlr.
 - Serya II, tom IV. lex. 8° str. 475. Cena 5 zlr.
 - Serya II, tom V lex. 8°, str. 438. Cena 5 zlr.
 - Serya II, tom VI. lex. 8° str. 402. Cena 5 zlr.
 - Serya II, tom VIII. lex. 8°, str. 426. Cena 5 zlr.
- Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego Serya II, tom I.
lex. 8° str. 440, z 16 tablicami. Cena 15 zlr.
- Serya II, tom II. lex. 8° str. 410, z tablicą fotolitograficzną. Cena 10 zlr.
 - Serya II, tom III. lex. 8° str. 453, z 5 tablicami i mapą. Cena 10 zlr.
 - Serya II, tom IV. lex. 8° str. 516. Cena 10 zlr.
 - Serya II, tom V. lex. 8°, str. 350, z mapą, 2 tablicami i 12 rycinami w tekście.
Cena 10 zlr.
- W. Abraham: Sprawa Muskaty, 8° str. 59. Cena 60 ct.
— Pierwszy spór kościelno polityczny w Polsce, lex. 8° str. 50. Cena 60 ct.
- O. Balzer. Walka o tron krakowski w latach 1201 i 1210—11 lex. 8° str. 58.
Cena 60 ct.
- J. Baudouin de Courtenay: Próba teorii alternacji fonetycznych. Część I.
Ogólna. lex. 8° str. 146. Cena 1 zlr. 50 ct.
- P. Bieńkowski: Historia kształtów biustu starożytnego, lex. 8° str. 62. Z dwiema
tablicami. Cena 70 ct.
- G. Blatt. Gwara ludowa we wsi Pysznica. lex. 8°, str. 74. Cena 70 ct.
— O pochodnej spółgłosce końcowej *j*, lex. 8° str. 23. Cena 20 ct.
- A. Blumenstok: Studya nad historią własności nieruchomości u ludów germań-
skich. I stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem
na terytorium rzymskie, lex. 8° str. 126. Cena 1 zlr. 20 ct.
- M. Bobowski: Pieśni katolickie polskie od najdawniejszych czasów do końca
XVI. wieku. lex. 8° str. 475. Cena 3 zlr. 50 ct.
- A. Brückner: Średniowieczna poezya łacińska w Polsce, lex. 8° str. 69. Cena 70 ct.
— Część II. lex. 8° str. 62. Cena 70 ct.
— Część III. lex. 8° str. 52. Cena 60 ct.
— Kazania średniowieczne. Część I. lex. 8° str. 60. Cena 70 ct.
— Część II. lex. 8° str. 72. Cena 80 ct.
- J. Brzeziński: O konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w XVI. wieku. lex. 8°
str. 30. Cena 40 ct.
- J. Bystroń: O użyciu genetivu w języku polskim. Przyczynek do historycznej
składni polskiej, lex. 8° str. 86. Cena 80 ct.
- Z. Celichowski: Ars moriendi. Rozprawa bibliograficzna lex. 8° str. 25.
Cena 40 ct.
- J. Chrzanowski: Facecje M. Reya. lex. 8°, str. 57. Cena 60 ct.
- W. Czermak: Plany wojny tureckiej Władysława IV., lex. 8° str. 403. Cena 5 zlr.
- L. Cwikliński: Opis zarazy ateńskiej w dziele Tukidydesa II. 47.2—54. Studium
krytyczne. lex. 8° str. 52. Cena 50 ct.
— Klemens Janicki, poeta uwieczniony (1516—1543) lex. 8° str. 193. Cena
1 zlr. 50 ct.

(Ciąg dalszy na trzeciej stronie okładki.)

HANDEL KRAKOWA

W WIEKACH ŚREDNICH 24

NA TLE STOSUNKÓW HANDLOWYCH POLSKI

napisał

DR. STANISŁAW KUTRZEBA



W KRAKOWIE

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1902

Osobne odbicie z T. XLIV. Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego
Akademii Umiejętności w Krakowie.

001386



Handel Krakowa w wiekach średnich

na tle stosunków handlowych Polski

napisał

Dr. Stanisław Kutrzeba.

Brak badań z zakresu historyi handlu w Polsce daje się odczuwać bardzo silnie. Obok kilku dawniejszych prac, które dziś nie mają po większej części żadnej wartości, ledwie kilka pojawiło się w ostatnich latach rozpraw, które rozjaśniły nieco pewne momenty z dziejów tego handlu, a i z tych niektóre, pisane nie przez Polaków, mają na celu nie wprost Polskę, lecz o jej stosunkach mówią tylko ze względu na działalność handlową miast, położonych poza Polską, Wrocławia i Torunia. Bez echa przebrzniał głęboko pomyślany referat prof. dr. Maryana Sokołowskiego „O znaczeniu i potrzebie badań nad historią handlu w Polsce“, przedstawiony na drugim zjeździe historyków polskich w r. 1890. Podjęta niedawno próba przedstawienia w zarysie obrazu stosunków handlowych Polski w XV i XVI wieku daje najlepszy dowód, jak jeszcze daleko jest do syntezy, któraby mogła oprzeć się na nieco pewniejszym gruncie; polemika prowadzona w ostatnich miesiącach o zasadach, które kierowały polityką handlową Polski, bujająca w ogólnikach, czerpiąca cały zasób argumentów tylko z tekstów konstytucyi, wskazuje, iż dotąd jeszcze się na prawdę nie wie o handlu, że trzeba wszystko zaczynać od najgłębszych podstaw.

W takich warunkach zbyteczna chyba usprawiedliwiać potrzebę takiej, jak ta, monografii z zakresu polskiego handlu. Usprawiedliwić też chcę nie to, że piszę taką monografię, lecz raczej wyjaśnić, dlaczego taki wybrałem temat i tytuł, oraz w jaki sposób i dlaczego tak właśnie go obrobilem. W tych warunkach, jak je właśnie skreśliłem,

II zj. Hist. Pol.
1890

wydaje mi się niebardzo pożądaną rzeczą, by brać się odrazu do wielkiej pracy konstrukcyjnej, do syntezy. Musiałaby ona — zdaje mi się — chybić. Daleko na pewniejszym gruncie można stanąć, jeśli się ograniczy temat do jednego miasta. A że Kraków wybrałem jako przedmiot badań, to nie tylko ze względu na interes, jaki przedstawia to miasto, łatwo zrozumieć, ale także z powodu większej dostępności źródeł, dzięki wydawnictwom prof. Piekosińskiego. Chodzi mi też nie o to, by głosić duże teorie, by rzucić się na rozwiązanie wielkich problemów, bo na to dziś nie czas jeszcze, ani nie może na nie dać odpowiedzi monografia handlu jednego tylko miasta. Na to kładę nacisk w pracy, by zebrać materiały jak najwięcej, by ten materiał porządnie ugrupować, wnioski wyciągać tylko o tyle, o ile to jest rzeczą konieczną, o ile na to pozwala rodzaj i obfitość źródeł.

A te źródła pozostawiają bardzo wiele do życzenia. W tem także pewnie może główny powód, dlaczego dotąd taki brak prac o handlu. Na pozór zdaje się, iż tych źródeł powinno być dużo. I zapewne nie brak ich; lecz o łatwości pracy decyduje zwłaszcza dostępność źródeł, sposób ich wydania. Pod tym zaś względem rozpacz ogarnia, jeśli się kto do tego weźmie. Dokumenty, przechowane w archiwum miejskiem krakowskiem, ogłosił od dawna prof. Piekosiński. Niejedno się tu znajdzie do handlu, nawet dość dużo, lecz nie tyle, jakby się można spodziewać. W Krakowie bowiem nie zachowała się zgoła cała korespondencya miasta, tak gdzieindziej obfita; przecie np. w Koszycach wynosi ona do końca w. XV około 1000 aktów. Brak tej korespondencyi, która zdaje się bezpowrotnie zaginęła, daje się odczuwać bardzo dotkliwie; tylko w części ją zastępują zapiski ksiąg miejskich krakowskich, radzieckich i ławniczych. Księgi te oczywiście staraliśmy się zużytkować, o ile się dało; przeglądaliśmy też wszystkie niewydane księgi z tego okresu, zwłaszcza dokładnie radzieckie. Przechowują się one w archiwum miejskiem krakowskiem, którego dyrektor, prof. Stanisław Krzyżanowski, z całą uprzejmością ułatwiał mi tę pracę.

To oczywiście wystarczyć nie mogło, zwłaszcza o ile chodzi o ówczesne handlowe stosunki Krakowa z zagranicą. Niestety wydawnictwa dokumentów i listów z XIV i XV w. przynoszą również plon bardzo mały, i to zarówno nasze, jak i obce. Są one poświęcone wyłącznie prawie historii stosunków politycznych, na akta treści handlowej nie zwracają uwagi, ledwie przypadkowo je gdzieś podają. Jedynie kodeks pruski Voigta stanowi wyjątek, ale nie sięga dalej, jak do końca XIV wieku. Tego zaś pomijania listów, dotyczących się handlu, nie zastępują specjalne wydawnictwa, poświęcone kwestyi handlu, bo jedno tylko takie wydawnictwo ma trochę aktów do Kra-

kowa. Mamy na myśli wielkie wydawnictwo: „Hansisches Urkundenbuch“. I tu się przecież niezbyt wiedzie. Dokumenty do stosunków z Polską Hanzy, a zwłaszcza miast pruskich, znachodzi się w komplecie, o ile chodzi o wiek XIV, z XV wieku bez żadnego racjonalnego powodu wiele ich pominięto, a i tak wydawnictwo to jeszcze nie objęło z tego stulecia, jak tylko jakieś trzy dziesiątki lat (T. V i VIII).

Znacznie wydutniejszy materiał znalazł się w dawniejszych wydawnictwach, oraz w rozprawach o handlu pewnych miast, jak Wrocławia, Torunia i Gdańska. Większą obfitość okupuje się jednak niekrytycznością materiału, który podają nieraz w wyciągach niedokładnych, a nawet w tłómaczeniu, jak również niedokładnością, kiedy trzeba było się opierać na dokumentach, podawanych ledwie w notach, jak np. w dziełach Voigta, Hirscha, Oesterreicha lub Raupricha. A nieraz są to wydawnictwa jeszcze z końca XVIII w.

Pomimo tych trudności łącząc oderwane, rozprószone po różnych wydawnictwach materiały, cytaty i wzmianki, można było sklecić całość, dość silnie się razem trzymającą. Jedna strona tylko pozostawała dość ciemną, strona handlu z Węgrami. Kilka ciekawych wskazówek zawdzięczam WP. Kustoszowi Fryderykowi Papéemu ze Lwowa. Ważną jednak zyskałem w pracy mej pomoc. Za pośrednictwem WP. Ludwika Keményego, archiwaryusza i świetnego znawcy historii Koszyc, otrzymałem do mego użytku do archiwum krajowego wszystkie akta, przechowane w archiwum koszyckim, dotyczące się handlu z Polską po rok 1506, w liczbie prawie stu. Czcigodny archiwaryusz koszycki nie tylko zajął się gorliwie tą sprawą, lecz sam nie szczędząc trudu i pracy, wyszukał i przesłał mi te akta. Serdeczne podziękowanie niech mi będzie wolno złożyć za to zarówno Świetnej Radzie królewskiego miasta Koszyc, która raczyła przychylić się do mej prośby, jak zwłaszcza WPanu Keményemu za tę niezwykłą przysługę naukową. Z podobną, również uprzejmą pomocą pospieszył mi WP. Dr. Czołowski, dyrektor archiwum miasta Lwowa, nadsyłając do użytku księgę radziecką lwowską z lat 1460—1506.

W taki sposób mogłem skompletować materiał, zwłaszcza że Świetna Akademia Umiejętności przez swoje pośrednictwo umożliwiła mi korzystanie z długiego szeregu dzieł, których nie było w krakowskich bibliotekach.

Nie chcę wcale twierdzić, że wyczerpnałem materiał. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeszcze niejedno znajdzie się, zwłaszcza w archiwach dwóch miast: Wrocławia i Gdańska, a nieco, choć pewnie znacznie mniej, w innych nie tak ważnych centrach handlu z Polską.

Nie jestto jednak powód, by pracę odkładać. Dalsze badania uzupełnią i dodadzą niejedno. Ale praca dalsza znajdzie punkt wyjścia w tych badaniach, które starają się dziś przynajmniej dostępny materiał zebrać i uporządkować.

Dla łatwiejszego przeglądu podajemy tu ważniejsze dzieła i materiały, na które się powołujemy w pracy, oraz ich cytaty.

Źródła:

- C.* Consularia Cracoviensia (z archiwum aktów dawnych miasta Krakowa).
Ł. Księgi ławnicze (z tegoż archiwum); ponieważ te księgi nie mają jeszcze nowych porządkowych numerów, cytujemy zawsze rok i stronę księgi.
Arch. kosz. Archiwum koszyckie.
Cons. Leop. Consularia Leopoliensia (z archiwum miasta Lwowa).
N. . Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa. 2 części. Monumenta medii aevi historica t. IV.
K. K. Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, t. I i II. Mon. medii aevi hist. t. V i VII.
Korn. Jerzy Korn: Breslauer Urkundenbuch. Wrocław 1870.
HU. Hansisches Urkundenbuch t. I—V i VIII.
HR. Hanserecesse, w trzech seryach. Liczba rzymska oznacza seryę, liczba arabska tom.
A. gr. i z. Akta grodzkie i ziemskie t. I—XVII.
Mosbach. August Mosbach: Przyczynki do dziejów Polski z archiwum miasta Wrocławia. Poznań r. 1860.
Fejérpataky. László Fejérpataky: Magyarországi városok régi számadáskönyvei. Budapest 1885.
Cod. e. s. XV. Codex epistolaris necnon diplomaticus seculi XV, t. I—III.
Cod. Pr. Voigt: Codex diplomaticus Prussiae.
Toeppen. M. Toeppen: Akten der Ständetage Preussens I—V.

Opracowania:

- Hirsch.* Teodor Hirsch: Danzigs Handels und Gewerbsgeschichte. Lipsk 1858.
Daenell. E. R. Daenell: Polen und Hanse um die Wende des XIV Jahrhunderts. Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft. 1898 r. str. 317—331.
Schles. Z. Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens.
Rauprich I. Max Rauprich: Breslaus Handelslage im Ausgange des Mittelalters. Schl. Z. t. 26, str. 1—26.
Rauprich II. Tenze: Der Streit um die Breslauer Niederlage 1490—1515. Schl. Z. t. 27, str. 54—116.
Klose. Klose: Von Breslau. Dokumentirte Geschichte und Beschreibung, t. I—III.
Oesterreich I i II. Dr. H. Oesterreich: Die Handelsbeziehungen der Stadt Thorn zu Polen. Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins. Zeszyt 28 i 33.

W S T Ę P.

Kraków już za czasów Mieszka I stanowi dość ożywione targowisko handlowe. Nie może być jednak jeszcze mowy, by ten ruch miał większe znaczenie. Brak źródeł uniemożliwia też stwierdzenie rozwoju tego handlu. Z chwilą jednak, gdy zjawia się nieco więcej wiadomości, z początkiem XIV w., widzimy, iż Kraków prowadzi już handel na wielką skalę, sięgający od Węgier do Flandryi, od brzegów Czarnego Morza po Wrocław. Nie mógł ten handel nagle rozwinąć się na tak wielką skalę. Musimy się więc cofnąć wstecz, przyjąć iż już z XIII stulecia pochodzą podstawy tego handlu. Mimowoli wzrok pada na przywilej lokacyjny Krakowa, noszący datę roku 1257¹⁾, kiedy to książę postanowił ściągnąć do niego ludzi „z różnych klimatów”. Ten fakt musiał głębokie mieć w skutkach znaczenie. Jakkolwiek Polska i poprzednio bez handlu obejść się nie mogła, to przecież nie było w niej ludności kupieckiej, która, wyodrębniona silnie od reszty mieszkańców, obdarzona potrzebną jej swobodą, mogła była handel rozwinąć silniej, na większą skalę. Przecie właśnie ten brak ludności kupieckiej sprowadza lokację miast przez obcych, przez Niemców. Nie może ulegać wątpliwości, iż taki wpływ miało i stworzenie w Krakowie osady miejskiej. Dostał od razu mieszkańców którzy wyrosli w miastach — jak świadczą ich nazwiska — którzy w przemyśle i handlu widzieli cel swego bytu. Ale to nie jedyny skutek lokacyi. Choćby nawet nie brakło było kupców, to przecież nie mogliby byli rozwinąć szerszej działalności, dopóki każdy z nich zdany był na swoją tylko siłę. Fakt stworzenia organizacyi miejskiej, ustroju z radą na czele, ma niepoślednie znaczenie przez to właśnie, iż skupiał te rozproszone siły, oddając w ręce rady kierownictwo wszystkich spraw miejskich, a wśród nich także i spraw handlowych. Nieraz wypadnie zwrócić uwagę na tę stronę działalności rady, która broni kupców, zapewnia bezpieczeństwo handlu, zyskuje dla miasta kupieckie przywileje. Doniosłość lokacyi ze względu na tę stronę jej skutków spostrzegać się daje nie tylko w Krakowie. I w Polsce nie brak licznych na to przykładów. Od tej też chwili, od r. 1257, należy liczyć tę epokę rozwoju handlu Krakowa, rozwoju bardzo szybkiego, który po kilkudziesięciu pierwszych latach, pogrążonych w cieniu, będzie można śledzić uważnie i opisać.

¹⁾ K. K. I. nr. 1.

*1257 i poprzednie
lok*

Do lokacyi więc, to pierwszy zaczątkowy okres handlu. Od lokacyi zaczyna się drugi, już potężny; ten okres właśnie stanowi przedmiot tej pracy. Charakter, jaki ma ten handel w końcu XIII i początkach XIV w., utrzymuje się długo, prawie dwa wieki, w głębi drugiej połowy, a w części do końca XV stulecia. Oczywiście utrzymuje się tylko ogólny charakter; przez ten czas bowiem nie brak zmian. Są to jednak zmiany drobne, głównie zaś tyczą się intensywności tego handlu, nie ogólnego charakteru. W drugiej połowie XV w. zaczyna się przełom; handel Krakowa zmienia swoje główne cechy, jak również i organizacya jego doznaje silnych modyfikacyi. Oczywiście przełom ten nie przychodzi nagle, nie przeinacza w jednej chwili handlu. Raczej możnaby powiedzieć, iż to szereg przełomów, które w ciągu kilku dziesiątek lat doprowadzają do zmiany jego charakteru. Przełom to głęboki, sięgający w najgłębszą treść handlowych stosunków Krakowa. Obszernie omówić wypadnie te wypadki. Tu zakreśla się granica, odtąd nowy, zupełnie inny rozpoczyna się okres. Do tego też czasu — do końca wieku XV — sięga i ta praca.

ROZDZIAŁ I.

Drogi, wiodące przez Kraków.

Handel, jego rozwój większy lub mniejszy, kierunek, który przybiera, zależą od całego szeregu czynników, których nie da się stworzyć sztucznie. Te czynniki stanowią warunek rozkwitu handlu, a w miarę, jak ulegają przeobrażeniu, wywołują także i w stosunkach handlowych doniosłe zmiany i modyfikacye. Bogactwa ziemi czy wyrobów przemysłu, których zbyt stanowi zadanie kupeów, braki, które handel musi uzupełnić, położenie geograficzne, to są właśnie te źródła, z których czerpie handel swoją siłę. By ocenić wartość i siłę handlową Krakowa, musimy też oczywiście poznać także te warunki, wśród których żyje i rozwija się, a przedewszystkiem ocenić jego położenie.

Handel potrzebuje dróg. Mogą być te drogi lądowe lub wodne. Kierunek dróg stanowi o ruchu, o wartości położenia handlowego miejscowości, zwłaszcza w tych czasach, o których mówimy, kiedy trudności komunikacyi nie można było tak łatwo usunąć lub choćby osłabić. Większa lub mniejsza doniosłość drogi stanowi też pierwszy warunek rozwoju położonych przy niej miejscowości. A kwestya dróg ma w wiekach średnich jeszcze większe znaczenie, niżby to z natury

stosunków wpływało. Drogi bowiem stanowią jeden z głównych środków polityki handlowej tych czasów.

Przez długie lata, przez ich dziesiątki i setki, utrzymują się te same drogi, jako koryta, któremi toczą się fale handlu. Drogi te są ściśle określone, nie wolno ich zmieniać dowolnie. Mają w tem interes zarówno miasta, jak i panujący. Zmiana dróg, utworzenie nowych, decyduje często o upadku miejscowości. Dlatego też utartych szlaków bronią miasta, przez które wiodą te gościńce, starają się też zawsze zapobiedz powstaniu czy też używaniu dróg innych, któreby te miasta obchodziły, w inną zwracając stronę ruch handlowy. Tem ważniejsza to zaś kwestya, jeśli jaka miejscowość posiada prawo składu, ten największy przywilej handlowy, jaki w tych czasach był znany. Gdyby można było używać innych dróg, gdyby droga prowadząca przez takie miasto nie była wyłączną, to oczywiście całe prawo składu byłoby illuzoryczne. Tylko w systemie ściśle określonych dróg mogło powstać i utrzymać się. Ile razy rozpoczyna się walka o prawo składu, prawie zawsze łączy się z kwestyą dróg. Jestto objaw ogólny. Będziemy mieli i tu także sposobność przekonać się nieraz o słuszności tego zdania.

Ale nie tylko dla miast jestto kwestya tak wielkiej wagi. Równie ważną jest ona i dla władcy. Jego dochód, i to zwykle jeden z bardzo wydatnych, stanowią cła, pobierane na drogach od kupców ciągnących z towarami. Oczywiście pobór cła jest również tylko wtedy możliwy, kiedy te drogi są ściśle oznaczone. Stąd to nie wolno chodzić „niezwyczajnymi drogami“, jak się nieraz wyrażają źródła, i to pod grozą surowych kar, zwykle konfiskaty towaru. Za to atoli zyskują i kupcy. Król czy książę wskazuje drogę, pobiera cła, ale też przyrzeka i poręcza bezpieczeństwo tej drogi. Jego urzędnicy mają chronić i bronić kupców i towary; w razie strat król stara sięchwycić i ukarać winnych, wynagrodzić szkody, które ponieśli. Jeśli inni idą drogami, choćby nawet to szkody jemu nie przyniosło, nie bierze na siebie za to żadnej odpowiedzialności¹⁾.

A prócz cła zyskuje władca także i kontrolę, zyskuje możność prowadzenia polityki handlowej, choćby w tak prymitywnych jeszcze formach, w jakich się wówczas objawia. Może w razie potrzeby zamknąć czy pewne tylko drogi, czy też wszystkie, w jedną wiodącą stronę, może przepuszczać tylko niektórych, bądź to jedynie pewne towary, albo nareszeie drogi zamknąć zupełnie.

Wśród takich stosunków rzecz jasna, iż kwestya dróg stanowiła przedmiot opieki ze strony władców. Tak i u nas było. Niezawsze

¹⁾ Tak np. w dok. Łokietka dla Torunia. HU. III. nr. 631.

równie bacznie tą zajmowano się kwestyą; zwyczajnie prawie książę czy król badał sprawę dróg wtedy, kiedy go do tego pobudziły miasta. Ale przecież są ślady tych starań, są zarządzenia, które rozjaśniają te tak ważne kwestye.

Drogi, które wychodzą z Krakowa, rozbiegają się w różne strony. Już na pierwszy rzut oka widać ich główne kierunki. Jedne idą od zachodu przez Kraków na wschód, drugie od południa na północ. W Krakowie przecinają się. Tu jest ich główny punkt. Już to wskazuje na doniosłość miasta.

Przez długi czas najdonioslejszą była droga, idąca na północ. W początkach w. XIV ¹⁾ spotykamy się z nią jako z drogą już dobrze ustaloną; widocznie już istniała i w poprzednim stuleciu. Zważają ²⁾ drogą „do Torunia“. Zmierzała ona prosto od Krakowa na północ, do posiadłości Zakonu. Główny punkt tej drogi stanowił Toruń. Można ją też ze względu na handlowe stosunki zwać słusznie drogą krakowsko-toruńską. Choć już istnieje od XIII w., nie znamy dokładniej, jaki był jej kierunek. Dopiero z końca panowania Kazimierza W. ³⁾ i z czasów Jagiellły ⁴⁾ dochowały się pewne wskazówki co do jej biegu. Że jednak widocznie nie zmieniła go przez ten czas, możemy — sądzę — cofnąć te dane wstecz, przyjąć, iż taki był jej kierunek już od początku. Z Krakowa szła ona na Miechów ⁵⁾ i Kurzelów ⁶⁾, zdaje się przy Przedborzu ⁷⁾ przekraczała Pilicę; stąd ⁸⁾ przez Piotrków, Łęczycę, Przedecz i Brześć kujawski zmierzała do Torunia. Była to główna droga. Z Torunia wiodła dalej Wisłę, jako droga wodna, do Gdańska.

Przez pewien czas, po roku 1428, powstaje boczna droga ⁹⁾, łą-

¹⁾ K. K. I. nr. 4 (r. 1306) i 16.

²⁾ Ibid.

³⁾ Dochował się wykaz cel, pobieranych w Polsce od kupców pruskich, z lat mniej więcej 1350—1360. HU. III. nr. 559. Drogi do Krakowa nie podaje, tylko drogę do Sandomierza. Że zaś ta była wspólną od Torunia do Łęczycy, możemy więc korzystać z tego spisu.

⁴⁾ Z r. 1425. Wernicke. Geschichte Thornes I. 151.

⁵⁾ Wernicke I. c., Oesterreich, str. 45.

⁶⁾ Tak się domyśla Oesterreich, str. 71. Miejscowość ta nazwana Karłow. Poprawka Oesterreicha wydaje się słuszną.

⁷⁾ Konjektura tylko. Oesterreich, str. 71.

⁸⁾ HU. III. nr. 559; por. ibid. nr. 631, 147 i Wernicke I. c.

⁹⁾ Oesterreich str. 47; podaje on atoli, iż droga szła na Bydgoszcz. Nakło, Tucholę itd. Jestto rzeczą niemożliwą. Również błędne, co mówi o stanowisku starosty inowrocławskiego. Nie zadawał sobie trudu zbadać na mapie wyniki, otrzymane ze źródeł. Skąd się odgałęziła, nie wiadomo; przypuszczam, że w Brześciu.

cząca się z tą główną pruską, której celem było ominięcie Torunia. Zdaje się, iż odgałęziała się ona w Brześciu, i stąd wiodła (pewnie na Inowrocław) przez Bydgoszcz, Tucholę, Chojnice i Skarszewo wprost do Gdańska. Była to, jak zaznaczamy, droga boczna, której w zasadzie nie wolno było używać.

Ta droga „pruska“ łączyła się w Krakowie z drugą, która szła dalej na południe, do Węgier. Z Krakowa ten tylko jeden znano w tym czasie szlak, który łączył oba te kraje, rozsiadłe na stokach Karpat — Polskę i Węgry. Droga była już również od XIII w. ściśle wytkniętą. Z Krakowa — zapewne na Bochnię ¹⁾ i Lipnicę murywaną ²⁾ — szła do Czehowa ³⁾, stąd do Nowego Sącza ⁴⁾, a z Nowego Sącza na Stary Sącz, Rytko ⁵⁾ przedzierała się przez Karpaty za Popradem — pewnie na Lubowlę i Preszów ⁶⁾ — do Koszyc ⁷⁾. Ten trakt, węgierski czy sądecki, stanowił razem z drogą pruską wielką arterię komunikacyjną, która przecinała jedną długą linią od Koszyc zacząwszy całą Polskę — aż do Gdańska. Na tej to drodze ciągle panował ruch, nigdy nie brakło wozów kupieckich. Przez tę drogę, przez Gdańsk, miała główną komunikację handlową z Flandryą i Anglią, z zachodem Europy Polska, zwłaszcza jej południowe prowincje, a także i Węgry.

Była to główna droga z Krakowa na Węgry. Ale nie tylko Koszycy brały udział w handlu z Krakowem. Stara się o to, by sobie tę drogę zapewnić, także i Bardyów, nieco na wschód od Koszyc leżący. Droga do Bardyjowa szła również przez Czehów, a stąd na Grybów. Już w końcu w. XIV spotykamy się z tą drogą ⁸⁾. Obok niej istniała atoli druga także, która się od drogi koszyckiej odgałęziała dopiero w Sączu, i stąd — zdaje się na Grybów — szła do Bar-

¹⁾ Bochnia leży na tym szlaku. Wyraźnie nie jest to stwierdzone.

²⁾ Wnoszę z tego, że Lipnica dawała podwoje do Czehowa i Sącza, więc wiodła na tej drodze. *Przewodnik nauk. i liter.* z r. 1900, str. 499.

³⁾ W Czehowie opłacają Sądeczanie cło. Akta gr. i z. IX, nr. 14 (r. 1405); por. K. K. II, nr. 310 (r. 1432). W r. 1465 król zakazuje kupecom idącym z Krakowa lub Węgier omijać Czehów. Orygin. dok. dla Czehowa, złożony jako depozyt w archiwum miejskim w Krakowie.

⁴⁾ K. K. I, nr. 16 (r. 1329) i 57 (r. 1380).

⁵⁾ K. Małop. I, nr. 173. K. K. I, nr. 22 (r. 1338).

⁶⁾ A. gr. i z. t. IX, nr. 44.

⁷⁾ K. K. I, nr. 15 (r. 1324).

⁸⁾ Dowiadujemy się o tem ze sporów o cło w Grybowie. Janota Bardyów, str. 151, uw. 74. (dok. z r. 1363), str. 154, uw. 79 (r. 1388), str. 155, uw. 80 (r. 1424), str. 155, uw. 81 (r. 1434) i str. 156, uw. 82 (r. 1450). Ważniejszy dla nas akt: A. gr. i z. t. IX, nr. 32 (r. 1434).

dyjowa ¹⁾. Ta droga była właściwą. Traktu krótszego na Grybów wolno było używać tylko pod pewnymi, ściśle określonymi warunkami.

Droga przez Kraków nie była atoli jedyną, wiodącą z Prus na Węgry. Obok niej istniała jeszcze druga, która mniejsze wprawdzie miała znaczenie, jednak zasługuje na baczna uwagę. Jestto bowiem droga w części konkurencyjna względem krakowskiej. Mamy na myśli trakt, idący z Prus do Sandomierza, a stąd na Węgry. Dla ominięcia składu krakowskiego i jego uciążliwych kupey tą drogą, choć mniej ich pociągała. Znow krakowscy mieszczanie starają się często usilnie o to, by tę drogę zamknąć zupełnie. Z tego też powodu musimy nakreślić także i jej linię.

Ta droga znana jest w części, jako droga na Ruś, już za Łokietka; jeszcze jako książe określił ją dokładnie ²⁾. Dopiero od Łęczycy odłączała się od drogi głównej, wiodącej z Torunia do Krakowa ³⁾. Z Łęczycy zmierzała ku Wąchockowi, albo przez Sulejów, albo też przez Inowłódz i Opoczno ⁴⁾. Z Wąchocka już tylko jeden trakt szedł prosto na Opatów do Sandomierza ⁵⁾. Później obok tej drogi powstała inna jeszcze ⁶⁾, przez Mazowsze wiodąca. Od drogi toruńskiej odgałęziała się już w Brześciu i wiodła na Kowal, Gostynin, Łowicz, Rawę, Radom ⁷⁾ i Opatów ⁸⁾, do Sandomierza. Powstała ta droga pewnie jeszcze za czasów Łokietka lub w początkach rządów Kazimierza ⁹⁾. Ale ten ostatni władca nie mógł znieść, by taka droga omijała na długiej przestrzeni jego kraj. Stara się więc zwrócić znow wozy na tę drogę, którą szły za Łokietka. W r. 1349 wyraźnie ją wskazuje ¹⁰⁾, jako właściwą dla kupeów pruskich. Rzeczywiście też

¹⁾ Tyle pewna, że szła na Sącz. Akta gr. i z. t. IX. nr. 32. Oczywiście musiała się łączyć z traktem czehowsko-bardyjowskim. Czy w Grybowie, na pewno nie można za to ręczyć.

²⁾ HU. III. nr. 631. Dokument bez daty roku. W każdym razie z przed r. 1320, bo Łokietek tytułuje się jeszcze tylko księciem.

³⁾ Ibid., p. wyżej.

⁴⁾ Opoczno nie wymienia dokument. Leżało ono atoli na drodze z Inowłodzia do Wąchocka. Później często drogę tę oznaczają, jako idącą na Opoczno, p. niżej.

⁵⁾ Ibid.

⁶⁾ Z wykazu ceł, wspomnianego wyżej, HU. III. nr. 559.

⁷⁾ Z Rawy szła droga do Radomia na miejscowość Gor; niepodobna oznaczyć, co to za miejscowość obecnie.

⁸⁾ Tak należy bez wątpienia rozumieć Aptow, którego nie umie objaśnić wydawca w HU. Łatwo to wykazać zarówno z biegu tego traktu, jak i z porównania dokumentów HU. III. nr. 559 i 631.

⁹⁾ Wnosimy to stąd, iż musiała ona powstać znacznie przed r. 1349. p. następny dopisek.

¹⁰⁾ HU. III. nr. 147.

znów się ożywiła. Mazowiecką drogę określano odtąd jako starą ¹⁾. Ta druga — „nowa” — nieco jednak szła inaczej ²⁾, niż poprzednio. Z Łęczycy biegła na Inowłódz do Opoczna, a stąd przez Radom i Opatów do Sandomierza.

Dopiero w drugiej połowie w. XIV przedłuża się ta droga także w kierunku południowym, od Sandomierza ku Węgrom. Z Sandomierza na Węgry prowadził tylko ten jeden szlak. Góry stawiały zapory, nie pozwalały na zmiany dróg. Trzeba się było stosować do naturalnych warunków, do przesmyków, które umożliwiały komunikację z drogami z drugiej strony gór. Droga z Sandomierza szła na Żmigród ³⁾ przesmykiem duklańskim na południe do Bardyjowa. Po raz pierwszy wyraźnie tę drogę wspomniano w r. 1376 ⁴⁾. Nazywano ją też zwyczajnie bardyjowską.

Atoli droga pruska, wiedząca przez Łęczycę, nie mogła wystarczać dla Krakowa, jako szlak komunikacyjny w kierunku północnym. Łączyła go ta droga z kilku województwami, zwłaszcza z łęczyckiem i kujawskim, po części także z Mazowszem. Dla Krakowa trzeba było jeszcze jednej drogi na północ, ku Wielkopolsce.

Ta droga nosiła nazwę wielkiej ⁵⁾. Była to w części droga pruska, na Miechów i Piotrków. Odlączała się ona w Łęczycy, skąd szła na Konin i Pyzdry do Poznania ⁶⁾.

Prócz tej atoli istniała jeszcze druga, o której słychać dopiero w końcu XIV wieku. Bieg jej nie jest pewny. Najprawdopodobniej od wielkiej drogi odbiegała dopiero w Piotrkowie w stronę Sieradza ⁷⁾. Przez Sieradz szła na Kalisz i Pyzdry do Poznania ⁸⁾. W końcu w. XIV ta droga w Krakowie znana jest pod nazwą nowej flandryjskiej ⁹⁾. Z Poznania prowadziła na Skwierznię, przy Santoku przekra-

¹⁾ HU. III. nr. 559.

²⁾ Kierunek oznaczamy, łącząc wiadomości z HU. III. nr. 147 i 559.

³⁾ Wernieko l. c. (r. 1425).

⁴⁾ HU. IV. nr. 529; ale o cie w Żmigrodzie mowa już w r. 1366. A. gr. i z. t. III. nr. 15.

⁵⁾ KK. I. nr. 156 (r. 1453).

⁶⁾ A raczej łączyła się z drogą, przecinającą ją w kierunku ze wschodu na zachód; p. mapę, dołączoną do kodeksu wielkopolskiego t. IV. Por. także K. K. I. nr. 156.

⁷⁾ Nie wiemy wcale, iżby jaka inna droga szła obok wielkiej do Wielkopolski; a owszem rzecz to stwierdzona, iż ta droga szli kupcy do Wielkopolski. Dalszy bieg drogi od Sieradza oznaczają stacje celne, wymienione w dok. z r. 1390 K. K. I. nr. 75. Między temi drogami najbliższe połączenie mógł mieć Sieradz tylko z Piotrkowem.

⁸⁾ K. K. I. nr. 75.

⁹⁾ P. niżej o handlu z Toruniem i Flandryą.

czała granicę pomorską, kierując się w stronę portów Szczecina, Stralsundu i Greiswaldu.

To są drogi, które — choć oczywiście nieco zbaczają — mają jednak przecież dość wybitny kierunek północno-południowy. Oczywiście, iż mamy tu ciągle na myśli tylko trakty handlowe, po których szły kupieckie karawany. Prócz nich było sporo dróg miejscowych; te atoli są dla nas bez znaczenia.

Prócz tych dróg przechodzi przez Kraków druga ich grupa; wiodą one z zachodu na wschód. Jak tamte łączyły długą linią Prusy z Węgrami, tak znów te wiążą kraje na zachód od Polski położone, zwłaszcza Śląsk, a w części Czechy i kraje austriackie z wschodnimi, położonymi nad brzegami morza Czarnego.

Z zachodu biegły do Krakowa drogi mniej ważne i nieznane dokładniej z Wiednia i Pragi. Bez porównania większe znaczenie ma droga, wiodąca z północnego zachodu do Krakowa, najważniejsza z dróg tej grupy i wogóle bardzo ożywiona: droga wrocławska. Zapewne już wcześniej się pojawiła, niż ta, o której poprzednio mówiliśmy, toruńska. Atoli przez czas bardzo długi nie o tej drodze dokładnie nie mówią źródła, tak że niepodobna ustalić jej biegu. Dopiero od końca w. XIV nieco się ta kwestya wyjaśnia.

Droga do Wrocławia, jak ją poznajemy wówczas, szła na Olkusz i Będzin, gdzie było cło. Tu przekraczała granicę i kierowała się dalej przez Bytom, Tożek (Tost), Opole i Brzeg do Wrocławia²⁾. Była to najkrótsza droga³⁾. Utrzymuje się też ona aż do końca rządów Jagielly⁴⁾.

Kiedy w końcu rządów Jagielly ta droga stała się niepewną⁵⁾, zaczęto szukać innych dróg, któreby były spokojniejsze, a więc dłużej biegły po pewniejszej polskiej stronie. Powstała nowa droga na Ol-

¹⁾ K. K. I, nr. 72—75.

²⁾ Że była to najstarsza droga, dowodzi fakt, iż w Będzinie wybierano cło. Słyszyny o tem cło w r. 1390 N. K. II, str. 290. Jeszcze w r. 1432 jest to główny trakt z Ślązka: *den ezol czw Banden, won dy aws der Slezio kommen, zal man... ynnemen gewonlich*. K. K. II, nr. 310. W r. 1452 kupecy wrocławscy mówią, że najstarsza droga szła na Opole i Tożek. Klose. II, 2, str. 358. A więc wiadomości te należy połączyć. Rzeczywiście jest to prosta linia. Konrad Wuttke podaje drogę z Krakowa do Wrocławia według informacji Margrafa na Oświęcim, Bytom, Tożek, Opole i Brzeg. Jestto więc w części ta sama droga. Tylko nie wiemy, by szła kiedy na Oświęcim, może to tylko omyłka. Schl. Z. t. 27, str. 284.

³⁾ Wyrażnie jako taką podają tę drogę Wrocławianie. Klose. II, 2, str. 358.

⁴⁾ Jak mówiliśmy, jeszcze jest regułą w r. 1432. K. K. II, nr. 310.

⁵⁾ Ten powód zmiany dróg podają tak kupecy krakowscy K. K. I, nr. 156, jak wrocławscy. Klose I, c.

kusz i Żarki, a stąd przez Opole i Brzeg ¹⁾. Rychło jej zaniechano. Jeszcze za Jagielly zwraca się ruch innym traktem, a to na Krzepice, pewnie przez Lelów. Komorę przenoszą też do Krzepic, gdzie się długo utrzymuje. Z Krzepic droga szła dalej przez Gorzów, Krzyżborg, Wolezyn, Namysłów, a stąd zdaje się na Oleśnicę i Psie Pole do Wrocławia ²⁾. Ta droga od ostatnich lat Jagielly była najwięcej uczęszczaną. Ale przez pewien czas — kiedy koło Krzyżborga stała się niepewną — chodzono jeszcze dalszą drogą: z Krzepic do Wielunia, a stąd przez Bolesławiec, Oleśnicę i Psie Pole ³⁾. Nawet zdarzało się, że kupcy z powodu większej pewności chodzili jeszcze dalej, aż do Kalisza, a stąd drogą poznańsko-śląską cofali się ku południowemu wschodowi na Oleśnicę i Psie Pole do Wrocławia ⁴⁾. Główną jednak pozostała droga na Krzepice ⁵⁾.

Droga wrocławsko-krakowska była główną drogą, która prowadziła ze Śląska do południowych województw Polski. Ale i ta droga nie była wyłączną. Obok niej powstały inne, krótsze, które omijały Kraków.

W XV wieku taka droga prostsza prowadziła do Tarnowa. Od Wrocławia szła ona przez Lelów na Działoszyce i Opatowice do Tarnowa ⁶⁾, a stąd do Pilzna ⁷⁾.

¹⁾ Kupcy krakowscy mówią, iż chodzili ab antiquo na Olkusz, Żarki i Opole. Jestto jednak widoczny błąd. Droga ta mogła powstać dopiero później i nie trwała chyba długo, kiedy o niej tylko ta jedna została wzmianka. Geograficznie mogła ona iść tylko tak, jak podajemy w tekście.

²⁾ Kupcy krakowscy mówią, iż tę drogę dał jeszcze król Jagiello K. K. I, nr. 156; więc przypada ona chyba na ostatnie lata jego rządów. Iż tak jest, świadczy skargi z r. 1432 na Hincza z Gorzowa. Mosbach str. 96. W r. 1435 skarżą się kupcy krakowscy na cła w Wolezynie, Gorzowie i Namysławie. Mosbach str. 96; widocznie więc tak szła droga, co się zgadza z położeniem geograficznym, oraz z wiadomością wziętą ze skargi Wrocławian, że szła na Krzyżborg. Klose II. 2. str. 358. Że z Namysłowa droga szła na Oleśnicę i Psie Pole, zdaje się wynikać ze skarg Krakowa, Mosbach str. 96, choć nie jest rzeczą pewną. Że do Krzepic szła na Lelów, można wnosić z kierunku drogi tarnowsko-wrocławskiej, o której niżej.

³⁾ Że chodzono na Wieluń, mówią o tem zarówno kupcy krakowscy, choć niezbyt dokładnie, K. K. I. nr. 156, jak i kupcy wrocławscy, Klose II. 2. str. 358. Z geograficznego położenia, oraz z aktu w Raczyńskiego Kod. Wp. nr. 126, wynika, iż szła na Bolesławiec i Oleśnicę.

⁴⁾ O drodze na Kalisz mówią kupcy wrocławscy. Klose I. c.

⁵⁾ O niej mowa w r. 1452. Mosbach. str. 107. Na Krzepice chodzą w XVI w. Rauprich II, *passim*.

⁶⁾ Tak pozwala chodzić kupcom tarnowskim Jagiello w r. 1419. A. gr. i z. IV. nr. 45.

⁷⁾ Może tak należy pojmować tę „*via rectior*“, o której mówi dok. dla Pilzna z r. 1454. A. gr. i z. t. VII. nr. 50.

Ważniejszy znacznie był trakt, który wiązał Wrocław i odległe prowincje ruskie. Droga ta wyrobiła się, zdaje się, również dopiero w ciągu w. XV, zwłaszcza z tego powodu, iż jarmarki lubelskie nabrały wówczas wielkiego znaczenia. Droga na Kraków była oczywiście bardzo niepożądaną, bo bez porównania dłuższą. Dlatego można ją było utrzymać tylko przez sztuczne nakazy. Musiała powstać druga, bardziej odpowiadająca potrzebom. Bieg jej możemy podać nadzwyczaj dokładnie. Szła z Wrocławia na Wieluń. Tu się rozdzielały drogi: krakowska i lubelska. Stąd ¹⁾ ta ostatnia wiodła na Brzeźnię i Radomsko do Przedborza, gdzie była przeprawa przez trudną do przebycia Pilicę. Stąd skręcała na północ do Opoczna, z Opoczna zaś, gdzie przecinała drogę toruńsko-sandomierską, już prawie w prostej linii szła na Skrzynno, Radom, Zwalin i Kazimierz, gdzie przekraczała Wisłę, do Lublina. Z Lublina wiodła jeszcze dalej, w kierunku południowo-wschodnim przez Krasnystaw i Hrubieszów do Bełza ²⁾, który już w prostej linii łączył się ze Lwowem.

Ta droga ważną jest dla nas, jako konkurencyjna dla krakowskiej. Dlatego też tu ją dokładnie opisaliśmy. Jest też w użyciu przez cały prawie wiek XV ³⁾. Koło niej toczy się walka, którą w końcu tego stulecia prowadzi przez długi czas Kraków z Wrocławiem. Była to droga bardzo ożywiona, zwłaszcza przed i po jarmarkach lubelskich.

Obok tych dwóch dróg, które obiegały Kraków, prowadząc z Wrocławia w głąb Polski, istniała jeszcze trzecia, wiodąca również z ominięciem Krakowa, do stolicy Rusi, do Lwowa. Była to w części ta sama droga, która wiodła w stronę Tarnowa, a to aż do Opatowca ⁴⁾. Tu wozy, dążące na Ruś, przechodziły na trakt krakowsko-sandomierski.

Przedłużenie drogi wrocławsko-krakowskiej stanowiły te, które przez Kraków prowadziły w stronę wschodnią. Główny trakt szedł przez Sandomierz. Droga prowadziła wzdłuż lewego brzegu Wisły, na Opatowiec, Wiślicę, Pacanów, Polaniec, gdzie było cło, Tursko, Osiek

¹⁾ Dokładny opis podali w r. 1453 królowi rajcy krakowscy. Tak też król stanowi w r. 1455. Raczynski, nr. 126. Ten dokument służył nam za podstawę.

²⁾ Ibid.

³⁾ Powołana w latach 1466 i 1467 jako droga z Wrocławia na Radom do Lublina, Mosbach, str. 110.

⁴⁾ Nie jest to jasna kwestya. Tak wnoszę z dok. z r. 1427. A. gr. i z. t. V. nr. 41. Dokument mówi, iż droga szła na Lelów, Wiślicę i dalej ku Sandomierzowi. Sądzę, że tylko przez niedokładność opuszczono Opatowiec; bo też nie o wyliczenie dróg chodziło w dokumencie.

i Koprzywnięc do Sandomierza ¹⁾. Stąd drogi się rozchodziły. Jedna biegła w stronę północno-wschodnią do Lublina ²⁾. Druga kierowała się na południowy wschód, do Lwowa. Pierwotnie, w pierwszej połowie w. XIV, wiodła ³⁾ ta droga z Sandomierza przez Wisłę na Gorzyce ⁴⁾, Turpie, Raclawice i Kopki; tu przechodziła Wisłę do Krzeszowa, skąd na Lubaczów i Gródek kierowała się do Lwowa. Ale jeszcze za czasów Kazimierza wytworzyła się inna droga, łącząca te dwa miasta: Sandomierz i Lwów. Od poprzedniej odłączała się w Kopkach; nie przekraczała tu Sanu, lecz dalej wiodła jego lewym brzegiem przez Jarosław do Przemyśla, a stąd dopiero przez Gródek do Lwowa ⁵⁾. Była ona korzystniejszą ze względu na to, iż wiodła przez okolice, gdzie więcej rozsiadło się miast, rozwiniętych handlowo. Zwłaszcza chodziło tu o Przemyśl.

Ta droga stanowiła główną arterię komunikacyjną z Krakowa do Lwowa. Ta powinny były chodzić z zasady wozy. Ale droga to była bardzo długa, więc niewygodna, zwłaszcza kiedy szło o towary nieznoszące długiego transportu. Obok niej więc wyrobił się drugi trakt, znacznie krótszy. Wiodł on — na Bochnię, Tarnów i Pilzno ⁶⁾ — do Ropeczyc ⁷⁾, stąd przez Rzeszów do Jarosławia ⁸⁾. W Jarosławiu łączył się trakt z drogą, idącą z Sandomierza ⁹⁾ do Lwowa, jak to właśnie mówiliśmy, na Przemyśl i Gródek. Ta droga „ropeczycka“ stanowiła zwyczajny trakt, łączący Kraków z Przemyślem, Jarosławiem i Rzeszowem ¹⁰⁾. O ile chodzi o połączenie ze Lwowem, drogi tej wolno było używać tylko w pewnych warunkach ¹¹⁾. Od tej drogi odłączała się — zdaje się w Ropeczycach ¹²⁾ — inna, wiodąca więcej na południowy wschód, przez Frysztak i Krosno do Sanoka ¹³⁾.

¹⁾ Wnosimy to z dokumentu powyżej cytowanego. A. gr. i z. t. V. nr. 41.

²⁾ Nie znamy jej wcale dokładnie.

³⁾ HU. III. nr. 559.

⁴⁾ Między Gorzycami i Turpią droga szła na Kresschow, którego niepodobna odnaleźć.

⁵⁾ HU. III. nr. 559.

⁶⁾ Tak się domyślać należy ze względu na położenie tych miast.

⁷⁾ Drogę tę zwą drogą „na Ropeczyce“, K. K. I. nr. 156.

⁸⁾ K. K. I. nr. 128 (r. 1430), str. 360 (r. 1435), nr. 151 (r. 1451) i nr. 200 (r. 1493).

⁹⁾ HU. V. nr. 559.

¹⁰⁾ KK. I. nr. 128, 156 i t. d.

¹¹⁾ Ibid.

¹²⁾ Tak przypuszczać należy ze względu na to, iż tu było cło, jak i z wyrażen dokumentów, choć nie są jasne.

¹³⁾ K. K. I. nr. 151 i 200; por. także ibid. nr. 128 i str. 360.

Taki jest ogólny zarys dróg handlowych, które wiodły przez Kraków. To miasto stanowi ważny ich węzeł. Tu one krzyżują się. Już ten fakt wystarcza, by stwierdzić wielką doniosłość ukształtowania się stosunków drogowych dla Krakowa. A jeszcze do tych naturalnych korzyści przyłączyły się środki sztuczne, które pomogły do rozszerzenia znaczenia tego miasta.

Mówiąc o drogach, ma się na myśli nie tylko trakty lądowe, lecz także i te naturalne koryta handlu, jakie stanowią spławne rzeki. Kraków leży nad dużą rzeką — nad Wisłą. O znaczeniu jej, jako drogi handlowej, nie mówiliśmy nie jeszcze. A dość to rozpowszechnione zapatrywanie, iż Wisła stanowiła ważny dla tego handlu czynnik. Zupełnie mylne zdanie. O ile chodzi o handel Krakowa, Wisła nie gra żadnej zupełnie roli. Cały handel ten idzie wyłącznie tylko po drogach lądowych. Na to kładziemy nacisk silny, bo jest to jedną z cech tych stosunków. Kraków żadnych towarów nie wysyła Wisłą przez cały ten okres, który nas tu zajmuje. Drogi rzeczne wchodzić jedynie w rachubę o tyle, iż Dunajcem i Wisłą spławiane bywało drzewo do Torunia i Gdańska, bądź to przez krakowskich, bądź przez sądeckich kupeców¹⁾. Ale tylko drzewo. Sącz wprawdzie próbuje dwukrotnie zwrócić także towary, idące z Węgier, na tę drogę zamiast lądem na Kraków²⁾; jednak zamiary te nie powiodły się. Ta droga wodna otwartą była tylko dla drzewa.

ROZDZIAŁ II.

Wielki handel.

Zwracamy się najprzód do historyi wielkiego handlu Krakowa. Ten dział handlu wysuwa się naprzód przy badaniach, na niego najpierw zwraca się uwaga. Nie dlatego, iż te dzieje więcej różnobarwne, świetniejsze na zewnątrz. Nie o ciekawostki chodzi, gdy się kreśli drogi, któremi biegł towar, gdy się mówi o tych wyprawach kupieckich na dalekie targi zachodu czy wschodu, wyprawach, w których kupiecka chęć zysku łączyła się z dzielnością i odwagą tych ludzi. Ale handel wielki, prowadzony przez krakowskich kupeców, rozciągający się od Flandryi aż po Kaffę, nad brzegami Czarnego morza, to naprawdę główny dział jego handlu, najpotężniejszy, najważ-

¹⁾ A. gr. i z. t. IX. nr. 30; por. *ibid.* nr. 31 i 38.

²⁾ Patrz niżej.

niejszy. Temu handlowi zawdzięcza Kraków swoją wielkość, swoje bogactwo. Od tego handlu zależy w znacznej mierze także i jego handel krajowy. Od niego więc zacząć należy.

Będziemy się starali przedstawić dzieje tego handlu szczegółowo, o ile na to pozwala materiał. Po kolei przejdziemy wszystkie cztery dyamentralnie krzyżujące się kierunki tego handlu. Tu już jednak, uprzedzając wyniki, chcemy zwrócić uwagę na charakter ogólny tego handlu, który mu nadaje właściwą cechę, i to bardzo wybitną. Jestto przedewszystkiem handel transito. Na to kładziemy całą wagę, bo tylko to może nam objaśnić wiele właściwości, wiele wypadków, zajęć i sporów, które inaczej nie byłyby dla nas dość zrozumiałe. Przez Kraków idą drogi z zachodu na wschód, z południa na północ. Po tych drogach wiozą kupcy przedewszystkiem głównie obcy towar z zagranicy. W Polsce zostaje go dość; ale jestto tylko niezbyt wielka część tych towarów. Głównie przeznaczenie ich inne. W znacznie większej mierze przechodzą tylko przez Polskę, dążąc dalej, za przeciwległe granice, do innych krajów. Uderza ten fakt, zdaje się nieprawdopodobny na pierwszy rzut oka. Przeciwny przecie jest temu, co zwykle się mówi o handlu Polski, co się wie o nim dotąd. Przyjęty to frazes, głęboko zakorzeniony, już banalny, że Polska była spichlerzem Europy, że Polska eksportuje za zagranicę swoje plody, że jej dostarcza swojego zboża, swego drzewa, swoich płodów leśnych. W zamian bierze wyroby obce, głównie, prawie wyłącznie, przemysłowe. A jednak tak nie jest. Frazes to słuszny, o ile chodzi o czasy późniejsze, od Zygmunta począwszy. Wtedy handel Polski jest wyłącznie eksportowy i importowy. O ile o ten jednak chodzi okres, o czasy ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów, eksport z Polski jest jeszcze słaby, nieco silniejszy na północy, o ile chodzi o Kujawy zwłaszcza i Mazowsze. Dla okolic południowych, dla Krakowa zwłaszcza, eksport krajowych płodów ma niewielkie znaczenie, choć jest. Może nieco ważniejszy import. Ale główna siła tego handlu, powtarzamy to raz jeszcze, to handel transito. Będziemy się starali to udowodnić.

Jeśli dla zaopatrzenia targu w towar ma kupiec zawsze bardzo wielkie znaczenie, to przecież największe, jeśli chodzi o handel transito. Wywozić może swoje plody czy wyroby wytwórca; może konsument zaspokajać swoje potrzeby wprost u niego. Tak jest przy eksporcie i imporcie; tak jest dziś, było od dawna. Ale handel transito spoczywa wyłącznie w rękach kupców, bez nich nie można go sobie wystawić. Kupiec, to pośrednik niezbędny. A tem większe jego znaczenie, im dalej od siebie leżą kraje, które wymieniają swoje pro-

dukty. Im dłuższa droga, im większe ryzyko, tem też i większy zysk kupca. Stąd stara się on dotrzeć wprost do źródła, albo przynajmniej jak najbliżej dojść do niego, wywieźć aż na ten targ, który potrzebuje tego towaru. Takie pośrednictwo stanowi istotę handlu transito, jego dążenia.

Tak też jest i co do Krakowa. Towary przechodzą przezeń z Węgier, czy ze Wschodu na zachód do Wrocławia lub Flandryi i naodwrot. Kraków leży na tych drogach; jego też cel, ująć w swoje ręce to pośrednictwo. Ale w tej dążności natrafia na przeszkody ze strony miast, które leżąc również przy tych drogach, chciałyby także brać udział w tym handlu, ciągnąć z niego zyski. Rozpoczyna się też często walka między konkurentami. Każde chciałyby dla siebie jak największe zapewnić korzyści, jak najlepsze stanowiska. Bądź to więc stara się usunąć konkurentów zupełnie, bądź też ich ograniczyć. Odsuwani w ten sposób bronią się, starają się złamać tę hegemonię handlu, by przynajmniej narówni byli przypuszczeni do konkurencji. Dzieje handlu, to w znacznej mierze historia tych walk między konkurującymi miastami. Tak jest i w Krakowie. Kraków dąży do tego, by dla siebie zapewnić wyłączność pewnych dróg, na wschód i południe biegnących. Waleczyć zaś musi także, by mu nie zamknęto innych.

Środki walk handlowych są różne. Nie takie liczne, nie takie skomplikowane, jak dziś, ale są równie skuteczne, weale ciekawe. Jak i dziś, są te rodzaje środków jednakie, powtarzają się prawie bez zmian, według szablonu, dobrze znanego ówczesnemu kupieckiemu światu. Poznamy je w ciągu tych dziejów, jakie były, do czego zmierzwały, jakie wywierały skutki. Tu atoli już musimy omówić jeden z tych środków, który ma znaczenie nie jednorazowe, dla pewnej chwili, wobec jednego nieprzyjaciela, lecz ogólne. Mamy na myśli tak dobrze znane prawo składu. Musimy tu poznać jego treść, by później tylko ocenić jego znaczenie w biegu wzajemnych stosunków.

Prawo składu ma na celu zamknięcie lub przynajmniej utrudnienie drogi wiodącej przez pewne miasto. Może więc powstać tylko wtedy, jeśli istnieje przymus dróg, jeśli kupiec z towarami może iść tylko przez oznaczone trakty. Inaczej ustanowienie prawa składu nie miałoby żadnego znaczenia, gdyż ruch towarów zwróciłby się na inną drogę. Tak więc przymus używania pewnej drogi, i to przymus prawny ze strony władcy, a równocześnie konieczność faktyczna, by towar wysyłać tą drogą lub go sprowadzać, stanowią nieodzowny warunek, by mogło powstać i utrzymać się prawo składu. Takie warunki są też rzeczywiście, o ile chodzi o Kraków. Przymus dróg znany jest

także i w Polsce, jak w całej Europie wieków średnich. Przymus ten atoli nie zawsze jest równie przestrzegany. Obok dróg, przez Kraków wiodących, tworzą się inne drogi, boczne. Ile razy też Kraków dąży do tego, by móżd wprowadzić w wykonanie swoje prawo składu, najpierw zapewnia sobie zamknięcie dróg innych. Jest to jeden warunek. Ale nie brak i drugiego. Drogi przez Polskę, a w razie zamknięcia innych, przez Kraków — są rzeczywiście niektóre niezbędne dla tego handlu transito, inne prawie niezbędne.

Formy prawa składu były różne. Dwa główne odróżnić należy rodzaje; prawo składu jest bezwzględne, lub tylko względne. Może nie są to zupełnie odpowiednie wyrażenia. Lecz wogóle dotąd niema żadnych. Sądzę, iż nazwa jest obojętną, jak niema nieporozumienia co do istoty i treści pojęcia. Najczęściej postanawia prawo składu, iż towar przywieziony przez obcych do pewnego miasta musi tu być złożony — stąd nazwa „składu“ — i wystawiony przez czas pewien na sprzedaż, a więc przez dni trzy, przez tydzień lub dwa tygodnie. Po upływie tego czasu wolno towar niesprzedany wywieźć dalej. Jasny cel i skutek takiego składu. Kupiec obcy zmuszony jest do postoju, co niekorzystnie wpływa na jego zdolność konkurencyjną. Choć nawet może powieźć swój towar dalej, to przecież ponosi znaczne szkody, które muszą się odbić na cenie towaru. Ten rodzaj składu określamy jako względny. Zdarza się bowiem, iż przybiera formę daleko ostrzejszą. Wtedy stanowi przywilej na prawo składu, iż kto z obcych do miasta wwiezie towar, ten go tu musi wyłożyć na sprzedaż, i sprzedać. Nie wolno mu iść dalej z towarem pod żadnym warunkiem, nie wolno go też wywieźć z powrotem. Jest to skład bezwzględny. Nie potrzeba chyba dodawać, iż wskutek takiego prawa składu kupcy obcy zdani są prawie na łaskę i niełaskę przepisów i zarządzeń miejscowych. Towar muszą sprzedać. Ale ważniejszy jest skutek ten, iż dalej z towarem iść nie wolno. A więc jeśli kupiec przebywa drogę, wiodącą z zachodu na wschód, to na wschód iść nie może z towarem. Wywieźć go może ten, kto towar kupi, a więc bądź kupiec ze wschodu przybyły, bądź, i to przede wszystkim, kupiec miejscowy, zwłaszcza jeśli się z tem łączą przepisy, które mu zapewniają pierwszeństwo w kupnie.

Kraków dostał pierwszy przywilej na prawo składu w r. 1306, następne w latach 1372, 1387 i 1473 ¹⁾. Wszystkie one brzmią jednak pod tym względem, mają ten sam typ. Jest to skład bezwzględny. Towaru, o ile podlega prawu składu, nie może kupiec wy-

¹⁾ K. K. I. nr. 4, 41 i 43, 63, 183.

wieźć z Krakowa. Tu go musi złożyć i musi sprzedać. Jest to więc najostrejsza forma. Żadne z miast polskich tak bezwzględnie nie przeprowadziło tej zasady. Prócz formy atoli trzeba jeszcze rozebrać kwestyę, jakie towary podlegają prawu składu. Pod tym względem są również bardzo odmienne przepisy, nieraz tylko pewne towary są pod ten skład podciągane, to znów brzmi to prawo ogólnie. Taki właśnie przypadek zachodzi w Krakowie. Nie chodzi tu o pewne tylko towary, lecz o wszystkie w pewnych warunkach. Te więc warunki rozpatrzyć należy. Zauważyć musimy, iż w ogólności brak jest stałych reguł; wszystko zależy od faktycznego ukształtowania się stosunków. Są pewne zasady, dość ogólnie przyjęte, nie mają jednak stałości bezwzględnej. Stąd to, co tu mówimy, tyczy się tylko Krakowa.

Prawo składu ma wzgląd na osoby i na towary. Przywileje krakowskie stanowią wszystkie, że podlega obowiązkowi prawa składu kupiec tylko obcy, przybywający z zagranicy kraju. Ale jest to również tylko zasada. Ogólnie o wszystkich obcych kupcach mówią dokumenty Łokietka z r. 1306 i Elżbiety z r. 1372. Przywilej z r. 1387 wymienia kupców toruńskich, pruskich, węgierskich, morawskich, czeskich i śląskich; jest to szczegółowe wyliczenie, które zupełnie równe ma znaczenie poprzedniemu ogólnemu wyrażeniu przywilejów z lat 1307 i 1372. Dokument Ludwika z r. 1372 wymienia tylko kupców toruńskich, ale nie ulega wątpliwości, iż ma ogólne również znaczenie, z wyjątkiem dla kupców węgierskich ¹⁾. Podobnie dokument z r. 1473 nakazuje prawo składu wyrażnie tylko dla kupców węgierskich. Jednak również ogólnie go zastosowano ²⁾. Zasadą więc jest: składowi podlega kupiec obcy.

Ale nie tylko szło o kupca obcego. Musiał on składu przestrzegać tylko o tyle, o ile towar był obcy; dokumenty mówią zawsze o tych towarach, które oni z sobą przywożą. A więc gdyby kupiec obcy, sprzedawszy swój towar w Krakowie, poszedł poza Kraków dla nabycia towaru krajowego, to mógłby ten towar przewieźć swobodnie, nie musiałby go tu składać i sprzedawać. Jest to druga zasada.

A więc, by prawo składu można było wykonać, trzeba było dwóch warunków: musiał to być kupiec obcy i towar obcy. Przeciwnie wolny był w zasadzie od prawa składu kupiec obcy, jeśli wiozł towar krajowy, kupiec krajowy zawsze, bez względu na to, czy towar, który wiozł, był krajowy, czy też zagraniczny. Ale jest to również tylko zasada.

¹⁾ Wynika to z porównania równoczesnych dokumentów. K. K. I. nr. 42 i 43.

²⁾ Patrz niżej o stosunku do Śląska.

I tu także są wyjątki. W przywileju z r. 1306 rozciąga się obowiązek składu także i na kupców krajowych, a to na kupców sądeckich, o ile wiozą drogą krakowską towar węgierski, a więc obcy. Jestto atoli jedyne tego rodzaju ograniczenie, które — jak zobaczymy — nie trwało długo. Drugi wyjątek stanowi sierść kozia, na którą skład ustanowił w Krakowie Kazimierz W. w r. 1363 ¹⁾. Nie wolno jej było bezwzględnie wywozić dalej, nie mógł więc jej wywozić ani swój, ani obcy, choć to był towar krajowy, dostarczany głównie ze Lwowa.

Ale też są to jedyne wyjątki. Jak powiedzieliśmy, prawo składu ma bardzo różną treść; wszystko zależy od okoliczności. Niema żadnej zasady, któraby była nienaruszalną. Przecie nawet w Polsce — we Lwowie — prawie zupełnie złamano zasadę, że kupiec krajowy wolny jest od składu. W Krakowie z wyjątkami drobnymi — bo pierwszy działał krótko, ani nie miał wielkiego znaczenia — zasady są przestrzegane wcale ściśle. Nie słychać po roku 1306 zupełnie ani razu, by zamykano Kraków dla kupców krajowych, czy dla towaru krajowego. Stosowano więc rzeczywiście skład tylko do obcych, zagranicznych kupców, i do obcych towarów, o ile wogóle prawo składu wykonywano.

Powtarzamy to wyraźnie: o ile wogóle prawo składu wykonywano. Skreśliliśmy tu bowiem tylko szkielet prawa, jak ono się przedstawiało, na czem polegało. Już to, iż monarchowie kilkakrotnie ponawiają te przepisy, świadczy, iż ich nie wykonywano bez przerwy. Tak też było. Prawo składu, to środek walki handlowej, którego się używa według okoliczności. Choć przepis brzmiał ogólnie, raz przeciw temu go zwracano, drugi raz przeciw innemu. Przywileje umożliwiają miasto wykonanie prawa składu, ale nie zmuszają do tego. Zwyczajnie miasto stara się o przywilej w razie walki; kiedy niepotrzebny, przestaje go wykonywać. Zwraca go przeciw kupcom pewnego kraju, kiedy równocześnie nie wykonywa wobec kupców, z innych stron przybywających. Historia stosunków wielkiego handlu, zwłaszcza z zagranicą, wyjaśni dopiero faktyczną wartość i faktyczne skutki tych przywilejów.

A. Stosunki handlowe z Flandryą i Prusami.

Przez półtora wieku stanowi główną podstawę handlu krakowskiego droga toruńska. Jej zawdzięcza Kraków w znacznej mierze rozwój swój tak silny, udział w wymianie towarów, który miał nie-

¹⁾ K. K. I. nr. 35.

tylko lokalne dla Polski, ale i europejskie znaczenie. Już w końcu XIII wieku, w niewiele lat po założeniu miasta, znaną jest dobrze ta droga, wiodąca z Krakowa do Prus. W ślad zaś za miastami pruskimi, które już wówczas silnie się rozwinęły, w ślad za Gdańskiem i Toruniem, puszczają się kupey krakowscy i dalej przez morze do Flandryi.

Flandrya stanowiła wówczas jedno z głównych ognisk przemysłu i handlu w Europie. Szczególnie zaś ważny to był targ dla miast, położonych nad brzegami morza północnego i Bałtyku. Do Flandryi wywożą swoje produkty, stąd biorą w zamian inne. Tu styka się handel północny i południowy. kupey z Niemiec i Prus z kupcami przybywającymi z Włoch i Hiszpanii. Kupey z Północy zyskują tu wczesnie obszerne przywileje, w latach 1307 i 1309¹⁾. Wkrótce później organizuje się w stolicy handlowej Flandryi, Bruegge, kantor miast hanzeatyckich, który stoi na straży praw i swobód kupeców i miast²⁾. Z przywilejów tych korzystali krakowscy kupey, bo i oni do Hanzy się zaliczali.

Już wtedy są na targu w Bruegge towary z Polski³⁾; *du roy-aume de Polane* — piszą — *vient or et argent en plate, cire, vairs et gris et poivre*. Nie zupełnie to słuszne. Ale rzeczywiście wtedy dostarcza Polska niektórych ważnych towarów, a przedewszystkiem miedzi⁴⁾, która drogą na Kraków szła już, wówczas z Węgier do Flandryi. Wspominani są też Polacy w księgach rachunków tego miasta z początków XIV stulecia. W r. 1310⁵⁾ było we Flandryi kilku kupeców krakowskich, których nazwiska się zachowały: Gisko zwany z Sącza, Jan, syn Winryka, i Mikołaj z Cieszyna. Dobrze to nam znane osobistości; przewijają się często w aktach krakowskich. Piastrują później godności ławników i rajców, a Jan Winryk nawet był przez pewien czas wójtem⁶⁾. Należeli do patrycyatu krakowskiego. Handel z Flandryą widać ich wzbogacił, zapewnił znaczenie wśród współobywateli. Wtedy nie tylko byli z towarami, lecz nawet na własnych okrętach⁷⁾, z ich ust to wiemy. Wisłą wracali ku domowi.

¹⁾ Walther Stein. *Die Genossenschaft der deutschen Kaufleute zu Brügge in Flandern*. Berlin 1890 str. 14 i n.

²⁾ Ibid.

³⁾ HU. III. Nr. 624 (koniec XIII w.).

⁴⁾ K. K. I. Nr. 4; por. niżej.

⁵⁾ *Lites ac res gestae* (wyd. 2) I. str. 384—386.

⁶⁾ N. K. I. index str. 222, 225 i 226.

⁷⁾ *veniebat* (tj. *Johannes Vinirici*) *de Flandria cum aliis mercatoribus de Cracovia et habebant naves suas in flumine Visla etc.* *Lites* I. c.

A nie były to tylko odosobnione wypadki. Widoczna, iż z Flandryą łączyły Kraków interesy stałe, wzajemność handlowa. Zatarły się znacznie już dziś te ślady; ale przecie stwierdzić można te stosunki. Do Francji pieniądze najwygodniej było wysyłać przez Flandryę. Szło o przesyłkę świętopietrza, które wybierał w Polsce papieski legat, mistrz Galhard de Carceribus¹⁾. Galhard zabrane w r. 1335 kwoty oddał w depozyt do krakowskich kupców. Znamy ich również dobrze, bo to także krakowscy patrycyusze: Mikołaj Wierzynek, Wigand zwany z Lubezye, Henryk z wysokiego domu itd. Papież rezydował wówczas w Awinionie. Z tą częścią Francji nie miał atoli Kraków żadnych stosunków. Dlatego za pośrednictwem Galharda, zwrócili się kupcy z propozycją do papieża, by mogli mu przesłać pieniądze przez Bruegge, by wyznaczył bankierów, którzyby mieli prawo w Bruegge odebrać z ich rąk te sumy, o które chodziło. Przewlekła się atoli lat kilka ta sprawa, po części i z winy krakowskich kupców, którzy się też z tego usprawiedliwiali. Wreszcie w początku drugiej połowy r. 1338 wyruszyła wyprawa handlowa w kierunku Flandryi, która się spodziewała napewno przed świętami Bożego Narodzenia stanąć na miejscu. Papież ze swej strony znów wyznaczył do odbioru od nich pieniędzy rezydujących w Bruegge przedstawicieli florenkiej spółki Azaylów. Zdaje się też, iż rzeczywiście wypłata pieniędzy drogą na Brügge doszła do skutku. Podobnie w lat kilka później, w roku 1348²⁾ kupcy krakowscy podjęli się wypłaty pieniędzy, złożonych u nich przez nuncjusza Arnolda de la Caucina, i znowu na Bruegge. Upoważnieni byli do odbioru bracia Antoniusz i Gwido Malabaylowie z Asti, względnie ich agent. Ze strony trzech kupców krakowskich, u których złożone zostały pieniądze, występował Guiseo ze Sącza, ten sam, którego na takiej wyprawie do Bruegge spotkaliśmy, już w r. 1310. Widocznie, że to był jego zawód, że nie raz jeden puszczał się w te dalekie strony. Nie on był jeden. Później znów³⁾ spotykamy w Bruegge Jana syna Luczmanna, także krakowskiego kupca.

Widoczna, iż to są stosunki stałe, regularne. W r. 1358 przyszło do zatargów między Hanzą i Flandryą, tak że nawet kantor opuścił Bruegge. Kupcy znaczne wówczas ponieśli szkody. Kiedy się rozpoczęły układy, które miały na celu załagodzenie spraw spornych, nie zapomniano wezwać także Krakowa, by podał rejestr strat, jakie poniósł⁴⁾. Toż i w r. 1387⁵⁾. Oczywiście iż ten handel zależy od ogól-

¹⁾ K. K. I. nr. 233—237. ²⁾ K. K. I. nr. 239 i 240.

³⁾ HU. III. nr. 533. ⁴⁾ HU. III. str. 252 uw. 1 (w r. 1362).

⁵⁾ HR. I. t. 3 nr. 361 § 7.

nych stosunków, zrywa się, kiedy Hanza w złych zostaje z Flandryą stosunkach, i znów się nawiązuje.

Ale nie tylko do Flandryi idą przez Prusy krakowscy kupey, i dalej nawet do Anglii. W r. 1383¹⁾ w Anglii znalazł się Jan Czolner z Krakowa kupiec. Dotarł nawet do tronu królowej Anny. Przywiózł z powrotem znaczną ilość angielskiego sukna. W r. 1387²⁾ ponieśli znaczne straty kupey polscy, którzy z Anglią zostawali w stosunkach.

Tak więc handel, który wiódł na północ z Krakowa nie do Prus dążył, ale dalej na zachodnie targi Europy. Idzie towar tylko transito przez Prusy. Co więcej, nie tylko przez Prusy, lecz przez Polskę także szedł transito. Nie swoje płody i wyroby eksportowała Polska. a zwłaszcza Kraków, lecz obce, które tą drogą dostawały się do wielkich targowisk Europy.

Jakie były przedmioty tego handlu? Przywykło się mówić, iż Polska wywoziła zboże i płody leśne, jak drzewo, popiół i smołę. Powtarzają to prawie bez końca i prawie wszyscy. A jednak nie tak było. Zatracono poczucie historycznej ewolucyi, przenoszono zupełnie niesłusznie późniejsze stosunki w tył o więcej niż całe stulecie. Nie zboże — ani nawet nie drzewo — wiązały tak silnie Kraków z Toruniem a przez Toruń, a później przez Gdańsk, z zachodem Europy. Zwłaszcza jeśli się ma na oku tylko XIV stulecie, inaczej się kształtują stosunki.

Główny artykuł, którego dostarcza Kraków do Flandryi, stanowi miedź. Szła ona na zachód w olbrzymich ilościach już w początkach XIV w. Ciekawe dążenia, których wyrazem dokument Łokietka z r. 1306 — będziemy mówić o nich nieco niżej — dają jasny dowód, jak wielką siłę miał ten handel miedzią, jak ważny był to przedmiot obrotów. Cały szereg walk, które stacza Toruń z Krakowem, ma za cel zdobycie dla kupców pruskich drogi do Węgier, po miedź. Zaciętość walki ilustruje dokładnie dalsze dzieje handlu miedzią.

W księgach Krakowa ciągle też o miedzi słychać. Kiedy w końcu XIV w. zaczęli robić kupey norymberscy starania, by odwrócić węgierską miedź na inną drogę, trwoga ogarnęła kupców pruskich. Cały przebieg stosunków krakowsko-pruskich głównie — o ile chodzi o eksport — opiera się na miedzi. Jestto najważniejszy artykuł, który dąży z Polski, a raczej transito przez Polskę z Węgier, do portów flandryjskich. Obok miedzi z Węgier tą drogą wysyłają inne pro-

¹⁾ HU. IV. nr. 790.

²⁾ HR. t. 3. ar. 202 § 2.

dukty tego kraju, choć już w mniejszej ilości, mniej ważne: żelazo, воск i futra¹⁾.

Jestto jedna gałąź tego handlu transito. Drugą stanowią towary wschodnie, a więc zwłaszcza wyroby jedwabne i korzenie. Główny targ na te towary stanowi Ruś. Tu się także zaopatruje kupiec pruski. Miał on na Ruś zwyczajnie inne drogi, które biegły zdala od Krakowa. Od czasu do czasu przecież zamykają się te trakty, kupiec pruski musi w Krakowie i we wschodni zaopatrywać się towar, lub też krakowski kupiec wywozi go na zachód²⁾.

Właściwy handel eksportowy, t. j. wywóz produktów polskich, znacznie mniejsze ma znaczenie. Idzie przez Kraków olów, oraz воск, choć wosku dostarczał także i handel transito z Węgier, a później z Mołdawii. Ważniejsze jest drzewo, którego Polsce nie brakło. Zdaje się, że już w pierwszej połowie XIV w. drzewa dość dużo dostarczano z Polski, tak do Flandryi, jak i do Anglii. Pod koniec w. XIV jestto już bardzo ważny przedmiot tego handlu. Ale głównie drzewa i innych płodów leśnych dostarczają bliższe Prus dzielnice Polski, zwłaszcza Mazowsze. Z Małopolski idzie zdaje się prawie wyłącznie drzewo cisowe (ybenholez albo bogenholez³⁾), wysyłane wprost drogą wodną przez Dunajec i Wisłę, zwyczajnie z pierwszą wodą⁴⁾ jako⁵⁾ „trafty.“ Pojawia się ten handel już w XIV w., lecz zdaje się dopiero później, o ile chodzi o te okolice, a więc o handel Krakowa. Dla tego miasta nigdy nie osiągnął, choć się w XV w. rozwinął znacznie, tego znaczenia, co handel miedzią. O tem, by prócz drzewa inne także eksportowano w większej ilości płody leśne, nie słychać.

Później stanowi Polska wielki spichrz, z którego czerpie Europa zboże i mąkę. Ale słaby jeszcze rozwój rolnictwa nie pozwalał na silny wywóz. Jestto więc przesadą, jeśli się cofa aż do XIII wieku początki wywozu zboża z Polski. Dopiero w drugiej połowie XIV w. zaczyna się ten wywóz, ale jest przecież jeszcze bez znaczenia. Wzmaga się atoli stopniowo, coraz silniej, zwłaszcza w miarę jak się rozwijało gospodarstwo folwarczne. Ale na to musimy położyć bardzo

¹⁾ Przedstawiając niżej historyczny przebieg stosunków, podajemy liczne na to dowody. Porównaj również ustęp o handlu z Węgrami. Nieco ogólny pogląd dają: K. K. I. nr. 72—75, Bibl. warsz. r. 1872 t. III., str. 63 i n.

²⁾ Por. ustęp o handlu ze Lwowem. Kwestyi handlu ze wschodem poświęcimy wkrótce osobną rozprawę.

³⁾ Tylko o tem drzewie częściej mowa w źródłach krakowskich C. II. str. 156, 163, 464, 478, C. III. str. 373, C. IV. str. 34. Ł. r. 1439. str. 174, r. 1451. str. 120.

⁴⁾ mit dem ersten wasser C. IV. str. 34.

⁵⁾ pro... roboribus alias fluentis dictis *trafti*. C. II. str. 474. Por. Hirsch str. 173.

silny nacisk. Zboże wówczas eksportują przez Prusy tylko północne prowincje Polski, Kujawy i Mazowsze. Przez cały wiek XIV zupełnie niema śladu eksportu zboża z okolic karpackiego podgórze. Zaczyna się on dopiero w XV wieku.¹⁾ ale i wówczas jest bardzo słaby. Obok drzewa, idzie z Małopolski i to przez Kraków, za pośrednictwem kupców krakowskich wcale ważny artykuł handlu z Flandryą: ołów. Tylko tu on był, wydobywany może już w XIII wieku w Olkuszu, od XV także w Trzebini. Nie tylko wyraźne wzmianki, że wysyłano ten metal, dowodzą tego, jak n. p. wysyłka 300 cetnarów Łukasza Wochnera w r. 1402²⁾, lecz także częste wspomnianie ołowiu polskiego w taryfach celnych i na targu pruskim³⁾. Prusy tylko z Polski zaopatrywały się w ołów. Jednak nie do Flandryi głównie idzie ołów, ma on pole targu znacznie szersze i odbiorców znacznie silniejszych. Nacisk kładziemy na ołów jednak dlatego, że obok drzewa jestto jedyny artykuł polski, który Kraków wywozi na północ⁴⁾.

Tak się przedstawia wywóz z Polski przez Prusy do Flandryi. Jestto więc przedewszystkiem handel transito.

W zamian dostarcza Flandrya znów jednego głównie artykułu i to znów w wielkiej ilości. Jestto sukno oraz gotowe wyroby z sukna. Wyrób sukna osiągnął we Flandryi wielki stopień doskonałości. Mnóstwo go przywożą, zarówno z Flandryi jak i z Anglii. Ile razy wielkie robią w Krakowie wyprawy do Bruegge, to po sukno: ile razy słyszymy o wielkich karawanach, które dążą z północy do Krakowa, to prawie bez wyjątku te wozy pełne są sukna⁵⁾. W krakowskich kramach prawie że wyłącznie tylko sukna flandryjskie i angielskie. Spotykamy tu wszystkie możliwe gatunki⁶⁾ sukna flandryjskiego, a więc najlepsze najdroższe: brukselskie⁷⁾, ogromnie rozpowszechnione.

¹⁾ Patrz niżej. Kwestję tę omówimy w osobnej rozprawie.

²⁾ Bibl. warsz. r. 1872 t. III. str. 67.

³⁾ Patrz niżej, por. także Hirsch, str. 173.

⁴⁾ Przytaczają nieraz, że Polska wywoziła sukno, a to grubsze. Zdaje mi się, że kwestję wywozu sukna polskiego na północ grubo przesadzono. W każdym razie niema dowodu ani jednego — wyraźnie powtarzamy, ani jednego, — by Kraków wysyłał swoje sukna oraz inne sukna małopolskie, na północ. Były to bezwątpienia tylko sukna wielkopolskie, bo tam rzeczywiście wyrób sukna nieźle się rozwinął, i łatwiejszy mógł mieć dostęp do Prus. Sukna małopolskie szły tylko na Węgry, jak o tem niżej mówić będziemy.

⁵⁾ Często mówimy o tem niżej.

⁶⁾ W księgach spotyka się często te nazwy; różne gatunki wyliczają: cennik z r. 1396 K. K. II. nr. 286 i taryfa celna z r. 1432 K. K. II. nr. 310.

⁷⁾ *passim*.

nione tyńskie¹⁾ (z Thuin) dalej yperskie²⁾ (Yperen-Ypres), mechelskie³⁾ (Mecheln-Malines), lowańskie⁴⁾ (Loewen-Louvain), dyllermundzkie⁵⁾ (Dendermonde), lirskie⁶⁾ (Lierre?), kortryckie⁷⁾ (Kortryk), herental-skie⁸⁾ (Herenthals), edyńskie⁹⁾ (Eysden), wreszcie cienki harras. Już to wystarcza za najlepszy dowód, jak sukna flandryjskie były rozpowszechnione. A są i sukna angielskie, bądź określane wprost jako angielskie⁸⁾, bądź jako bewerleckie⁹⁾, londyńskie¹⁰⁾ (lundense), kirsey¹¹⁾, grubsze sukno wyrabiane w hrabstwie Kent, lub bollard¹²⁾. Są to przedewszystkiem sukna kolorowe, a więc wykwintniejsze. Tylko angielskie spotyka się szare i białe¹³⁾; brukselskie¹⁴⁾ jest czarne, żółte, zielone, brunatne, mechelskie: czerwone i czarne, lowańskie: czarne i żółte, tyńskie czarne, z Beverley zielone.

Obok sukna tą drogą dochodzą także inne towary, ledwie słabe jednak mają obok niego znaczenie. Flandryjski targ dostarcza win reńskich, wśród nich t. zw. riwoli¹⁵⁾, oraz win południowych, mianowicie małmazyi i romanii, i południowych owoców jak figi, rodzynki, migdały, ryż¹⁶⁾, które szły tu drogą na Bruegge z Hiszpanii.

Cały ten handel przechodzi tylko przez Prusy. One nie wogóle dla Krakowa nie dostarczały, gdyż również głównie tylko transito szły przez Prusy do Krakowa solone ryby morskie, jak węgorze¹⁷⁾, zwłaszcza śledzie, łowione w tym peryodzie w Schonen w Norwegii, gdyż już w w. XIII opuściły Bałtyk, który stał się wówczas morzem znacznie mniej słonem. Jak był rozwinięty handel śledziami, świadczy to, iż w Krakowie jest osobny targ na śledzie.

¹⁾ Passim. ²⁾ Passim.

³⁾ Tylko K. K. II. nr. 286 i 310 § 7.

⁴⁾ De Lira K. K. II. nr. 286.

⁵⁾ De Cortir K. K. II. nr. 286.

⁶⁾ K. K. II, nr. 262 § 5.

⁷⁾ Edingi K. K. II. nr. 286; por. Sattler, str. 261.

⁸⁾ Passim.

⁹⁾ C. II. str. 64. Hirsch str. 250 mówi, że to sukno angielskie.

¹⁰⁾ C. II. str. 198, 354, C. III. str. 47 itd.

¹¹⁾ Kirsingi K. K. II. nr. 286, Kyrzey ibid. nr. 310 § 7.

¹²⁾ Balbarth? K. K. II. nr. 262 § 5; por. Hirsch str. 251.

¹³⁾ C. II. str. 64.

¹⁴⁾ O kolorach sukna objaśnia nas głównie inwentarz kramu Jana Borga, sporządzony po jego śmierci. C. II. str. 64.

¹⁵⁾ Wzmianki o tych gatunkach win bardzo częste w rachunkach miejskich, N. K. II. Że te wina szły z Flandryi, prócz naturalnych warunków, świadczą K. K. I. nr. 72—75 i źródła pruskie. Hirsch str. 261—262.

¹⁶⁾ K. K. I, nr. 72—75.

¹⁷⁾ Hirsch str. 186 nw. 665, oraz K. K. I, nr. 72—75.

Zebrałiśmy drobne wzmianki, które oświetlają choć trochę ówczesne zamorskie stosunki handlowe Krakowa, skreśliłiśmy charakter tego handlu. Widoczna, iż nie było żadnych szranków, któreby wstrzymywały polskich kupców; miasta pruskie swobodnie go przepuszczały, pozwalały, by na swoich okrętach wiozł własny towar do Bruegge. Choć jednak był to rozwinięty już handel, to przecież nie wyłącznie w rękach polskich zostawał kupców. Kupiec pruski, doświadczeńszy, bogatszy, występował także jako pośrednik w handlu między Polską i Flandryą i to napewno w większej mierze niż kupiec polski. Prócz Krakowa przecie żadne z miast polskich nie bierze udziału w tych stosunkach handlowych, żadne nie miało dość siły, by wyjść poza ciasny obręb zaspokajania potrzeb tylko lokalnego targu. Kupiec pruski czynnie tu występował. On przychodził po towar do Polski, on go wywoził, on przywoził w zamian inny. Jedyne Kraków wznosił się przez to, że potrafił ująć w swe ręce przynajmniej w części pośrednictwo handlowe, a zwłaszcza tego handlu transito, który szedł z południa na północ.

Szło wówczas głównie o miedź. Dostarczały jej Węgry już w początkach XIV wieku widocznie w wielkich ilościach. Jak atoli przez Prusy mogli polscy kupcy bez przeszkody dążyć dalej, tak i przez Kraków otwartą była droga na południe. Brak ograniczeń pozostawiał swobodne pole konkurencyi. Konkurentem był kupiec pruski, a to w szczególności toruński. Flandryjczycy nie biorą udziału w handlu tych stron. Jestto cechą bardzo ciekawą dla tych stosunków. Dowożą do Bruegge towar wyłącznie obey kupcy i obey go wywożą. Ale jak kupcy krakowscy starali się miedź kupioną na Węgrzech dostawiać do Flandryi, by cały zysk z pośrednictwa sobie zapewnić, tak znów kupcy toruńscy wytwarzają mu konkurencyę przez to, iż nie ograniczają się do nabywania towaru od krakowskich, lecz chcą wprost go brać z Węgier. Spostrzegli to rychło w Krakowie. A że widocznie nie dość silni byli, postarali się o to, by w drodze prawa zapewnić sobie wyłączność pośrednictwa w handlu miedzią. Za cenę oddania Łokietkowi miasta, otrzymali kupcy od niego w roku 1306¹⁾ żądany przywilej, prawo składu na miedź. Kto miedź przywozi z Węgier, nie może jej wieźć dalej, musi ją sprzedać krakowskiemu kupcowi. A ten ją wywiezie bądź sam, bądź też z zyskiem odsprzeda. Jasny cel tego przepisu. Przywilej oddawał w ręce krakowskich kupców pośrednictwo w handlu miedzią. Kupcy węgierscy zdaje się nie chodzili dalej, jak do Krakowa. Nie przeciw nim więc był zwrócony

¹⁾ K. K. I. nr. 4.

przepis przywileju. Tu szło o Torunian, szło o to, by im zagrozić drogę na Węgry. Jeśliby nawet tam poszedł, kupiec pruski musiałby w Krakowie przywiezioną miedź sprzedać i znów ją odkupić, by ją wieść dalej! Jasno zrozumieć, iż to uniemożliwiało stosunki bezpośrednie Torunia z Węgrami. Cały zysk z pośrednictwa dostawał się kupcowi krakowskiemu. A umieli być wówczas kupey solidarni, zniżać i podwyższać ceny według swej woli, bo łączył ich interes i dobrze wyrobione poczucie solidarności. Jestto pierwszy krok Krakowa na polu handlowej polityki.

Ale nie długo cieszył się Kraków z tego przywileju. Bunt wójta Alberta sprawił, iż władca niechętnie patrzył na przywileje miasta, przeciwnie, starał się je pogniebić. Niema więc śladów, by Kraków wykonywał to prawo składu. Droga przezeń otwarta, swobodnie chodzą przez Kraków zwłaszcza sudeccy kupey, którzy wówczas doznają łask ze strony władcy. By zaś oswobodzić się od Krakowa, zaczęli używać do transportu drogi wodnej, Dunajca i Wisły¹⁾. Widocznie dało się to uczuć Krakowowi. Choć swego prawa składu nie wykonywał, to przecież odwrócenie ruchu na inny trakt pozbawiało go wielu korzyści, np. co do wagi i cła od sukna²⁾. Za cenę znacznych zwolnień zawarł wreszcze Sącz w r. 1329³⁾ ugodę z Krakowem, zrzekł się drogi Dunajcem i Wisłą; wszystkie towary mieli wieźć stale przez Kraków i dalej drogą toruńską. — Na odwrót znów swobodnie po kraju mogli chodzić kupey toruńscy. Łokietek, jeszcze jako książę, oznaczył drogi do Krakowa i Sandomierza wiodące, zapewniał bezpieczeństwo⁴⁾. Bez przeszkód też chodzili przez Kraków na Węgry.

Pod koniec rządów Łokietka przychodzi do walki z Zakonem. Walka ta oczywiście i na handel wywierała wpływ, powstrzymywała karawany kupieckie, dążące z towarami z Prus do Polski i na odwrót. Po śmierci Łokietka jeszcze przez czas dłuższy stosunki nie były dość dobre między temi państwami; ale przecież już względny panował pokój, a nawet — jak mówiliśmy — do Flandryi szli znów krakowscy kupey. Pokój kaliski wreszcie z 1343 r. położył kres niepewności, ustalili pokój na czas długi. Ważna to epoka dla handlu Krakowa z Toruniem. Pomyślny wiatr dmie w jego żagle. Coraz większe bezpieczeństwo zachęca do wypraw kupieckich, ogranicza ryzyko. Te lat kilkadziesiąt rządów Kazimierza, a potem Ludwika, to czas wspaniałego

¹⁾ K. K. I. nr. 16.

²⁾ P. moje *Finanse Krakowa w wiekach średnich*. *Rocznik krak.* t. III. str. 52 i n. 93 i n.

³⁾ K. K. I. nr. 16; por. *ib.* nr. 13.

⁴⁾ HU. III. nr. 631 (dok. z przed r. 1320).

jego rozkwitu. W dwa lata¹⁾ po zawareiu pokoju wysłał król Kazimierz list do Torunia, wzywa do handlu z Polską, by przywozili zwłaszcza sukna, ten główny artykuł handlu z Polską. Wszystkie drogi stoją otworem. Kazimierz określa je dokładnie, zapewnia bezpieczeństwo²⁾. Niekiedy zdarzy się jakieś drobne zakłócenie dobrych stosunków; lecz trwa to chwilę tylko. Obie strony zaraz starają się zapobiedz temu, by nie przyszło do zatargu³⁾.

A jeszcze potęguje się ten handel, kiedy król od r. 1340 zaczął czynić starania, by do Polski przyłączyć i ziemie ruskie. Handel Prus z Rusią już wówczas był wcale żywy. Droga wiodła przez Mazowsze⁴⁾. Cel podróży stanowił Włodzimierz na Wołyniu, a później Lwów⁵⁾. Toruń, który i ten także handel w swoich trzymał rękach, zapewnia sobie już w początkach XIV w.⁶⁾ drogi przez Mazowsze i Polskę. Kazimierz również pomaga⁷⁾, by ustalić trakty, ożywić ten ruch, zachęcić kupców. Ale z chwilą, kiedy po dwóch wyprawach z r. 1351 i 1352 ostatecznie ustalił tu swoją władzę, przychodzi do zatargu z Toruniem. Kraków tu grał główną rolę. Król zaczął wtedy przeszkadzać handlowi Prus z Rusią, nawet zamknął te drogi. Jedną więc tylko drogą została otwartą — droga do Krakowa wiodąca. Także i w towar wschodni tu tylko mógł się zaopatrzyć kupiec pruski. A na Węgry, ani do Lwowa przez Kraków nie mógł iść; zamknięto te drogi⁸⁾. Nie jest dokładnie znany ów zatarg. Dość, że kupcy prusecy zaczęli nawet myśleć o tem, by sobie nową stworzyć drogę na Ruś, przez pogańską Litwę. Kazimierz aż do papieża odniósł się w tej sprawie, a papież słał listy z zakazami do Zakonu⁹⁾. Rzeczywiście drogi przez Litwę nie utworzono. Ale też nie powiódł się plan Kazimierza, by zmusić pruskie kupców do zaopatrywania się w towar wschodni nie wprost na Rusi, lecz w Krakowie.

Po raz to drugi już zrywał się Kraków do walki przeciw pruskiemu kupcowi. Dąży on do tego, by zamknąć drogi wiodące na Ruś i zwrócić ruch, który szedł wprost stamtąd do Prus — na drogę krakowską — by zamknąć drogę poza Kraków na Węgry

¹⁾ 24 sierpnia 1349. HU. III. nr. 156.

²⁾ HU. III. nr. 147 (r. 1349) i nr. 159 (r. 1349).

³⁾ Zatarg o detentio pannorum w Toruniu w r. 1350. Cod. dipl. Prussiae, III. nr. 65.

⁴⁾ HU. III. nr. 631, 559, 147 i 159.

⁵⁾ Ibid. ⁶⁾ HU. II. nr. 236.

⁷⁾ HU. III. nr. 147, 159, 171; por. także Cod. dipl. Prussiae III. nr. 61.

⁸⁾ K. K. I. nr. 29; HU. III. nr. 532 i 533; por. niżej ustęp o Wrocławiu.

⁹⁾ P. 1356; Korn nr. 172 i Theiner: Monumenta Poloniae Vaticana I. nr. 769.

i tu utworzyć targowisko na węgierskie produkty. Nie udało się. Od upadku tych szerokich zamysłów panuje spokój zupełny. Coraz silniej rozwija się handel pruski. Wszystkie drogi stoją otworem. Powstaje nowa droga na Węgry, idąca przez Sandomierz do Bardyowa¹⁾. O prawie składu w Krakowie nie ma nawet mowy. Pod koniec rządów Kazimierza powstaje nawet jakiś nieład w stosunkach. Sącz zaczyna używać drogi wodnej Dunajcem i Wisłą, która była zakazaną z wyjątkiem dla drzewa. Na Bochnię tworzy się droga boczna, omijająca Kraków, a Bochnia zaczyna ruch od Krakowa odciągać²⁾. Kraków nie tylko nie stara się wrócić do swoich planów handlowych, ale nawet nie może się obronić przed tą konkurencją³⁾. Korzyść z takiego stanu rzeczy odnosił głównie kupiec pruski.

Ale Kraków nie zapominał o tem, że miał już prawo składu, że tylko przez skład może podnieść swoje znaczenie w pośrednictwie między odległymi krajami. Już też wkrótce po śmierci Kazimierza W. rozpoczyna nowe zabiegi. Dostaje też znowu prawo składu: 16 lipca 1372⁴⁾ wystawia dokument królowa Elżbieta, zaś 6 sierpnia⁵⁾ król Ludwik. Prawo składu ma i teraz także formę ogólną, zwraca się przeciw kupcowi obcemu, zamyka mu drogę przez Kraków bez względu na to, skąd przybywa, byle nie z Polski i Węgier. Ale głównie — wyraźnie — wymierzone jest przeciw kupcowi pruskiemu. Krakowowi pomógł zatarg handlowy z Prusami. Kupcy rusecy doznali jakichś nadużyć ze strony Torunia w zmianie pieniędzy i przy sprzedaży sukna⁶⁾. Ludwik równocześnie dając Krakowowi prawo składu, zamknął dla kupców pruskich drogę na Ruś⁷⁾. A że Ludwik zakazał także traktu do Węgier na Sandomierz, na Kraków zatem musiał iść kupiec pruski tak po towar wschodni, jak węgierski. A poza Kraków nie wolno było iść⁸⁾. Kraków zatem osiągnął w pełni swój cel.

Nie trwał atoli długo ten zatarg. Już w rok później⁹⁾ dopuszcza Ludwik kupców toruńskich na Ruś — jak to było za czasów Kazimierza W. Więc odpadły korzyści, jakie z tego zarządzenia mógł mieć Kraków. Droga na Sandomierz do Węgier została wprowadzić zamkniętą jeszcze. Ale Bochnia i Sącz dalej starały się szkodzić

¹⁾ Cod. dipl. Pr. III. nr. 60.

²⁾ K. K. I. nr. 57; p. niżej o handlu krajowym.

³⁾ N. K. II. str. 25; p. niżej o handlu krajowym.

⁴⁾ K. K. I. nr. 41. ⁵⁾ K. K. I. nr. 43.

⁶⁾ In mutuatione pannorum et commutatione pannorum HU. IV. nr. 454 i 455.

⁷⁾ K. K. I. nr. 42.

⁸⁾ Wynika to z dokumentu z r. 1376. HU. IV. nr. 529.

⁹⁾ 6 paźdz. 1373 HU. IV. nr. 454 i 455 i Cod. dipl. Pr. III. nr. 112 i 113.

handlowi Krakowa, prowadząc towary na inne drogi. W r. 1376 ¹⁾ nawet król na prośby w. mistrza otworzył znowu drogę sandomierską dla pruskich kupców. Choć więc nie zniesiono przywilejów krakowskich, straciły one swoją wagę. Może być, że starano się prawo składu wykonywać przez czas jakiś, ale to tylko wzmagало dążenia do tego, by Kraków omijać, by innymi traktami wieźć towar.

Ale jeden skutek przecież miały te wypadki, iż Kraków zaczyna dążyć do celu wytrwale. Nie zrywa się nagle do walki, lecz powoli przygotowuje spokojnie, wytknięty cel; przedewszystkiem zaś stara się o zamknięcie wszystkich dróg, z Prus na Węgry wiodących, z wyjątkiem krakowskiej, bo był to nieodzowny warunek, by móżdż nie tylko uzyskać, ale i przeprowadzić w praktyce prawo składu.

Powoli — bo wypadki polityczne w inną stronę zwracają uwagę — dostaje Kraków to, czego żądał. W r. 1375 pokromił zapędy Bochni, uzyskał od władzy nakaz ²⁾, iż nie mogą chodzić do Torunia, jak tylko przez Kraków, i to pod karą konfiskaty, gdyby dalej jeszcze innych szukali dróg. Ale Bochnia — to niezbyt groźny konkurent. Daleko ważniejszą było rzeczą zmusić Sącz, by towarów, zwłaszcza miedzi i żelaza, nie wysyłał na północ Dunajcem i Wisłą. Dał sobie rady Kraków i z Sączem. W r. 1380 ³⁾ zakazał król Ludwik kupcom sądeckim używania drogi wodnej, skierował towary na Czehów do Krakowa. Nie byli tu oni obowiązani do składu ⁴⁾. Ale to zysk Krakowa, że i ta droga boczna została usunięta ⁵⁾.

Wzmocnił się w ten sposób Kraków bardzo silnie. Podał pod swoją wyłączną władzę kwestyę handlu z Węgrami na Koszyce. O to szło właśnie. Pozostała do załatwienia jeszcze jedna kwestya; obok drogi do Węgier na Kraków i Koszyce, otwartą była wciąż jeszcze droga na Sandomierz i Bardyów. Usiłowań Krakowa nie mógł uwieńczyć skutek pomyślny, jak długo obok siebie biegły te dwa koryta, jak długo zawady, stawiane handlowi w formie składu w jednym korycie, mogły fałd handlu omijać, przelewając się w drugie, może nie tak wygodne, ale przecież nie mające tych przeszkód. Kraków, który tak dobrze znał stosunki, nie mógł się łudzić; wiedział, iż tylko wtedy

¹⁾ HU. IV. nr. 529.

²⁾ K. K. I. nr. 50.

³⁾ K. K. II. nr. 57. Tak należy rozumieć ten przywilej. Drzewo nie podlega prawu składu, jak wogóle płody krajowe. Dlatego dokument mówi wyłącznie o żelazie i miedzi.

⁴⁾ Prawo składu krakowskie w tym czasie nie dotyczy ani krajowych kupców, ani węgierskich.

⁵⁾ Oczywiście drzewo dalej nią spławiano.

osiągnie swój cel, zapewni sobie monopol handlu z Węgry, a zwłaszcza handlu miedzią, kiedy potrafi zamknąć tę drogę, wiodącą z Łęczycy przez Sandomierz, Żmigród, Bardyów, na południe, kiedy zmusi, by cały handel obrócił się na to jedno krakowskie koryto.

Usunięcie rywalizacji Bochni i Sącza, to był krok znaczny na przód. Ledwie też tylko przebrzmiały czasy bezkrólewia, ledwie si ustaliły stosunki i na tronie zasiadł Jagiełło, Kraków postanowił doprowadzić do skutku swoje zamysły. Od nowego władcy łatwiej było uzyskać przywileje, bo on dopiero musiał zapewniać sobie wierność poddanych. Cenę hołdu trzeba było okupić spełnieniem ich życzeń. W końcu r. 1387¹⁾ zyskuje Kraków nowy przywilej na prawo składu od Jagiełły. A równocześnie usunął ostatnią przeszkodę, która groziła wykonywaniu prawa składu. Zamknięto drogę na Sandomierz, a także i na Ruś. Nie wolno — stanowi przywilej — chodzić żadnymi innemi drogami, tylko drogą na Kraków. Jedyne do Sandomierza i Lublina dopuszczeni są obcy kupcy. Ale nie dalej. Za Sandomierz, do Węgier, iść nie mogą. Nie mogą iść do Lwowa. Kraków dopiął celu w zupełności. Drugie koryto, druga droga na Węgry, została zamknięta. Nie wolno było nią iść. Nie puszczano na Ruś po jedwab i korzenie. Jediną drogą znów jest — jak w r. 1372 — droga na Kraków, który jako swoje godło wywiesił przeciw północnej zwrócony stronie królewski przywilej na prawo składu.

Krok taki, nakładający na kupców pruskich takie ciężkie warunki obrotu, musiał wywołać wzburzenie, tem bardziej, że cios był niezwykle ostry. Słyszymy o niebezpieczeństwie dróg, o zajmowaniu towarów²⁾. Widocznie nie cheiano uznać przepisów, widocznie starano się obehodzić Kraków. Ale ten bronił swoich praw, dochodził ich siłą. Wśród miast pruskich powstaje nawet projekt, by zakazać wywozu towarów do Polski³⁾. Obosieczna to broń. Kto wie, czy nie pruscy kupcy odpokutowaliby boleśniej taki zakaz. Projekt pozostał tylko projektem. Kraków nie ustępuje. Z jego strony zdaje się wychodzić inicjatywa do dalszych kroków. A stosunki polityczne, coraz większe naprężenie między Polską i Zakonem, nie pozostały także bez wpływu na dalszy bieg wypadków.

¹⁾ 26 listopada 1387. K. K. I. nr. 63. Daenell str. 323 nie spostrzegł łączności między dokumentami K. K. I. nr. 50, 57 i 63, ani też nie zrozumiał nowych postanowień dok. K. K. I. nr. 63; dlatego też zupełnie nie umie wytłómaczyć wypadków następujących z lat 1389 i 1390 i zerwania stosunków handlowych w r. 1390.

²⁾ Script. rer. Pr. t. III. str. 168.

³⁾ HU. I. 3. nr. 439 § 10.

Upłynęło lat dwa. Może pod grozą represaliów ze strony pruskiej zaczęto myśleć w Krakowie o innych, jeszcze dalej idących środkach. Na wszystkie strony wysyłają z Krakowa posłańców. Widać, iż jakaś ważna gotuje się sprawa¹⁾. Właśnie nastąpiło wtedy zbliżenie się do Polski szczecińskiego księcia Bogusława. Za politycznymi stosunkami idą handlowe. Książę zachęca kupców polskich, zwłaszcza krakowskich, by do jego szli krajów; ustala cła, jakie mają płacić, zapewnia bezpieczeństwo. Zwykły to sposób, by zwabić kupców; głównie bowiem zawsze boją się oni niepewności, jakie czekają ich ciężary i opłaty. Za księciem idą pomorskie miasta. Ledwie książę w końcu maja²⁾ wydał swój przywilej, a już i miasta Stralsund³⁾, Greiswald⁴⁾, Anklam⁵⁾, spieszą się, by w podobny sposób oznaczyć wysokość cel, których będą się od polskich kupców domagać, wzywają do stosunków. W połowie sierpnia⁶⁾ ze swej strony znów Jagiełło podobneż zapewnienia daje dla pomorskich kupców.

Jaki cel tych układów i wzajemnych poręczeń swobody handlu? Po co te czteromiesięczne układy? Dalsze wypadki dają odpowiedź. W ostatnich miesiącach roku 1390 zamyka Jagiełło drogę do Prus i z Prus do Polski⁷⁾. Przez granicę kupey nie mogą się dostać, nie mogą przewieźć towaru ani w jedną, ani w drugą stronę. Zakaz drogi do Prus wchodzi odrazu w życie. Gońcy roznoszą tę wieść z Krakowa na wszystkie strony: i do Prus, i na Śląsk, i do Węgier⁸⁾. Rozporządzeń króla przestrzegają ściśle. Chwytają tych, którzy się nie poddali zakazowi, konfiskują towary.

Do tego zmierzały układy pomorskie⁹⁾. Zamknięcie granicy, jak

¹⁾ N. K. II. str. 228—231.

²⁾ 29 maja. K. K. I nr. 72; drugi dokument z 24 czerwca 1390 r. Ibid. str. 101.

³⁾ 4 czerwca. Ibid. nr. 73.

⁴⁾ Dwa dokumenty z 9 czerwca i 1 lipca. K. K. I. str. 97 i 101.

⁵⁾ Dwa dokumenty z 12 czerwca. Ibid. nr. 74 (i uwaga na końcu).

⁶⁾ 16 sierpnia. Ibid. nr. 75.

⁷⁾ Istotę zamknięcia dróg dobrze wyjaśniają źródła. Polskie mówią o „inhibicio vie ad Prussiam“ N. K. II. str. 231, więc o zakazie, by polscy kupey szli do Prus; źródła pruskie (Kroniki) mówią znów o zakazie drogi do Polski dla kupców pruskich: fuit transitus per Polonia prohibitus et nullus audebat transire et illi de Prussia fuerunt capti (więc w Polsce); das nymant von Prussia durch sin lant mochte ezien. Script. rer. Pruss. III. str. 168; p. także ibid. str. 623. Że zakaz wyszedł w końcu roku świadczy to, iż zapiski o wysłaniu gońców z wiadomością o nim są podane na końcu wydatków w rubryce: nuntii. N. K. II. str. 231.

⁸⁾ N. K. II. str. 231.

⁹⁾ Daonell str. 324 i n. twierdzi zupełnie bezpodstawnie, iż zamknięcie dróg nastąpiło w początkach r. 1390, poczem zawarto układy z Pomorzem. Wskutek tego

o tem myśleli kupcy pruscy poprzednio, nie mogło prowadzić do celu, bo tylko obu stronom wyrządzało szkody. Handel polski z Flandryą był zbyt ożywiony, zbyt doniosły, by można było go zerwać tak łatwo. Zamknięcie dróg mogło tylko wtedy odnieść właściwy skutek, jeśliby straty na jedną tylko spadały stronę. Jak już nieraz zaznaczyliśmy, szło o to, kto zdoła w swoje ręce pochwycić pośrednictwo między Węgrami i Rusią, a Flandryą, kto będzie wywoził miedź węgierską, jedwab i korzenie, a sprowadzał wzamian flandryjskie postawy. Droga z Prus musiała iść przez Polskę; innej nie było. W tem właśnie leżała przewaga kupców polskich nad pruskimi. Gdyby kupcy polscy mogli znaleźć inną drogę do Flandryi, z obejściem Prus, mogliby wtedy zamknąć granicę, usunąć Toruń od konkurencyi, zawładnąć niepodzielnie handlem. Stosunki polityczne, mianowicie przechylene się na stronę Polski księcia Bogusława umożliwiło ten plan. Taki cel miały te umowy handlowe z Pomorzem. Otwierały one dla Krakowa nową drogę do portów bałtyckich, a przez te porty do Flandryi. Przygotowano dobrze wszystko, określono bieg nowej drogi „flandryjskiej“ na Sieradz i Poznań¹⁾, unormowano warunki obrotu, towar mógł z portów pomorskich, morzem dążyć na targ w Bruegge. A wtedy wypowiedziano walkę Toruniowi. Zamknięcie granicy zostało więc zawczasu przewidziane, stanowiło cel tych zabiegów; handel polski z Flandryą został zabezpieczony, tylko Toruń mógł ponieść szkodę.

Dobrze obmyślany plan nie mógł zawieść. Dało się to uczuć silnie handlowi pruskiemu. Drogi były zamknięte nie wcześniej, jak w końcu sierpnia, a już w początkach grudnia²⁾ przyznaje wielki mistrz, że jest to z wielką szkodą dla Prus. Toż i na zjeździe miast pruskich, który się odbył 13 marca 1391 r.³⁾, skarżą się ciężko mistrzowi, że drogi zamknięte. Uznaje to mistrz i przyrzeka, iż się będzie starał temu zaradzić.

Dnia 8 kwietnia 1391 r.⁴⁾ przychodzi do rozejmu między Polską i Zakonem. W rozejmie zapewniono także i swobodę handlu. Kupcy polscy mogą swobodnie chodzić do Prus i przez Prusy dalej, toż nawzajem pruscy do Krakowa, na Ruś, do Węgier, przez Polskę. Przywrócono stan rzeczy, który istniał za czasów Kazimierza. Kraków nie miał nawet przestrzegać swego prawa składu.

mylnego oznaczenia inaczej zapatruje się na wypadki; inaczej też trzeba by w myśl tego oceniać politykę polską. Była ona daleko przezorniejszą.

¹⁾ K. K. I. nr. 75; por. ustęp o drogach.

²⁾ HU. IV, nr. 1038. ³⁾ Toeppen. I. str. 58.

⁴⁾ Cod. Pr. IV. nr. 91.

Zniesienie zamknięcia granicy sprawiło, iż w tej chwili na nowo ożywiły się handlowe stosunki. Wprawdzie kupcy toruńscy są nieco trwożni, jeszcze zabezpieczają się glejtami ¹⁾ od starostów, nie ufając widocznie, czy cofnięcie zakazu dość powszechnie jest znane, lub też szukając opieki mieszczan polskich ²⁾; ale idą naprzód, bo widzą zysk dla siebie.

Krótki atoli był peryod tego nawiązania zerwanych stosunków. Rozejm kwietniowy zawarty został tylko na czas pewien, do 13 lipca, ażby tymczasem nowe zawiano układy ³⁾. Rozbiły się jednak. Upadły więc i te czasowe zarządzenia, na nowo zaczął obowiązywać zakaz ⁴⁾. Król nadto jeszcze przez osobny edykt wywołał z swoich ziem pruskich kupców ⁵⁾. Ale zakaz nieco był łagodniejszy.

Już poprzednio, przewidując możliwość niedojścia układów, zgodziły się obie strony na ten wypadek na pewne, dokładnie określone warunki, mające osłabić skutki. Droga z Wrocławia do Prus, i naodwrot, miała i nadal zostać wolną ⁶⁾. Kupcom wzajemnie zastrzeżono czas do 24 czerwca następnego roku (1392), dla uregulowania w czasie rozejmu zawartych stosunków ⁷⁾.

Ale się nie na wiele zdały zastrzeżenia. Skarżą ⁸⁾ się pruscy kupcy, że nawet miesiąca nie dotrzymano umowy, że i drogę wrocławską zamknięto i towary przytrzymano w Krakowie. Tak też było rzeczywiście. W Toruniu odwzajemniono się aresztem na towary krakowskich kupców. Wdał się w tę sprawę wielki mistrz; pośredniczył starosta wielkopolski Sędziwój. Za jego staraniem zwrócono Toruniom zajęte towary, z wyjątkiem miedzi i żelaza, które wieźli z Węgier do Prus. Daremne były wszelkie usiłowania, by i ten towar wydobyć z pod konfiskaty ⁹⁾.

Nie o Toruń tu atoli szło. Cały ten epizod przedstawia się nie

¹⁾ HU. IV. nr. 1057: glejt starosty brzeskiego z 4 maja 1391 r.

²⁾ W wydatkach krakowskich czytamy pod r. 1391: item fertonem Grif ad conducendum mercatores de Prussia. N. K. II. str. 233.

³⁾ Cod. Pr. VI. nr. 91.

⁴⁾ Daenell l. c. doskonale przedstawia ten ustęp, za nim też idziemy.

⁵⁾ W wydatkach krakowskich pod r. 1391: Reusse ad Prussiam XLIII gr., ut mercatores de mandato domini regis terram exirent. N. K. II. str. 234.

⁶⁾ Scriptores rer. Pruss. III. str. 171 i 623.

⁷⁾ Cod. Pr. IV. nr. 91 i HU. V. nr. 20 i 109.

⁸⁾ Cały ten ciekawy epizod nieznany Daenellowi; akty odnośne zostały później ogłoszone w HU. V. nr. 2, 20 i 109. Nie są one całkiem jasne, lecz przez ostrożną interpretację, zwł. porównanie nr. 2 z nr. 20, można zrozumieć, o co szło wtedy.

⁹⁾ Jeszcze w końcu roku 1393 upominano się o te towary, ale daremnie. HU. V. nr. 109.

tylko jako walka handlowa, ale ma też tło polityczne. Różnorodne mieszają się czynniki. W grę wchodziły stosunki do króla Zygmunta, do Węgier. Jagiełło nie chciał przepuszczać towaru z Węgier, bo — z politycznych względów — i węgierską zamknął granicę. O to mu nawet, zdaje się, szło więcej, niż o szkodzenie toruńskiemu handlowi. Widoczna, iż przecież mogło być przyjść do jakiegoś porozumienia z Toruniem. Względy polityczne jednak przeszkadzały. Wielki mistrz musi się liczyć z tem, że Zygmunt to główny sprzymierzeniec Zakonu. Wyraźnie oświadcza Toruniowi, iż nie może nic więcej zdziałać na jego korzyść, bohy zepsuł porozumienie z królem węgierskim ¹⁾. A kiedy Torunianie zaczęli na własną rękę prowadzić jakieś układy z Polską, mistrz ostro ich upomniął, by się nie wdawali w takie prywatne umowy ²⁾. Nie nie pomogło. Zerwały się handlowe stosunki Polski i Prus; tym razem na czas dłuższy. A król znowu wzywał kupców z Pomorza i Nowej Marchii do Polski i zachęcał do handlu, zapewniając jego bezpieczeństwo ³⁾.

W Krakowie pilnie przestrzegano królewskich zakazów. Rada miejska czuwa nad tem, by na targu nie pojawił się towar, z Prus sprowadzony, w razie wątpliwości zarządza areszt towarów, aż do chwili, kiedy ten, kto je przywiózł, złoży przysięgę, iż nie z Prus pochodzą ⁴⁾. Dowód jasny, iż w interesie Krakowa leżało, by przestrzegano przepisów.

Rzeczywiście ruch handlowy, o ile to można wnosić z ksiąg krakowskich, rozwinął się na nowej drodze pomorskiej wcale żywo. Widzimy, iż zawiązują się stosunki handlowe ze Stralsundem ⁵⁾, który dotąd całkiem stał na boku. Z Flandryą, o którą głównie chodziło, są daleko żywsze, niż dawniej bywały. Widocznie dotąd kupcy toruńscy zagarniali w swoje ręce pośrednictwo. Teraz zaś dążą krakowscy, jak np. Kerrenmecher lub Lewnynk ⁶⁾, aż na miejsce. Sprowadzają większe zapasy sukna z Mecheln i Ypern, mają tam pretensye, jak np. Mikołaj Morder ⁷⁾. Taki dobrze znany Jan Behem ⁸⁾ i spółka widocznie jakieś większe robi interesy z towarami flandryjskimi. Dwóch zaś, Mikołaj Dambrow, kilkakrotny rajca ⁹⁾ i siostrzeniec jego Mikołaj Lewnynk zawiązują ¹⁰⁾ nawet spółkę z kapitałem pokaźnym 1500 flo-

¹⁾ HU. V. nr. 2. ²⁾ HU. V. nr. 20. ³⁾ HU. V. nr. 6.

⁴⁾ N. K. II. str. 96, 116, 119.

⁵⁾ Ib. str. 130. ⁶⁾ Ib. str. 116, 137—139. ⁷⁾ Ib. str. 137—138.

⁸⁾ Ib. str. 116, 119. ⁹⁾ K. K. I. str. XXVI. nr. 274.

¹⁰⁾ N. K. II. nr. 137—138, 139.

renów w celu przywozu towarów z Flandryi. Lewnynk osobiście pojechał.

Lat kilka trwa taki stan rzeczy. Kiedy się zmienił, nie jest rzeczą pewną. Zdaje się, iż pokój, zawarty w końcu r. 1397, położył także koniec tej walce handlowej, otworzył granice. Jeszcze w tym roku, lub co najpóźniej w początkach następnego, są w Polsce kupecy pruscy. Wróciły więc normalne stosunki ¹⁾. Otworzyły się i drogi na Rus' ²⁾.

Ale też tylko tyle; jedynie drogi otwarto. Przewaga Krakowa nadal się utrzymuje; nie odstąpił od swego prawa składu, dalej zamykał drogę na Węgry. I miał prawnie rację; otwarcie granicy było rzeczą od tej kwestyi odrębną. Torunianie zaś wracali do swoich, tyle razy ponawianych żądań, by wróciły dawne stosunki, z czasów Kazimierza, kiedy to Kraków przepuszczał ich swobodnie do Węgier. Nie nie pomogło. Do Węgier z suknamy nie pozwolono im chodzić a miedź z Węgier przez nich sprowadzoną zmuszali sprzedawać w Krakowie, w myśl przepisu jeszcze przywileju Łokietka z roku 1306 ³⁾. Przestrzegano też, by kupecy toruńscy wprost z obcymi kupcami — „gości” — nie zawierali umów, stosując ściśle zasady przywileju Kazimierza W. z r. 1354 ⁴⁾. By zaś tem pewniej i skuteczniej działać, ogłoszono jako wilkierz ⁵⁾ rodzaj kodyfikacyi praw obcych kupców, gdzie dokładnie określono, jakich należy się trzymać zasad. W redakcyi oparto się na postanowieniach poprzednich władców, na tych zwłaszcza dwóch przywilejach, które wyżej zaznaczyliśmy. Ale dokładniej je jeszcze określono, przydano sporo innych, drobniejszych, które równie dotkliwie dawały się uczuć kupcom toruńskim. Skarżyli się oni wielkiemu mistrzowi, zwłaszcza zaś o to, iż zmuszają ich w Krakowie do sprzedawania towaru tylko krakowskim kupcom, którzy korzystali też z przywileju, by nakładać ceny według swej woli ⁶⁾. Zwłaszcza sprawa Hartwiga Hitfelta dawała powód do skarg. Był to kupiec toruński, który głównie z Polską prowadził handel. Sprowadził miedź

¹⁾ Daenell str. 332—333.

²⁾ Widać z tego, że znów są stosunki z Rusią. Sattler. Die Handelsrechnungen des deutschen Ordens str. 102, 103, 136 etc.

³⁾ K. K. I. nr. 4.

⁴⁾ K. K. I. nr. 29.

⁵⁾ K. K. II. nr. 309. Wilkierz ten jest bez daty. Z porównania tego wilkierza, zwłaszcza § 3, ze skargami Torunia HU. V. nr. 313, 316, 361 widoczna, iż uchwalony został w tym czasie, co najmużej przed kwietniem 1398 r. Nie zauważył tego Daenell.

⁶⁾ HU. V. nr. 313, 316, 361.

z Węgier. Kiedy towar znalazł się w Krakowie, zmuszono go w myśl przepisów do sprzedaży miedzi krakowskim kupcom¹⁾. A nie był to pewnie jedyny wypadek. Nie pomogły żale mistrza, który kilkakrotnie szeroko się o tem rozpisuje w listach do królowej Jadwigi, prosząc ją o zarządzenie złemu²⁾. Kraków zwyciężył.

Mimo jednak tego napięcia stosunków, przecież handel między tymi krajami znów się ożywia. Sprowadzają³⁾ śledzie przez Toruń, przez Toruń idzie⁴⁾ wielka wyprawa do Flandryi, przedsięwzięta przez spółkę krakowskich kupców Mörsztyna, Grudnera, Czobera i Ederera. W 1402 przez Henryka Smęta, który później w Krakowie poważne zajął stanowisko, Jan Slepkočil wysyła do Flandryi, do Bruegge, wosk, miedź i skórki węgierskie, Piotr Behem przez tegoż płótno i skóry, Łukasz Wóchner zaś olów⁵⁾. Stosunki z Toruniem ma w tym czasie Paweł Waltdorf⁶⁾. Niechęć niechęcią, ale zawsze to lepsze było, niż zamknięcie granicy, które zupełnie zrywało stosunki. Droga przez Pomorze znacznie mniej była dogodną. Zapomniano też o niej. Handel zwraca się na utartą drogę na Prusy. W każdym razie zwyciężyła polityka polska, a raczej Krakowa, który tę akcyę prowadził, z dużym zyskiem dla siebie.

Na razie więc tak się ułożyły stosunki, iż Kraków w pełni wykonywał swoje prawo składu, nieprzerwanie od r. 1372, a przecież przez Toruń miał wolną drogę. Zbliżały się szybko inne czasy. Kraków stał wtedy na silnych podstawach. Jest to jeden z najświetniejszych jego okresów. Toż wogóle silnie dźwiga się polski handel. Od tej zaś mniej więcej daty zaczyna się upadek Torunia, który powoli ustępuje miejsca Gdańskowi. Zaczynają się też polscy kupcy starać obchodzić Toruń, a nawet niedaleko leżące miasta Żulice i Bydgoszcz i dążą do tego, by dla siebie zyskać prawo składu. Byłoby to ruiną Torunia. Energicznie się broni, czując, że słabną jego siły⁷⁾. Temu bezpośredniemu niebezpieczeństwu łatwo było zapobiedz. Ale Toruń chce zapewnić sobie prawną przewagę, chce zyskać te przywileje, które umiały sobie zdobyć już przedtem inne miasta. Znaną była broń, potrzebna do tego celu. Prawo składu dawało tę podstawę, która zapewniała handlową

¹⁾ HU. V. nr. 317.

²⁾ HU. V. nr. 314, 316, 317 i 361.

³⁾ HU. V. nr. 461; p. także nr. 460.

⁴⁾ HU. V. nr. 392.

⁵⁾ A. Pawiński. Notatki kupca krakowskiego w podróży do Flandryi. Biblioteka warszawska z r. 1872. t. III. str. 63 i n.

⁶⁾ C. I. str. 168.

⁷⁾ Daenell str. 336.

wyłączność. W ten sposób mógł sobie zapewnić Toruń pośrednictwo w handlu między Polską a morzem. Rzecz dziwna, iż dotąd jeszcze Toruń nie starał się o to, by zyskać ten przywilej. Widocznie silną była jego pozycja, nie lękał się współzawodnictwa. Teraz zmieniają się role. Toruń chwytą się przeciw Krakowowi tej broni, którą już tyle strat mu zadano. Żąda dla siebie tych przywilejów, które mu były nienawistne w Krakowie. Stara się iść w ślady przeciwnika, by go własną jego pobić bronią. A naprawdę mogło być groźne niebezpieczeństwo dla Krakowa. Dotąd Kraków bronił swoich przywilejów. Teraz ich już nie atakują tak silnie, bo widzą, że to nie pomoże. Ale przeciw nim chcą zyskać nowe przywileje. Kraków z roli broniącego się, przechodzi w inną rolę, zaczyna skarżyć. Zmieniły się role, ale wynik tym razem był inny.

Toruniowi rzeczywiście powiodły się starania. Dostaje wreszcie to prawo składu 18 marca 1403 ¹⁾ r. W dwa dni później potwierdza przywilej zjazd miast pruskich ²⁾, a 18 kwietnia wydaje wielki mistrz drugi przywilej, który dorzuca nieco przepisów ³⁾. Prawo składu obejmuje prawie wszystkie towary, które szły z Polski lub przez Polskę transito: a więc wosk, futra, miedź, ołów, żelazo i żywe srebro, jedwab i korzenie. Tylko zatem zboże i płody leśne nie podpadają pod skład, co prawie wszędzie jest regułą. Nie rozciąga się prawo składu na towary, które z Flandryi szły do Polski ⁴⁾. I rzecz jasna; było to rzeczą niemożliwą do urzeczywistnienia wobec innych miast pruskich, któreby na to nie pozwoliły ⁵⁾. Plan polegał na tem, iż chciano uniemożliwić kupcom z Polski wywóz towarów przez Prusy. Musieli je sprzedawać w Toruniu. Ale i towaru z Flandryi bezwzględnie nie wolno im było sprowadzać ⁶⁾. Kupiec polski mógł przez Toruń iść tylko z pieniędzmi na zakup towarów, ale jedynie w obrębie Prus, nie dalej. Sukno angielskie mógł zakupywać tylko w Toruniu. A więc w ten sposób chciano zupełnie odciąć Polskę od Flandryi, zmusić kupców z Polski do tego, by w Prusiech — w Toruniu — pozbywali swój towar, z wyjątkiem drzewa i zboża, i tylko tu nabywali wzamian towar flandryjski. Prusy miały więc ująć wyłącznie w swoje ręce pośrednictwo handlowe.

¹⁾ HU. V. nr. 571. ²⁾ Toeppen I. nr. 67.

³⁾ HU. V. nr. 575.

⁴⁾ Na tem leży waga. Daenell mylnie tłumaczy, że korzenie szły z Flandryi. Stąd zupełnie mylnie tłumaczy charakter tego składu, jako wymierzonego na dwie strony, kiedy jest tylko i wyłącznie jednostronny.

⁵⁾ Kwestyi tej zupełnie nie zrozumiał Daenell, l. c.

⁶⁾ HU. V. nr. 575.

Aż nadto widoczną było rzeczą, iż te zarządzenia zwracały się wprost przeciwko Polsce, a zwłaszcza przeciw Krakowowi, który głównie podtrzymywał ten handel; skład obowiązywał tylko kupców obcych, nie krajowych. Odbierał on możność kupcom polskim, by sami wywozili towary do Flandryi i sami je stamtąd przywozili. Zrozumiano to też dobrze w Krakowie i natychmiast odpowiedziano zajęciem wszystkich towarów. Podają źródła pruskie, iż miało ich być na 24000 grzywien¹⁾. Suma to bezwątpienia znacznie przesadzona. Ale daje dostateczny dowód, że szło o wielkie interesy. Jak i poprzednio, zwrócono uwagę na Pomorze, by zapewnić sobie inną drogę, swobodną. I wtedy także, wkrótce po tych wypadkach, przyszło do zbliżenia między Polską a Bogusławem VIII, księciem pomorskim²⁾. Ten też książę, obecny wówczas w Krakowie, wydał 1 września³⁾ dokument, zapraszając polskich kupców, by na zachód przez jego szli dziedziny. Książę zabezpieczał drogę, określał cła, starał się o wszelkie możliwe ułatwienia i zachętę. Ale nie było tak łatwą rzeczą, by znów zwrócić kierunek ładownych wozów z drogi pruskiej ku Pomorzu. Widocznie oddział tu przykład poprzednich związków. Ale stosunki były inne. Do posiadłości książąt pomorskich w r. 1390 był dostęp wygodny, bo szeroka granica z Polską. Porty, do których zwrócił się wówczas handel polski, należały do dobrych i dużych. Teraz inaczej. Do Bogusława VIII, księcia na Wolgacie, wiodła niewygodna droga przez Grabów i Küddow. Do rozporządzenia miał tylko lichy port w Rügenwalde⁴⁾. Nie można się było spodziewać, by ta droga mogła rywalizować z pruską. Trzeba więc było toczyć walkę. Rozpoczęło ją to zajęcie towarów. Napróżno słał⁵⁾ wielki mistrz listy do króla, do arcybiskupa, do biskupa krakowskiego, wojewody łęczyckiego i kanclerza Zakliki. Nie pomogło. Kraków ustąpić nie chciał. Wreszcie przyszło między Krakowem i Toruniem do zjazdu w Grabowie 21 października 1403⁶⁾. Ze strony Krakowa przybyło kilku rajców⁷⁾. Kraków ustąpił, szkody Toruniowi wynagrodzono. Jakże on wzamian dał zobowiązania? Zapewne przyrzekł, iż nie będzie tak ściśle przestrzegał składu.

¹⁾ Ser. rer. Pr. t. II. str. 264.

²⁾ Daenell, str. 338—339. ³⁾ K. K. I. nr. 105.

⁴⁾ Bardzo słusznie podnosi tę okoliczność Daenell str. 339—340.

⁵⁾ HU. V. nr. 587.

⁶⁾ Scriptores rer. pruss. III. str. 264.

⁷⁾ W rozrachunkach Krakowa pod r. 1404: super via dominorum ad conventiōnem cum Pruthenis. N. K. II. str. 276.

Zjazd jednak niewiele pomógł. Stosunki handlowe wprawdzie trwały dalej ¹⁾, ale widocznie położenie było ciągle naprężone. W dwa lata później, w r. 1405 ²⁾, wniosły polskie miasta gremialną skargę przed króla na utrudnienia, jakie ich spotykają ze strony Prus. Jagiełło przyznawał im słuszość i ujął się za nimi. Daremne były wymówki wielkiego mistrza, iż represalia skierowane są wyłącznie przeciw Krakowowi, za to, iż utrudnia handel. Król groził, że zamknie granicę ³⁾. Do tego nie przyszło. Była to tylko groźba. Zamknięcie granicy przyniosłoby zbyt dużą szkodę polskiemu handlowi, który nie mógł się oprzeć na pomocy pomorskiego książyka.

Ze strony wielkiego mistrza wychodzi pierwszy krok do załatwienia tej spornej kwestyi, która w ówczesnem położeniu politycznem wcale nie była pożądaną. Proponuje on w kilka miesięcy później ⁴⁾ oddanie sprawy pod sąd Witolda. Zgodzono się na to, choć nie tak szybko. Dopiero w końcu października 1406 r. wysłano odpowiedź ⁵⁾. Na prośby wielkiego mistrza ⁶⁾ Witold, który przyjął rolę rozjemcy, naznaczył ⁷⁾ termin do stawienia się stron w Wilnie w dwa tygodnie po Wielkiej nocy r. 1407. Już więc cztery lata wlokła się ta sprawa. Aż do rozstrzygnięcia miał Toruń zrzec się przeprowadzania swoich uroszczeń do prawa składu ⁸⁾. Kiedy zaś w ciągu tego czasu wbrew ugodzie zajęto w Toruniu towary kupców krakowskich, zmusił zastępcę mistrza Torunian, by je zwrócili ⁹⁾.

Z wyrokiem nie szło szybko. Pierwszy termin minął bez skutku, bo się nie stawili Torunianie, usprawiedliwiając to niemożliwością. A i Witold widocznie się nie spieszył. Stosunki się wprawdzie nie zerwały, ale panowała niepewność. Jedyne obawa represaliów wstrzymywała kroki nieprzyjazne. W czasie jesiennego jarmarku w Krakowie w r. 1409 przybyli ¹⁰⁾ do ratusza liczni dostojnicy państwowi,

¹⁾ HU. V. nr. 604, 605, 610.

²⁾ 24 sierpnia. HU. V. nr. 681. ³⁾ Ibid.

⁴⁾ W lutym roku 1406. Österreich. str. 29. uw. 6. Dokument ten nie jest drukowany.

⁵⁾ List starosty krakowskiego z 29 paźdz., znany mi tylko z notatki u Österreich. str. 29, uw. 7.

⁶⁾ Cod. Vit. nr. 354 (z 29 list. 1406 r.).

⁷⁾ Cod. Vit. nr. 356 (z 13 grudnia 1406 r.).

⁸⁾ Wyrażnie to mówi wielki mistrz. Cod. Vit. nr. 354.

⁹⁾ Cod. Vit. nr. 368 (z 28 kwietnia 1407 r.) i Österreich str. 30. uw. 3.

¹⁰⁾ C. I. str. 324: Actum f. 11 ipso die S. Remigii. Dy lantherrin des konigreichis czu Polan von ganczir bevelunge unsirs gnedegin herrin des koniges Wladislai sint komyn off das rathus, als her Jeszke von Tarnow Crac. herre, her Michel Bogumilowski Lublinischer herre, her Jon Liganza woywode czu Lancicia, Jeszke Ole-

trzech kasztelanów: krakowski Jan z Tęczyna, lubelski i łęczycki, łęczycki wojewoda Jan Ligeza, kanclerz Zaklika i inni z dużym orszakiem. Kazali zwołać na ratusz przy odgłosie dzwonu obecnych w Krakowie toruńskich kupców, a kiedy się pojawili, oznajmili jako wolę króla, że pozwalają im sprzedawać ich towary i inne kupować, ale pod warunkiem wzajemności dla kupców z Polski, że zostawiają polskich kupców przy prawach, które dotąd mieli, a więc widocznie z pominięciem toruńskiego prawa składu. Jeśli tego nie dotrzymają, to zamkną granicę „i każdy u siebie zostanie“.

Oczywiście, iż taka niepewność stosunków była bardzo niepożądaną. Rok przeszedł od przyjęcia przez Witolda obowiązku rozstrzygnięcia kolizyj. Mistrz zaczął upominać się, by raz przecie przyszło do załatwienia tej kwestyi. Krakowscy kupcy mają drogę wolną przez Toruń do morza, a sami przestrzegają ściśle prawa składu. Grozi, że ich się przez Toruń nie przepuści¹⁾. I to nie poskutkowało wcale. Jeszcze w kwietniu 1409 r. sprawa nie była załatwioną. Torunianie, dowiedziawszy się, iż ma przyjść do zjazdu mistrza z królem, prosili mistrza, by i tę ich sprawę przedstawił²⁾.

Tymczasem zbierały się już groźne chmury. „Niezałatwionych“ spraw z Zakonem było więcej jeszcze. W sierpniu tego roku wypowiedzianą została wojna. Nie czas było myśleć o pretensjach kupieckich tam, gdzie szło o byt.

Wstrzymała wojna stosunki handlowe. Znow się przerwały, chwilowo przynajmniej. Walna rozprawa grunwaldzka przechyliła szalę zwycięstwa na stronę Polski. Skutek był widoczny i szybki. Królowi poddały się miasta, a pierwszy Toruń. Rzecz jasna, iż dla miast byłoby to poddanie bez wartości, gdyby nie zapewniało korzyści handlowych. Pod Malborkiem — 10 sierpnia 1410 r. — przedkładają królowi miasta pruskie, oczywiście pod wodzą Torunia, swoje życze-

sznicki Crac. sandza, her Zaelika canczler, her Johannes Lancziczki herro mit andern vil herrin ritter und knechtin mit sampt Lytwassin dem schaffer und habin den gemeynen kaufman von Thorn und us Preusin, dy off dese czeyt alhy sint, besant und beruffin und mit der ratglucken geleutit off das rathaus czu komyn und habin en gosagt ernstlichin selbir und muntlichin, das se sich kegin den Thoruner und allin Preusin lant von des ganczin konigreichis wegin bewarin in zotener moze, das sy off desin jormarkt ir gut, das sy her brocht habin, mogin vorkaeuffin und anders koufin und das sy das iren elstin zagin, das sy den kaufluthen us dem konigreiche dyse vrei lasin, als is von aldirs ist gewest; geschit das nicht, zo sullin sy vorbas in dem konigreiche nicht habin czu kaufslagin noch in das lant, noch dy unsern czu en hen wedir, und das ydorman in seynar heymot bleibe.

¹⁾ Oesterreich, str. 30 i uw. 4 i 5.

²⁾ Ib. str. 30 i uw. 6.

nia, a przede wszystkim, by zapewnił dla pruskich kupców swobodę handlu w obrębie granic swego państwa i Litwy¹⁾. Król przyrzekł wypełnić te życzenia, ale dopiero po przyłączeniu Prus do Polski. Pokój, zawarty w Toruniu dnia 1 lutego 1411 r., zostawił te miasta przy Zakonie. Nie zapomniano przecież o tem, by ubezpieczyć stosunki handlowe. Wyraźnie zastrzeżono w traktacie, że kupey obu państw mogą swobodnie bez przeszkód używać tak lądowych, jak i wodnych dróg, według dawnego zwyczaju²⁾.

Ale nie na wiele zdały się zapewnienia traktatu. Wprawdzie są ślady, iż znów starają się kupey krakowscy zawiązać stosunki z Flandryą. W tym zdaje się czasie spółka, do której należał Jerzy Morsztyn, sprowadzała sukno z Bruegge. Okręt atoli zatonął w drodze³⁾. Są to atoli wyjątki. Handel na ogół osłabł, prawie ustał wskutek niepewności dróg. Nawet droga wodna Wisłą i Drwęcą była zamknięta. W r. 1413 polecono wyraźnie⁴⁾, by posłowie krzyżaccy, do Polski wysłani, starali się usunąć te przeszkody. Ale już nowa wojna — głodowa (r. 1414) — na nowo zapierała drogi. Niedługo trwała przynajmniej. Dwuletni rozejm, zawarty w Raciążu, zapewniał także i swobodę handlu. Wyraźnie zastrzeżono, iż do Prus wolno wieźć miedź i ołów⁵⁾. Tylko dla zboża, bydła i broni mógł wyjść zakaz wywozu z Polski. Dodatkowo jeszcze w r. 1415 (24 marca) wydali⁶⁾ król polski i mistrz dokumenty, które zapewniły także wolność spławiania Wisłą drzewa i popiołu. Wróciły więc stosunki więcej pokojowe. Walka przeniosła się z nad granic państw na zachód, do Konstancji, oręż zastąpiły wywody dyplomatów. Ale kruchy był to pokój. Istniał, lecz tylko na papierze. Kupey, jak zawsze, ile razy otwarły się drogi, szli naprzód, nie bacząc, że się narażają na niebezpieczeństwa. Handel ciągłych doznaje utrudnień. W Prusiech kupcom zabierano towary, nawet ich życia pozbawiano, jak np. Wita Moriera, który wiozł towary na okrętach do Krakowa. W Polsce zaś starostowie również częstych dopuszczali się nadużyć. Z obu stron podnoszą ciągle skargi, ślą listy. Gwałty

¹⁾ Toeppen I. str. 157, nr. 109: das die koufflute dys landes vry in allen unsers herren koninges und des fursten lande und durch ire lande mit irer kouffinschacz czihen, keren und faren mogen.

²⁾ Dogiel. IV. nr. 80. str. 85: mercatores ambarum partium cum eorum bonis absque impedimento transire debent per terras et per aquas secundum antiquam consuetudinem.

³⁾ Krzyżanowski. Morsztynowie. Rocznik krakowski I. str. 354.

⁴⁾ Cod. Vit. nr. 566.

⁵⁾ C. II. str. 68. Tekst jest odmienny, niż znany z druku.

⁶⁾ Raczyński. Cod. Lit. nr. 194 i str. 214—216.

z jednej strony wywołują represalia z przeciwnej, i tak bez końca, rok po roku ¹⁾. A przecież mimo to aż do Krakowa ²⁾ dążą Torunianie, niezrażeni, byle tylko utrzymać handlowe stosunki. Z Rusią jednak już na zawsze zamarły stosunki.

I znów otwarta wojna (r. 1422) i nowy pokój melneński. I znów w traktacie zapewnienia bezpieczeństwa handlu ³⁾. Lecz traktat nie wszedł w życie i drogi pozostały zamknięte. W r. 1424 Toruń wysłał do Polski jednego z proboszczów, by starał się o otwarcie dróg, by przytem umówił się z Jagiellą co do cel ⁴⁾. Kraków zaś zaczął starania, by uwolnić handel od opłaty cła t. zw. „pfundzoll“ w Prusiech, który to ciężar chwilowo tylko przez wielkiego mistrza nałożony, starał się Zakon dalej wybierać. Zwraca się Kraków w tej sprawie — po raz pierwszy i ostatni — o pomoc do Hanzy, śląc do Lubeki prośbę o interwencję i o świadectwo, jak sprawa stoi, na zjazd obu stron, który miał się odbyć w Wieluniu. W Gdańsku spodziewano się, że przy pomocy króla rzeczywiście pfundzoll zostanie usunięty ⁵⁾. Zjazd się nie odbył w Wieluniu. Za to tegoż roku w Nieszwie przyszło do nowych rokowań. Polacy podnosili kwestye wątpliwe, zwłaszcza co do handlu. Doszło przecież do porozumienia. Wydano wspólny dokument, który wyłącznie handlu się tyczył i zapewniał wielkie swobody dla kupców ⁶⁾. Mimo to i nadal zamknięte pozostają granice ⁷⁾. Dopiero w końcu następnego roku, przy sposobności nowego zjazdu wielkiego mistrza z królem i Witoldem, poruszono i tę także sprawę. Zjazd załatwił kwestye sporne już stanowczo. Wróciły pokojowe stosunki. Otworzyły się też nareszcie trakty do Polski ⁸⁾.

Ciekawy przedstawiają widok te usiłowania kupców, by zapewnić swobodę handlu, wolność dróg dla wozów i kupieckich karawan. Wszelkiemi o to starają się siłami, dokładają gorliwych starań, by przynajmniej w czasie rozejmów i pokojów jak najszybciej przywrócić normalne stosunki. Ledwie broń spocznie, a już długi łańcuch wozów, towarem obciążonych, wiąże Kraków i Toruń. Widoczna, jaką ten ruch miał żywotność, z jaką elementarną szedł naprzód siłą. Ta droga,

¹⁾ R. 1414. Raczynski. Cod. Lit. str. 180, 183; r. 1415 ibid. str. 195; r. 1417 ibid. str. 214—216 i Daniłowicz. Skarbice, nr. 1203; r. 1419 Oesterreich, str. 34. uw. 3.

²⁾ Oesterreich, str. 34, uw. 3.

³⁾ Dogiel IV. nr. 90, str. 112.

⁴⁾ Oesterreich, str. 43 i uw. 2.

⁵⁾ HR. I. t. 7. nr. 683 i 684.

⁶⁾ Vol. leg. I. str. 87.

⁷⁾ Oesterreich, str. 43.

⁸⁾ Voigt. Gesch. Preussens VII. str. 471 i uw. 1, i str. 476. Oesterreich str. 43.

to główna arterya, przez Polskę wiodąca. A jakoś dotąd nie przyszło do tego, by wyszukać inną. Od półtora wieku wyżył sobie handel to łożysko głębokie i szerokie. Chwilowe przeszkody wstrzymywały jego fale. Lecz kiedy tylko nieco osłabły, silny prąd unosił je i niszczył do reszty, i znowu szły wozy naprzód i naprzód.

Jeszcze nie otwarły się zamknięte granice z Prus na południe, a już zaczynają miasta — kiedy tylko poprawiły się nieco nadzieje — zajmować się tymi stosunkami na zjazdach, myślą (r. 1424) nad tem, jak zaradzić brakom ¹⁾, lub też, licząc, iż znów karawany pociągną do Wrocławia i Krakowa przez niezbyt spokojny jeszcze kraj, przykazują (r. 1425), by każda z nich na drogę wybierała sobie dwóch przewodców, których władzy mają być wszyscy posłuszni ²⁾, oczywiście w interesie zapewnienia przez karność większego bezpieczeństwa. Ożywiają się stosunki. Znów krakowscy kupcy dążą aż do Flandryi. Na wielką skalę prowadzą jakieś interesy w tym czasie we Flandryi związani w spółkę: najwybitniejszy kupiec krakowski z tego czasu Jan Sweidniczer oraz Piotr Hirsberg i Henryk von Steyne. Ten ostatni zdaje się osobiście jeździł tamże; zresztą w ich imieniu działał na miejscu nieznany bliżej Gerhard von Karlow ³⁾. Zaczęły się lepsze czasy. Toruń, który wprawdzie jeszcze ciągle stał na czele pruskich miast, prowadzących handel z Polską, poniósł wskutek tych długich niepokojów i ciągle wznawiających się cięższych starć szkody znaczne, bardzo silne. Słowa traktatów wprawdzie zapewniały swobodę handlu, lecz zwyczajnie z zastrzeżeniem przestrzegania przyjętych zwyczajów. Mógł więc Toruń w zasadzie utrzymywać się przy swoich pretensjach do prawa składu, które mu takie zapewniało korzyści. Ale w praktyce było inaczej. Od czasu wojny z r. 1410 niema śladu ⁴⁾, by starał się dochodzić swoich praw. Nad przywileje silniejsze były faktyczne stosunki. Droga przez Toruń stoi otworem. Wyraźnie to stwierdza i pokój nieszawski z r. 1424. Kupecy krakowscy, choć w Krakowie utrzymał się dalej skład w pełnej mierze, idą — jak mówiliśmy — aż do Flandryi, nie troszcząc się o prawa Torunia. Ale bo też Toruń był zbyt osłabiony, handel już i tak zbyt skrępowany i wstrzymywany, by go można było bez obaw jeszcze bardziej ograniczać. Ale kiedy zaczęły się stosunki ustalać, kiedy się otwarły widoki na spokojniejsze

¹⁾ HR. I. t. 7. nr. 713.

²⁾ HR. I. t. 7. nr. 821.

³⁾ C. II. str. 289 i 302 (r. 1431 i 1432 — stosunki pochodzą z przed tej daty).
Obrachunki załatwiają Ł. r. 1431, str. 11.

⁴⁾ Oosterreich str. 43.

czasy, znowu Toruń rozpoczyna zabiegi, by przywrócić swój przywilej składu. Rzeczywiście doprowadził do celu. Potwierdził mu go wielki mistrz Paweł Rusdorf 8 sierpnia 1428 r.¹⁾

Jeszcze jedna wojna¹⁾. Znowu handel staje. Kończy tę walkę wieczysty pokój brzeski z r. 1435²⁾. W inną stronę zwraca się Polska. Po tylu latach, w ciągu których naprzemian przeplatały się pokój i wojna, nareszcie nastaje peryod większego spokoju, który trwa lat prawie dwadzieścia. Z całą siłą na nowo wznaga się handel. Jestto ostatni jego wielki wysiłek, ostatni blask tej dawnej świetności. Niezakłócone prawie stosunki dwóch państw od tego czasu przez lat kilkanaście umożliwiały wymianę. Korzystano też z niej w pełnej mierze. Torunianie ślą towary do Krakowa. Wiemy o jednym transporcie sukna na wielką skalę, który wyprawili³⁾ już zaraz w pierwszych miesiącach po zawarciu pokoju kupecy toruńscy Jan von der Linde, Łukasz Watzenrode, Jan Teudenkus i Jan Lüdtke. W Krakowie zawiązuje się nowa spółka⁴⁾, mająca na celu stosunki handlowe z Flandryą. Prócz Sweidniczera i Hirsberga, którzy już poprzednio brali udział w tych zamorskich przedsięwzięciach, jako trzeci ze spółników występuje Jerzy Swarcz. Do Flandryi z towarem ich dążył Piotr Kreczmer. Inna spółka znów, Stanisław i Jerzy Morsztynowie, synowie Jerzego, który już miał z Flandryą stosunki, oraz Henryk Steynmolner czynią znaczne zakupy sukna w Mecheln od kupców angielskich⁵⁾. Tem bardziej ożywione są stosunki z Toruniem⁶⁾. Na czele tego handlu krakowsko-pruskiego stoi tenże Jan Sweidniczer, postać ciekawa, bardzo wybitna⁷⁾. Nawet w Toruniu osiada na stałe jeden z jego synów⁸⁾.

Ponawia się bez końca ta sama historia. Kiedy wojna zrywa stosunki, miasta pruskie, zwłaszcza Toruń, dążą do ich przywrócenia. Z chwilą kiedy to się powiedzie, rozpoczyna się nowa walka między

¹⁾ Oesterreich str. 44 uw. 1.

¹⁾ Wzmianki o clausio de partibus inimicorum, scilicet Pruthenorum C. II. str. 314 (r. 1432).

²⁾ Vol. leg. I. str. 123.

³⁾ Oesterreich str. 45. Stało się to w r. 1436 (nie jak Oesterreich przyjmuje w r. 1435) Ibid. uw. 1.

⁴⁾ Z przed r. 1442 C. II str. 449.

⁵⁾ Zdaje się przed r. 1451. Krzyżanowski. Morsztynowie. Rocznik krakow. I. str. 355.

⁶⁾ C. III. str. 30.

⁷⁾ C. II. str. 289, 201, 449, C. III. str. 30, 112 itd.

⁸⁾ Wzmianki częste w C. III. z powodu podziału majątku po śmierci Sweidniczera.

miastami, choć pokojowa, by wyzyskać położenie na swoją korzyść, by sobie zapewnić pewien wyłączny targ. Zawsze tych samych chwytają się środków, przepisów o prawie składu. I znów się to powtarza, odkąd pokój brzeski stanął na straży wzajemnych stosunków.

Kraków stał na silnych podstawach. Kiedy raz uzyskał i przeprowadził w końcu w. XIV. przepisy o prawie składu, wymierzone przeciw pruskiemu kupcom, a zwłaszcza przeciw Toruniowi, nie odstąpił od nich ani na krok, bacznie ich przestrzegał¹⁾. W r. 1432 jeszcze raz nawet uzupełnił tak dokładnie już poprzednio zebrane przepisy²⁾. Toruń był za słaby, by mógł coś na to poradzić. Ale teraz, kiedy się lepiej zaczęło wieść handlowi, znów przeciwstawiał swoje prawo składu, potwierdzone w r. 1428. Rozpoczęły się wzajemne oskarżenia. W roku 1440³⁾ spór ten przybiera nieco ostrzejsze formy. Skarżą się wzajemnie wobec swoich władców Kraków na Toruń, Toruń na Kraków, żądając oczywiście każdy z nich, by ograniczono pretensje przeciwnika. Nie na wiele się to zdało. Sprawy nie załatwiono. Nie było to w interesie władców. Kraków i tak miał w sporze przewagę. O Toruń staczać utarczki — i tak już niebezpiecznych, bo mogących się zaostrzeć — wielki mistrz nie miał chęci, bo wiedział, że w mieście tem nie ma wiernych poddanych.

Dla Torunia była to jednak kwestya ważna, stanowcza; mogła decydować już nie o większej lub mniejszej pomyślności, lecz wprost o istnieniu lub ruinie handlu, a więc o bycie miasta jako centrum handlowego, zwłaszcza że i tak już podkopane były fundamenty. Dla Torunia powstał inny groźny, groźniejszy od tamtych współzawodnik, Gdańsk.

Z Polską przez cały wiek XIV miał tylko Toruń stosunki. Gdańsk jeszcze nie rozwinął swoich sił. Nie naszą rzeczą rozbierać tę kwestyę. Wystarczy, jeśli na to zwrócimy uwagę. Powoli atoli wzmaga się handel Gdańska, przybiera coraz szerszy zakres, stara się także w swoje ręce ująć i handel lądowy, który pozostawał dotąd w rękach Torunian. Oczywiście musiało przyjść do rywalizacji. Jeśli Toruń tak się stara o wznowienie swojego prawa składu, to główny cel leży w tem, by zabezpieczyć się przed tą tak groźną konkurencją, by zapewnić sobie to pośrednictwo tak zyskowne, które mógł Gdańsk, lepsze mający warunki na centrum handlu, łatwo w całości zagarnąć.

¹⁾ Cod. ep. s. XV. t. II. nr. 200.

²⁾ K. K. II. nr. 310.

³⁾ Oesterreich str. 46 i uw. 2 i 3.

A Gdańsk zaczyna coraz dalej sięgać, aż do Krakowa. Z roku 1416 pochodzi pierwszy ślad stosunków Krakowa z Gdańskiem. Do Krakowa wysłał sukna gdański kupiec, Witche Moerser, którego od-tąd częściej spotykamy¹⁾. Drzewo spławiają wprost do Gdańska²⁾. W r. 1421 robi zakupy sukna w Gdańsku kupiec krakowski Mikołaj Teschin³⁾. Tegoż roku jest w Krakowie gdański kupiec Stefan Kollhart⁴⁾. Stosunki te stają się coraz żywsze. A kiedy Toruń odzyskał prawo składu, potworzyły się drogi boczne, omijające to miasto wiążące prosto kraje polskie z Gdańskiem. Znany to sposób zwalczania prawa składu. Prócz takiej drogi bocznej mazowieckiej, wytworzyła się ważniejsza druga przez Kujawy, na Bydgoszcz i Nieszawę⁵⁾. Spotykamy też coraz częściej kupców krakowskich w Gdańsku. Mówiliśmy o spółce Sweidniczera, Hirschberga i Steyna. Ten ostatni był z Gdańska⁶⁾. I druga powyżej wspomniana spółka krakowska na Gdańsk prowadzi swoje interesy⁷⁾. Piotr Hirschberg pozostaje w stosunkach handlowych w Gdańsku z Einwaldem Wrige⁸⁾. Wywozi do Gdańska zboże i drzewo⁹⁾ spotykamy go nawet w Gdańsku¹⁰⁾. Ten zaś Einwald Wrige widocznie utrzymuje stałe stosunki z Krakowem¹¹⁾. Toż jakiś Dawid von Steyne¹²⁾. Gdański kupiec Herman Pokler winien jest znaczne sumy w Sączu, pewnie za drzewo¹³⁾. [Miedzią handluje dobrze w Krakowie znany Tilman vom Bruche¹⁴⁾. Na wielką skalę kupują drzewo trzej bracia Bozelerzy¹⁵⁾. Prócz tych trzech głównych reprezentantów handlu z Prusami — Sweidniczera, Hirschberga i Swareza¹⁶⁾ — i inni się do tego biorą mniej wybitni, jak np. Dypold Spilberg¹⁷⁾, Stanisław Dziwny, Marcin Chmiel, Herman Wolff¹⁸⁾, a pewnie wielu, o których nie zachowały się ślady¹⁹⁾.

¹⁾ Ł. r. 1416 str. 131, kupuje Jakusz Botteler; w r. 1424 Ł. str. 85 obra-chunki kilku kupców z tymże Moerserem.

²⁾ C. II. str. 156 i str. 163 Jachota i Jan Wiszna z Myślenic.

³⁾ C. II str. 167. ⁴⁾ Ibid.

⁵⁾ Oesterreich str. 46—47; p. ustęp o drogach.

⁶⁾ Hirsch str. 184 i uw. 633 (r. 1432).

⁷⁾ C. II. str. 449 i str. 434.

⁸⁾ Hirsch str. 184 i uw. 634 (r. 1441).

⁹⁾ C. II. str. 434 (r. 1441) i str. 464 (r. 1443).

¹⁰⁾ C. II. str. 434 (r. 1439).

¹¹⁾ C. III. str. 47 (r. 1452).

¹²⁾ C. III str. 10. (r. 1450).

¹³⁾ Ł. 1427 str. 153, C. III. str. 10.

¹⁴⁾ Ł. r. 1432 str. 46. ¹⁵⁾ Ł. r. 1439 str. 174.

¹⁶⁾ Prócz przytoczonych miejsc p. także C. II. str. 434.

¹⁷⁾ C. III str. 47 (r. 1452).

¹⁸⁾ Ł. r. 1435 str. 99.

¹⁹⁾ Np. bez nazwiska (1443) Hirsch str. 186 uw. 654.

Wobec silnej walki z Toruniem nie mógł się ten ostatni oprzeć. Nie pomogły jego starania. O prawo składu nikt nie dbał. Widocznie zupełnie upadło. Ale Toruń wytrwale się broni, bo widzi, iż to jego zguba. W r. 1448 udało mu się jeszcze raz za rządów Zakonu uzyskać potwierdzenie prawa składu¹⁾. Nadał mu je wielki mistrz Konrad von Erlichhausen w tej rozciągłości, jak Konrad Jungingen. Ale i to nie zdało się na wiele. Krakowscy kupecy i tak nie dbali o skład, i dalej omijali Toruń²⁾. A kiedy w roku następnym zmarł wielki mistrz, wielki komtur wraz z dostojnikami odmówili potwierdzenia prawa składu, pod pozorem, iż w czasie wakansu wielkiego mistrza nie mogą takiej sprawy załatwiać. Przyrzekli jedynie napisać do króla polskiego w sprawie skarg Torunian na Kraków o jakieś nowe dla nich uciążliwe zarządzenia³⁾. Nie otrzymał też już Toruń potwierdzenia składu za czasów Zakonu. Gdańsk odniósł stanowcze zwycięstwo. Polscy kupecy mieli otwartą do niego drogę, nie tylko tajną, ale i prawną.

Od czasu więc wznowienia stosunków więcej pokojowych Polski z Zakonem w ciągu trzeciego dziesiątka lat XV stulecia datuje się rozwój handlu Gdańska z Polską; jestto epoka największego ruchu, daleko większe mającego znaczenie, niż później. Gdańsk zajmuje miejsce Torunia, stara się utrzymać w charakterze pośrednika między krajami Polski i Litwy, na wskroś lądowymi, a odległymi miastami Flandryi i Anglii. Na czele miast polskich, które utrzymują te stosunki, stoi ciągle jeszcze, jak dawniej, Kraków.

Jak dotąd rywalizował Kraków z Toruniem, by zyskać przewagę w korzyściach z tego handlu, tak teraz przychodzi znów do takiej niekrwawej walki z Gdańskiem. Ledwie się tylko utrwaliły wzajemne stosunki z ominięciem Torunia, już podnoszą się skargi. Powód dał Gdańsk. W r. 1442 czy w początkach następnego wydał on przepisy — identyczne zresztą do tych, które już dawniej istniały w Krakowie — że „goście“ t. j. obcy kupecy nie mogą wchodzić z sobą w stosunki handlowe. Mogą więc sprzedawać swój towar tylko kupcom gdańskim i od tych nabywać⁴⁾. Bez wątpienia to roszczenie opierało się na szerszych podstawach, dążących do wytworzenia teraz w Gdańsku prawa składu. Takie to znane, wciąż te same żądania, te same cele, te same środki. Dotknęło to kupców polskich, którzy występowali jako przywoźący towar, jak i jako nabywający w zamian

¹⁾ Toeppen III. wstęp str. 58, nr. 26 i str. 58—59 nr. 27.

²⁾ Ib. III. str. 116 nr. 59. ³⁾ Toeppen III. str. 116.

⁴⁾ P. następne dwa dopiski.

inny. Kraków oczywiście — jak zwykle — zajął się tą sprawą. I sam wystąpił z protestem ¹⁾ i pobudzał do tego króla, który w liście pisanym z 8 maja 1443²⁾ z Debreczyna żądał od mistrza, by temu zapobiegł. Powoływał się też król na traktat brzeski, który naruszały te nowe zarządzenia Gdańszczan. A ponieważ te zarządzenia — oraz inne jeszcze, zwłaszcza celne, dotyczyły także Litwy, więc ze skargami wystąpił ³⁾ także i Kazimierz Jagiellończyk, jako wielki książę litewski. Wielki mistrz zajął się tem, zażądał wytłomaczenia się od Gdańska. Ten zamiast obrony, wniósł znów cały szereg skarg na utrudnienia, jakich kupey pruscy doznają na Litwie i w Polsce⁴⁾. Kazimierz doglądał sprawy bardzo gorliwie⁴⁾; rozpoczął układy. Powoływano się na to, że dawniej zupełnie swobodnie kupey mogli z gośćmi wchodzić w stosunki za czasów Jagielly i Witolda. Miasta polskie, Kraków, Poznań i Warszawa miały świadczyć, iż tak było rzeczywiście itd. Inaczej atoli w Polsce. Król był za daleko, by mógł temu zatargowi baczniejszą poświęcić uwagę. Umysły innemi były zajęte kwestyami. Bitwa pod Warną, bezkrólewie, elekeya nowego władcy, usunęły na plan daleki te spory, które nie miały takiego znaczenia i nie dotyczyły wcale szlachty. Pozostało więc wszystko dalej tak, jak było. Gdańsk utrzymał w pełni swoje zarządzenia, Kraków swoje. Dopiero kiedy się ustaliły stosunki i Kazimierz objął także tron polski, na nowo poruszył tę sprawę, śląc⁵⁾ w r. 1448 listy do wielkiego mistrza z zażaleniami na te ograniczenia, jakich doznaje w Prusiech polski handel, a zwłaszcza Krakowa. I znów jak poprzednio, mistrz w odpowiedzi w listach ⁶⁾ do Krakowa i króla podnosi skargi pruskich kupców. Wypadki zwróciły chwilowo uwagę królewską w inną stronę na południowe granice państwa. Na list nie dał odpowiedzi przez rok cały. W początkach r. 1449 przypomina⁷⁾ tę sprawę wielki mistrz, podnosi, że na swoje przedstawienia nie dostał odpowiedzi; zamiast bronić kupców pruskich, a zwłaszcza Gdańska, występuje w roli skarżącego. Ale i to nie pomogło, nie przyspieszyło załatwienia nieporozumień. Zdaje się, że takie pozostawienie sprawy niezłatwioną tylko zaostrzyło ten zatarg handlowy, który zresztą

¹⁾ List z 29 maja 1443. Hirsch str. 187 uw. 659.

²⁾ Daniłowicz. Skarbiec II. nr. 1789. Hirsch str. 187. uw. 659. Voigt VIII. str. 55.

³⁾ Daniłowicz. Skarbiec II. nr. 1792.

⁴⁾ Ibid. nr. 1800, 1809, 1818, 1819 itd.

⁵⁾ 11 lipca 1448 r. Daniłowicz nr. 1873.

⁶⁾ Ibid. i Voigt VIII. str. 163 uw. 1.

⁷⁾ 14 stycznia 1449 r. Daniłowicz nr. 1876. Voigt VIII. str. 175.

wcale nie wpłynął na zerwanie czy nawet osłabienie tych stosunków. W końcu r. 1450¹⁾ znów wielki mistrz porusza tę kwestyę. Zapewne też w celu dokładniejszego rozpatrzenia sprawy zreagowali kupecy polscy memoriał z wyliczeniem krzywd²⁾, na który dali odpowiedź kupecy pruscy³⁾. Były to widocznie przedwstępne kroki. Dopiero w r. 1452⁴⁾ przychodzi w końcu lipca do zjazdu w Nieszawie, w którym wzięli udział z polskiej strony panowie świeccy i duchowni, z ramienia Zakonu kilku wybitnych dostojników: biskup pomezański, wielki komtur, komturowie elbląski i grudziądzki i proboszcz elbląski. Tu przed nimi roztoczyły obie strony skargi, z jednej strony Kraków w imieniu polskich miast, za miasta pruskie Gdańsk. Podnoszono ze strony Krakowa cały szereg skarg, wyłącznie na Gdańsk, o różne uciążliwości w części drobne, że im szkody wyrządzają na wadze i mierze, upośledzając na korzyść Gdańszczan, to znów o jakieś drobne opłaty⁵⁾. Główne zarzuty były dwa: że wybierają „pfundzoll“ wbrew traktatowi (tj. brzeskiemu) i że nie pozwalają kupeczyć z gośćmi, że więc sprzedawać muszą towar, jak zecheą gdańscy kupecy. Gdańsk proponował odpowiedzi: co do tych różnych drobnych nieporozumień⁶⁾, że to tylko urojenia, że mogą się zresztą skarżyć wobec władz miejskich. Łatwo było osłonić się od zarzutów co do pfundzollu; mistrz go pobierał, nie oni. Zresztą poprzedni mistrz tylko czasowo go zniósł. Ale brakło odpowiedzi na główne pytanie, czemu zabraniają wchodzić w stosunki handlowe wprost z gośćmi. Odpowiedzią było jedynie stwierdzenie stanu rzeczy, że tak jest, i że tak jest od dawna. Zdaje się jednak, że odpowiedzi, przygotowanych przez Gdańsk, wcale nie przedłożono. Spór toczył się o inne głównie punkta. Prusacy podnieśli najcięższe zarzuty. Skarżyli się na nowe cła w Wielkopolsce. Kazano im przedłożyć memoriał na piśmie. Przedewszystkiem atoli uderzali na Kraków, że zamyka drogi do Węgier, na Ruś i do morza Czarnego, i to pod grozą utraty towarów i życia. Koło tego też punkta toczą się prawie wyłącznie dwudniowe narady: „van

¹⁾ Daniłowicz nr. 1896. Voigt VIII. str. 214.

²⁾ Bez bliższej daty. HU. VIII. nr. 110.

³⁾ HU. VIII. nr. 111.

⁴⁾ HU. VIII. nr. 164, 165, 166 i 167.

⁵⁾ Że muszą za „inleger“ dawać 6 grzywien, że sukna za krótkie, że jak sprzedają, to wagę przeważa na 3 funty, że urzędowi miernicy odmierzają pełno dla innych, a dla nich nie, toż że kiedy sprzedają na beczki, to każą im z „czupkiem“ wymierzać, a gdy kupują, to nie (miód, śledzie, sól).

⁶⁾ Że postaw na wynosić według wilkierza 22 łokcie, że waga uczciwa, a jeżeli miernicy źle mierzą, mogą innych wziąć, a na nich się skarżyć.

geschagen vile wort“ mówi kronikarz zjazdu. Kraków wyciągnął przywileje na prawo składu, dane mu przez króla Ludwika. Pruscy kupcy powoływali się na wieczysty pokój brzeski, który orzekał swobodę dróg. Odroczono sprawę na dzień następny. Kiedy znów zaczęto ją rozstrząsać, rozpoczęły się debaty, jak rozumieć słowa pokoju. Polacy twierdzili, że traktat składow nie znosi, bo niema w nim mowy o „deposita“, tylko o wolności dróg. A to dwie odrębne kwestye. Wprost przeciwnie utrzymywali pruscy kupcy. Ale żadna ze stron nie miała mandatu, któryby ją upoważniał do stanowczego załatwienia tej kwestyi spornej. Odniesli się więc do swoich mocodawców.

Było więc „dużo słów“, ale brakło korzyści. Co najwyżej może usunięto drobniejsze nieporozumienia. Dwie główne sprawy: składu krakowskiego i ograniczeń swobody handlu z gośćmi w Gdańsku, zostały tylko poruszone, nie doprowadziły atoli wcale do żadnego rezultatu. Ten stan rzeczy, jaki już się wytworzył, pozostał i nadal. Już w kilka dni¹⁾ po zjeździe znowu śle listy król Kazimierz do wielkiego mistrza ze skargą na Gdańszczan, że kupecom krakowskim nie pozwalają z gośćmi handlować, by temu zaradził, aźby się sami zjechali i umówili.

Ale dzieje szybko szły naprzód.

Wypadki polityczne wysunęły się znowu na pierwszy plan. Miasta pruskie zaczęły coraz ostrzej występować przeciw Zakonowi. Wrzenie ogarniało kraj cały. Nie czas było myśleć o handlowych zatargach tak drobnych w porównaniu z tem, co niósł bieg czasu z sobą. Stosunki coraz bardziej się naprężają; przychodzi wreszcie do przelomu. Poselstwo pruskie zjawia się w Krakowie. Król przyjmuje ten hojny podarek ziem, 22 lutego 1454 r. wypowieda wojnę Zakonowi; 6 marca wydaje akt inkorporacyi Prus.

Akt inkorporacyi²⁾ zawierał także klauzulę o handlu. Zapewniał ogólnie jego swobodę. Miasta jeszcze przedłożyły królowi osobno³⁾ swoje „begerunge“. Toruń żądał przywrócenia — choć zdaje się w części tylko — swego prawa składu. Król przyrzekł je spełnić. Lecz sprawę odwłókł. Dopiero w r. 1457 na nowe petyta miast wypełnił przyrzeczone zobowiązania. W szczególności potwierdził Toruniowi dawne prawo składu, a nawet je jeszcze rozszerzył⁴⁾. Zupełne swobody dla handlu zabezpiecza kończący tę wojnę pokój toruński z r. 1466.

¹⁾ 2 sierpnia HU. VIII. nr. 170. Daniłowicz. Skarbice II. nr. 1902.

²⁾ Vol. leg. I. str. 172.

³⁾ Toeppen IV. nr. 382 p. 583 i n.

⁴⁾ Ibid. nr. 385 i 386; por. uwagi co do znaczenia tych dokumentów HU. VIII. nr. 626.

Miasta pruskie dostały się pod władzę polskiego króla. Nie ulega wątpliwości, iż na dążność polityczną do przyłączenia się do Polski silnie wpływały także i interesy handlowe miast pruskich, liczących na to, że przyłączenie korzyść im przyniesie. O stosunkach handlowych wspominają wszystkie dokumenty. Nawet w wypowiedzeniu wojny jako jeden z jej powodów podnosi Kazimierz uciążliwość handlu. Zapewniano też ciągle swobodę handlu, miasta pruskie zyskały liczne, wydane przywileje. Przyjęło się też już w nauce twierdzenie, że pokój toruński ostatecznie otworzył Polsce drogę przez Gdańsk na zachód, na dalekie targi zachodu, że zapewnił jej znaczenie spichrza dla Europy. Czy tak było rzeczywiście? Dziś na to jeszcze trudno odpowiedzieć. Zresztą ta kwestya tu nas nie może obchodzić. Jedno atoli pytanie poruszyć i rozwiązać musimy, jak odtąd ukształtował się stosunek miast pruskich do Krakowa, kwestya handlu do Torunia i do Gdańska, i przez Gdańsk dalej. Nie brak zaś podstaw, by to ciekawe pytanie rozstrzygnąć stanowczo.

Ale odpowiedź nie zupełnie wypadnie w myśl tej przyjętej formułki. Raczej przeciwnie. Uderza odrazu przy badaniu tych stosunków fakt bardzo dziwny. Odkąd tylko utrzymywały się handlowe stosunki Krakowa z miastami pruskimi, nie brak aktów, które je normowały; zasób znaczny dokumentów objaśnia nas o życiu tych miast, o węzłach, które je ciągle łączyły, choć się rwały nieraz, czy to z powodu niezgody władców tych krain, czy to, kiedy jedno miasto starało się podkopać znaczenie drugiego, a przynajmniej jakąś zyskać z jego uszczerbkiem korzyść. Na podstawie tych aktów można było zwłaszcza od końca XIV wieku przez lat kilkadziesiąt śledzić dokładnie wszystkie fazy, jakie dzieje tego handlu przechodziły, nawet w drobnych szczegółach. Naraz od chwili, kiedy miasta pruskie zostają włączone do Polski, od czasu dwunastoletniej wojny, aż po koniec tego okresu, który tu nas zajmuje, a nawet dłużej, brak zupełny aktów, któreby wskazywały, jaki był stosunek Krakowa do pruskich miast do Torunia i Gdańska. Czyżby tak pokojowe panowały stosunki, że przez pół wieku nie było ani razu potrzeby, by król zając się musiał jaką kwestyą, dotyczącą tych miast? Czyżby tylko to miało być powodem tego milczenia źródeł?

Odpowiedź daje rozpatrzenie istoty tego handlu, jego warunków. I przekonujemy się, że okres ten wojny dwunastoletniej stanowi przełom i to nadzwyczaj doniosły, pierwszorzędnej wagi, nie tylko dla scharakteryzowania handlu Krakowa, idącego drogą pruską, ale wprost dla dziejów tego handlu. Tak głęboko sięga ten przełom w życie ku-

pieckie miasta, takie wywiera doniosłe skutki. Data stanowi epokę. Ale nie na korzyść handlu Krakowa.

Handel pruski Krakowa, prowadzony tak przez Kraków, jak z drugiej strony przez Toruń, a później — przez krótki okres — przez Gdańsk, rozwinął się bardzo silnie. Zwracaliśmy już na to kilkakrotnie uwagę, iż handel ten z elementarną dążył siłą utartymi drogami. Już w początkach XIV stulecia jest on silny. Rozwija się zaś coraz potężniej, a zwłaszcza — za czasów rządów Kazimierza Wielkiego. Długi spokój, zapewniający bezpieczeństwo tego handlu, dobre stosunki z Węgrami, przyłączenie Rusi, działalność króla-gospodarza, który pomagał Krakowowi w ujęciu w jego moc nici tego handlu, to główne podstawy wzmoczenia się tego handlu. Kiedy znów zaczynają źródła pełniej płynąć w końcu XIV. w., widzimy, że te stosunki stanowią najważniejszą część handlu krakowskiego. Utrwalił się, rozwinął wspaniale; a Kraków zaczyna już korzystać z ukształtowania się stosunków; coraz silniej, i to z zupełną świadomością, wspierany przez monarchów dąży do tego, by sobie zapewnić jak największą z niego korzyść. Dopiął też celu w zupełności, kiedy wreszcie dostał prawo składu. Polityczne właśnie zaczynają mieszać się w handlowe stosunki. Co lat kilka następuje przerwa, chwilowy zastój. Ale tylko chwilowy. Mimo, iż to trwa tak długo, przecież te wszystkie przeszkody, te wszystkie utrudnienia nie mogły go obalić i zniszczyć. Dopiero ta wojna trzynastoletnia wprowadza radykalną zmianę stosunków.

W ostatnich latach przed wojną nie miały pruskie miasta opiekunów w wielkich mistrzach. Ale mogły sobie same dać radę. Od wybuchu wojny jednak położenie miast pruskich znacznie się pogorszyło. Handel wymaga bezpieczeństwa, spokoju. A tego brakło. Trzeba było bronić przewozu towarów, Wisłą wysłać całe flotyle, strzeżone przez zbrojne statki, odpierać ataki. Utrudniało to i ograniczało stosunki handlowe. Wydatki znaczne, mające zabezpieczyć transporty, obawa szkody, to były czynniki bardzo ważne. A do tego przyłączało się jeszcze to, iż stan wojenny trwał nie rok ani dwa, ale się przewlekał bez końca. Zatanowanie dróg wywierało daleko gorszy wpływ, niż chwilowe zamknięcia granicy, które się powtarzały za pruskich czasów.

Rzeczywiście wywiera to skutki bardzo fatalne. Od tego czasu nie słyszymy więcej już zupełnie o stosunkach bezpośrednich Krakowa z Flandryą. Niema już tych wypraw, nie widać Sweidniczerów czy Morsztynów, którzyby się puszczali za morze, załatwiali w Bruegge handlowe interesy. Wszelkie ślady giną zupełnie. Daremnie

też szukać w krakowskich księgach wiadomości o podróżach do Flandryi, o zakupach wprost w dużej części z Brukseli, Ypern czy Mecheln¹⁾. Ich miejsce zajmują sukna inną sprowadzane drogą. Ciekawy fakt, że w r. 1457 dostarczają dla panów polskich i to do Torunia sukna w wielkich ilościach dwaj kupcy norymbersecy²⁾. Chyba nie z Flandryi je sprowadzano.

Równocześnie mniej więcej dokonywa się drugi przełom w stosunkach handlowych w kraju daleko od Prus leżącym, na Węgrzech. A i te zmiany miały nie mniejszą doniosłość dla handlu krakowsko-pruskiego. Mówiliśmy, iż przez Kraków dostarczały Węgry Prusom miedzi na eksport w olbrzymich ilościach. Jak o suknie, tak i o miedzi, o jej zakupach i wywozie daremnieby odtąd szukać wzmianek w krakowskich księgach. Miedź nie idzie już przez Kraków na północ. Już w końcu XIV w. zaczęły się usiłowania ze strony Norymberczyków, by ująć w swoje ręce handel miedzią. Były to tylko pierwsze kroki, które pozostały bez rezultatu na razie. W połowie atoli XV w. ponawiają się one na nowo, a łączą z kwestyą rozwoju spółek w Norymberdze, spółek, które rzuciły się na wielkie interesy, na wielki handel eksportowy i transytowy. W tej epoce już Norymberczycy opanowują handel węgierski, a zwłaszcza handel miedzią. I miedź więc znika z drogi pruskiej.

Jasno i szeroko omawialiśmy tę kwestyę, wykazując, że te dwa artykuły — sukno i miedź — stanowiły główną podstawę stosunków handlowych krakowsko-pruskich. Zwrócenie więc dróg handlowych w inną stronę, pozbawienie tego handlu jego głównych artykułów, musiało się odbić bardzo silnie na całym ukształtowaniu się tego handlu. Rzeczywiście też od tego czasu bardzo słabną stosunki Krakowa do Prus, do Gdańska. Toruń przestał zupełnie odtąd wchodzić w rachubę. Nie mogło mu pomóc prawo składu. Brakło towarów, które mu miały podlegać. Miedź i sukno stanowiły podstawę bytu Torunia. Kiedy ich zabrakło, musiał Toruń upaść. Prawo składu takie, jakie mu zostało, było zupełnie pozbawione dawnej siły. Wprawdzie broni go Toruń, by resztki uratować. Ale tu Gdańsk stanowił zbyt silnego rywala. Mimo prawnych przywilejów nie mógł się oprzeć Toruń faktycznej przewadze.

¹⁾ W r. 1458 wspomniana podróż Jerzego Morsztyna do Flandryi, może jeszcze z przed r. 1454. C. III. str. 209. Odtąd następna wzmianka o zakupach w Niderlandach pochodzi z r. 1492, zdaje się atoli, że to nie był krakowski kupiec. C. IV. str. 317.

²⁾ Krzyżanowski. Morsztynowie. Rocznik krak. t. I. str. 351. uw. 3.

Musimy tu jednak wyraźnie określić, by zapobiedz nieporozumieniu, iż wcale nie twierdzimy, jakoby odtąd ustały stosunki handlowe Polski z Flandryą. Nam chodzi tylko o Kraków, tylko o ten znamienity i doniosły fakt, iż odtąd zrywają się jego bezpośrednie stosunki z Flandryą. Do Bruegge, później do Antwerpii idą okręty z Polski dalej, a nawet ruch ten się wzmacnia. Ale jestto handel Gdańska. Gdańsk wywozi towary, Gdańsk je przywozi. Kupecy krakowscy już nie przedsiębiorają tych wypraw. Wskutek tego oczywiście osłabił ruch towarów, które dostawały się — np. sukna — tylko pośrednio, przez Gdańsk.

Ale nie tylko takie były skutki. Mały import sukna flandryjskiego do Krakowa, zupełny zanik eksportu miedzi, prócz tego, że wogóle tak bardzo obniżyły siłę tego handlu, wywarły jeszcze inny bardzo doniosły i ciekawy skutek.

Handel ten zupełnie zmienia swój charakter, swoją istotę. Na plan pierwszy wysuwają się te towary, które w XIV w. prawie nie wchodziły jeszcze w rachubę. Do Gdańska idzie dalej smoła, popiół i drzewo. Głównie zaopatrują go atoli bliższe okolice, Wielkopolska, Kujawy, Mazowsze. Ale idą, choć mniej,¹⁾ i z podkarpackich okolic, zwłaszcza drzewo²⁾, nieraz przez ręce krakowskich kupców. Największe atoli zyskuje znaczenie wśród tych towarów, które na Gdańsk wysyłają z Polski, zboże. Ono teraz stanowi podstawę bytu Gdańska, ono zalega magazyny i port, obciąża okręty. Już w r. 1447 wzywa wielki mistrz arcybiskupa, by przysyłało zboże, bo okręty daremnie w porcie czekają³⁾. W r. 1452, kiedy z powodu nieurodzaju zakazano wywozu zboża z Litwy, żalą się kupecy gdańscy na wielkie straty, które wskutek tego ponoszą⁴⁾. Tak się rozwijał ten handel w ciągu niewielu lat, bo dopiero od XV w. począwszy, stał się ważnym czynnikiem. A zwrot gospodarstw folwarcznych, który na ten okres przypada, a więc i większa produkcja zboża, tak, że mogło iść na eksport, coraz bardziej podnosiła ten handel. Kiedy zaś niknie sukno i miedź, zboże zajmuje pierwsze miejsce; Gdańsk, to odtąd główny port zbożowy Europy wschodniej. Obok zboża ma wielkie znaczenie drzewo. Na zbożu wzrosła nowa potęga Gdańska, która się utrzymuje odtąd przez wieki.

¹⁾ R. 1499 smoła, żywica, futra C. IV. 546 i 548, C. V. str. 53.

²⁾ C. III str. 373 r. 1466. (z Sącza Ywenholecz), C. IV. str. 34 (r. 1484). Raz o miedzi jeszcze słyszymy. C. IV. 227 i 248 (r. 1489), raz znów o suknach C. IV. str. 389.

³⁾ Daniłowicz. Skarbiec II. nr. 1843.

⁴⁾ Ibid nr. 2014.

Wohec takich zmian w handlu, oczywiście Gdańsk stracił na znaczeniu dla Krakowa. Wprawdzie i z tych okolic idzie zboże nad Bałtyk, ale jeszcze w małej tylko ilości. Wypływa to z natury rzeczy. Podgórskie te okolice nie były zbyt płodną glebą. Eksport się też nie opłacał¹⁾. Odtąd z tych okolic idzie prawie wyłącznie drzewo, które splawiano jak dawniej tratwami. W zamian przychodzą głównie ryby solone²⁾.

W tej więc przemianie leży główny punkt zwrotny. Droga krakowsko-pruska zawdzięczała swoją wielką doniosłość przez półtora wieku, t. j. przez całe stulecie XIV i pierwszą połowę XV stulecia, tylko i wyłącznie handlowi transito miedzią i suknem. Handel ten dominuje nad wszystkimi innymi gałęziami. Główna uwaga Krakowa zwrócona jest ciągle na tę drogę. Z chwilą, kiedy on tak słabnie, nie może go zastąpić handel rolniczymi płodami, handel zbożem. Wskutek tego ustają zupełnie stosunki z Flandryą, tracą doniosłość stosunki z Prusami, prawie że obumierają. Handel to odtąd nieznaczący, drobny. W inną stronę musiał się zwrócić Kraków, innych szukać dróg, innych przedmiotów handlu, pod grozą, że go spotka taki los, jaki dostał się w udziale Toruniowi — upadek. Kraków atoli lepsze miał warunki bytu, większą też okazał energię. Wiemy, że nie upadł. Jego zasługa i chwała, że umiał się zastosować do nowych zmienionych warunków.

B. Stosunki handlowe z Węgrami.

Jeśli już na koniec wieku XIII i początek następnego przypada zawiązanie stosunków Krakowa z Flandryą, to cofnąć trzeba jeszcze silniej wstecz początek handlu z Węgrami. Boć przecie — jak na to silny nacisk położyliśmy — produkty węgierskie stanowiły główną treść stosunków z Bruegge. Węzły polityczne, które nieraz łączyły Polskę i Węgry, pewnie nieźle się do tego przyczyniły. W tradycji, która łączy sprawę odkrycia — a raczej pewnie rozwinięcia — kopalni w Bochni i Wieliczce, jest także dowód, który wskazuje na bliższe stosunki ekonomiczne. Z początków w. XIV są już jasne wskazówki, że ruch handlowy między temi dwoma państwami był bardzo silny. Przepisy z r. 1306³⁾ o miedzi wskazują, że ten artykuł ważną odgrywał w handlu rolę. W cztery lata później przychodzi do zatargu o cło⁴⁾, które na drodze do Węgier wybierały Klaryski sądeckie od

¹⁾ Raz słyszymy o wywozie zboża C. IV, str. 317 (r. 1492).

²⁾ Hirsch str. 186 uw. 655.

³⁾ K. K. I 4. ⁴⁾ K. K. I. nr. 7.

kupeów krakowskich. W sporze wyliczają cały szereg towarów, które szły do Węgier, lub stamtąd do Polski. W handlu bierze udział nie tylko Kraków, lecz i Sącz¹⁾. Ze strony węgierskiej występują tylko Koszyce²⁾. O handlu Bardyjowa z Polską wówczas jeszcze zgoła nie słychać. W r. 1324³⁾ zawiera Kraków, i to nie tylko w swoim, ale w imieniu całego kupiectwa polskiego „der gantezen gemein der kron czu Polen“ ugodę handlową z Koszycami; obie strony zapewniają sobie swobodę handlu. Kraków w Koszycach, Koszyce w Krakowie i w całej Polsce. Zarówno ta ugoda jak i dwie ugody ze Sączem, które miały na celu zapewnić, iż ruch towarów z Węgier ku Prusom pójdzie tylko drogą na Kraków, a nie Dunajcem i Wisłą, do czego zdążał Sącz⁴⁾ — to wszystko silnie podnosi znaczenie i wagę, jaką miał wówczas ten handel dla Krakowa.

Jakie towary stanowią podstawę tego handlu? Już w r. 1310⁵⁾ z powodu sporu o cło Klarysek sądeckich wyraźnie je wymieniają. Z Polski wywożą sukno i ołów oraz inne drobne rzeczy. Z Węgier biorą w zamian miedź, wino, воск, konie, bydło i trzodę. Niezłe to określa charakter tego handlu; nieco tylko trzeba ten wykaz uzupełnić. Materiału dość, zarówno odnośnie do pewnych towarów, jak i ogólnych wskazówek w taryfach celnych dla Sącza i Czehowa, których się dwie przechowało z r. 1393⁶⁾ (Sącz) i 1432⁷⁾ (Cehów).

Mówiąc o handlu z Prusami i Flandryą, kładliśmy silny nacisk na to, iż był to handel transito. O ile o Węgry chodzi, towary idące transito zajmują pokaźne miejsce, ale nie mają tego tak przeważnego w obrocie znaczenia. Już silnie występuje to przy towarach, które idą z Polski do Węgier.

Jednego przedmiotu handlu nie wymieniają w r. 1310 — soli. Jestto rzeczą bardzo możliwą, iż rzeczywiście soli wówczas jeszcze nie eksportowano. Sól jeszcze w dwa dziesiątki lat później idzie Dunajcem i Wisłą ku Toruniowi⁸⁾. Skąd? co to za sól? Trudno powiedzieć; może to i była sól węgierska. Jestto jednak bardzo niepewne. Tymczasem już w połowie w. XIV. sól polska idzie na Węgry, a mianowicie na Spiż. W r. 1354⁹⁾ przychodzi do bardzo ciekawego traktatu handlowego, który zawierają Ludwik węgierski i polski Kazimierz. Ludwik wyraźnie zezwala na przywóz soli obcej, a to polskiej, do

¹⁾ K. K. I. nr. 13 i 16. ²⁾ K. K. I. nr. 15. ³⁾ Ibid.

⁴⁾ K. K. I. nr. 16; p. niżej o Sączu.

⁵⁾ K. K. I. nr. 7. ⁶⁾ N. K. II, str. 85.

⁷⁾ K. K. II. nr. 310. ⁸⁾ K. K. I. nr. 16.

⁹⁾ Dogiel I. str. 37.

Węgier, ale jej import sięgać może tylko po Liptów i Sarosch. Niezmierznie to oryginalna rzecz, ten traktat, a to z tego powodu, iż z inicjatywą występują nie kupecy, lecz monarchowie, tj. Kazimierz. Znajduje to swoje uzasadnienie w tem, że sól stanowiła regale monarchy. Jego to był więc interes, by zapewnić szerszy targ dla soli. Z drugiej strony przeciw obcej soli zawsze ostro występują monarchowie, by nie zmniejszyć targu dla swej soli. Poznany jeszcze dzieje tej polityki dokładnie w Polsce. Dlatego to trzeba było zapewnienia monarchy, by sól polska mogła iść na Węgry. I rzeczywiście odtąd idzie, choć na targ określony weale ściśle. Wywożą ją bezwzględnie wraz z innymi towarami kupecy krakowscy, wywożą też Sądeczanie ze Starego Sącza. Już w r. 1358¹⁾ określa król warunki kupna soli, jeśli ją biorą w Bochni i Wieliczce, by wieźli ją na Spiż. Przychodzą po nią także i węgierscy kupecy²⁾. Biorą sól głównie z Bochni, ale także i z Wieliczki. Co więcej, dostają tę sól weale tanio, widocznie, by mogła konkurować na Spiżu z solą węgierską. Wyraźnie stanowi kazimierzowska ordynacya salin, że nie mogą ci węgierscy kupecy sprzedawać tej soli w obrębie granic Polski, muszą ją wywieźć tak, jak kupili, pod grozą ostrych kar³⁾. W tym celu nawet ustanowiono kontrolę w Jabłonce na granicy⁴⁾. Widoczna, iż w drugiej połowie w. XV przybrał wywóz soli weale znaczne rozmiary, zasilając cały Spiż. Zdaje się, że główny punkt handlu polską solą na Węgrzech stanowiła Lewocza⁵⁾.

Jednak już w początkach wieku XV budzi się na Węgrzech dążność do wyparcia soli obcej. W roku 1405⁶⁾ zakazuje statut importu soli obcej, dokąd dochodzi sól węgierska. Czy już szło wówczas o sól polską? Później król Zygmunt wyraźnie przypomina ten zakaz polskiej soli, za sprawą komornika żup wywołuje tę sól polską, nakazuje zajmować majątek tych, którzy tą solą kupeżą, czy to są obcy, czy węgierscy poddani, aż do rozstrzygnięcia króla. Mandat ten rozesłał do miast, zwłaszcza zaś do Koszyce⁷⁾. Niewiele to pomogło. Nie skutkowały zakazy, choć się często ponawiały. W r. 1427⁸⁾ znów statut zabrania sprzedaży obcej soli, powtarzając poprzedni z r. 1405. Ale nawet te ostre kary nie poskutkowały. Sól polska dalej zalewa

¹⁾ A. gr. i z. IV. nr. 2. ²⁾ Helcel I. str. 220 i 225. ³⁾ Ibid.

⁴⁾ Ibid. str. 225. ⁵⁾ Ibid. str. 225.

⁶⁾ Martinus Georgius Kovachich. Supplementum ad vestigia comitiorum apud Hungaros. Budao r. 1798. t. I. str. 335.

⁷⁾ Archiwum koszyckie nr. 116.

⁸⁾ Kovachich I. c.

północne okolice Węgier; jest w Bardyjowie, jak stwierdzić można¹⁾. Jeszcze w drugiej połowie w. XV. jest to rzeczą zwykłą, iż kupecy węgiersey przychodzą po sól do Bochni i Wieliczki, lub że ją tam dowożą Sądeczanie. Czy zmniejszył się eksport, czy może przynajmniej ograniczył targ, na który się rozechodziła, nie podobna stwierdzić dokładnie. Może to wyjaśniać dalsze publikacje węgierskie.

Obok soli wysyła Polska na Węgry olów. Wywóz spoczywa prawie wyłącznie w rękach kupeców krakowskich. Olów idzie już w początkach w. XIV drogą koszycką, wymienia go spór z 1310²⁾. Toż i później stale figuruje olów w taryfach celnych Sącza i Czehowa. Export ten musiał się rozwijać bardzo silnie w ciągu XIV w., choć z tego czasu nie zresztą o nim nie słychać. Ocenie to atoli można z ciekawych wypadków z początków następnego stulecia³⁾. Wtedy wystarał się kupiec norymberski Marek na Węgrzech o przywilej na to, iż tylko jemu wolno było kupować polski olów, czyli, jak mówią kupecy krakowscy, „eyn eigenschaft gemacht hatte... off... bley, also das nymant torfte in Ungirlant bley keuffin wen ag her“. Jest to jeden ze znanych środków, których używano w wiekach średnich, by zmonopolizować handel pewnym towarem i sprzedawać go po dowolnie ustanawianych cenach. Jasną było rzeczą, jaki skutek musiał wyrzucić taki stan rzeczy. Cena polskiego ołowiu na Węgrzech zależałaby była wyłącznie od dowolności tego Marka z Norymbergi. Przeciw temu postanowiono ostro występować. Wypadki te zaszły za czasu Jana z Tęczyna, który wówczas był kasztelanem (1398—1405) i starostą (1399 do 1405) krakowskim i trzymał królewskie kopalnie w Olkuszu, które dostarczały ołowiu. Zakazał on wywozu ołowiu do Węgier; wolno go było sprzedawać tylko w kraju, i to po oznaczonej przez niego cenie, w zamian za srebro. Chodziło więc o to, by zmusić tego monopolistę do zakupów w Polsce, gdzie byłby napotkał na przeszkodę w urzeczywistnieniu swego planu, jaką stanowiło jednostajne unormowanie ceny, wykluczające możliwość konkurencji ze strony polskich kupców, a więc i ewentualnośćniżenia ceny. Plan mógł się wydawać dobrym. Przestrzegano też tego zarządzenia przez czas pewien. Tymczasem zmarł Tęczyński, zastąpił go na urzędzie starosty Klemens z Moskorzowa, czyli z Dobczyce. Za niego już zaraz tak silnie obja-

¹⁾ O przywozie soli polskiej, zwłaszcza z Bochni, wspominają kilkakrotnie rachunki bardyjowskie w latach 1436, 1437 i 1439. *Fejérpataky* str. 376, 377, 491, 612. Rachunki Koszyc, ogłoszone przez Lajosa Keményego: *Kassa város régi számadáskönyvei* 1431—1533 r. 1892 dla handlu nie prawie nie przynoszą.

²⁾ K. K. I. nr. 7.

³⁾ Opisane szeroko w C. I. str. 262 i n. pod rokiem 1405.

wiły się skutki tej handlowej walki, iż zarządzeń Tęczyńskiego nie można było utrzymać. Stało się to, czego się nie spodziewano. Eksport ołowiu na Węgry ustał zupełnie. Widocznie ten Marek z Norymbergi umiał zaradzić potrzebie, zaopatrzyć się w ołów gdzieindziej, przetrzymać walkę. Jasno to kupey krakowscy określają: było dużo ołowiu, a nikt go nie kupował: *des bleyes war vil und das kaufte nymant*. Ten właśnie fakt jest dla nas przedewszystkiem ciekawy. Ołów szedł nietylko do Węgier. Mówiliśmy już, iż go wywożono drogą toruńską także na północ, aż do Flandryi. Szedł również — jak mówić będziemy — na zachód, do Wrocławia, a także do Czech. A przecież pewnie musiał się rozehodzić choćby w małej mierze i w kraju. Jeśli więc odpadnięcie targu węgierskiego taki wywarło skutek, iż go duże zebrały się zapasy, których nie miał kto kupić, to jest to dowód, iż ołów ten szedł przedewszystkiem na południe, iż głównym odbiorcą były Węgry ¹⁾.

Tak się też skończyło, iż starosta cofnął zakaz wywozu. Rajey miejscy wezwali wielkich kupców krakowskich: Mikołaja Fryberga, Mikołaja Falkenberga, Kaspra Krugila, Jana Bonafide i Piotra Ral-dherberga, by zajęli się tą sprawą, by zaczęli eksportować znów ołów na Węgry. Tak się też stało. Odtąd znów wysyłają ołów do Węgier, zwłaszcza do Koszyc. W kilka później lat np. nabywa kupiec krakowski Lang Seidil odrazu 4.000 cetnarów ołowiu za 2.000 kóp groszy praskich ²⁾, zapewne w celu wysyłki na Węgry. A kiedy jeszcze w XV w. otwarto nową kopalnię w Trzebini, eksportowi musiało to dodać nowego bodźca. Do końca też tego okresu ciągle targ węgierski stoi otworem dla polskiego ołowiu, którego tam dostarczają przedewszystkiem krakowscy kupey, konkurując z węgierskimi ³⁾.

Jednak nie sól i nie ołów stanowią najważniejszy artykuł wywozu na Węgry. Taryfy celne na początku wymieniają zawsze inny artykuł: sukno. Od początku też w. XIV najczęściej o suknie słychać, najwięcej o suknie wzmianek i jasnych dowodów, jakie wielkie ma ono w tym handlu znaczenie. Kiedy zachodziła obawa, że punkt ciężkości handlu z Węgrami przeniesie się z Krakowa do Sącza, to chodzi głównie o sukno, w które Węgrzy zwykli się zaopatrywać w Krakowie ⁴⁾. Jeśli kupiec węgierski przychodzi do Krakowa, to kupuje przedewszystkiem sukno; jeśli znów krakowski wysyła wozy do Węgier, to także głównie z suknem.

¹⁾ Ibid. Dalszy ciąg tej sprawy — tu już nie należący — opowiadamy przy omawianiu stosunków Krakowa z Sączem.

²⁾ C. I. str. 315 (r. 1408).

³⁾ Ciekawy list z r. 1483. Archiwum koszyckie nr. 549.

⁴⁾ C. I. str. 262 i n.

Różnica atoli duża między znaczeniem wywozu soli i ołowiu, a sukna. Sól i ołów — to produkty polskiej ziemi. Sukno, które szło na Węgry, wprawdzie w części w Polsce było wyrabiane, ale tylko w części, i to stosunkowo niezbyt znacznej. Głównie szło sukno obce, a mianowicie flandryjskie i śląskie, a więc towar, który na Węgry dostawał się przez Polskę tylko transito. I znów tu więc wchodzi w grę ten handel transito. Węgry stanowią jedno z ujść dla tego sukna, które w takiej wielkiej mierze napływało do Krakowa.

O wywozie sukna wzmianek, jak wspomnieliśmy, sporo. Choć trochę tu ich przytoczyć należy. W r. 1403 znaczną ilość sukna wysłał do Koszyc spółka: Szymon Talent i Andrzej Czarnisza ¹⁾. Koszyce kupują w r. 1405 od kupców krakowskich: Henryka Smyta, Marcina Scholtisa, Mikołaja syna Bertolda i spółki 300 postawów sukna strzygońskiego i 20 długich sukna tyńskiego za 2410 guldenów w dobrym złocie ²⁾. Peter Huenerman wysłał do Koszyc 110 postawów gorlickiego sukna ³⁾ (r. 1406). Piotr Grazer ⁴⁾ (1436) 400 postawów, Sweidniczer sprzedaje na Węgry terling sukna mechelskiego ⁵⁾ (r. 1450) i t. d. Ale nie tylko do Koszyc szły te sukna. Również Bardyjów zaopatruje się w sukna z Krakowa — pełno o tem wzmianek ⁶⁾. Ale to jeszczeby nie dało dość jasnego pojęcia o sile handlu suknem. W taryfie celnej Czechowa z r. 1432 ⁷⁾ — a jest to droga na Węgry — spotykamy wymieniony cały szereg gatunków sukna: yperskie, mechelskie, dondermondzkie, angielskie, kyrsey, harras.... A jeśli weźmiemy do ręki źródła węgierskie i zechcemy stwierdzić ⁸⁾, jakiego rodzaju sukna tu się pojawiają, to jeszcze o wiele dłuższy ich szereg; z flandryjskich najczęściej tyńskie, ale także mechelskie, brukselskie, herntalskie i wcale często łowańskie, z innych zachodnio-europejskich angielskie i kolońskie, a także śląskie, żytawskie, strzygnickie i gorlickie. A sukna te dostawały się na Węgry tylko przez Kraków; flandryjskie nie miały innej drogi, śląskie także wówczas tylko na Kraków szły. Obok tego pojawia się sukno polskie, i to dość często. Zdaje się, iż to sukno krakowskie i bieckie. W XV. wieku w Małopolsce tylko w tych dwóch miejscowościach da się stwierdzić wyrób sukna. Zdaje się, iż cały nadmiar, nie zużytkowany w kraju, szedł na Węgry. Pol-

¹⁾ C. I. str. 176. ²⁾ Archiwum koszyckie nr. 43.

³⁾ C. I. str. 231. ⁴⁾ C. II. str. 368.

⁵⁾ C. III. str. 14.

⁶⁾ Fejérpataky str. 224, 229, 230, 303, 308, 312, 326, 344, 346, 357, 432.

⁷⁾ K. K. II. nr. 310.

⁸⁾ Rachunki miast, zwłaszcza Bardyjowa. Fejérpataky str. 674—675.

skie sukno, które szukało dróg na północ i zachód, do Prus, Flandryi i Nowogrodu, nie z Małopolski szło, jak na to już wyżej silny położyliśmy nacisk. Nie może przecież ulegać wątpliwości, iż eksport polskiego sukna słabą przedstawiał wartość w porównaniu do tego, które szło transito, już nie tylko co do względnej wartości tychże sukien, lecz nawet i co do bezwzględnej ilości. Sukno gorszego gatunku, do którego zaliczano krakowskie, wyrabiano przecież i na Węgrzech, np. w Bardyjowie, co również musiało powstrzymywać piękny eksport polski.

To co poza tymi trzema towarami — solą, ołowiem i suknem — szło na Węgry z Polski, nie przedstawiało chyba większego interesu. Jeszcze tylko ryby solone ¹⁾, zwłaszcza śledzie, wymienić tu należy jako towar transito, i płótno ²⁾ jako towar eksportowy polski. Dokładniej jednak nie da się określić, jak wiele tego szło na Węgry.

W zamian za to bierze Polska płody węgierskie, które bądź znów transito szły dalej, bądź też zostawały w Polsce. Na czele wymienić należy jako najważniejsze z tych artykułów ³⁾: miedź i żelazo. Miedź znacznie przechodzi znaczeniem żelazo; trzeci artykuł węgierskich kopalń — srebro — niewielkie zdaje się miał znaczenie. Znaczenie eksportu miedzi z Węgier przez Kraków uwydatnia się już silnie w r. 1306 ⁴⁾, kiedy Kraków stara się w ręce swoich kupców oddać handel miedzią. Taryfa celna z r. 1310 ⁵⁾ również miedź kładzie na czele. Cała polityka handlowa Krakowa wobec Torunia, którą tak szczegółowo przedstawiliśmy, ma na celu odcięcie od Węgier, by nie mogli wprost kupować miedzi, lecz w Krakowie ⁶⁾. Wogóle ta miedź, która się pojawia na targach w Krakowie i Gdańsku, jest wyłącznie miedzią węgierską. Widać to z nazw, jakie nosi: odróżniają miedź lebencką ⁷⁾, gielnicką ⁸⁾, szmolnicką ⁹⁾ i steynmehcką ¹⁰⁾, według miejscowości, gdzie ją wydobywano. Są to miejscowości, położone wszystkie koło Koszyc. Przez Koszycy więc szła miedź na północ. Polska miedzi nie potrzebowała wiele; niema śladów tej potrzeby. Miedź ta szła przez Polskę tylko transito, do Prus, a stąd na targ flandryjski. Jestto — jak wiemy — główny artykuł tego eksportu, który szedł z Krakowa.

¹⁾ W taryfie sądeckiej z r. 1493 N. K. II. str. 85, są pozycje: de tunna piscium, de tunna alecum, de tunna agwillarum; toż w r. 1432 K. K. II. nr. 310.

²⁾ Taryfa: de sindone N. K. II. str. 85 i von leimet. K. K. II. nr. 310.

³⁾ K. K. I. nr. 4.

⁴⁾ K. K. I. nr. 7.

⁵⁾ Patrz wyżej.

⁶⁾ C. II. str. 221, Hirsch str. 258.

⁷⁾ Hirsch str. 258.

⁸⁾ Ibid.

⁹⁾ C. IV. str. 342.

O żelazie nieraz jest też mowa¹⁾, lecz widocznie nie wywożono go tyle, co miedzi. Płacą nim np. w Bochni za sól²⁾. Zwie ono się żelazem węgierskiem³⁾. Jak daleko dochodziło, nie da się oznaczyć, a mianowicie, czy dochodziło tylko do Prus, czy też aż do Flandryi. W Prusiech już bowiem obok żelaza węgierskiego zjawia się t. zw. osmund, tj. żelazo szwedzkie⁴⁾. Srebro nie mogło zbyt wielkiej odgrywać, roli jak to zaznaczyliśmy powyżej.

Obok tych trzech metali dostarczają Węgry jeszcze: wina, oliwy, wosku i futer. Wino szło pewnie w w. XIII, idzie też i później przez cały wiek XIV i XV. To wino, o którym nieraz bez oznaczenia pochodzenia mowa w Krakowie, to pewnie wino węgierskie. Jeden gatunek węgierskiego wina wyraźnie jest wymieniony — to wino syrmiskie⁵⁾ (*Seremiensis*). Nieraz są wzmianki o wysyłkach wina do Polski, tak w polskich⁶⁾, jak i węgierskich źródłach⁷⁾. Zdaje się, że wino idzie głównie z Bardyjowa. Stamtąd sprowadzają wino: na handel Sweidniczer⁸⁾, dla siebie np. Jakób z Dębna, kasztelan krakowski, lub Jan z Targowiska, biskup przemyski⁹⁾. W r. 1482 wysyła hrabia spiski, Emeryk Zapolya, listy do Koszyc i Bardyjowa, w których, powołując się na mandat królewski, zakazuje wywozu win syrmiskich do Polski¹⁰⁾ — z jakich powodów, nie wiemy. Ale jedno tu podnieść musimy. Wino jeszcze do Polski nie idzie w takich ilościach, w jakich szło później. Jego eksport jest jeszcze ograniczony; widocznie piwo, o którym tak ciągle słychać, stanowiło główny trunek. Wino należało jeszcze do zbytku, na który mogli sobie pozwolić tylko bogaci. Dopiero w w. XVI import win węgierskich do Polski przybrał te wielkie rozmiary, jakie później widać.

Oliwa idzie zwykle obok wina; wymieniają ją taryfy¹¹⁾. W roku 1436 słyszymy o wysyłce oliwy do Krakowa, która zresztą nie doszła

¹⁾ Nie wymienione w r. 1310, wspomniane w taryfach celnych N. K. II. str. 85 i K. K. II. nr. 310 wyraźnie jako o artykule z Węgier wywożonym, mówi dok. z r. 1380. K. K. I. nr. 57. Też w r. 1405 mówią kupecy krakowscy, że z Węgier przywożą żelazo i miedź. C. I. str. 262. Por. także Hirsch str. 257.

²⁾ Helcel I. str. 220.

³⁾ C. II. str. 465.

⁴⁾ Hirsch str. 257. Sattler str. V XV XXX.

⁵⁾ N. K. II. str. 269.

⁶⁾ Ł. r. 1451. str. 117, C. III. str. 154—156, 334.

⁷⁾ Fejérpataky str. 371.

⁸⁾ C. III. str. 154—156.

⁹⁾ Z łaskawej informacji WP. Papégo z archiwum bardyjowskiego.

¹⁰⁾ Archiwum koszyckie nr. 527, archiwum bardyjowskie Fasc. II. nr. 621.

¹¹⁾ N. K. II. str. 85. K. K. II. nr. 310.

do miejsca przeznaczenia ¹⁾. Nie płaci oliwa cła ²⁾. Jej znaczenia raczej tylko domyślać się możemy wobec zapotrzebowania na liczne dni postne. Niewiele więcej wie się o wosku; to pewna, że go wwożą od dawna ³⁾. Również widocznie weale dużo przywożono futer, kiedy w taryfach celnych zajmują futra kilka pozycji ⁴⁾. W r. 1402 Slepkočil wysłał do Flandryi 35.000 czarnych węgierskich skórek ⁵⁾. Jeśli jednak wino i oliwa zostawały w Polsce, to futra i wosk wywożono transito dalej razem z miedzią do Flandryi ⁶⁾. Był to więc także towar transito. Mowa jest wprawdzie także o imporcie bydła i trzody chlewnej ⁷⁾, nie miała ona jednak, zdaje się, większego znaczenia.

O stosunkach wzajemnych zauważyć należy to, iż przewaga jest po stronie polskich kupców. Oni są silniejsi ekonomicznie, oni głównie mają ten handel pośredniczący w swoich rękach. Wywożą na Węgry sami i ołów, sukno i sól, nie tylko, by sprzedać kupcom, ale wprost tym, którzy potrzebują towaru. Tak np. wyraźnie stwierdzić to można co do ołowiu. W Koszycach mają nieraz złożone duże zapasy towaru. Sami też kupują znów miedź, żelazo czy wino, i wywożą do Polski. Wprawdzie i kupecy węgierscy, koszycecy czy bardyjowscy, także zjawiają się w Krakowie, lecz wogóle znacznie rzadziej. Kupecy węgierscy niechętnie na to patrzą, starają się o to, by zyskać nad polskimi przewagę, złamać tę ich konkurencję, ale im się to nie wiodło.

Stosunki za czasów Kazimierza Wielkiego były dla tego handlu bardzo pomyślne ze względu na dobre stosunki tych dwóch państw. Układ koszycko-krakowski z r. 1324 — jak to mówiliśmy — zapewniał swobodę handlu ze strony miast, które głównie były w tym handlu interesowane. Za Kazimierza zawiązują się także stosunki z Bardyjowem ⁸⁾, do którego droga szła na Czehów i Grybów. Zabezpieczenie drogi przez Prusy od czasu pokoju kaliskiego musiało wywrzeć również korzystny wpływ przez to, iż zapewniało odpływ węgierskiej miedzi, i naodwrot możliwość eksportu do Węgier flandryjskiego sukna. Ale już w tym czasie Kraków nie puszcza miedzi na północ. Dla kupców węgierskich nie było to weale groźbą. Oni poza Kraków nie chodzili weale. Przeciwnie, do Węgier dochodzili aż pruscy kupecy,

¹⁾ C. II. str. 368.

²⁾ K. K. II. nr. 310.

³⁾ K. K. I. nr. 7 — także N. K. str. 85. K. K. II. str. 310.

⁴⁾ N. K. I. str. 85. K. K. II. nr. 310.

⁵⁾ Bibl. Warsz. r. 1872, t. III. str. 64.

⁶⁾ Patrz wyżej.

⁷⁾ K. K. I. nr. 7, N. K. II. str. 85. K. K. II. nr. 310.

⁸⁾ Janota, str. 151. Dok. z r. 1363.

i zakazy te, choćby się zdawało napozór, że były wymierzone przeciw Węgrom, naprawdę zwracały swoje ostrze przeciw Prusom. Pod koniec rządów Kazimierza i te ograniczenia osłabły z powodu powstania nowej drogi z Bardyjowa na Sandomierz do Prus. Pewność handlu z Węgrami zabezpieczył jeszcze w r. 1368 układ między Kazimierzem a Ludwikiem ¹⁾).

Kupecy koszycey o tyle zabezpieczyli się przywilejami, iż uzyskali prawo składu, tak że kupecy polscy musieli przez trzy dni zatrzymywać się w Koszycach, a więc dopiero piątego dnia z Koszyc iść dalej na południe ²⁾. Po śmierci Kazimierza dobre te stosunki nie uległy zmianie wobec tego, że oba państwa pod jedno dostały się berło. Król Ludwik nawet widocznie wspierał to wzajemne równouprawnienie. Kiedy zamknął w r. 1372 drogę na Ruś, to tylko dla kupców innych narodowości, węgiersey mogli tam chodzić na równi z polskimi. W prawie składu Krakowa z r. 1372 niema mowy o Węgrach. Toż i za Jagiellę także stosunki są początkowo weale dobre, choć już zaczyna Kraków znów powracać do swoich dawnych przepisów i zaostreżeń handlu, które w części musiały się dać odczuć i kupcom węgierskim. Pod koniec w. XIV ożywiają się znów, po zamknięciu drogi bardyjowsko-sandomiersko-pruskiej, stosunki Krakowa z Bardyjowem ³⁾. Dopiero w pierwszych dziesiątkach w. XV psuje się od czasu do czasu ta harmonia. Ale nie ze względów handlowych, nie ze strony miast wychodzi inicjatywa, jakby się to nieraz zdarzało z powodu handlowej konkurencji. Powody były politycznej natury, wynikały z antagonizmu Polski i Węgier — Jagiellę i króla Zygmunta. A choć władcy wówczas mało się troszczyli — a raczej prawie weale nie — o interesy miast, o ile miasta do tego ich nie pobudzały, to przecież umiały używać zarządzeń handlowych do przeprowadzenia swoich politycznych celów. Tak i tu było.

W końcu XIV stulecia — w r. 1397 — przyszło do jakichś nieporozumień, kiedy komornik, Ulryk z Norymbergi, zaczął na Węgrzech wybierać ostrzej cła od kupców polskich, zwłaszcza krakowskich ⁴⁾. W kilka lat później znów doznają polscy kupcy różnych uciążień. Sprawę załatwiają stany węgierskie w r. 1401 ⁵⁾ i 1403 ⁶⁾. W r. 1405 król węgierski zakazał kupcom polskim wszelkich stosun-

¹⁾ K. K. I, nr. 38.

²⁾ Ibid.

³⁾ Janota, str. 154—156. Dok. z lat 1388, 1424, 1434. Akta gr. i z. t. IX nr. 32.

⁴⁾ N. K. II, str. 167—169.

⁵⁾ K. K. I, nr. 100.

⁶⁾ Dogiel I, str. 40—41.

ków na kredyt; mogli tylko kupować za gotówkę. Toż zastrzył przepisy co do t. zw. *liegerów* i *slug*, iż muszą oni mieć obywatelstwo tego miasta, do którego należy ich „pan“, tj. ten, który ich wysyła z towarem, lub im towar przysyła¹⁾. Jaki cel miały te zarządzenia, trudno odgadnąć. Były to jednak w każdym razie znaczne uciążenia dla handlu. Ale to jeszcze tylko ciągle drobne sprawy, które nie zrywały stosunków handlowych. Jeszcze w r. 1407 Zygmunt zawiadamia²⁾ Koszyce o zjeździe delegatów polskich i węgierskich, którzy mają uregulować różne kwestye sporne, a także rozpatrzyć i niektóre sprawy, tyjące się handlu. Ale wkrótce stosunki się znacznie zastrzyły, kiedy Zygmunt coraz wyraźniej zaczął stawać po stronie Krzyżaków. Kiedy zrywały się stosunki polityczne, takież los spotykał i stosunki handlowe. W r. 1410 zawiadamia Zygmunt swoje miasta, iż gdyby pokoju z Polską nie dało się utrzymać, mają kupcy węgierscy wrócić z Polski, polscy opuścić Węgry i zerwać wszelkie stosunki handlowe³⁾. Podobny mandat wydaje Zygmunt w r. 1423⁴⁾. Czy przyszło do faktycznego zerwania stosunków? W r. 1429 znów ma się odbyć zjazd w sprawie sporów, znów Zygmunt wzywa kupeców, by przedłożyli swoje skargi⁵⁾. Ale już w r. 1430⁶⁾ naprawdę nakazuje odwołać kupeców z Polski, a polskich chwycić. Niszczyło to swobodę handlu, przynosiło straty obu stronom. Musiano się jednak do tych zarządzeń stosować. Nie może ulegać wątpliwości przecież, że starano się ograniczyć te wstrzymania handlu, że znów wracał na dawne tory, ile razy otwierała się granica.

Od tego jednak czasu zapanował już na dłuższy czas spokój. Nie było żadnych legalnych przeszkód do handlu. Tylko w roku 1437 dowiadujemy się o jakimś lokalnym zakazie kupeców, wydanym w Bardyjowie, by nie chodzili do Krakowa⁷⁾. Nieznany to bliżej wypadek. Objęcie rządów na Węgrzech przez Warnieńczyka wzmocniło wzajemne stosunki. Nie omieszkał też on wówczas potwierdzić swobód kupeców krakowskich na Węgrzech⁸⁾. A i później przez długie lata panuje spokój.

¹⁾ K. K. II. nr. 293.

²⁾ Archiwum koszyckie nr. 51.

³⁾ Archiwum koszyckie nr. 66.

⁴⁾ Wagner, *Dipl. comit. Sarosiensis* str. 103, nr. 5.

⁵⁾ *Ibid.* str. 104, nr. 6.

⁶⁾ Archiwum koszyckie, nr. 170; ten sam list drukowany z tekstu bardyjowskiego u Wagnera o. c. str. 105, nr. 7.

⁷⁾ *Fejerpataky* str. 443. ⁸⁾ K. K. I. nr. 187.

Nie znaczy to jednak, by w tych stosunkach nie było żadnych przeszkód. Nikt nie zabraniał handlu, jednak nieraz zdarzały się nadużycia, które odbijały się na kupcach, wyrządzając im szkody. Starano się przecież temu zaraz według możliwości zaradzić. Tak w r. 1443 doznali jakichś krzywd Sądeczanie, za którymi ujmuje się zastępca króla Czyżowski ¹⁾. W dwa lata później znów na zjazd w Wiślicy wniesiono skargę ze strony Koszyc o nadużycia, popełniane przez pol-danych królowej Zofii. Zjazd gorliwie zajął się tą sprawą ²⁾. A znów w dalsze trzy lata później, zjazd polski w Sanoku naodwrot skarży się, że niepokoją polskich kupców z grodów Makowicy i Brzozowicy ³⁾. Ciekawą i długą sprawę takiego sporu poznajemy z szeregu dwudziestu ⁴⁾ dokumentów, które się do niej zachowały w archiwum koszyckiem. Mieszczaninowi krakowskiemu, Janowi Botenwalderowi, zwanemu także Kyzeweterem, zajęto w Koszycach towary za to, że podobno chciał obejść cło. Żądał od Koszyc pomocy, a te starały się całą sprawę sprowadzić na drogę sądową. Za Botenwalderem wystawiał się Kraków, także król go poparł. Kiedy jednak nie mógł odzyskać towarów, wszedł w służbę Jana Melsztyńskiego i z Melsztyna zaczął rabować towary węgierskich kupców. Później wdał się w sprawę i brat jego Paweł, jako poszkodowany, który zwrócił się znów przeciw Lewoczy głównie, i wyzwał jej mieszkańców do walki. Lewoczanie za to zemścili się na kupcach sądeckich. Przez lat pięć, od 1452 do 1457, włókła się ta sprawa, utrudniająca wzajemne stosunki; poruszyła ona cały szereg osób wybitnych, z małej sprawy wskutek nadużycia obrony własnej zrobiła wielką awanturę. W r. 1458 znów przeszkody ze strony węgierskiej, które załagadzał król Maciej ⁵⁾. Zerwane z powodu wojny z Maciejem stosunki, wkrótce nawiązał pokój z r. 1474, który i o zabezpieczeniu handlu wyraźnie wspomina ⁶⁾. Król Maciej w r. 1483 rozkazuje wyprawę na zamek Stropko, skąd niepokoił kupców Mikołaj Pereny. Miano zbурzyć zamek, by kres położyć praktykom rabusia ⁷⁾. To znów, jak w r. 1484 ⁸⁾, wzywa Maciej miasta węgierskie, by przedłożyły skargi na zjeździe granicznym. Takie zjazdy stały się już regułą.

¹⁾ Arch. koszyckie nr. 234.

²⁾ Arch. koszyckie nr. 137.

³⁾ Wagner. Dipl. com. Sar. str. 110. nr. 10.

⁴⁾ Arch. koszyckie nr. 260, 260/1, 260/2, 260/3, 260/4, 265, 274/1, 274/2, 274/3, 281, 299, 420, 630, 833, 905, 2. ε, κ.

⁵⁾ Arch. kosz. nr. 301.

⁶⁾ Dugiel I. str. 70, 72, 75.

⁷⁾ Arch. koszyckie nr. 534.

⁸⁾ Arch. koszyckie nr. 558.

Taki zjazd rzeczywiście przyszedł do skutku w r. 1490 w Straży¹⁾. Przedmiotem obrad były trudności, jakie robił kupcom jadącym do Bardyjowa starosta spiski, omijanie cel przez kupców, niepewność dróg. Ale już w r. 1491 wybuchła wojna. W Koszycach mieli kupcy polscy wielkie zapasy towaru. Mieszczanie w potrzebie w czasie oblężenia zajęli te towary. Kiedy przyszło do pokoju, zastrzeżono zwrot ich²⁾. Rozpoczyna się też szereg rokowań w tym celu. Pięciu kupcom krakowskiem wzięto wówczas, jak się z tych rokowań dowiadujemy, ołowiu, sukna, srebra i pieniędzy na potężną sumę 3.102 florenów³⁾, nadto zaś Zygfrydowi Betmanowi i Janowi Bonerowi na 1.100 florenów⁴⁾. Ci ostatni jakoś — mimo interwencji Jana Albrechta i węgierskiego Władysława — ledwie w roku 1504 wreszcie dostali wynagrodzenie za to⁵⁾. W r. 1503 znowu skargi, nowi sędziowie, nowy zjazd o nadużycia⁶⁾.

Taka jest kronika wypadków. Przytoczyliśmy te fakta, które się zebrać dało. Zmało ich, zbyt mało, po większej części niezbyt ciekawe i ważne, by stworzyć jakiś szerszy obraz tych stosunków. Widoczna, iż ten handel jest żywy, że duże w nim tkwiły kapitały, jak świadczą wypadki z r. 1491. Nie było tu jednak tych walk, jakie np. widzimy w stosunkach polsko-pruskich, walk długich, opartych na tle politycznem. Nie znaczy to jednak, by nie było rywalizacji handlowej, dążności do przewagi. Owszem są i weale jasno występuje ten kierunek usiłowań, z obu stron podejmowanych.

Oba miasta były broniące przez prawo składu. Miał je nie tylko Kraków, miały i Koszyce. Mówiliśmy już poprzednio o tych przepisach prawa składu, które kupców polskich zatrzymywały przez dni kilka, nim mogli iść naprzód. Ale w XV wieku, i to już w pierwszej połowie, surowsze stosowano przepisy⁷⁾, nie cheiano puszczać poza Koszyce z towarem.

Nie dawały się jednak uczuć zbyt silnie te przepisy o prawie składu, dotyczące tak Krakowa, jak Koszyce. Kupcy polscy bowiem dalej poza Koszyce nie sięgali, mieli dość obszerne pole w handlu na północ i na wschód; kupcy zaś węgiersey znów nie rwali się, jak to wyraźnie podnieśliśmy, do handlu przez Kraków dalej, a dlatego też

¹⁾ Według łaskawego komunikatu WP. Papęgo.

²⁾ Dogiel I. str. 83 i n.

³⁾ Arch. koszyckie nr. 679.

⁴⁾ Ibid. nr. 682.

⁵⁾ Ibid. nr. 713, 738, 743/3, 598, 811, 812, 823 2, 832, 833, 841, 842.

⁶⁾ Arch. koszyckie nr. 827, p, o, z.

⁷⁾ Wynika z listów Cod. ep. t. II. nr. 32 i 33.

nie odezwali tak tych zarządzeń prawa składu, które tu istniały. Tak było do połowy w. XV. Ale wówczas stosunki ulegają zmianie. Wiemy, że zerwały się węzły z Flandryą, iż odpadł ważny artykuł wywozu: miedź. Jakkolwiek coraz więcej ożywiający się handel na Wrocław, jak również spotężnienie siły handlu z Polską, np. co do wina także, zacierają nieco skutki tej zmiany targu, to przecież musiano ją odczuć. Tę stratę starali się kupcy wynagrodzić przez lepsze wyzyskanie stosunków i praw. Temu, sędzę, przypisać należy silniejszy z obu stron prąd do uzyskania przewagi.

Nie brak objawów tych dążeń po obu stronach. Tak Koszyce starają się o to, by handel polski skierować wyłącznie na swój targ. W r. 1461¹⁾ z tego powodu powstaje spór, iż Koszyce miasteczku Varano zabraniały, by kupcy polscy tam sprzedawali swój towar, zwłaszcza sukna. Interwencya pana miasteczka przecież przemogła. W r. 1483²⁾ znów starają się ciż kupcy koszycey doprowadzić do tego, by tylko oni dostarczali ołowiu do kopalni srebra, a wzamian brali srebro — nie zaś kupcy polscy. To znów — jak w r. 1499³⁾ — chcieli przynajmniej niektóre miasta, jak Lubowlę, do Polski wówczas należąca, odciąć od okolic, w którychby się mogła zaopatrywać wprost w wino.

Ale daleko ostrzej występuje Kraków, który w drugiej połowie w. XV. stara się przeprowadzić zasadę, iż droga z Węgier i na Węgry może iść tylko przez Kraków, co było podstawą również do przeprowadzenia uznania prawa składu. Ze swej strony znów Sącz i Czehów dbały o to bardzo, by go nie obchodzono i zyskiwały na to nieraz królewskie mandaty⁴⁾. W r. 1464 zakazuje król⁵⁾ używania dróg na Węgry, idących przez Krosno lub Sanok. Bezwątpienia byłoby to drogi, idące w tę stronę od Sandomierza. Toż Kraków zyskuje wyraźne uznanie tej drogi, o ile szła na Śląsk, w r. 1473⁶⁾. Nie wolno też — jak stanowi dokument z r. 1484⁷⁾ — inaczej z Węgier chodzić do Lublina na jarmarki, jak przez Kraków. Powracano więc do tej myśli wytrwale, że Węgry ze środkową Polską mogą mieć komunikacyę tylko przez Kraków. A nawet starano się utrudnić drogę z Węgier na Ruś prowadzącą⁸⁾.

¹⁾ Arch. kosz. nr. 328. ²⁾ Arch. kosz. 549.

³⁾ Arch. kosz. 800,2.

⁴⁾ R. 1465, dok. oryg. dla Czehowa; r. 1470, Arch. kosz. nr. 399.

⁵⁾ K. K. I. nr. 176. ⁶⁾ K. K. I. nr. 183.

⁷⁾ Arch. kosz. nr. 550. Takiż dokument — według relacji WP. Papégo — jest i w archiwum w Bardyjuwie.

⁸⁾ Według relacji WP. Papégo z archiwum Bardyjuwa.

A Kraków prawo składu z r. 1473 ¹⁾ wymierzał wprost przeciw Węgrom, przypominał dawne przepisy. Kupcowi z Węgier nie wolno nigdzie gdzieindziej chodzić, tylko do Krakowa, a tu ma swój towar sprzedać, w inny się zaopatrzyć. Forma więc prawa składu bardzo ostra. Kraków chciał mieć całe pośrednictwo w swoich rękach. Ale prawo składu ma wtedy wartość, gdy można je przeprowadzić. A czy przeprowadzono? To pewna, iż później po r. 1473 o to prawo składu nie ma jakiegś zaciętej walki. Ale za to mamy stwierdzony fakt bardzo ważny. Dotąd cały handel śląsko-węgierski szedł przez Kraków. Drogi z Wrocławia na Węgry innej wcale nie znano. W tym gdzieś czasie jednak zawiązują się stosunki bezpośrednio, drogą, omijającą Kraków, idącą wprost przez Śląsk ku Budzie ²⁾. Sądzę, że nie będzie to zuchwały projekt, jeśli się połączy razem te wskazówki, przywilej z r. 1473 i oparte na nim dążenia Krakowa, i fakt omijania Polski przez kupców, stwierdzony w r. 1490 wyraźnie w czasie układów w Straży ³⁾, oraz wiadomość, że za Korwiną dopiero zawiązały się stosunki bezpośrednie śląsko-węgierskie. Będzie w tem można widzieć skutek usiłowań obu stron interesowanych, Wrocławia i kupców węgierskich, by w ten sposób obejść zakusy Krakowa. Ale i tu nie Koszyce ani Bardyżów występowały nieprzyjaźnie wobec Krakowa. One nie mogły znaleźć innej drogi a stosunki Budy i innych z Wrocławiem kto wie, czy nie były wprost wymierzone także i przeciw temu monopolistycznemu stanowisku, jakie zajmowały dotąd Koszyce i Bardyżów, o ile szło o handel ze Śląskiem.

Nie rysuje się zbyt ciekawie ta strona handlowych stosunków Krakowa. Ale za to ma ona ważną cechę, że ten handel nie zerwał się, że przetrwał przesilenia, a nawet później jeszcze silniej się rozwinął.

C. Stosunki handlowe ze Śląskiem i Niemcami.

Stosunki Krakowa z Wrocławiem były żywe, i to od samych początków. Przecież na wzorze Wrocławia wykształcił się ustrój Krakowa. Już przy lokacyi na to się powołują. A i później tak samo. Wśród krakowskich mieszczan sporo rodzin wrocławskich, które tu się przesiedliły. Utrzymują też one nadal stosunki z tymi, z pośród których wyszły, mają tam nieraz interesy handlowe i rodzinne, prowadzą korespondencyę, której ślady się dochowały. Często na wzór wrocław-

¹⁾ K. K. I. nr. 183.

²⁾ Stenzel Scrip. rer. Sil. t. III. str. 139.

³⁾ Relacya WP. Papégo.

skich układają krakowskie wilkierze. A później w księgach co chwila Wrocławian się spotyka. Droga między tymi miastami była jakby wspólną, po niej szły wozy na wschód i zachód, tak krakowskich, jak wrocławskich kupeców.

Wrocław szybko dążył do tego, by zyskać handlową przewagę na cały Śląsk, by wyprzeć z konkurencyi inne miasta, a przynajmniej je ograniczyć, wziąć pod swoje kierownictwo. Już w r. 1274 dostaje to miasto wyłączne prawo składu¹⁾ z łaski księcia Henryka IV. Nie może ulegać wątpliwości, iż ten akt zwrócony był przeciw Polsce. Przez Wrocław wiodły drogi z głębi Niemiec do Polski²⁾. Z Wrocławia szła jedna przez Wielkopolskę na Poznań do Torunia, druga na południowy wschód, do Krakowa. Musiał już wtedy handel przybrać większe rozmiary, jeśli Wrocław dąży do tego, by zamknąć te drogi, na których skrzyżowaniu się rozłożył. Zapewne wówczas jeszcze szło więcej o handel z Toruniem i z północną stroną Polski, niż z Krakowem. Ale i ta droga niezawodnie coraz bardziej się ożywiała. Ciężka mgła okrywa te dzieje. Ledwie od czasu do czasu jakieś drobne wśród niej zabłyśnie światełko, rozjaśni nieco kontury. Ale kiedy się mgła przerzedzi, kiedy już można widzieć, a nie tylko domyślać się, spostrzegamy ze zdumieniem, jak się już rozwinęły stosunki, jaki szeroki zakres przybrał handel, łączący te dwa miasta: Wrocław i Kraków.

Taki snop światła rzucają na te dzieje wypadki z połowy XIV w. Nie o Kraków tu chodzi, nie o Polskę. Handel, który bezwątpienia jeszcze w końcu w. XIII nie sięgał dalej, jak do Krakowa, w tym czasie już na dalekie rzuca się przedsięwzięcia. Na Śląsk, na Wrocław dostarcza Polska nie tylko swoich produktów. Przez Kraków idzie już wówczas także i po tej drodze, wiodącej na zachód do Niemiec, potężny handel transito. Na ten trakt idą do Wrocławia towary z Węgier³⁾ i z Rusi. O Ruś też przychodzi do sporu, do walki. Prócz własnych płodów dostarczała Ruś wówczas i towarów wschodnich, które stanowiły bardzo ważny, a co ważniejsza, bardzo zyskowny przedmiot kupieckich obrotów⁴⁾. Nie ulega wątpliwości, iż już w pierwszej połowie w. XIV Wrocławianie brali udział w tym handlu, chodzili do Włodzimierza i do Lwowa na zakupy towarów⁵⁾. Kraków nie stawiał

1) Korn. nr. 43. Wyraźnie znosi ten dokument prawo składu, które miała dotąd Nisa.

2) Patrz wyżej o drogach.

3) Patrz niżej.

4) Patrz rozdział o stosunkach ze Wschodem.

5) Wynika to jako logiczna przesłanka z zajęć w r. 1348 i następnych. por. F. L. Hübsch. Versuch einer geschichte des böhmischen Handels Praga 1849 str. 107.

żadnych przeszkód. Prawo składu Krakowa z r. 1306¹⁾ odnosiło się tylko do miedzi. Swobodnie więc szły na wschód karawany kupców wrocławskich. Była to wówczas jedyna droga, która wiązała Śląsk z Rusią.

Niezbyt spokojne to były czasy. Ruś przechodziła wówczas przez szereg przesileń. A jednak to nie wstrzymywało handlu. Zapewne nie handlowe stosunki skłoniły króla Kazimierza, by wejść w te sprawy. Od r. 1340²⁾ zaczynają się jego starania, by zająć Ruś, by ją zapewnić dla Polski. Nie od razu się to powiodło, walka trwa dość długo. Z tą chwilą atoli, kiedy władza jego silniej zaciężała nad Rusią, zająć się król musiał także i kwestią handlu. I wtedy, w r. 1348³⁾, przychodzi do pierwszego zatargu z Wrocławiem. Szło o jakieś nowe cła. Cło — to jedna z najboleśniejszych stron kupiectwa tych czasów. Kupey wybitnych miast kraju zyskują często zwolnienia znaczne, nieraz zupełne nawet od opłaty ceł. Kupey obcy muszą je płacić prawie zawsze w całości. Zwolnienia są tu nadzwyczaj rzadkie, co zresztą wypływa już poprostu z natury stosunków. Cło to przecież jedno z głównych źródeł dochodów władzy. Ale kupeom cięży ono zawsze bardzo dotkliwie. Nie mogąc liczyć na ulgi, starają się o to, by ustalić ich wysokość, by nie byli zdani na dowolność poborców. Zwyczaj tu reguluje opłaty. Oczywiście, iż władca zachowywał zawsze prawo zmiany ceł, ich podwyższenia, o ile nie zobowiązywał się do przestrzegania pewnych przepisów. Mimo to kupey, ile razy cło uległo zmianie — a oczywiście zawsze działo się to na ich niekorzyść, gdy podwyższano cła — podnoszą krzyk, uważając te modyfikacje za naruszenie swoich praw, jakby jakichś swoich zwyczajowych przywilejów. Tak się widocznie i tu stało. Król Kazimierz zaprowadził pewnie jakieś nowe cła, które oczywiście przedewszystkiem dały się uczuć kupeom z poza granic państwa — Wrocławianom⁴⁾. Podnoszą więc skargi; do uciążen przez nowe cło przyłączyły się inne — jakieś, bliżej nieznane⁵⁾. Wrocław zwrócił się do swego władcy, Karola IV, by w razie zjazdu z Kazimierzem starał się zaradzić temu, usunąć ciężary⁶⁾. Czy król zajął się tą sprawą? Nie wiemy. Ale w każdym razie to pewna,

¹⁾ K. K. I. nr. 4.

²⁾ Zwracamy uwagę, że u Korna jest kilka wzmianek do spraw ruskich, które dotąd pomijamy.

³⁾ Korn. nr. 189, str. 169.

⁴⁾ Korn. nr. 189, str. 169. ⁵⁾ Ibid.

⁶⁾ Korn. nr. 189 str. 169: quod pro nobis dignetur meditari (?), si ipsum cum rege Polonie venire contingeret, quod mercatores nostri cum suis mercibus Russiam sine solucionibus novi theloni et aliis gramminibus inconsuetis procedere valeant.

iż nie cofnięto w Polsce wydanych zarządzeń. W r. 1349 ¹⁾ znów przypominają Wrocławianie swoją prośbę Karolowi IV. Nie to atoli nie pomogło. Sprawa owszem nawet się zaostrzyła. Dwukrotnie — w latach 1350 i 1352 ²⁾ — król Karol zezwala Wrocławianom, by w obrębie krajów czeskich przytrzymywali kupeców polskich, zajmowali ich towary, ażby im szkody zostały zwrócone. Widocznie nie pomogła interwencja, a rozkaz króla miał przez represję zmusić Polskę do ustępstwa.

Dotąd szło tylko o cła, o pewne uciążliwości, które utrudniały handel. Ale mimo to stosunki nie były zerwane, Wrocławianie mogli chodzić na Ruś. Mówiliśmy już atoli ³⁾, iż z chwilą, kiedy po wyprawach z r. 1351 i 1352 Kazimierz pewniej już opanował Ruś, polityka jego sięga dalej, ostrzejszą przybiera formę.

Stało się to w r. 1353 ⁴⁾. Król zamknął drogę na Ruś dla kupeców obcych, niepolskich. Wyraźnie też podaje motyw, bardzo charakterystyczne ⁵⁾: „swoimi ludźmi zdobył Ruś, tylko dla swoich ludzi i kupeców chce, by była otwartą.“ Tak się wyraził władca. Znamienna to jego myśl. Działalność tego monarchy oceniamy głównie z jego czynów, ze skutków, jakie wydała ta praca, prowadzona tak wytrwale, bez zboczeń, wprost do celu. Z wyników wnosimy na jego dążenia, odgadujemy jego myśl, której nie oświeciły dość jasno pisane dzieje; bo monarcha ten nie miał swego dziejopisa. Zdaje się, iż raz jeden tylko ta myśl jego tu właśnie wyraziła się tak jasno, tak dobitnie. Poznajemy jego hasło. Zdawał sobie jasno sprawę z tego, jakie korzyści przynieść powinno zdobycie Rusi, nie zapomniał i o kupcach, którzy w jego siedzibie królestwie. Podnosimy to jeszcze raz z naciskiem. Jestto świadoma celu polityka handlowa, pierwszy ślad handlowej polityki w Polsce. Monarchowie nie bardzo dbali o miasta. Zarządzenia ich handlowe były stałe wynikiem dążeń i prośb mieszczanstwa, które ponosiło zwykle wielkie ciężary, by przecież przeprowadzić swoje zamiary, uzyskać potrzebne przywileje. Ale nawet w takich stosunkach mieszczanie tylko wtedy osiągalni swój cel, jeśli i polityczne położenie sprzyjało ich sprawie. Ze zmianą stosunku do obcych państw, monarcha cofa swoje zarządzenia, choćby bardzo doniosłe i bardzo płodne w dobre skutki, podporządkowuje interesy stanu ku-

¹⁾ Jaromir Čelakowsky. Privilegia královských měst venkovských. nr. 303. str. 445. i Korn nr. 189 str. 169; list z 27 marca 1349 r.

²⁾ Mosbach str. 79; dok. z 24 lutego 1352 r.

³⁾ P. wyżej str. 30.

⁴⁾ Wynika to z daty listu Korn. wr. 189 str. 170.

⁵⁾ *Se terram Russie propriis suis hominibus expugnasse, et quod illa via solum suis hominibus et mercatoribus patere deberet.* Korn. nr. 189 str. 70.

pieckiego względem politycznym, choćby te nie miały równej wagi. Tu inny przykład. Zamknięcie dróg na Ruś ma charakter czysto handlowy. Nie wiemy, czy i w tym wypadku nie ze strony kupiectwa wyszła inicjatywa; nawet tak przypuszczać należy. Lecz król się tu solidaryzuje z ich sprawą, przyjmuje ją za swoją. Nie powołuje się na interesy kupiectwa, na przywileje im nadane, lecz wyraźnie uznaje ten akt, jako wydany w imię dobra publicznego, zapewnienia korzyści dla „swoich.“

Zarządzenia z r. 1353 odczuli i kupey prusey, zwłaszcza toruńscy, ale przede wszystkim spadły one ciężko na handel Wrocławia, który już tak się przyzwyczaił do wypraw na wschód. Wrocławianie zwrócili się najprzód do Kazimierza z prośbą, by cofnął zakaz. Na to dał król wyżej podaną odpowiedź. A że stał twardo przy swoim, to widoczna z zachowania się Wrocławian. Nie szukają nawet pokojowej interweneyi; czuli, iż wobec stanowiska władcy Polski na nieby to się nie zdało. Żądają oni wprost represaliów, licząc na to, że straty, jakie poniesie polskie kupiectwo, zmuszą i króla do ustępstw. Chcą więc, by zabroniono wstępu do Wrocławia polskim kupeom, by nakazano im powrót. A że i prusey kupey musieli odczuć te zarządzenia, więc chcieli także ich wciągnąć do akcji, któraby utrudniła handel dla kupców polskich. Z prośbą o takie zarządzenia i o interweneyą w Prusiech zwrócili się do swego pana, Karola IV, już w lutym 1354 roku ¹⁾.

Stwierdzamy więc fakt, iż gdzieś w końcu r. 1353 zamknęły się drogi na Ruś, a w szczególności droga z Wrocławia. Musimy atoli objaśnić, jak należy rozumieć takie zamknięcie traktu, jaki to wywierało wpływ na stosunki. Jak wiemy, droga z Wrocławia szła na Kraków ²⁾. Zdaje się też, iż innych dróg wcale jeszcze wówczas nie znano. Na ten trakt zwracać się musiały wszystkie karawany kupieckie. Łatwo więc było zamknąć taką jedną drogę. Ale to nie ulega wątpliwości, iż kupcom ze Śląska nie broniono wstępu do Polski ³⁾. Jedynie na Ruś chodzić nie mogli. Wyraźnie stwierdzić można, iż dochodzą do Krakowa ⁴⁾. I tak też rozumieć należy te zarządzenia ⁵⁾. Kupey mogą przychodzić do Krakowa. Ale dalej im iść nie wolno. Kraków zamykał dla nich bramy, któremi mogli wywieźć swój towar dalej ku wschodowi. Choć więc wyraźnie tego źródła nie podają, tak należy rozumieć za-

¹⁾ Ibid. ²⁾ P. wyżej.

³⁾ Wyrażenie mówią źródła tylko o zamknięciu drogi na Ruś.

⁴⁾ Wynika to z interpretacyi dok. z r. 1354. K. K. I. nr. 29.

⁵⁾ Źródła mówią ogólnie tylko o zamknięciu drogi. Jedynie z dok. z r. 1350. Čelawsky I. widoczna, iż to wyszło z inicjatywy Krakowa.

rządzenia Kazimierza, iż powołał on w Krakowie do życia prawo składu także i względem kupców wrocławskich.

W ten sposób więc zapewniał Kazimierz przewagę polskiemu handlowi. Kupey z jego krain, zwłaszcza kupey lwowsey, mogli wieźć towary do Krakowa i przez Kraków dalej, bez żadnych przeszkód. Przedewszystkiem atoli wychodziły te zarządzenia na korzyść Krakowa. Kupiectwo krakowskie było najsilniej wyrobione, głównie ono brało udział w pośrednictwie handlu między Wschodem i Zachodem. Konkurencyja Wrocławia, który w każdym razie silniej wtedy był rozwinięty, niż Kraków, była naprawdę groźna, bo zbyt potężna. Zarządzenia Kazimierzowskie przechylały szalę na korzyść kupców polskich, bo zapewniały im monopol handlu ze Wschodem. Tylko oni — tak krakowsey, jak lwowsey — mogli sprowadzać towary ze Wschodu. Dopiero w Krakowie mogli od nich nabywać je kupey wrocławsey, dopiero na tej linii Kraków-Wrocław mogła się objawić konkurencyja śląskiej stolicy. Kraków więc zdobywał sobie znaczenie głównego targu w wymianie towarów, wobec tego, iż kupiec śląski nie mogąc chodzić na Ruś, musiał tu także pozbywać się i swoich towarów, za które miał nabywać przywożone od Lwowa.

Ale na tem się nie skończyło jeszcze. Jakby w odpowiedzi na skargi Wrocławia wobec Karola IV. wydaje Kazimierz W. w roku 1354¹⁾ dla Krakowa przywilej, który wprowadza nową zasadę, iż „gość,” t. j. kupiec obcy, z „gościem” nie może wchodzić w żadne stosunki handlowe. Takie zarządzenie mogło mieć znaczenie tylko wówczas, kiedy miasto stanowiło już przymusowy targ dla tych gości; gdyby mogli iść dalej, to pewnieby mijali Kraków, by uniknąć skutków takiego przepisu. Boć przecie oddawał on w ręce krakowskich kupców całe pośrednictwo handlowe; to pośrednictwo stawalo się przymusowe. Uchylić się mogli od niego tylko kupey polsey — przede-wszystkiem lwowsey — którzy mając otwartą ciągle drogę na zachód, mogli wieźć towary aż do Wrocławia i tam w zamian nabywać inne. Ale i to było możliwe raczej tylko w teoryi, bo kupiec lwowski miał wyteżony zwrok głównie na wschód, na zachód dalej zdaje się nie szedł, jak do Krakowa. A więc krakowski kupiec stawał się faktycznie panem targu, bo on nabywał towar przywieziony ze wschodu, by go wymienić na towar śląski i na odwrót.

Połączyć, sądzę, należy dzieje tych zajęć ze stanowiskiem króla wobec miast pruskich. Choć jeszcze tu ciemniej, to przecież można dość do tego wniosku, iż król także i pruskiemu kupcowi utrudniał

¹⁾ Dok. z 6 października 1354 r. K. K. L.

handel z Rusią, a może go całkiem wzbronili. Jakiż byłby cel? Oczywiście i tu król chciał zapewnić przewagę polskiemu handlowi. Ale w jaki sposób? Toruń skarży się bardzo na przepisy z r. 1354. Widoczna, iż dążono do tego, by w myśl prawa składu z r. 1306 oddać pośrednictwo w handlu z Węgrami w ręce krakowskich mieszczan. Mówiliśmy już o tem. Ale kto wie, czy nie tyczy się to także i handlu prusko-ruskiego. Jeśli król zamykał drogi z Prus — a tak sądzić należy z tego, iż zaczynają szukać innych dróg przez Litwę na Ruś — to widoczna, iż pośrednictwo chciał oddać w ręce „swoich.“ Któż to zaś mógł być? Z miast polskich jeden Kraków był zdolny wówczas do wielkiego handlu, do konkurencyi z ogniskami tej miary, co Toruń i Wrocław. Równoczesność wypadków, zamykanie dróg na Ruś tak dla Wrocławian, jak i dla Torunian, zdaje się wskazywać na łączność tych spraw, na jeden plan, zamysł bardzo wielki, którego wynikiem te zatargi.

Zamąło źródeł, zbyt oderwane to, lakoniczne zapiski, by mógł śmiało twierdzić, by zbadać do głębi tę myśl króla o zapewnieniu targu dla „swoich.“ A jednak ta myśl zdaje się wyłaniać z tych usiłowań, przebijać na jaw, choć tylko kontury jej widać. Te kreski niewyraźne chce się zlepić w jedną całość, uzupełnić co brakuje. Kawalki dobrze się schodzą. Tylko przedłużyć linie. Król dąży do tego, by stworzyć w Krakowie wielki targ wymiany, targ wschodu i zachodu, północy i południa. Po towar wschodni kupiec toruński nie na Ruś ma chodzić, tylko do Krakowa. Nie wolno mu używać drogi na Sandomierz. Nie wolno mu chodzić i na Węgry. W węgierski produkt, w węgierską miedź i żelazo on będzie się zaopatrywał tylko w Krakowie. W Krakowie też odda swój towar w ręce krakowskich kupców; oni go powiozą dalej, na Ruś i na Węgry. A tej regule ulegać ma i wrocławski kupiec. I dla niego zamknięta na wschód droga. I on nie może się obejść bez pośrednictwa Krakowa w stosunkach z Rusią, a może — choć wówczas jeszcze zdaje się nie wiele to znaczyło — z Węgrami. Kraków byłby więc wielkim zbiornikiem, targowiskiem odrębnych światów. Składanoby doń wszystko, co szło z czterech stron świata; tu szukałby kupiec wymiany swoich towarów.

Skreśliliśmy wspaniały projekt; byłby to naprawdę wielki plan wielkiego króla. Ale czy tak było? Czy słuszne domysły? Czy nas nie oszukały zwodnicze linie rysunku? Dowodu nie da nikt.

Ale plan — jeśli był — był zawielki. Przeciw niemu zacięta rozpoczyna się walka. Wrocław znowu się udaje do króla z prośbami;

lecz pewtórnie słyzy podobną odpowiedź ¹⁾: „nie chce nikogo popierać, tylko swoich, którzy go wsparli w walce przeciw Tatarom i innym wrogom.“ Kiedy więc nie pomogły te zabiegi, zaczynają innych szukać środków, chcą ominąć kraje polskiego monarchy, by przecież dojść do tych pożądaných krain ruskich. Kupey prusey zaczęły wtedy w r. 1355 starania, by sobie utorować drogę na Ruś przez pogańską Litwę ²⁾. Wieści o tem doszły i do Wrocławian. Ci też z tej drogi chcą także korzystać. Proszą swego monarchę, by im to ułatwił ³⁾.

Widocznie zuchwały ten projekt naprawdę był pomysły, kiedy aż się zatrwożył Kazimierz, który aż papieża pomocy żądał, by mu przeszkodzić ⁴⁾. Jak się zaostrzyła walka, to widać i z uporu króla, i z tych rozpacznych projektów prusko-wrocławskich. To nam daje miarę, jak wielką musiała być akcyja króla, jakie szerokie musiała mieć widoki. Popiera to nasze domysły.

Lecz nagle ucicha. Jeszcze trochę skarg, jakby ostatnie odgłosy tej walki, w r. 1360 ⁵⁾. Powoli wracają dawne, normalne stosunki.

Rozsypały się górne zamysły. Dlaczego? Niema odpowiedzi. Może za wielki był projekt, za wielki na siły Polski, na jej handlowe zdolności. Może Kraków nie miał jeszcze dość silnych fundamentów, na którychby mógł się wznieść potężny gmach czterobramnego emporium, może kupcom krakowskim brakło dość twardych rąk, dość zręczności, dość wyćwiczenia, by sprostać zadaniu, by odeprzeć tych, którzy hartowniej nabyli przez lata doświadczenia, bo ich miasta dłuższy miały żywot, większe zapasy. Niema na to odpowiedzi.

Otworła się więc znów dla Wrocławian droga przez Kraków na Ruś, i to na ścieżaj. Stosunki handlowe znów się ożywiły, wzmagaly coraz bardziej. Przez ostatnich lat kilkanaście panowania Kazimierza zupełny panuje spokój. Niema żadnych przeszkód, legalnych czy nielegalnych, któreby mogły wstrzymać kupieckie karawany. Po śmierci króla Kraków wznawia swoje starania, by mu przywrócono prawo składu. Wiemy, iż ostrze tych przywilejów z lat 1372 ⁶⁾ i 1387 ⁷⁾ zwrócone było przeciw handlowi pruskiemu. Ale przywileje

¹⁾ Quod nulli hominum vellet favere nisi suis, qui sibi adiuti fuissent contra Tartaros et alios sibi inimicantes. Korn. nr. 189 str. 172.

²⁾ 20 list. 1355 mają już o tem wiadomość Wrocławianie. Korn. nr. 189. str. 172. Por. list papieża z 1356 r. Theiner t. I. nr. 769.

³⁾ List z 20 listop. 1355 r. Korn nr. 189. str. 172.

⁴⁾ Theiner I. nr. 769.

⁵⁾ HL. V. nr. 532 i 533: p. wyżej o Toruniu.

⁶⁾ K. K. I. nr. 41 i 43.

⁷⁾ K. K. I. nr. 63.

brzmia szerzej. I kupey śląscy — a więc przede wszystkim wrocławscy — mają chodzić tylko do Krakowa, gdzie ich wstrzymywał skład ¹⁾. Nie ulega wątpliwości, iż przepisy o składzie zastosowano ²⁾ także i do kupców, przychodzących z zachodu, więc przede wszystkim do kupców wrocławskich. Nie puszczano ich ani na Węgry, ani na Ruś. Późniejsza walka handlowa z Prusami, po roku 1390, ten miała nadto wpływ na handel Śląska, iż zamknęła drogę wrocławsko-toruńską, która — zdaje się — otwartą została dopiero w r. 1402 ³⁾. Ale te zarządzenia nie utrzymały się długo i już w początkach wieku XV wracają dawne stosunki, otwierają się wszystkie drogi do Polski i przez Kraków nawet.

Stracił Kraków swoje dominujące stanowisko. Konkurencja Wrocławia nie była powstrzymywana więzami prawnymi. Jedynie zdolność handlowa krakowskich kupców, ich przedsiębiorczość, mogły osłabić tę konkurencję. Tem lepsze zaś było stanowisko Wrocławia, iż nie był on teraz tak krępowany co do dróg. Dotąd była w użyciu zdaje się, tylko ta jedna droga przez Kraków. Gdzieś pewnie pod koniec XIV. w. i w wieku XV. powstają nowe drogi, które przedstawiają się jako konkurencyjne dla krakowskiej. Miały one dwie zalety. Były krótsze, prościej biegły do celu, niż droga przez Kraków wiodąca, zmniejszały więc trudy i kosztu transportu. Omijały nadto Kraków. I to było korzystne dla kupców wrocławskich. Choć bowiem towaru nie musiano już sprzedawać w Krakowie, to przecież zawsze musieli się poddawać kupey pewnym ograniczeniom w sprzedaży i opłatom; niechętnie to znosili. Wynagradzały to przecież przynajmniej w części korzyści krakowskiego targu.

Trzy takie nowe utworzyły się drogi. Jedna wiodła przez Łelów do Tarnowa i dalej do Pilzna ⁴⁾. Wiemy, iż wolno było tą drogą chodzić do Wrocławia. Czy i na odwrót Wrocławianie mogli używać tej drogi? Rzecz bardzo możliwa. Toż tyczy się drugiej drogi, która również na Łelów, a potem wzdłuż lewego brzegu Wisły na Sandomierz wiodła

¹⁾ K. K. I. nr. 42; p. także nr. 43 i 63.

²⁾ K. K. II. nr. 309 § 1.

³⁾ Wyżej mówiliśmy, iż tę drogę zamknięto w r. 1390. Układ z r. 1391 zastrzegł, iż nawet w razie ponownego zerwania handlowych stosunków Polski z Prusami, ta droga pozostanie wolną. Kiedy jednak się to stało, znów zamknięto i drogę wrocławską. Scr. rer. Pruss. III. str. 171 i 62¹⁾; Oesterreich I. str. 54. W r. 1402 Mosbach str. 82 król pozwala Wrocławianom chodzić do Torunia. Możliwą więc jest rzeczą, iż aż do tego czasu przestrzegano zamknięcia tego traktu. Na pewno nie da się ta kwestya rozstrzygnąć.

⁴⁾ 1419 r. Akta gr. i z. t. IV. nr. 45. i VII. nr. 50.

na Ruś — do Lwowa i dalej¹⁾. Ważniejszą jednak była droga, która prowadziła z Wrocławia na Wieluń wprost prawie w kierunku wschodnim na Kazimierz do Lublina²⁾. Jestto bardzo ważny trakt. Drogi te potworzyły się oczywiście w drodze zwyczaju. Ale i król je potwierdzał, zapewne wtedy, kiedy interesowani starali się je usunąć³⁾. Zyskują takie sankcje prawie wszystkie te drogi. W wielkiej regulacyi dróg w r. 1455 wyraźnie potwierdza król drogę wrocławsko-lubelską⁴⁾. Chodzą więc kupcy śląscy do Polski, do jej ważniejszych miast, do Krakowa, Sandomierza czy Lublina, i przez Polskę na Ruś. a nawet do Litwy⁵⁾.

By atoli zrozumieć jasno naturę tych stosunków, by uzmysłwić sobie obraz tego ruchu handlowego, którego drogi i warunki przedstawiliśmy, trzeba zdać sobie sprawę z tego, co jest podstawą tego ruchu, z obrotu towarów.

Towary stanowią treść tych stosunków. Wywóz i przywóz ich, wielkość wywozu i przywozu wywołuje te wzajemne starcia, te kwestye dróg, te starania mające zapewnić swobodę handlu lub też ścięsnąć ją na korzyść mniejszego koła kupców.

Zarówno wśród tych towarów, które idą na zachód, na Śląsk, jak i tych, które ze Śląska przechodzą granice Polski, odróżnić tu należy te dwie grupy towarów: towary, które wychodzą z kraju, względnie wchodzą do kraju, by tu zostać, oraz te, które tylko przechodzą przez Polskę, by iść dalej na zaspokojenie potrzeb innych narodów, poza jej granicami. A więc odróżnić trzeba właściwy handel przywózowy i wywózowy, oraz handel transito. Widzieliśmy, jaką rolę odgrywał ten ostatni w stosunkach z Prusami. Że i tu także niepoślednie jego znaczenie, daje dowód choćby ta zacięta, choć krótka, walka o drogi na Ruś. Ale tu już inaczej się ukształtowały stosunki. Inne są towary, inny charakter handlu, inny stosunek handlu transito do importu i eksportu. Choć źródła skąpe, to przecież da się stwierdzić główne cechy, które stanowią charakterystykę tego handlu.

Może główny artykuł, którego dostarcza wówczas Polska na Śląsk, stanowi sól⁶⁾. A przynajmniej jestto ten towar, który najpierw pojawia

¹⁾ Ibid. t. V. nr. 41. Że kupcy wrocławscy chodzą przez Lwów dalej. dowodzi, dok. z r. 1417. Mosbach str. 91.

²⁾ Mosbach str. 98, Raczyński nr. 126.

³⁾ Ogólnie potwierdza drogi Wrocławowi w r. 1441. Mosbach str. 98.

⁴⁾ Raczyński nr. 126.

⁵⁾ Mosbach str. 91 i 98.

⁶⁾ O zaopatrywaniu Śląska w sól traktuje bardzo staranna rozprawa Konrada Wuttkego: Die Versorgung Schlesiens mit Salz während des Mittelalters. Zeitschrift

się na Śląsku. Z końca w. XIII pochodzą pierwsze wiadomości o soli polskiej, która się tamże zjawia¹⁾. W taryfie celnej dla Wrocławia z r. 1327²⁾ wyraźnie wymienioną jest sól „z Krakowa.“ Ale nie była to jedyna sól, która dochodziła do Śląska. Prócz soli krakowskiej jest w użyciu na Śląsku sól z Halli, a nawet w najdalej na północ wysuniętych częściach także i sól lueneburska³⁾. Bardzo dobra sól halska zdobywa sobie szeroki teren. Krakowska przecież konkuruje z nią bardzo wydatnie. Oczywiście, iż przedewszystkiem zdobywa sobie sól krakowska górny Śląsk. Dociera do Wrocławia. Na targu wrocławskim jest sól i halska i krakowska⁴⁾. W r. 1387, z którego dokładniejsze są dane, soli krakowskiej było na targu o $\frac{1}{3}$ więcej, niż halskiej⁵⁾. Kupcy wrocławscy robią zakupy w Krakowie. Tak n. p. w r. 1397 sprowadził stąd Marcin Schops z Wrocławia 42 ławy soli⁶⁾. Przez wiek XV utrzymuje się sól krakowska na Śląsku. Choć zamknięto granicę w r. 1437, sól przecież pozwolono wywozić z Polski⁷⁾. Droga, wiodąca na Krzepice, nosi nawet nazwę drogi „solnej.“ — Wszystko to wskazuje nam bardzo dobitnie, iż Śląsk stanowił ważny bardzo targ na sól polską. A handel nią był prawie wyłącznie w rękach krakowskich kupeców⁸⁾.

Obok soli jest jeszcze drugi bardzo ważny artykuł handlu, który z Polski idzie na Śląsk. Są to woły, których dostarczają zwłaszcza okolice Jarosławia i Rzeszowa⁹⁾. W części szły one nawet przez Polskę transito z Mołdawii¹⁰⁾. W każdym razie eksport wołów nie jest wcześniejszy od XV wieku. Poprzednio o wołach nie słychać wcale, a nawet jeszcze w pierwszych dziesiątkach tego stulecia. W każdym razie już koło r. 1440 woły stanowią bardzo ważny przedmiot handlu¹¹⁾. Widać to jasno z nacisku, jaki kładą na to dokumenty,

der Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens t. 27. ztr. 238—290. Za nią też idziemy.

¹⁾ R. 1293 G. A. Stenzel. *Liber claustris de Heinrichov* str. 184.

²⁾ Korn. nr. 122 str. 113.

³⁾ Patrz Wuttke o. c.

⁴⁾ Widać to z taryfy z r. 1327, jak i z rachunków miejskich z lat 1355 do 1358, gdzie mowa o poborach de utroque sale. *Cod. dipl. Sil.* t. III.

⁵⁾ *Ibid.* str. 131.

⁶⁾ Wuttke str. 283 i uw. 4.

⁷⁾ Mosbach str. 96 (z datą 1432, p. niżej), Wuttke str. 284 i uw. 1.

⁸⁾ Dowód p. niżej w rozdziale o handlu wewnętrznym.

⁹⁾ Patrz rozdział o handlu wewnętrznym.

¹⁰⁾ Patrz rozdział o handlu ze Wschodem.

¹¹⁾ Wyrażenie wymienia woły jako przedmiot handlu dok. dla Wrocławia z r. 1441. Mosbach str. 98, kiedy o innych towarach mówi ogólnie.

wśród towarów na zachód wywożonych wyróżniając specjalnie woły¹⁾. Tu jeszcze jednak trudniej stwierdzić, jaki zakres przybrał ten handel wołami. Dokładniejsze daty z w. XVI wskazują, iż już poprzednio, a więc w okresie, który nas tu obchodzi, handel ten bardzo silnie się rozwinął, stawiając obok soli krakowskiej, woły z Polski wywożone.

Te dwa przedmioty eksportu postawić należy na czele. Obok nich można wymienić jeszcze jeden weale ważny artykuł: ołów. Można stwierdzić to tylko, iż ołów rzeczywiście na Śląsk wywożono²⁾. Nie Śląsk wprawdzie stanowił główne pole zbytu dla ołowiu z Trzebnicy i Olkusza. Nie ulega przecież, sądzę, wątpliwości, iż Śląsk w ołów zaopatrywał się w Polsce. Dodać należy jeszcze dla pełności jako przedmioty wywozu: futra i skóry, o których zresztą niewiele słychać³⁾.

Prócz tych atoli towarów, które szły z Polski, wywożono jeszcze dość innych przez Polskę na Śląsk. Szedł więc na Kraków do Wrocławia produkt węgierski. A więc eksportowano, podobnie jak do Prus, miedź i żelazo⁴⁾. Stosunki węgiersko-wrocławskie via Kraków nie podlegają wątpliwości. Nie są one atoli tak ożywione, jak węgiersko-pruskie. Z przebiegu zajęć handlowych weale jasno widać, iż ten handel nie był zbyt ważny. Nie dbają o utrzymanie go, o swobodę drogi⁵⁾ tak, jak się to działo, kiedy szło o towary transito, idące ze wschodu.

Już walka handlowa z czasów Kazimierza Wielkiego poucza nas o tem, jakie znaczenie przywiązywano we Wrocławiu do tego, by mieć otwartą drogę na Ruś⁶⁾. W w. XV to samo. Starają się o to gorliwie, aby nie zamykano traktów: na Kraków do Lwowa i na Radom do Lublina⁷⁾. Lubelskie jarmarki zdobyły sobie znaczenie już przed r. 1441⁸⁾. Główny przedmiot tych jarmarków stanowiły — zdaje się — woły. Nie obchodzi nas tu bliżej ta sprawa. Ważniejsze są drogi na Ruś, do Lwowa. Kupey wrocławsey zapuszczają się i dalej⁹⁾.

¹⁾ P. dok. cytowany w poprzednim zapisku, oraz dok. o składach z r. 1499, który również tylko o wołach wyraźnie mówi, jako o artykule wywozu. Mosbach str. 120. Por. także dok. o składzie kaliskim z r. 1495.

²⁾ Widać to z zajęć z r. 1437: Wuttke str. 284 i uw. 1, oraz z taryfy celnej z r. 1432 K. K. II. nr. 310.

³⁾ Taryfa celna z r. 1432. K. K. II. nr. 310.

⁴⁾ I to widać z zajęć z r. 1437 Wuttke str. 284 i uw., oraz z taryfy celnej z r. 1432 K. K. II. nr. 310.

⁵⁾ P. dalsze przedstawienie stosunków krakowsko-wrocławskich.

⁶⁾ P. wyżej.

⁷⁾ P. dalsze przedstawienie tych stosunków.

⁸⁾ Widoczna z dok. z r. 1441 Mosbach str. 93.

⁹⁾ Mosbach str. 91.

Prowadzą oni towary, które określamy jako „wschodnie.“ Omówić przyjdzie tę kwestyę dokładniej przy przedstawieniu stosunków handlowych ze Lwowem. Atoli nie tylko te towary stanowiły przedmiot handlu. Do Wrocławia szły, zdaje się, także i woły z Mołdawii¹⁾. Nadto te strony dostarczały jeszcze jednego artykułu: wosku²⁾. Był to w części przynajmniej produkt rodzimy. Wosk lwowski miał ustaloną opinię bardzo dobrego.

A cóż w zamian dawał Śląsk? Podstawą handlu jest przecież zawsze zamiana, choćby handel wyrażał się w pieniądzach. Rzeczywiście Śląsk również eksportuje do Polski. Jeden tylko jest artykuł tego handlu, przynajmniej jeden taki, który w tych stosunkach handlowych rzeczywiście miał niepoślednie znaczenie. Jestto sukno. Sukna — i wyłącznie tylko sukna — dostarczała do Krakowa Flandrya. Toż samo i tu także widzimy. Śląsk dostarcza również sukien. Jestto wyrób rodzimy. Sukna te uchodzą za dobre, choć nie dorównywiają flandryjskim i angielskim³⁾. Przedewszystkiem importują sukno gorlickie⁴⁾, najlepsze z tych sukien (białe), ale także żytańskie⁵⁾, (zielone)⁶⁾, wrocławskie, świdnickie i opawskie, i to już od końca XIV wieku. Jak długo istnieją stosunki z Flandryą, sukna flandryjskiego nie brak w Krakowie. Nie wypiera ono przecież tego sukna śląskiego. Im głębiej w wiek XV, tem częściej o niem słyhać. Tak — by dać trochę przykładów — zajmują wierzyciele w Krakowie Piotrowi Huenermanowi 110 postawów gorlickiego sukna, które przewoził przez Kraków⁷⁾. W tymże roku Friczeze Dominik z Wrocławia przewiózł przez Kraków 180 postawów sukna⁸⁾. Z tegoż roku także zachował się zapisek o transakcyi na 120 postawów gorlickiego sukna⁹⁾. W następnym roku idzie do Lwowa przez Kraków również 120 postawów tego sukna¹⁰⁾. O mniejszej transakcyi, dotyczącej gorlickiego sukna, słyszymy w r. 1412¹²⁾, o suknie żytańskim znow w r. 1429¹³⁾. W r. 1437 zajęto 100 postawów

¹⁾ P. niżej o stosunkach z Mołdawią.

²⁾ W r. 1421 Ł. str. 49 zakupuje Franciszek Wilusz ze Śląska 90 kamieni i 14 funtów wosku lwowskiego od Niclosa Leypnicera. O wosku mowa w taryfie celnej z r. 1432 K. K. II. nr. 310.

³⁾ Widać to z cen.

⁴⁾ C. I. str. 196 (r. 1404); chodzi o 190 postawów; zapiska nieskończona.

⁵⁾ K. K. II. nr. 286. ⁶⁾ C. II. str. 64. ⁷⁾ K. K. II. nr. 286.

⁸⁾ C. I. str. 231. ⁹⁾ C. I. str. 239.

¹⁰⁾ C. I. str. 242. ¹¹⁾ C. I. str. 276.

¹²⁾ O 43 postawy. C. II. str. 7.

¹³⁾ C. II. str. 247 i n.

opawskich i 28 zwykłego „landtuch“, należących do Pawła Ecke z Opawy¹⁾. W r. 1456 Mikołaj Creidler sprowadza „eynen ballen“ sukna z Wrocławia²⁾, takąż ilość gorlickiego w roku 1474 Lorentez Mlynek³⁾ itd.

Są to oczywiście tylko przykłady. Dla umów nie było zwyczaju wciągania ich do ksiąg. Tylko przypadek sprawia, że nieraz wśród zapisków znachodzą się i takie, które nas objaśniają o handlowych stosunkach. Dlatego też na tym materiale budować nie można pewnie, a tem bardziej z milezenia źródeł nie można wyprowadzać wniosku, iż takich umów nie było. Trzeba być bardzo ostrożnym we wnioskach. Materiał zaś faktyczny, jakiego dostarczają księgi, może służyć tylko za drobną ilustracyę, która daje tylko objaśnienie wniosków ogólniejszej natury. Przecież jeśli tak często słyszymy o suknach śląskich, to potwierdza to tylko to, na co wskazuje taryfa cła, wybieranego w Będzinie, która na pierwszym miejscu wymienia sukna⁴⁾. Wystarczy do stwierdzenia, że import sukna ze Śląska takie, jak mówiliśmy, miał znaczenie.

Powiedzieliśmy, iż jestto prawie jedyny produkt Śląska, który szedł do Polski. Obok sukna wysyłają do Polski jeszcze jeden produkt; ale nie ma on już tego znaczenia, co sukno. Jestto piwo.

Jeden głównie gatunek piwa pojawia się w Krakowie: świdnickie⁵⁾. Kiedy zaczęto je sprowadzać, nie wiemy. Pod koniec w. XIV import ze Świdnicy jest bardzo znaczny, choć równie chwiejny. Różnica między jednym rokiem a drugim jest nieraz olbrzymia. Atoli import krępowany jest przez to, iż prawo wyszynku piwa świdnickiego stanowi monopol miasta⁶⁾. Sprzedają to piwo w piwnicy pod ratuszem, zwanej świdnicką; zysk idzie na rachunek miasta. Dowożą całymi wozami: „fudrami“. Także i obok leżące miasteczka: Kazimierz i Kleparz nie miały prawa sprowadzania obcego piwa. Dopiero w r. 1447⁷⁾ do-

¹⁾ 1437 r. Ł. str. 16. ²⁾ C. III. str. 140. ³⁾ C. III. str. 516.

⁴⁾ Taryfa z r. 1432. K. K. II. nr. 310. Obchodzi nas tu jedynie ustęp o cła, pobieranem w Będzinie. Ledwie kilka zawiera pozycyi: dobre sukno, polskie sukno wosk, ołów, cyna, skóry, — „cromerei“ — śledzie. Nie trudno rozgatkować, które towary szły z Polski, a które do Polski.

⁵⁾ P. naszą rozprawkę p. t. Piwo w średniowiecznym Krakowie. Rocznik krakowski tom I. zwł. str. 49—52, oraz Finanse Krakowa. Ibid. tom III. str. 50 i tablice II. i III.

⁶⁾ Niema i na to dowodu wyraźnego. Sądząc atoli, iż analogię można przeprowadzić ze stanem od roku 1502. Inaczej wątpię, czyby piwnica mogła była się utrzymać.

⁷⁾ K. K. I. nr. 146.

staje pierwsze z nich pozwolenie na import 40 wozów piwa rocznie ze Świdnicy lub Cieszyńska. Jedyny to raz słyszymy o piwie cieszyńskim.

Taki stan rzeczy trwa do r. 1456 ¹⁾. Wtedy król zabronił dowozu piwa obcego do Krakowa, ze względu na szkody, jakie stąd ponosiły młyny królewskie. Jestto dowód, iż import piwa obcego, zwłaszcza więc świdnickiego, musiał przybrać duże rozmiary, kiedy aż takich trzeba było środków dla utrzymania konkurencyi. Odtąd więc znika z Krakowa piwo obce. Dopiero w r. 1501 ²⁾ pozwala znów Jan Olbracht na import piwa świdnickiego. Stanowi ono dalej monopol miasta, i to tylko Krakowa ³⁾.

Prócz tych atoli produktów, które szły ze Śląska do Polski, tą drogą dostawał się także towar transito. O przedmiotach handlu z Niemcami mówimy niżej. Tu zwrócić chcemy uwagę na import z północy, który szedł zwykle Odrą pod wodę do Wrocławia, a stąd drogą lądową do Krakowa; pozostawał on w rękach Wrocławian. Jestto jeden tylko produkt: ryby solone, zwłaszcza zaś śledzie ⁴⁾. Ten towar dostawał się do Krakowa także z Prus. Częste zamknięcia granicy pruskiej musiały wpływać na to, iż i tą także drogą zaspokajano potrzeby Krakowa. Stosunku importu ryb solonych z Wrocławia do importu z Prus nie da się ustalić.

Nie wystarczy jednak, by dać jasny obraz stosunków Polski, zwłaszcza Krakowa, z Wrocławiem, stwierdzić, jakie towary stanowią przedmiot handlu. Trzeba by jeszcze określić także intensywność tych stosunków. A do tego brak danych, które mogłyby ściślej wyrazić w cyfrach te stosunki. Mówiliśmy już, jakie są tych braków powody. Jaśniej rozświetla kwestyę ta walka, która się toczy w drugiej połowie wieku między Krakowem i Wrocławiem. Jej zaciętość daje miarę ważności tych stosunków. Obok tego stwierdzają żywy ruch handlowy Krakowa z Wrocławiem częste wzmianki w księgach krakowskich o kupcach wrocławskich. Ale i to niewiele pomaga do rozjaśnienia kwestyi. Dowiadujemy się zwyczajnie tylko nazwisk mieszczan wrocławskich i tych osób, do których mają pretensye i jak wielkie. Ale jakości tych pretensyi nie znamy prawie nigdy, nie możemy więc stwierdzić, z czego wynikły, czy to rzeczywiście pretensye handlowe, czy też może powstałe z innych stosunków, zwłaszcza familijnych.

¹⁾ K. K. I. nr. 161. por. moje: *Piwo* str. 51.

²⁾ K. K. II. nr. 209. ³⁾ K. K. II. nr. 214.

⁴⁾ Taryfa celna z r. 1432. K. K. II. nr. 310. O dowozie śledzi mówią dużo Wrocławianie w skargach z r. 1452. Klose t. II. część II. str. 358 i n. Por. Wuttke o. c. str. 289.

Przecież te zapiski mogą przynajmniej wskazać nazwiska wybitniejszych osób, biorących udział w tej wzajemnej wymianie.

Handel ze Śląskiem, wywóz i przywóz wzajemny, nie wyczerpywał atoli jeszcze stosunków, które łączyły Polskę, a w szczególności Kraków, z Zachodem. Przez Śląsk biegły drogi, które łączyły państwo Piastów i Jagiellonów z krajami niemieckimi i czeskimi.

Na południowy-zachód biegła przez Śląsk droga do Wiednia. Po raz pierwszy o stosunkach Krakowa i Wiednia słychać dopiero w końcu rządów Kazimierza Wielkiego. W r. 1362¹⁾ przychodzi do skutku układ między królem Polski i Rudolfem IV, księciem Austrii, który zapewnia wzajemną swobodę handlu dla krakowskich kupców w Wiedniu, dla wiedeńskich w Krakowie. Taki układ stanowił oczywiście podwalinę stosunków handlowych, gwarancyę, iż mogą się swobodnie rozwijać. Jestto jeden z dowodów dbałości Kazimierza, by rozszerzyć i upewnić wzajemne relacye. Ale też na tem się skończyło. Widocznie obaj ci władcy rozumieli interes stanu kupieckiego, i swój także. Na Wiedeń mogła iść najkrótsza droga do Wenecyi, która stanowiła taki ważny targ, wszechświatowy. O stosunkach jednak z Wiedniem nie słychać, nie tylko wówczas, ale i później przez cały ten okres. I rzecz to zupełnie zrozumiała. Brakło warunków, któreby stanowiły podstawę do wzajemnych stosunków. Cóż mogła dać Polska, co brać w zamian? W towary, zwłaszcza te, które z Wenecyi mogły iść na Wiedeń, zaopatrywała się inną drogą, na Lwów. Nie potrzebowano też soli z Polski; towary, wywożone przez Polskę, jak miedź węgierska lub żelazo, bądź to szły prosto z Węgier, bądź też dość ich było na miejscu. A przecież trudno pomyśleć, by sukno wywożono z Polski do Austrii. W takich warunkach usiłowania dwóch monarchów, dbałych o dobro swoich krajów, nie mogły przynieść rezultatów. Ani jednej wzmianki niema o Wiedniu. Tą drogą nie wysyłają, nie sprowadzają.

Przez Śląsk biegła droga na zachód, do Czech, ku Pradze, która wcześniej zdobyła sobie stanowisko centrum handlowego dla Czech. Z Czechami są stosunki, ale również tak nieznaczne, iż ledwie drobne ich zostały ślady²⁾. Trzebaby i tu także powtórzyć z pewnemi zmianami, co wyżej powiedziałem o Wiedniu. Te kraje nieczego prawie od siebie nie żądały, nie prawie w zamian dać nie mogły. Do

¹⁾ K. K. I. nr. 34.

²⁾ Čelakowsky o. c., por. także Hübsch F. L.: Versuch einer Geschichte des böhmischen Handels, Prag 1849, passim, np. str. 204, 251, 265.

Moraw co najwyżej dochodziła krakowska sól¹⁾. Może trochę sukna w zamian brano z Czech. Świetność handlu Pragi przypada na wiek XIV²⁾. Pod koniec prawie tego okresu przychodzi do układu handlowego między królem Ludwikiem i Karolem IV. Czeski władca zachęca w r. 1378³⁾ krakowskich kupców do przybywania do Pragi, zapewnia na razie na lat sześć swobodę handlu. Ale i ten układ nie ożywił wzajemnych stosunków. A dalszy bieg dziejów również nie mógł do tego dopomóc. Wojny husyckie, co przez lat tyle szarpały kraj, nie sprzyjały rozwojowi handlu, którego pierwszym warunkiem jest spokój i bezpieczeństwo. Ledwie też tylko jakieś odosobnione, niewyraźne wzmianki⁴⁾ dowodzą, iż przecież istniały jakieś stosunki, choć bardzo słabe, bez znaczenia.

Za to rzeczywiście silny ruch handlowy widać na drodze, która przez Wrocław i Saksonię szła do Norymbergi. Rozwój tego miasta datuje już od XIII wieku. Podstawę do stosunków z Polską dał i tu także Kazimierz Wielki, który w roku 1365⁵⁾ wydał kupcom z Norymbergi przywilej, zapewniający im bezpieczeństwo handlu. Przywilej przynajmniej tu nie poszedł na marne. Jeden z kronikarzy tego miasta notuje, iż odtąd zaczęli norymbersey kupey handlować z Polską⁶⁾. Zapewne, iż tak było. Atoli nie na wiek XIV przypada rozwój tych stosunków. Stają się one żywsze dopiero w następnym stuleciu. W r. 1404 zyskuje Kraków możliwość handlu w Miśni i przez Miśnię na lat sześć. Widać jestto w łączności z tym ruchem. Z każdym prawie rokiem wzrasta się ruch, coraz częściej widać w Krakowie kupców z Norymbergi. Pod koniec pierwszego dziesiętka XV wieku prowadzi widocznie większe interesy w Krakowie Konrad Seiler i spółka⁷⁾. Z pierwszej połowy tego stulecia przechowały się w księgach krakowskich imiona całego szeregu kup-

¹⁾ Wuttke o. c. str. 279; o polskich suknach mówi Hübsch o. c. str. 215; może to być jednak tylko wielkopolski produkt.

²⁾ Hübsch o. c. ³⁾ K. K. I. nr. 52.

⁴⁾ Cons. I. str. 190 r. 1403: Paulus Jungtische wiezie do Czech towar Piotra Kalderberga.

⁵⁾ Johann Ferdinand Roth. Geschichte des Nuernbergischen Handels, tom I. Lipsk 1800 r. str. 41. Za Rothem powtarzają wiadomość o tym przywileju liczni pisarze, dotykający dziejów handlu norymberskiego; o handlu Norymbergi, p. także I. Baader: Nürnbergs Handel im Mittelalter. Jahresbericht des hist. Vereins von Mittelfranken r. 1871 i 1872.

⁶⁾ Ibid. str. 41: in jenem Jahre haben die bürger allhier in Nürnberg angefangen, in Polen czu handeln.

⁷⁾ C. I. str. 245 r. 1406 ustanawia pełnomocnika dla ściągania swoich wierzytelności; C. I. str. 319 r. 1408 płaci za siebie i spółkę Bartłomiejowi Grose; Ł. str. 10 r. 1409 winien mu Conrad Goeczcz de Augusta 171 grz.

ców norymberskich, jak Bartłomiej Grose¹⁾ (r. 1408), Cuncze Rymer²⁾ (r. 1420), Hannus Ortlof, Ditrich Stromer, Hannus Meyer³⁾ (r. 1424), — ostatni częściej się w Krakowie pojawia⁴⁾ (r. 1434) — Maciej Ruprecht⁵⁾. (r. 1430), Ulrich Tenniger i Jorge Tenniger (r. 1432), który zdaje się osiadł w Krakowie⁶⁾, Hanus Swarin, Jorge Horns⁷⁾ (r. 1433), Vitus Czutsch z braćmi⁸⁾ (r. 1440), Hannus Engilhart⁹⁾ (1442), Cunczo Tapler¹⁰⁾ (r. 1444), Otto i spółka¹¹⁾, (r. 1446), Mikołaj Wilde¹²⁾ (r. 1446), Caspar Wert i spółka¹³⁾ (r. 1447), częściej wspominany Rudinger i spółka¹⁴⁾ (r. 1454 — 1457), Leonard Podmer, Jan Loszmer i spółka¹⁵⁾ (r. 1456)...

Z tych kupeów¹⁶⁾ najwybitniejsi zdaje się byli: Konrad Seyler, Jan Meyer i Rudinger i spółka. W r. 1442¹⁷⁾ zjawia się w Krakowie inny, bardzo wybitny kupiec norymberski: Cuncze Sera, zwany de Sancto Gallo, który w r. 1457 na spółkę z Sebastianem także de Sancto Gallo przeprowadza wtedy kolosalny interes z kilkoma panami polskimi, a to z Grzegorzem z Branic, kasztelanem radomskim, z Andrzejem z Tęczyna, Janem z Melsztyna i Janem z Tarnowa.

¹⁾ C. I. str. 319.

²⁾ Ł. str. 30 r. 1420; winien Jostowi Lazuryście 20 flor.

³⁾ C. II. str. 210; winien im Jan Weygil 136 $\frac{1}{2}$ grz.; tenże zdaje się Meyer ma pretensye w Bardyowie na 650 grz., a Konrad Czeicz na 150 grz.. C. II. str. 227 (r. 1426).

⁴⁾ P. poprzedni dopisek; jest w Krakowie w r. 1430. C. II. str. 274; w r. 1434 oblicza się z Janem Schnetis, któremu winien 198 $\frac{1}{2}$ grz. C. II. str. 327.

⁵⁾ Jest w Krakowie. C. II. str. 274.

⁶⁾ C. II. str. 304; Jorge sprzedał wówczas swoją własność w Norymberdze bratu za 365 reńskich guldenów.

⁷⁾ Swarin winien Horusowi 93 reńskich guldenów. C. II. str. 320.

⁸⁾ Sprzedaje braciom dom w Norymberdze, który mu przypadł w spadku. C. II. str. 423.

⁹⁾ Jest w Krakowie. C. II. str. 452.

¹⁰⁾ Winna mu Anna Swenksbirin 16 flor. 15 gr. Ł. str. 311. r. 1444.

¹¹⁾ Mają protensye do Stenzla Crebisa. Ł. str. 363. r. 1446.

¹²⁾ Winni mu Stanisław Crebis i Jan Tarner 176 guld. C. II. str. 487.

¹³⁾ Winien mu Jacobko Cer Weger 600 guldenów. C. II. str. 497.

¹⁴⁾ Sprzedają dom, który mieli przy ulicy Grodzkiej. Ł. str. 205. r. 1454; za niego płaci Juraschko Kezinger Mikołajowi Creydeler 12 flor. Ł. str. 283, r. 1457, znów w Krakowie C. III. str. 168.

¹⁵⁾ Winna im Dorota żona Stanisława Polaka 135 flor. Ł. str. 267 r. 1456.

¹⁶⁾ Nie mamy protensyi, że to są wszyscy, o których wspominają księgi. Przytaczamy te nazwiska raczej przykładowo.

¹⁷⁾ W Krakowie jest w tym roku Cuncze Stor von Sinte Gallen C. II. str. 452. Sądzę, iż on identyczny jest z tym Konradem Sera.

Zobowiązał on się im dostarczyć do Torunia w ciągu co najwyżej 4 tygodni sukna różnych gatunków, aksamitu i adamaszku za sumę 6000 grzywien¹⁾. Rzeczywiście z zobowiązań się wywiązał. Tylko kupcy krakowscy pociągnęli go do odpowiedzialności za to, że wbrew przepisom wszedł w stosunki ze szlachtą²⁾.

Z krakowskich kupców bierze udział w handlu z Norymbergą w tym czasie na większą skalę Waltko Kezinger, który zostaje w stosunkach ze spółką Rudigera³⁾.

W latach 1460—1480 mniej słychać o kupcach z Norymbergi. Ale przecież w r. 1469 czytamy o jakichś transakcjach między Mikołajem Beheme i żoną jego z Krakowa, a Kunczem Guldemuntem i spółką na 750 flor.⁴⁾ Za to w ostatnich dwóch dziesiątkach lat XV wieku ruch znowu się zwiększa, i to bardzo silnie. Mnóstwo kupców norymberskich zjawia się w Krakowie. Nie podobna wymienić ich nazwisk. Przynajmniej atoli o kilku większych interesach chcemy wspomnieć. W r. 1480⁵⁾ Kuncze Wolff i żona jego Dorota winni są Wilhelmowi Holeczschahr z Norymbergi 500 floren. Hannus Henkil

¹⁾ Bardzo ciekawy ten kontrakt z C. III. str. 159 podał w pracy o Morsztynach prof. Krzyżanowski. Rocznik krak. I. str. 351. uw. 3; prof. Krzyżanowski przypuszcza, iż szło tu o dostawę dla wojsk zaciężnych. Zdaje się, że nie, bo na cóżby było potrzeba adamaszku i aksamitu. To pewna, że szło o kupno na sprzedaż. Z zapisu, który niżej podajemy, można nieco wytłumaczyć tę sprawę. C. III. str. 165. (r. 1457. f. III. post Gregorii): *Famosis et circumspectis viris dominis magistro civium et consulis civitatis Cracoviensis amicis singularissimis Andreas de Thanczin, Johannes de Rithwani capitaneus, magister Jacobus de Schadek canonicus Sandomiriensis et Johannes Dlugosch, canonicus Cracoviensis. Famosi et circumspecti viri. Amici nostri singularissimi. Committimus vobis et quantum ad rem hanc attinet, mandamus, quatinus omnes pecunias in moneta communi pro provide Cuncza Norymbergensi de Sancto Gallo in supplementum solucionis octo millium marcarum apud dominos Cunczam consulem et Creidlar civem Cracovienses per nos repositas eidem Cuncze aut suo socio Sebastiano tradatis et consignetis tradique et consignare sine aliqua difficultate mandetis. Ut autem vobis rerum, quas agimus et tractamus, posicio nocior fiat, id in summa accipite, quod crastina die in diluculo deficiendo celebritati diei presentis transivimus navibus in Gdansk, ut residuitatem in mercibus et pecuniis solucionis, antequam labatur festum Pasche, illic — si ulterior dilacio, pro qua optinenda dominus Ulricus Czirwyonka, qui etiam nobiscum vadit, se laboraturum fideliter repromisit, data non fuerit — expleamus. Serenissimus autem dominus noster rex cum consiliariis suis moram interim in Bidoszcza aget post consumacionem rerum per nos favore divino fiendam cum ampliori suo et nostro honore populi favore et gratitudine, primo ut speramus in Gdansk, deinde in Marienburg feliciter ingressurus. Datum in Thorun dominica Palmarum anno domini etc. LVII.*

²⁾ C. III. str. 158.

³⁾ C. III. str. 168. ⁴⁾ C. III. str. 423.

⁵⁾ C. III. str. 669.

i Mikołaj Ditrich mają płacić Krzysztofowi Schewrleyn z Norymbergi 1151 $\frac{1}{2}$ florenów¹⁾ (r. 1483). Henkil utrzymuje stale stosunki z Norymbergą²⁾. Kannus Pezler, sługa Jakóba Mewera z Norymbergi winien mu (r. 1489) z interesów w Polsce zawartych 281 $\frac{1}{2}$ flor.³⁾ itd. Są to, zaznaczamy, tylko ciekawe przykłady. Ale wzmianek jest mnóstwo⁴⁾.

Handel z Norymbergą szedł w XIV w. przez Czechy⁵⁾, ale już wtedy pewnie w części zwracał się on na Wrocław. Tą też drogą idzie odtąd stale na Saksonię. W drugiej połowie w. XV zaczyna się podnosić Lipsk. Jakkolwiek dość nieliczne ślady, są przecież na to dowody, iż kupcy lipscy zaczynają wówczas brać udział w handlu z Polską. Handel ten atoli zwracał się raczej ku północnym dzielnicom Polski, ku Wielkopolsce⁶⁾. Ale i kupcy krakowscy nie byli obcy stosunkom z Saksonią. W r. 1475 zrabowano kupców z Krakowa w Saksonii⁷⁾. W r. 1482 chce zawiązać stosunki z Saksonią kupiec krakowski Stano Sigemund⁸⁾. Tylko do bardzo rzadkich wyjątków należą wzmianki o stosunkach z innymi miastami niemieckimi, jak Berlin⁹⁾, Brunszwik¹⁰⁾, Magdeburg¹¹⁾.

Jakie były przedmioty tego handlu, nie mówią źródła. Ogólnie tylko wyrażają się, mówiąc o stosunkach z Norymbergą, że do Polski szły towary norymberskie. Tylko też tak ogólnie możemy określić rodzaj tego importu. Norymberga stanowiła nie tylko bardzo ważne centrum handlowe, ale równie silnie rozwinięte ognisko przemysłu. Przypuszczać więc należy, że do Polski importowano właśnie stąd wyroby przemysłu ze skóry i żelaza, jak i rzeczy artystyczne, że tu tylko wspomnę na dzieła Wita Stwosza i dzieła Vischera, spotykane w Krakowie czy Poznaniu. Że towar „norymberski“ był dobrze znany w Polsce, jeszcze niżej przyjdzie nam o tem mówić.

¹⁾ C. IV. str. 11. ²⁾ C. IV. str. 26 i 27. ³⁾ C. IV. str. 241.

⁴⁾ C. III. str. 176, 701, 719, 743; IV. str. 6, 11, 92, 188, 213, 313, 408, 415, 474; i t. d.

⁵⁾ W dokumentach dla Norymbergi królów czeskich spotykamy liczne wzmianki, iż dozwalają im drogę do Czech i do Polski.

⁶⁾ Cod. ep. s. XV. t. III. nr. 194—198; korespondencja z r. 1475 w sprawie zrabowania kupców lipskich w Wielkopolsce por. Wuttke o. c. str. 273 i 276.

⁷⁾ Ibid. nr. 192; a może powinno być „lipskich“ zamiast „krakowskich.“

⁸⁾ Ibid. nr. 303.

⁹⁾ 1489 r. C. IV. str. 199. Bernard Bucholecz z Berlina ustanawia pełnomocnika dla ściągnięcia wierzytelności.

¹⁰⁾ 1451 r. C. III. str. 36.

¹¹⁾ 1451 r. C. III. str. 36, 1480 r. C. IV. str. 80.

Na jedną stronę charakterystyczną trzeba tu zwrócić uwagę. Kupey norymbersecy występują stale, jako wierzyciele, a więc jako ci, co dostarczają towaru. Ale niema śladu, by oni byli co winni kupcom polskim, by brali w Polsce towary. Te przedmioty handlu, które szły na Śląsk, zaopatrywały tylko Śląsk. Towary wschodnie szły do Norymbergi inną drogą, z Wenecyi, z którą bardzo żywe utrzymywano stosunki. Poza Śląsk wywożono tylko woły, lecz to również nie wcześniej, niż w drugiej połowie w. XV. W r. 1482¹⁾ ofiarowuje się Stano Sigemund z Krakowa elektorowi saskiemu, że dostarczy do Saksonii 1600 wołów. W końcu XV w. mówią jako o rzeczy zwykłej, o kupcach polskich, którzy pędzą woły do Lipska, Norymbergi, nawet do Frankfurtu nad Menem²⁾. Ale też to był jedyny artykuł, który wywożono dalej, poza Śląsk.

Tak się przedstawia handel ze Śląskiem, i z krajami, do których wiodła droga przez Śląsk. Staraliśmy się zebrać cały materiał, który dotyka tych stosunków, by choć jako tako je oświetlić. Stwierdzić się więc da, iż z krajami austriackimi i czeskimi związków handlowych niema prawie zupełnie. W handlu z Niemcami wysuwa się na pierwszy plan Norymberga. Ale handel ten jest w Polsce tylko czynny, kupcy norymbersecy dowożą towary. Dopiero w końcu XV wieku zaczyna Polska eksportować do Niemiec na większą skalę woły. Daleko żywszy jest handel ze Śląskiem, który dość jasno dało się przedstawić. Nie będziemy wracać do tego przedmiotu. Zwrócić tu jednak musimy uwagę na ogólny charakter tego handlu. Polska dostarcza na Śląsk więcej, niż bierze w zamian. Ale nie tak chodzi o ilość, jak o jakość towarów. Wiele z nich jest dla Śląska niezbędnie potrzebnych, zwłaszcza sól, woły, воск. Również w towary wschodnie Wrocław, choć utrzymywał także stosunki z Wenecją, głównie zaopatrywał się drogą przez Polskę. Wytwarzała się więc zależność targu śląskiego od Polski. Swoboda handlu z Polską była niezbędnym warunkiem tego handlu. Zamknięcie Polski stanowiło ruinę Wrocławia, kiedy Polska bez Wrocławia mogła się — jak z tego widoczna — dość dobrze obyć. Dopiero coraz silniejszy eksport wołów silniej zaczął wiązać te kraje; ale i handel wołami był ważniejszy dla odbiorców, niż dla Polski. Taki stan rzeczy wywarł też wpływ bardzo silny na ukształtowanie się wzajemnych stosunków, na to, w jaki sposób każda ze stron mogła bronić swoich interesów.

¹⁾ Cod. ep. s. XV. t. III. nr. 303.

²⁾ Widać to z wyrażań statutu o drogach z r. 1499; p. niżej.

Przez długi czas panują między Polską i Śląskiem jak najlepsze stosunki handlowe. Mówią potem o tych czasach, iż handel tak był ożywiony, jakby te kraje pod jednym były berłem. I taki stan rzeczy utrzymywał się mimo niekorzystnych warunków. Wskutek wojen husyckich rozpleniło się na pograniczu śląsko-polskiem rycerstwo rozbójnicze. To Husyta Wierusz¹⁾, to znów Hinczko z Rogowa²⁾ rabują towary, wyrządzają szkody kupieckim karawanom. To celnicy dopuszczają się nadużyć³⁾. Kilkakrotnie zmieniają swoje drogi wrocławscy kupcy, coraz niedogodniejsze obierają, byle tylko spokojnie niemi iść mogli⁴⁾. Ale starano się zawsze łagodzić te sprawy, tak król, jak i miasta, karać winnych, by tylko przywrócić pokój, normalne warunki wzajemnych stosunków. Tak jest prawie aż do końca pierwszej połowy w. XV. Żadna ze stron nie myśli o walce. Główny cel — to utrzymanie zgody i dobrych wzajemnych stosunków.

W ciągu tego czasu przychodzi przecieć dwa razy do nadwyrężenia stosunków polsko-śląskich. Są to atoli tylko dwa epizody, które nie wywarły zresztą wpływu na wzajemne te związki, gdyż miały zupełnie inne, nie handlowe przyczyny.

Wrocław znajdował się przez cały prawie wiek XV w bardzo złych stosunkach finansowych⁵⁾. Długi były olbrzymie; nie mogło im podołać miasto. Król Zygmunt starał się przyjść Wrocławowi z pomocą. W tym celu w r. 1420⁶⁾, właśnie w czasie jarmarku w śródo-poście, pozwolił miastu na pobór jakichś zresztą nieznanych bliżej opłat, które miano ściągać od kupców obcych. Od razu też zastosowano się do przywileju. Kupcy polscy odczuli bardzo dotkliwie te zarządzenia. A wiemy, jak dbano o to, by nie dopuścić do naruszenia na niekorzyść handlu uświęconych zwyczajem norm. Ogłoszono to nowe prawo w czasie jarmarku⁷⁾, kiedy dużo kupców było we Wrocławiu. Nie podobna więc było na razie zaradzić temu. Ale ledwie wrócono

¹⁾ Skargi Wrocławia w r. 1429; Cod. Vit. nr. 1374 i 1375.

²⁾ W tej sprawie dwa listy króla Władysława z 14 marca 1432 i rajców krakowskich z 22 marca 1432. Mosbach str. 96. Klose t. II, część II, str. 357.

³⁾ Skargi Wrocławia w r. 1452. Klose t. II, część II, str. 358 i n.

⁴⁾ Uzupełniają się wzajemnie skargi Wrocławian z r. 1452 j. w. i zeznania kupców krakowskich w r. 1453. K. K. I. nr. 156.

⁵⁾ Dr. Otto Beyer: *Schuldenwesen der Stadt Breslau im 14. und 15. Jahrhundert*. Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. u. Alterth. Schlesiens t. 35.

⁶⁾ Ten epizod objaśniają akty: Caro: *Liber cancellarie* I. nr. 74 i 75 i Prochaska. Cod. Vitoldi appendix nr. 11 i 12. Tu należy także dok. w Cod. Vit. nr. 907 zupełnie bezpodstawnie odniesiony do r. 1420. Łącząc szczegóły, można wcale dokładnie odtworzyć ten zatarg. Jakiego rodzaju był przywilej Zygmunta, nie wiadomo.

⁷⁾ Data wynika z Cod. Vit. nr. 907 i appendix nr. 12.

z jarmarku, odniosły się miasta ze skargą do króla. Zdaje się, że zwłaszcza Lwów energicznie zajął się tą sprawą¹⁾. Jagiełło rzeczywiście zażądał od Zygmunta, śląc listy i posłów, by wdał się w to, uchylił nowe zarządzenia²⁾. Ale Zygmunt bronił Wrocławia³⁾: że musiał mu przyjść z pomocą z powodu złego stanu jego finansów, że to zresztą tylko przejściowe opłaty, aźby się polepszyły stosunki Wrocławia. Król polski znowu wezwał miasta, by radziły, co dalej czynić wypada⁴⁾. Na tem urywa się sprawa. Nie znamy jej końca. Sądzić można, iż przynajmniej w części zrobiono ustępstwa na rzecz polskich kupców. Było to więc tylko chwilowe zajęcie, nie mające jakichś daleko sięgających celów na widoku.

Po raz drugi zatarg przybrał ostrzejsze formy. Było to w roku 1437⁵⁾. Na Śląsku fałszowano polską monetę, która zalewała Polskę. Zjazd więc sieradzki z tegoż roku zakazał wywozić z Polski towary na Śląsk, z wyjątkiem soli, ołowiu, bronzu, żelaza i miedzi. Zjazd sieradzki przypada na 15 paźdz. Władysław 15 listopada zawiadomił Wrocław o tej uchwale. Jasny jest cel zakazu. Szło o to, by fałszywa moneta nie dostawała się do kraju. Z listu króla nie widać tak jasno, jaka była forma zakazu. Można ją atoli wyrozumieć zarówno z celu, do którego dążył zakaz, jak i z podobnych wypadków, które się później zdarzają. Jeśli kupiec obcy przybywał do Polski, nie było obawy, by mógł wprowadzać złą monetę; nad tem można było czuwać i winnych karać. Nie zamknięto więc granicy; zakazano tylko wywozić towary. Ale i ten zakaz tyczył się wyłącznie polskich kupców. Obcy mogli przybywać po towary i mogli je wywozić. Jestto więc tylko częściowe ograniczenie obrotu.

Ale i z tego zakazu wyjęto pewne przedmioty. Łatwo to wyrozumieć. Zwolniono te towary, których mogła nie tylko Polska dostarczać. Gdyby sól nie szła z Polski, toby ją zastąpiono przez sól z Halli. Zdaje się, iż podobnie mogło się stać z ołowiem. Gdyby zakazano także przewozu żelaza i miedzi, które szły transito z Węgier, toby one inną zwróciły się drogą; stratę poniosłaby tylko Polska, kto inny wziąłby w swoje ręce pośrednictwo. Zakaz więc był wcale rozumnie obmyślany. Rozciągał się więc głównie na bydło i na towary ze wschodu. Tylko oczywiście skutek tego tracił swoją doniosłość.

¹⁾ Wnosimy to z tego, iż król w tej sprawie do Lwowa się odnosi.

²⁾ Liber Cancellariae nr. 74.

³⁾ Ibid. nr. 75 i Cod. Vit. app. nr. 11.

⁴⁾ Cod. Vit. app. nr. 12.

⁵⁾ Klose t. II, część II, str. 356. Wuttke o. c. str. 284. uw., Mosbach. str. 96. Z mylną datą r. 1432.

Nie długo atoli zdaje się trwał ten zakaz. W r. 1438¹⁾ daje książę opawsko-raciborski zapewnienia, że w swoich krajach nie pozwoli na bicie fałszywej monety. Pewnie w ten sposób postąpiły i inne terytoria; a tak odpadła i przyczyna zamknięcia granicy. Nie ulega wątpliwości, iż znów wróciły dawne, normalne stosunki. Jestto więc także tylko przemijający epizod.

Te cztery pierwsze dziesiątki lat XV w. stanowią jeszcze ciągle okres swobodnego rozwoju handlu ze Śląskiem, jak na to już poprzednio kładliśmy nacisk. Te wypadki z r. 1422 i 1437 nie zepsuły stosunków. Dla Wrocławian stały wszelkie drogi otworem; nie było żadnych przeszkód, któreby je zamykały. Ale powoli zaczynają się psuć stosunki, zaczyna się objawiać w Polsce prąd coraz silniejszy, by te prerogatywy Wrocławia osłabić. W handlu chodzi o zysk. To jest podstawą bytu handlu. Który z czynników zyskuje przewagę, czuje, że może wyzyskać położenie, ten stara się zaraz o to, by mu sposobność z rąk nie uciekła. Tak jest i dziś, tak było i wtedy. Tylko że wówczas środki, których się chwytano, inaczej wyglądały, inną miały formę. Mniej były wydoskonalone, mniej sztuczne. Ale cel był taki sam, jak i dziś. Trzeba go tylko jasno określić, by zrozumieć zarządzenia, które się wówczas pojawiają, by je połączyć w jeden związany łańcuch.

Swoboda dróg dawała się odczuwać niekorzystnie miastom, które leżały przy utartych drogach. Obchodzono je bowiem, pozbawiano wskutek tego wielu zysków. Widocznie już koło r. 1440 zaczęto stawiać Wrocławianom trudności w używaniu dróg. Ale umieli jeszcze tym razem ochronić się od tych zamachów. W r. 1441 dostali w Budzie od króla przywilej, który ich prawa zatwierdził, ich prawo do swobody dróg w Polsce i przez Polskę na Litwę i na Węgry²⁾. Król atoli, nieobecny, nie wiele mógł im pomódz. W Polsce inne pokazują się prądy i silniejsze. Na zjeździe w Piotrkowie w r. 1444³⁾ stanowią panowie polscy na lat pięć w formie próby składy w Poznaniu, Kaliszu i Wieluniu. Te trzy miejscowości leżały na drogach, które wiodły w głąb Polski. Szło więc widocznie o to, by zamknąć te drogi dla kupeów śląskich, by więc poprzeć polskich kupeów, stworzyć z tych trzech miast centra dla handlu. Postępują atoli ostrożnie, zastrzegają, iż dzieje się to w formie próby tylko. Skutki miały zdecydować o tem, czy zarządzenie utrzyma się nadal. W r. 1447 znów —

¹⁾ Klose t. II. część II. str. 357. Sommersberg t. I. p. 1010. Wuttke str. 284. uw. 1.

²⁾ Mosbach str. 98.

³⁾ Archiwum komisji prawniczej. t. II. str. 158.

również na zjeździe w Piotrkowie — przypominają, że kupecy mają się trzymać starych dróg. Był to niezbędny warunek, jak to już kilkakrotnie podnosiliśmy, by mogły się utrzymać składy, związane ściśle z kwestyą dróg.

Nie ulega wątpliwości, iż składy te istniały nie tylko dla tych, którzy szli przez Śląsk do Polski, ale także i dla dążących z przeciwnej strony na Śląsk. W Wieluniu, Kaliszu i Poznaniu miały być centra dla wymiany towarów. Niestety głucho w źródłach, jaki był skutek tych zarządzeń, czy składy weszły w życie. Jedno atoli widoczne, że te zarządzenia nie zupełnie odpowiadały nadziejom. Może były przedwczesne, może za słabe mieszczaństwo, by mogło w pełni wyzyskać te postanowienia prawne. To pewna bowiem, że składy, ustanowione zresztą czasowo, jeśli nawet weszły w życie, to nie trwały zbyt długo. Odsunięcie kupców śląskich od handlu wywarło zapewne taki skutek, iż wogóle osłabły handlowe stosunki.

Ale przecież myśli przeciwdziałania handlowi nie porzucono. Zamało jeszcze była rozwinięta praktyka handlowej polityki, by szukać wszędzie konsekwentnej zupełnie myśli. Ale dążenia są stałe. W r. 1451 nowe usiłowania, nowe zarządzenia. Zjazd w Krakowie ustanawia jarmarki w Poznaniu, Kaliszu i Wieluniu. Równocześnie zakazano, by kupecy polscy udawali się na Śląsk do Wrocławia. Uchwała doszła do skutku, mimo opozycyi Krakowa. Przecistawiano jej dobro ogólne, żądano, by się do czasu zastosowano do tego. Wyraźnie podają, jako motyw zarządzenia, iż Wrocław nadużywał swego stanowiska¹⁾. Jarmarki polskich miast miały konkurować z wrocławskimi²⁾. Tak jarmark na św. Jan w Poznaniu był wymierzony przeciw jarmarkowi wrocławskiemu, który na ten czas właśnie przypadał³⁾. Odczuto te zarządzenia silnie na Śląsku. Skarżą się już w 1452 kupecy wrocławscy polskiemu królowi, iż szkody ponoszą z powodu konkurencyi polskich jarmarków⁴⁾. Ale to tylko mogło poprzeć działania polskie, kiedy widziano, że zarządzenia odnosiły zamierzony skutek. Kalisz nawet wykonywał prawo składu⁵⁾. Czy wykonano także i zakaz jeżdżenia na Śląsk, nie wiemy. To pewna, że jarmarki utrzymują się i nadal — są przynajmniej jeszcze w 1456⁶⁾. A zdaje się, że poparcie miały w niektórych miastach śląskich, które widocznie w ten sposób starały się szkodzić Wrocławowi⁷⁾.

¹⁾ Długosz pod r. 1451. ²⁾ Klose, t. II, część II, str. 362

³⁾ Mosbach str. 108. ⁴⁾ Klose l. c.

⁵⁾ Klose l. c. str. 359 (ze skarg z r. 1452).

⁶⁾ Mosbach str. 108, list króla czeskiego do miast księstwa świdnickiego, by nie jeżdżono na jarmark świętojański do Poznania.

⁷⁾ Widoczne to z tegoż listu.

Nie zrywa to przecież stosunków z Polską. Wprawdzie czas ów obfituje w ciągle drobne zajścia, czy to o cła¹⁾, czy o monetę²⁾, czy o rabunki³⁾. Drogi były niepewne, nie pomagały rozejmy⁴⁾. Kupcy boją się iść⁵⁾, żądają glejtów⁶⁾, ale ich dawać nie chcą wśród takich stosunków. Zdaje się, że to wpłynęło także i na te zarządzenia polskie. By utrzymać przecież ten handel, nie można mu było stawiać takich przeszkód. Chodzą Wrocławianie znów w głąb Polski⁷⁾.

Z przedstawienia rzeczy jasno widać, iż handel polsko-śląski był silnie rozwinięty, że zależało na utrzymaniu tych stosunków. Ale komu? przynajmniej czyj interes był większy? Widzimy, iż ze strony Polski wychodzą dążności do tego, by ograniczyć prawa kupców wrocławskich; dają na to dowód zarządzenia z lat 1444 i 1451. Ale jeszcze lepiej objaśniają wzajemne stosunki kilkakrotne zajścia, które bądź doprowadziły do zamknięcia granicy, bądź tem groziły. Kiedy rozpoczęły się kroki do procesu przeciw Polsce z powodu wojny z Krzyżakami, procesu, który dążył do wyklęcia polskiego króla i Polski wraz z ich pruskimi sprzymierzeńcami, zlekli się kupcy wrocławscy. Gdy więc wysłany do przeprowadzenia procesu arcybiskup Krety ogłosił we Wrocławiu ten proces, śle Wrocław — w drugiej połowie r. 1463 — błagalne listy do papieża, by go uwolnił od skutków egzekucyi procesu⁸⁾. Przestrzeganie nakazu niewchodzenia w stosunki z Polską przyprowadziłoby ich o bardzo ciężkie straty. Już i tak król Jerzy utrudnia im komunikację z Austrią⁹⁾ i Węgrami, i chciałby także przeciąć drogę do Polski. A przecie, silnie to zaznaczają, cały ich handel od stosunków z Polską zależy. Gdyby się jeszcze do tego kościelny przyłączył zakaz, by z Polską zerwać stosunki, straty ich byłyby nieznośne. List za listem ślą do kuryi. Zyskali też sobie papieża. Zgodził się na ich życzenia¹⁰⁾, — wkrótce później pole-

¹⁾ Mosbach str. 107. Klose l. c. str. 357 i n. (r. 1452).

²⁾ Mosbach str. 107. Klose l. c. (r. 1452).

³⁾ Ser. rer. Sil. XIII. nr. 19 w uwadze; VII. nr. 216, (r. 1462); XIII. nr. 60 (r. 1471) nr. 97 (r. 1471). nr. 100 (r. 1471); por. ibid. nr. 101, 104, 105; XIII. nr. 116, 129, 225, 256, 261. 306; IX. str. 115. Eschenloer (ed. Kunsch II. str. 301 i 326. Mosbach str. 113 (r. 1481—1482).

⁴⁾ Ser. rer. Sil. XIII. nr. 89 (r. 1471, rozejm krakowski).

⁵⁾ Ser. rer. Sil. XIII. nr. 131.

⁶⁾ Mosbach str. 114 (r. 1472).

⁷⁾ Przez Radomsk do Sandomierza. Widoczna to z aktu u Mosbacha str. 110. Ser. rer. Sil. IX. nr. 294 (r. 1465).

⁸⁾ Listy z 29 sierpnia i 19 paźdz. 1463 r. Ser. rer. Sil. IX. nr. 183 i 196.

⁹⁾ Por. także ib. nr. 233 B.

¹⁰⁾ List z 21 paź. 1463 r. Ibid. nr. 195 i Mosbach (regest) str. 109; por. także Ser. rer. Sil. IX. nr. 192.

cił¹⁾ ich nawet papież opiece króla Kazimierza (r. 1464). A kiedy przecież rzuconą została klątwa²⁾ na Polskę i stojące po jej stronie miasta pruskie (r. 1465), wyraźnie Wrocławian zwolnił³⁾ papież od przestrzegania klątwy, wskutek której powinni byli zerwać z wyklętymi wszelkie stosunki. Ze względu na ich ciężkie położenie pozwolił im nawet wyraźnie chodzić do Polski, zwłaszcza by się mogli zaopatrywać w potrzebną im żywność. Gdy znów z winy Wrocławia przyszło do wojny w r. 1469⁴⁾, groził poseł polski radzie tego miasta, iż jeśli temu nie zaradzą, król zakaze, by chodzono do Wrocławia. W r. 1471, kiedy się rozeszła — zresztą mylna — pogłoska, iż król zakazał handlu z Wrocławiem, pozwalając jednak stosunków z innymi miastami śląskimi, zaraz Wrocław śle listy do Kazimierza, strwożony już samą wieścią⁵⁾. A kiedy w r. 1478⁶⁾ znowu rzucono klątwę na Polskę, tym razem z powodu stosunków z husytami, w odwet zamknięto zaraz granicę polską dla polskich kupców. Nie wolno im było wychodzić do Wrocławia. I rzeczywiście odbiło się to bardzo silnie na stolicy Śląska. Prawie nie dowieziono, a do Polski w takich warunkach nie było bezpiecznie chodzić. Zamknięcie granicy wychodziło — przyznają to Wrocławianie — na korzyść jarmarków w polskich miastach, w Poznaniu i Gnieźnie.

Zamknięcie dróg, idących w głąb kraju, lub dróg, przez które szedł handel transito, dla kupców śląskich oczywiście było bardzo niekorzystne. Nie trzeba objaśniać, dlaczego. Ale widzimy tu objaw ciekawszy znacznie: zakaz wywozu towarów przez kupców polskich. Zdawałoby się, iż taki zakaz wychodzić mógł tylko na niekorzyść Polski, boć przecie w ten sposób kupiec obcy, któremu pozwalano przychodzić po towar i zabierać go, stawał się pośrednikiem wyłącznym, miał prawo nie tylko do zysku z handlu, ale i do wynagrodzenia za przewóz. Tak też nieraz oceniano te zarządzenia, uznając je za błąd handlowej polityki, która fałszywych używając środków, zamiast przeciwnika, raniła tego, kto się posługiwał tą bronią. Potępiano ją więc ostro, bezwzględnie. Zupełnie niesłusznie. Jak się to dzieje dość często, przenoszono obecne stosunki, obecne zapatrywania na grunt im obcy, całkiem odmienny. W takich atoli badaniach nie wystarczy dopasowywać objawy realne do abstrakcyjnych teorii, trzeba badać te objawy na tle ówczesnych stosunków, a przede-

¹⁾ Mosbach str. 110. ²⁾ P. następny dopisek.

³⁾ List z 13 list. 1465 r. Script. rer. Sil. IX. nr. 206 i Mosbach str. 110.

⁴⁾ Ser. rer. Sil. XIII. nr. 20.

⁵⁾ Ibid. nr. 100.

⁶⁾ Ibid. nr. 305 i uw.; por. Echenloer II. str. 373.

wszystkiem badać rezultaty tych zarządzeń. Nie myślimy twierdzić, iż zamknięcie granicy zupełnie nie wywierało niekorzystnego wpływu także i na polskie miasta. Kraków np. w r. 1451 nie jest zadowolony z zamknięcia granicy. Ale przecież skutki odczuwał głównie kupiec obcy, śląski. Środki te osiągały swój cel. Z zachowania się Wrocławia w tych wypadkach najlepiej można poznać, iż tak było rzeczywiście. Boi się zamknięcia granic, stara się — jak w latach 1463 i 1465 — zaradzić zawczasu we wszelki sposób takiemu zerwaniu stosunków, na samą wieść o możliwości zamknięcia granicy szuka łaski u króla polskiego. A jeśli rzeczywiście przyjdzie do tego, iż granica się choć w części zamknie, to Wrocław jęczy, że doznaje strat i szkód i stwierdza — to dla nas bardzo ciekawe — że dobrze na tem wychodzą jarmarki, w polskich odbywane miastach. A więc myślą się ci, którzy tak bezwzględnie teoretycznie potępiają zamknięcie granic, którzy to za objaw bezrozkumu uważają. Musimy to wyraźnie podnieść, iż pewnie społeczeństwo, nawet ci, którzy wydają zakazy, nie zdawali sobie sprawy, jakie są podstawy handlowe takich zarządzeń, a nieraz sobie je mylnie zupełnie tłumaczyli. Ale wiedzieli dobrze z praktyki, jakie skutki wywierają pewne zarządzenia, byli lepszymi politykami gospodarczymi od dzisiejszych teoretyków historycznych.

I rzeczywiście zrozumieć możemy dobrze te wypadki, dobrze je objaśnić, na tle ustroju handlowego epoki. Jako jeden z głównych momentów musimy podnieść pewną ociężałość tego handlu. Wprawdzie ten handel wygląda jako bardzo ruchliwy, jako bardzo skłonny do radykalnych nawet zwrotów w stosunku do rozwoju innych stosunków tej epoki, także i gospodarczych. Ale to tylko w tem porównaniu on tak wygląda, bo handel wogóle zawsze więcej okazuje życia, więcej jest czuły na wszelkie zmiany. Ale byłaby to także bardzo błędna i bardzo zawodna skala porównań. By ten handel należycie ocenić, by go zrozumieć, musimy go porównać z ustrojem handlu wśród innych warunków, choćby nawet współczesnych. A wtedy zobaczymy, iż jest on leniwy, że nie umie takich dokonywać zwrotów nagłych, gwałtownych, jak dziś, a nawet w części w XVI wieku. Handel ówczesny ma wytknięte kierunki, wytknięte gościńce, wytknięty targ. Od tego ustroju on zależy bardzo silnie. Jeśli się coś w tej maszyneryi popsuje — jeśli zamkną jakąś drogę, nałożą cła, postawią jako zaporę prawo składu — to wszystkie siły wyężdżają interesowani w tym kierunku, by naprawić to złe, usunąć je, przywrócić normalne stosunki. A dopiero kiedy trudności są bardzo wielkie, kiedy widoczna, że ich usunąć niepodobna, dopiero wtedy — po upływie pewnego

czasu, kiedy zginie nadzieja do zaradzenia złemu, zaczyna sobie handel szukać nowych dróg, nowych stosunków handlowych.

W stosunku do Śląska Polska miała takie monopolistyczne, przynajmniej w części, stanowisko. Kupiec przyzwyczaił się do dróg polkich. Nie tak łatwo było wyszukać inny targ, gdzieby się zaopatrywał w towary, zbywał w zamian swoje. Kto wie, czyby wogóle mógł znaleźć inny targ. Tyczyło się to zwłaszcza towarów, których dostarczała bądź sama Polka, bądź też ze wschodu dowoziła. Jeśli szło o towar, idący transito z Węgier, Wrocław mógł sobie inną znaleźć drogę. Dlatego to Kraków mniej chętnie godził się na takie zakazy, bo się bał odwrócenia drogi węgiersko-śląskiej. A do tego silnego stanowiska Polski przylączyła się jeszcze silna organizacja handlowa wewnątrz miast, która stała na straży, by wskutek zmniejszenia popytu nie obniżyła się cena targowa.

W takich warunkach zamknięcie granic ma rację bytu. Polska była konieczną dla handlu śląskiego, specjalnie dla Wrocławia. Bez niej on się obejść nie mógł. Kiedy kupey polscy nie mogli iść na Śląsk, musieli iść śląscy do Polski; a tu zależeli od zarządzeń obcych, nieprzychylnie dla nich usposobionych.

Takie zamknięcie granicy — to środek walki ostrej. To środek dobry, wypróbowany, ale tylko doraźny, na krótki czas. Tylko przez czas pewien mógł on wywrzeć odpowiedni skutek. Gdyby stan taki miał się zmienić w trwały, toby stepiły się ostrza tego miecza, a może raczej szkodę ponieśliby ci, którzy grozili, w których interesie wydano te rozkazy. Widocznie dobrze to odczuwano w Polsce, choć pewnie nie rozumiano. Rzeczywiście środka tego używają zawsze w sposób odpowiedni, zawsze tylko dorazowo, więc też i z pomyślnym skutkiem.

Ale handlowe stanowisko Polski było zbyt silne, by w epoce, kiedy stosunki spokojniej się ułożyły, niemiała ono dążyć do wyzyskania swego położenia. Oczywiście nie w drodze takich zakazów, bo, jak powiedzieliśmy, był to tylko środek walki chwilowej, dążącej do tego, by przeciwnika szybko zmusić do odwrotu, do tego środek, który bądź co bądź przynosił pewne niekorzyści temu, który go stosował, choć znacznie mniejsze od szkód, jakie zadawał przeciwnikowi. W dążeniu do zapewnienia sobie przewagi handlowej, także prawnej, na gruncie korzystnego ukształtowania się warunków, mu iano szukać innych sposobów.

Na tle tych stosunków jasno przedstawiają się starania, które zaczyna podejmować Kraków, by wzmocnić swoje stanowisko, wy-

zyskać przewagę. W r. 1457¹⁾ podnosi on poraz pierwszy swoje prawa. Na sejmie piotrkowskim przedkłada, że kupey ze Śląska na Ruś powinni chodzić przez Kraków, i na odwrót; kładzie też nacisk na to, że ma prawo składu, którego omijać nie wolno. Rzeczywiście też Kraków otrzymał zapewnienia i przywilej na poparcie swoich praw. Z Wrocławiem nawet przyszło do jakichś ostrych zajęć, bliżej nieznanych²⁾. Na razie atoli nie przyniosło to korzyści. Kraków jeszcze nie trwał silnie przy swoich zamiarach, może z powodu tej ogólnej depresji handlu, jaka na te lata przypada³⁾.

W r. 1473⁴⁾ zyskuje znów potwierdzenie prawa składu. Król mówi, że miasto upada, ponieważ go omijają bocznemi drogami. Wyrażnie zwrócony jest ten nakaz przeciw Śląskowi, któremu chce Kraków zamknąć drogi tak na wschód, jak i na Węgry.

Kraków wykonywał przepisy. Oczywiście dotkliwie musiało się to dać ucieć kupcom wrocławskim. Mało znany dalszy przebieg tych zatargów. Zapewne niejednokrotnie zwracano się do króla, by temu zaradził. Walka trwała długo, cicha, niewidzialna — lat dwa-naście. Wreszcie — w r. 1485 — oddał Kazimierz całą sprawę pod sąd komisarzy. Prawo miało rozstrzygnąć. Wyznaczył do tego dwóch wysokich dostojników z ziemi krakowskiej, którzy więc mogli znać dokładniej stosunki. Byli to: biskup Jan. Jakób z Dębna kasztelan i starosta krakowski i wojewoda Jan Amor Tarnowski. Wyznaczyli termin dla stron obu⁵⁾. Wrocławianie jednak nie chcieli wobec nich odpowiadać i odnieśli się do króla, za pierwszym jego do Krakowa przybyciem. Oczywiście, iż nie o to szło, by ich król sądził. Wiedzieli dobrze Wrocławianie, że sądownie mogą wygrać sprawę tylko wtedy, jeśli potrafią przedłożyć dokumenty. A tych przecie nie było.

Tymczasem król Kazimierz naznaczył termin dla tej sprawy na Wielkanoc do Krakowa⁶⁾. Złękli się Wrocławianie. Ślą posłów do króla Macieja, by ich wziął w opiekę⁷⁾, coś na to zaradził. Oni przywilejami bronić się nie mogą, bo za nimi stoi tylko długoletni zwyczaj. A jeśli dokumentów nie przedłożą, to napewno przegrają. Jeśli zaś

¹⁾ K. K. I. nr. 163.

²⁾ Widać to z listu u Mosbacha str. 108. pod r. 1457.

³⁾ W latach 1465—1467 toczy się walka o drogę, wiodącą na Radom do Sandomierza. Nie znamy bliżej powodów tych zajęć. Drogę tę uznał w r. 1455 król. Może to Kraków chciał i tę drogę zamknąć? Kwestya jest bardzo niepewna. Sc. rer. Sil. IX. str. 129. Mosbach str. 110 pod r. 1466 i 1467.

⁴⁾ K. K. I. nr. 183.

⁵⁾ Z dok. z r. 1485. K. K. I. nr. 195.

⁶⁾ Ibid. ⁷⁾ Klose III. 2. str. 324 i n. Mosbach str. 115—116.

nie staną, to powiedzą, że stehórzyli — a to również ich klęską się skończy. Król Maciej też wysłał zaraz do Kazimierza list, w wykretny sposób tłumaczący, by nie brał za złe Wrocławianom, jeśli nie staną na termin, bo on to zarządził; nie chce bowiem, by go niepokoiły sądowe wywody; że załatwi tę sprawę z posłami króla polskiego, kiedy ei do niego przybędą. Wrocławianom zaś kazał przysłać do siebie którego z rajców dla tej sprawy.

Nie powiodły się te starania. Wrocław przecież na Wielkanoc wysłał swego pełnomocnika, Heinza Dompniga do Krakowa, który atoli widocznie nie miał się wdawać w spór sądowy. Król Kazimierz stał twardo. Oświadczył, iż jeśli doznają nieprawnych utrudzeń w handlu, niech toczą spór. I nowy naznaczył termin, na czerwiec¹⁾.

Nie było widać żadnej rady. Król 14 czerwca zasiadł w Krakowie na sąd, w otoczeniu licznych dygnitarzy. Zaprodukowano przywileje, Kraków swoje stare, nadające mu prawo składu, Wrocław w transumcie jakiś przywilej Warneńczyka, zapewne powyżej wspomniany z r. 1441. Po zbadaniu przywilejów uznano, iż rozstrzygać może tylko pierwszeństwo praw w myśl uznanej zasady, że przywilej późniejszy nie może naruszać poprzednio wydanych. Oczywiście więc wypadł wyrok na korzyść Krakowa, i to w pełnej mierze²⁾. Przegrał Wrocław przed sądem. Zdawał sobie z tego, jak widzimy, zawczasu dobrze sprawę, wiedział, że taki będzie wyrok. Rzeczywiście nie pomylił się weale.

Zaczęły się złe czasy dla Wrocławia. Kraków zamknął wszystkie drogi, i na Ruś i do Węgier. A do tego i drogi wielkopolskiej także przestrzegano, by do Poznania na inne nie jeździli³⁾ i do Prus nie puszczano.

Król zaś Maciej nie bardzo dbał o nich. W końcu roku znowu mu przypominają tę sprawę⁴⁾, ale bez skutku. W następnym roku starają się wpływać na króla przez któregoś z dworu, licząc na to, że gdy przyjdzie poselstwo z Polski, i ich sprawę poruszy. Ale poselstwo jakoś się nie zjawiało. Orędownik ich przyrzekł, iż przypomni królowi sprawę za pośrednictwem wpływowego Zapolyi, jeśli zjawi się legacya Polski⁵⁾. Ale też na tem się skończyło. Daremnie czekano. Na wiosnę r. 1487 ślą sami listy do króla Kazimierza, przypominają poprzednie poselstwo, proszą, by ich zachował przy przywilejach⁶⁾. Na nie się wszystko nie zdało.

¹⁾ K. K. I. nr. 195 i Ser. rer. Sil. XIV. nr. 417.

²⁾ K. K. I. nr. 195. ³⁾ Script. rer. Sil. XIV. nr. 419.

⁴⁾ Ser. rer. Sil. XIV nr., 427. ⁵⁾ Ibid. nr. 444.

⁶⁾ List z 2 marca 1487. Ibid. nr. 451.

Zaczęli też teraz Wrocławianie myśleć o odwecie, o tem, by także polskiemu kupcowi utrudnić handel na Śląsku. W tym celu doszło do umowy między nimi i Frankfurtem nad Odrą w r. 1490, której warunkiem było, iż Odrą mogli kupey przechodzić tylko w tych dwóch miastach. Postarali się też u nowego króla Władysława o potwierdzenie swego przywileju z r. 1274 na prawo składu¹⁾. W ten sposób starali się sprowadzić cały handel na te dwie drogi, a tak ująć w swoje ręce kontrolę tego handlu, ewentualnie mieć sposobność przez represalia odwzajemnić się Polsee, zmusić ją do ustępstw. Nie na wiele się to atoli zdało. Choć bowiem król Władysław potwierdził nawet tę umowę, to przecież sam już zaraz następnego roku złamał ją, dając przywilej spółce potężnych Bonerów z Krakowa na wolny handel na Śląsku i przez Śląsk²⁾. A Polska zdaje się odpowiedziała na te roszczenia Wrocławia zamknięciem dróg³⁾. W październiku r. 1491 dopiero cofnięto ten zakaz, ale tylko do czasu, oznaczając termin do 23 kwietnia 1492 r.⁴⁾; tymczasem miał się odbyć zjazd komisarzy dla załatwienia tych spraw.

Zjazd zdaje się nie doszedł do skutku. Tymczasem śmierć króla, wybór i koronacja następcy, Jana Olbrachta, odwlokły na razie tę sprawę. Jan Olbracht potwierdził jednak ogólnie przywileje Krakowa⁵⁾, a więc i prawo składu, a specyalnie jeszcze przywilej na to prawo nadany przez Łokietka⁶⁾. Szlachta nawet domaga się znów zamknięcia drogi do Wrocławia, i urządzenia targów w miastach wielkopolskich, rzeczywiście przeciw Śląskowi wymierzonych⁷⁾.

Nie omieszkało widocznie w Krakowie skorzystać z tego, by znów w całej pełni stosować przepisy, które chwilowo nieco mniej ostro zastosowywano. A więc nowe skargi Wrocławian, nowe listy do króla Władysława, który się wstawiał za nimi⁸⁾. Ale Jan Olbracht na to odpowiadał (r. 1494), że zbadał przywileje, że poczytuje za swój obowiązek bronić tych przywilejów⁹⁾. Znów prosił¹⁰⁾ Władysław, by prze-

¹⁾ Schl. Z. XXVI, str. 9. i uw. 2. i XXVII, str. 54.

²⁾ Schl. Z. XXVII, str. 54.

³⁾ Tak tylko można zrozumieć dok. z 22 paźdz. 1491. Mosbach str. 116.

⁴⁾ Mosbach str. 116.

⁵⁾ K. K. I. nr. 203 (19 lutego 1493 r.).

⁶⁾ K. K. I. nr. 204 (19 lutego 1493 r.).

⁷⁾ Petyta z r. 1492. Arch. kom. prawn. t. I, 166.

⁸⁾ Widać to z dwóch regestów u Mosbacha str. 116—117 (listy Władysława króla czeskiego i węg. do Wrocławia z 25 czerwca i 27 sierpnia 1493 r.). Niestety są to tylko regesta i to zupełnie niejasne.

⁹⁾ List z 30 czerwca 1494 r. Mosbach str. 117 (regest).

¹⁰⁾ List z 27 sierpnia 1494 r. Klose III, 2 str. 431; i Mosbach str. 117 (regest).

cież dozwolił Wrocławianom chodzić do Polski i przez Polskę aż do zjazdu, kiedyby tę sprawę mogli lepiej omówić. Oczywiście i to pozostało bez skutku.

Dotąd szło głównie o drogę przez Kraków. Ale już od r. 1493 zaczęto także stawiać znowu trudności handlowi z Prusami¹⁾. Z polecenia króla nadaje wreszcie w r. 1496²⁾ generalny starosta wielkopolski, Jan Ostrorog, Kaliszowi prawo składu, które obowiązywało kupców do zatrzymania się w nim przez dni siedem. Dokładnie też określono drogi, któremi kupecy iść mieli. Postarano się także o publikację tych przepisów. Ogłoszono je i we Wrocławiu³⁾.

W początkach r. 1497, dla większego widocznie bezpieczeństwa, potwierdził ten przywilej składu także i król⁴⁾. I znów się zaczęły szturmować do Jana Olbrachta, by przecież ustąpił, by złagodził te przepisy. Teraz już przecie na wszystkie strony zamknęły się drogi dla wrocławskiego kupca. Pisze król Władysław⁵⁾, by wyznaczył Olbracht termin, na który się stawiają Wrocławianie. Wprawdzie starano się o to, by nadużycia urzędników usunąć, by wynagradzano szkody, które niesłusznie wyrządzono, jak np. te, które ponieśli Wrocławianie od Marcina Ściborowicza w Pońcu; ale składów przestrzegano dalej⁶⁾.

Doszedł wreszcie w r. 1498 dnia 13 lipca do skutku w Krakowie zjazd, który się miał zająć temi sprawami. Był obecny król, ze strony Wrocławia przybyli: kanonik Apicius Koło, burmistrz Henryk Hemerdey i pisarz niejaki Grzegorz Nornberg. Kraków zastępowała pewnie rada⁷⁾.

Wysłańcy Wrocławia powoływali się na to, że przez lata długie mieli wolny wstęp do całej Polski, na Ruś, do Litwy, że mają przywileje, które im zabezpieczają swobodę. Kraków znów powoływał się na wyrok królewski z r. 1485⁸⁾. Zdaniem Wrocławian wyrok był nieważny, gdyż pisarz miejski, który w ich imieniu wtedy wobec króla występował, nie miał uprawnienia wdawać się w spór sądowy. Prosili, by w myśl pokoju (erbeinigung) między królestwami, tj. Polską a Czechami, który zapewniał dla sporów między mieszkańcami

¹⁾ List z 27 sierpnia 1493 r. Mosbach str. 117.

²⁾ Raczyński o. c. nr. 136. ³⁾ 9 marca 1496 r. Mosbach str. 117.

⁴⁾ Jak dop. 2.

⁵⁾ List z 15 kwietnia 1497 r. Klose III. 2. str. 440—441. Mosbach str. 119 (regest).

⁶⁾ Odpowiedź Olbrachta na list z 15 kwietnia. Mosbach str. 119 (z 3 maja 1497 r.). Niestety znowu tylko niejasny regest.

⁷⁾ Na podstawie opisu, zaczerpniętego z archiwum wrocławskiego. Rauprich. Schl. Z. XXVII. str. 54—55.

⁸⁾ K. K. I, nr. 195.

tych krajów oddanie kwestyi pod rozstrzygnięcie wspólnie wybranego arbitra, i tym razem takiego sędziego ustanowiono dla rozpatrzenia tych spraw. Ale na niczem się skończyło. Król pozostawił sprawę bez rozstrzygnięcia.

Pozostało więc na razie tak, jak było. A nawet chwilowo pogorszyło się jeszcze położenie. Kiedy Wrocławianie wartość monety polskiej obniżyli, na sejmie krakowskim król zamknął znów częściej granicę¹⁾. Kupey śląscy mogą przychodzić do Polski, oczywiście tylko na zwyczajnych drogach i tylko do miast, które mają prawo składu. Niewolno atoli chodzić z Polski na Śląsk z towarami, wieź zwoża, prowadzić woły, chyba że tylko przez Śląsk idą dalej, do Norymbergi, Lipska, czy Frankfurtu nad Menem. Toż nie wolno puszczać kupców ze stron wschodnich i północnych, z Prus czy z Litwy na Śląsk. Muszą pozbywać swoje towary w miastach, które mają prawo składu. Ale kupey polscy mogą chodzić na Śląsk, do Wrocławia, by tam dokonywać zakupów towarów. — Oczywiście znów rozogniły się stosunki, znów Władysław czeski ujmował się za Wrocławianami w kilkakrotnych listach²⁾, usprawiedliwiając zwłaszcza ich postępowanie co do monety polskiej, a zwalając winę na kupców krakowskich. Jan Olbracht nie ustąpił³⁾. Odpowiedział, że już i tak długo powstrzymywał te zarządzenia, choć na niego nalegano, ze względu na dobre stosunki do króla — swego brata. Że przecież mogą Wrocławianie kupeżyć w Polsce, byle przestrzegali przepisów.

Wrocław nie ustaje w zabiegach. Za ich staraniem poruszył tę sprawę kardynał Fryderyk na zjeździe obu monarchów w Preszburgu w grudniu 1499 r.⁴⁾. W marcu 1500 roku czynią nowe zabiegi, by król Władysław wysłał na zjazd w Kole odbyć się mający znaczne poselstwo w tej sprawie. Król przyobiecował gorliwie zająć się tą sprawą, jeśli by to poselstwo zawiodło, wysłać jeszcze jedno, a wreszcie poczynić w myśl prośby Wrocławian przygotowania, by wskrzesić wrocławskie prawo składu⁵⁾. Zdaje się, iż w r. 1500 rzeczywiście usunięto zamknięcie granicy⁶⁾. Ale składy pozostały, tak w Krakowie, jak w Poznaniu i Kaliszu. Znowu w r. 1502 podejmuje Wrocław nowe próby do skłonienia polskiego władcy, by cofnął składy; -

¹⁾ 27 lipca 1499 r. Kłose III. 2. str. 471—473, Mosbach str. 120—121.

²⁾ Kłose III. 2. str. 468, 470—471.

³⁾ Kłose III. 2. str. 468—470.

⁴⁾ Rauprich z aktów archiwum wrocł. Schl. Z. XXVII. str. 56.

⁵⁾ Ibid.

⁶⁾ Ibid. str. 57, ale nie podaje dowodów. Sama wiadomość rzeczywiście bardzo prawdopodobna.

widocznie korzysta z okazji zmiany tronu. Wszelkich używa na to sposobów¹⁾; i przez króla Władysława stara się działać i przez pośrednictwo Zygmunta, wówczas księcia na Głogowie i Żeganiu²⁾, i przez posła Jana Tutzinana, który miał także starać się o pozyskanie wpływowych osobistości jak: biskupa kujawskiego, kniazia Michała Ostrogskiego, wojewody wileńskiego. Za nim jeszcze drugiego tegoż roku wyprawiono posła, Grzegorza Kornberga, z dokładnymi instrukcyami, jak ma sprawę przedstawić, jak obalić ten argument, na który się powoływali kupcy krakowscy, t. j. wyrok z r. 1485 itd. Toż i o lat kilka późniejsze poselstwo Kökeritza, który w imieniu Władysława (r. 1506) miał tę sprawę popierać, spełzło na niczem. — Dopiero z pomocą Zygmunta, który wówczas piastował godność namiestnika Śląska, udało się Wrocławowi uzyskać, iż miasta przestały wykonywać prawo składu³⁾.

Ale krótko to trwało. Ledwie ten Zygmunt objął tron polski, na nowo wybucha zacięta walka handlowa, jeszcze z większą prowadzona siłą.

D. Stosunki handlowe ze Lwowem i ze Wschodem.

Droga wrocławska z Krakowa biegła na wschód, do krain, gdzie słabo rozwinęła się cywilizacya. Niebezpieczny to był handel. Po niepewnych szedł drogach. Ale też zysk był większy. Ryzyko wynagradzały znaczne korzyści.

Już w początkach w. XIV występuje jako takie ważne ognisko handlu Włodzimierz. Utrzymuje się też dość długo. Do Włodzimierza dążą kupcy czy z północy, z Prus, czy też od zachodu. I krakowscy kupcy dążą do tego, by sobie zapewnić udział w handlu. Jeden z pierwszych dokumentów, które zabezpieczyły miastu handlowe korzyści to przywilej Andrzeja, księcia rusko-włodzimierskiego, który w r. 1320⁴⁾ zapewnił dla krakowskich kupców swobodę handlu, a nawet zmniejszył cła w Włodzimierzu. Widocznie więc już wcześniej mieli stosunki handlowe ze stolicą Wołynia. Kiedy zaś Ruś dostała się pod berło Kazimierza Wielkiego, zaczął tenże władca starania, by odsunąć od tego targowiska kupców obcych, pruskich i śląskich, by zapewnić je dla „swoich.“ Omówiliśmy już poprzednio te wypadki.

¹⁾ Ibid. str. 57—58.

²⁾ Mosbach str. 121. (list z 26 stycznia 1502 roku; nie zauważył tego listu Rauprich.

³⁾ Sch. Z. XXVII. str. 58. ⁴⁾ K. K. I. nr. 12.

Atoli już za czasów Kazimierza W. występuje do rywalizacyi z Włodzimierzem drugie miasto, równie dogodnie, a może nawet lepiej położone: Lwów. Ciemne są te dzieje. Zapewne nadanie Lwowowi w r. 1356¹⁾ organizacyi na wzór miast zachodnich musiało silnie przyczynić się do tego, by wzmocnić stanowisko tego miasta, które uzyskało w radzie organ, mogący jednolicie kierować dążeniami kupiectwa. Jeszcze prawie do końca w. XV utrzymał się Włodzimierz jako targowisko, jeszcze w r. 1380 dostaje Kraków przywilej księcia łucko-włodzimierskiego i zniżenie celi do połowy²⁾. Ale Lwów go pokonał. W XV wieku już o Włodzimierzu więcej nie słychać. Lwów coraz silniej drogi do siebie kierował.

Oba te targowiska, Włodzimierz i Lwów, jednaki mają charakter. Stanowią targ dla dwu różnych światów, miejsce wyniany między Wschodem a Zachodem, między produktami obcych sobie, dalekich krajów. Jakie były przedmioty tego handlu? Zachód dostarczał wyrobów swego przemysłu, głównie zaś dostarczał i to w wielkich ilościach sukna. Szło ono tak z północy od Prus, jak i przez Kraków. Dostarczano też wyrobów z welny. W części także szły tą drogą owoce południowe, i ryby solone, zwłaszcza śledzie, a wreszcie te towary, które określano jako „cromerey.“ Kraków głównie dowoził sukno i „cromerey.“ Inne towary szły tylko o tyle, o ile zamknięte były drogi, idące wprost z Prus³⁾. Handel to więc głównie transito, idący przez Polskę.

W zamian brano towary tych okolic, jak i towary ze Wschodu przywożone. Brano więc zwłaszcza воск, który w wielkiej ilości idzie stąd tak przez Kraków, jak i na Prusy, na zachód. Lwowski воск znany był ze swej dobroci. Drugą grupę stanowią towary wschodnie. Idą one ze wschodu. Na pierwszym miejscu wśród tych towarów, postawić należy jedwab, i wogóle towary jedwabne i tkaniny wschodnie, których mnóstwo dostarczano tą drogą. Lwów stanowi obok Wenecyi główny targ na jedwab w Europie. — Obok jedwabiu z Włodzimierza i ze Lwowa, wywożą zwłaszcza alun, bardzo wówczas używany do fabrykacyi sukna i ko-

¹⁾ A. gr. i. z. t. III, nr. 5.

²⁾ K. K. I, nr. 56.

³⁾ O handlu Lwowa będziemy mówili w innej rozprawie. Tu wskazujemy tylko na dwa główne źródła: wykaz celi z czasów Kazimierza W. HU. III, nr. 559 i Sattler. Handelsrechnungen des deutschen Ordens. O ile chodzi ściśle o Kraków, można raczej tylko ogólnie wskazać warunki tego handlu. Do dokładniejszego objaśnienia brak prawie zupełny materiału.

rzenie, określane w źródłach, jako „species.“ Wśród nich najważniejsze były: pieprz i imbir¹⁾).

Takie były przedmioty handlu. Czem bogaciła się Wenecya, to także stanowiło podstawę i tego handlu Lwów wzrasta w siłę, opartą o potęgę wymiennego handlu, zajmuje obok Krakowa pierwsze miejsce wśród miast w Polsce. Jedynie te dwa miasta mają naprawdę handlowe znaczenie. Handel transito z południa na północ wzbogaca Kraków. Handel transito ze wschodu na zachód — nie obojętny dla Krakowa — wzbogaca Lwów.

Lwów więc stanowi taką ważną etapę, rozłożoną na drogach, na wschód wiodących. Towary sprowadza on ze wschodu dwiema drogami. Na północnym brzegu²⁾ morza Czarnego rozłożyły się w końcu w. XIII kolonie genueskie. Wśród nich zdobyła sobie pierwszorzędne znaczenie Kaffa. Z Kaffą też to głównie utrzymuje stosunki Lwów. Tą drogą przychodzą do Lwowa kupey kaffeńscy i genuescy, których tam wcale często się spotyka. Nie wiele się ma dokładnych wiadomości o tych stosunkach; te wzmianki, które są, stwierdzają silnie ten ścisły związek. Tą to drogą zaopatrywał się Lwów w towary wschodnie. Jestto zdaje się jedyna droga dla tych towarów przez cały prawie wiek XIV. Zwą ją tatarską.

Dopiero pod koniec tego stulecia otwiera się druga droga na południe, do Mołdawii. Główny rynek, dla towarów wschodnich zwłaszcza, stanowi Suczawa. Ale kupey chodzą i dalej także, do Białogrodu. Wtedy też stąd zaczynają pędzić także bydło — woły i konie — a także i skóry z Węgier. W zamian dawano sukno i „eromerey.“

Nie myślimy tu bliżej się wdawać w tę kwestyę handlu Lwowa³⁾. Krótka charakterystyka, którą podaliśmy, zupełnie tu, sądzimy, wystarczy. Podnosimy jeszcze raz tylko wagę tego handlu. Walka o drogę na Ruś z Wrocławiem za Kazimierza W. daje najlepszy dowód, jak się rozwinęły stosunki handlowe, jak wielkie przybrały rozmiary. W handlu ze Wschodem mieli kupey lwowscy przewagę, ale nie oni byli jedyni. Także i inni starali się o to, by sobie zapewnić udział w tych zyskach, by iść jak najdalej na wschód, bo im dalej, tem taniej można było nabyć towary, tem większe osiągnąć korzyści. Przez Lwów więc chodzą tatarską drogą i Wrocławianie⁴⁾ i krakowscy kupey. Ci ostatni zapewniają też sobie w r. 1375 przez przywilej

¹⁾ Dokładniej w rozprawie o handlu wschodnim Lwowa; por. źródła, cytowane w poprzednim przypisku.

²⁾ W. Heyd. Geschichte des Levantehandels im Mittelalter. t. II. str. 158 i n.

³⁾ Zrobimy to w rozprawie o handlu wschodnim Lwowa.

⁴⁾ Mosbach str. 91. dok. z r. 1417.

Aleksandra Koryatowicza drogę przez Podole¹⁾. Toż im zapewnia także i następca Aleksandra Konstantyn w r. 1385²⁾. A kiedy w końcu XIV w. ożywiły się stosunki z Mołdawią i tam także idą kupey krakowsey, choć się narażają na straty, jak n. p. Mikołaj Morsztyn w r. 1386³⁾.

Niechętnie atoli patrzyli na tę konkurencyę kupey lwowsey. Mówiliśmy już nieraz, jak w tych czasach starają się miasta zazdrośnie o przywileje, choćby faktyczne, o to, by sobie zapewnić jakiś targ wyłączny. Położenie Lwowa było doskonałe. Już miał targ rozwinęty, i to targ tak wielkiej siły. Szło tylko o to, by ująć te zwyczaje trochę w ostrzejsze formy prawne, by zapewnić przewagę prawną kupcowi lwowskiemu. Lwów szybko do tego zmierzał. Ale inne były zamiary władców. Ludwik węgierski wyraźnie zastrzegł swobodę handlu z Rusią — w r. 1372⁴⁾ — dla kupców polskich i węgierskich; tylko obcych — pruskich czy śląskich — chciał od tego usunąć. Zamiar nie został przeprowadzony. Nie tylko polscy kupey, ale i obcy kupey chodzili do Lwowa i przez Lwów dalej. Wkrótce Lwów zaczął znów ostrzej występować wobec tych konkurentów. Choć nie miał prawa składu, nie miał na to przywileju, zamykał dla kupców innych drogę na wschód, chcąc zyskać siłą faktu to, czego nie mógł dostać od władców. Jestto więc takie samo postępowanie, są to takie same dążności, jakie spotyka się tak często; i tu już tyle razy o nich mówiliśmy. Taki sam cel, takie same środki. Środki polityki handlowej są jeszcze ograniczone, nieliczne; powtarzają się też w przebiegu wypadków stale tak samo. Tylko od faktycznych okoliczności zależy, czy doprowadzą do celu.

Usiłowania Lwowa dotknęły tych, którzy dotąd przez Lwów prowadzili handel, a więc głównie Kraków. Miasta zwróciły się do króla. Ludwik uznał też w roku 1379⁵⁾, iż zapory, stawiane handlowi przez Lwów, nie miały prawnej podstawy. Zawsze starano się o to, by powołać się na zwyczaj, który w tych stosunkach równał się prawie przywilejowi. Wyraźnie więc zastrzegł król, iż mają takie pozostać stosunki, jakie były dotąd, jakie były za czasów Kazimierza.

¹⁾ K. K. I. nr. 47. ²⁾ K. K. I. nr. 60.

³⁾ Czołowski. Pominiki miasta Lwowa t. I. str. 56. nr. 350.

⁴⁾ K. K. I. nr. 42.

⁵⁾ K. K. I. nr. 69. Że tu głównie szło o Kraków, wynika nie tylko z tego, iż krakowsey kupey jedynie — obok wrocławskich — byli zdolni do takich wypraw, ale również z faktu, iż przywilej wydano na ręce Krakowa, jak to widać z zachowania go w archiwum tego miasta.

Zdawać się mogło, iż tak na razie zakończy się spór. Ale Lwów nie wiele się troszczył o te przepisy, dalej utrudniał handel. I wbrew temu, czego się można było spodziewać w rok później osiągnął swój cel. W r. 1380¹⁾ dostał od tegoż Ludwika formalny przywilej na prawo składu. Ale przywilej to nie tak ostry, jak krakowski. Prawo składu nie zamyka bezwzględnie drogi przez Lwów, lecz ją tylko utrudnia. Każdy z kupców, który przybywa z zachodu do Tatarów, ma przez dni czternaście wystawić swoje towary na sprzedaż we Lwowie. Jeśli ich w ciągu tego czasu nie sprzeda, może wieźć dalej. I naodwrot czternastodniowy postój nałożono na tych, którzy towar wieźli od „Tatarów,” jak mówiono, na zachód. Choć więc nie odjęto kupcom lwowskiemu możliwości bezpośrednich zakupów na dalekich targach wschodu, to jednak obowiązek zatrzymywania się we Lwowie przez dwa tygodnie kępował oczywiście bardzo swobodę ich ruchów, a w ten sposób zapewniał znaczne korzyści, a więc i przewagę lwowskiemu kupcowi. Jego skład nie obowiązywał, nie ponosił więc ciężarów zatrzymywania się tak długo we Lwowie. Obowiązek do wyłożenia towaru na sprzedaż zapewniał nieraz kupcom lwowskiemu możliwość wyzyskania sposobności, zaopatrzenia się w towar w dogodnych warunkach. Przywilej więc ten uznać należy za rzeczywiście wielką zdobycz Lwowa, który w ten sposób zapewniał sobie nie wyłącznie wprowadzić, ale silnie przez przepisy prawne faworyzowane pośrednictwo w zamianie towarów między Wschodem i Zachodem.

Przywilej z r. 1380 na pewien czas zaspokoił ambicje Lwowa. Ale tylko na czas pewien. Już po latach kilkunastu objawia się znów dążność, by jeszcze te przywileje rozszerzyć. Niedosć było, że prawo składu tak silnie utrudniało kupcom obcym przedostanie się przez Lwów, czy w jedną, czy w drugą stronę. Oni chcieli od handlu towarami wschodnimi usunąć tych konkurentów zupełnie, cały tylko w swoje ująć dłonie. Nie starali się o przywileje, któreby im zapewniły do tego prawo w drodze legalnej. Chęć jako zapórę postawić fakt, że nikogo nie będą przepuszczać. Tak też zaczęli postępować. Oczywiście był to zamach na handel Krakowa ze Wschodem. Nie ustąpił Kraków, odniósł się do króla. Było to w r. 1395²⁾. Król wprowadził spór na drogę prawa; wyznaczył sędziów komisarzy, którzy mieli zbadać tę sprawę i wydać wyrok. Na sędziów wyznaczył mo-

¹⁾ K. K. I. nr. 58.

²⁾ Dok. sędziów nosi datę 7 lutego 1396 r.; mówi o sporze jednak jako o *orta dudum materia questionis*. Dowodzi tego też porównanie treści dokumentu z zapiską z r. 1395. N. K. II. str. 127.

narcha arcybiskupa gnieźnieńskiego Dobrogosta i wojewodę kaliskiego Sędziwoja. Sędziowie nie przeglądali pergaminów. Uznali, iż należy stwierdzić zwyczaj, że zwyczaj ma rozstrzygać. Miano istnienie zwyczajowi zaprzysiądz. Zawczasu postarali się też krakowscy rajcy, którzy tę sprawę w swoje ujęli ręce, o to, by znaleźć takich, co świadomi rzeczy mogli stanąć do przysięgi. Siedemnastu wyszukano i to tylko z pośród rajców, wtedy zasiadających lub poprzednio¹⁾.

W Krakowie 7 lutego 1396 r.²⁾ wydali komisarze wyrok. Dwóch kupców z Krakowa miało zaprzysiądz we Lwowie prawdziwość swoich twierdzeń, lub też dwóch kupców lwowskich w Krakowie. Nie było to więc rozstrzygnięcie sprawy. Nie ulegała wątpliwości wygrana Krakowian. Nie dwóch, ale kilkunastu mogli podać do przysięgi. Wiemy, iż rzeczywiście ich twierdzenia były oparte na zwyczajach, od lat przestrzeganych, jak i na zarządzeniach królewskich. Zdaje się też, iż do wykonania przysięgi nie przyszło. Widać Lwów wołał sprawę pozostawić niezalatwioną ostatecznie, niż ponieść tę pewną porażkę.

Ten pierwszy spór nie zakończył starań Lwowa, by przecież przeprzeć swoje zamiary. Już w kilka lat później zaczął na nowo utrudniać handel Krakowa. Ale szło już nie tylko o drogę na wschód. Wzmogło się wówczas znaczenie drogi mołdawskiej. Ponieważ przywilej na skład dla Lwowa z r. 1380 mówił o obowiązku postoju tylko wtedy, kiedy kupcy szli „do Tatarów,” t. j. wprost na wschód ku Kaffie, a nie wspominał wcale o zamknięciu przez prawo składu innych także dróg, żądano więc zupełnej swobody handlu z Mołdawią, w myśl ścisłej interpretacji przywileju, co było uznaną zasadą. Sprawę wytoczono przed Jagiellę w marcu r. 1403. Król sprawę załatwił na korzyść Krakowa; co do drogi tatarskiej, powtórzył przepisy z roku 1380, na które Kraków — przedkładając dokument — wyraźnie się powołał, co do drogi mołdawskiej, uznał, iż kupcy krakowscy mogą iść przez Lwów, wcale się tu nie zatrzymując³⁾. W miesiąc później wydał monarcha na rzecz Krakowa dokument, zabezpieczający mu drogę przez Podole⁴⁾.

¹⁾ *Prescriptis dominis antiquis et modernis consulibus civitatis Cracoviensis constat de via thartarica trans civitatem Lemburgensem ad quasvis Thartarie partes et iidem promiserunt iuramenta prestare, si consules Cracovienses Lemburgensibus iurare deberent.* N. K. II, str. 127.

²⁾ K. K. I, nr. 83.

³⁾ Drukowany ten wyrok trzy razy. K. K. I, nr. 102. Prochaska, *Materyały archiwalne* nr. 18 i bez daty (wydawca oznaczył ją ogólnie koło r. 1400) A. gr. i z t. III, nr. 76.

⁴⁾ K. K. I, nr. 104.

Był to więc już drugi spór o te drogi. Ale i na tem się nie skończyło. Wkrótce potem, znów te same powtarzają się zajścia. Tym razem szło wyłącznie o drogę do Wołoch. Sprawę — po wielu terminach — przekazał król do ostatecznego rozstrzygnięcia sędziemu i podsędkowi krakowskiemu. Nowy ten wyrok — wydany w Krakowie 13 maja 1406 r.¹⁾ — oparł się o poprzedni z r. 1403, i wyraźnie ponowił tylko zawarte tamże postanowienia.

Na tem zakończyły się przecież te spory. Od wyroku z r. 1406 zaprzestał Lwów daremnych wysiłków. Rozpoczyna się odtąd okres spokojny, który trwa lat dziesiątki, i dłużej. Kupey krakowsey chodzą na Lwów i przez Lwów dalej. Toż i kupey wrocławsey²⁾. Handel ze Wschodem przybiera coraz większe rozmiary, rozwija się też pomyślnie handel z Mołdawią. Wyrobiły się stałe zwyczaje³⁾, które normowały wzajemne stosunki. Dwie drogi prowadziły z Krakowa do Lwowa, jedna na Sandomierz, druga — krótsza — na Ropczyce. Znany ich bieg. Pierwsza z tych dróg jest główną. Wszystkie wozy ciężkie, obciążone towarami — „*currus onerati*“ — tak z Krakowa do Lwowa, jak i odwrotnie, na Sandomierz musiały się kierować. Toż na Sandomierz kierował się handel wołami, które pędzono zwłaszcza z Mołdawii w wielkich ilościach. Tylko lekkie wozy zwane „*rynwan*“ mogły iść na Ropczyce, oraz wozy z żywnością (*res comestibiles*) i to tak te, które z Krakowa dążyły do Lwowa, jak i naodwrot.

Tak przedstawili w r. 1453 te przepisy rajcy krakowsey królowi. Żadnych też niema śladów, by się je starano naruszyć lub zmienić.

Ruchu handlowego między Lwowem a Krakowem dowodzą dość liczne wzmianki w księgach miejskich. I dalej te same towary są: воск⁴⁾, bydło⁵⁾ — i towary wschodnie, korzenie⁶⁾ i jedwab. Nieraz wspominany jest jakiś gatunek jedwabiu, bliżej nieznany, zwany *kofftir*⁷⁾. W zamian przywożą głównie sukno, a także płótno⁸⁾. Handel ten jeszcze bardziej się spotęgował w XV w. Dotąd bowiem ze Lwowa szedł on dwiema drogami, na północ do Prus, które dostarczały tych artykułów na targ w Bruegge, i przez Kraków. Ale w początkach XV wieku ginie zupełnie handel prusko-lwowski. Cały więc ruch zwrócił

¹⁾ K. K. I. nr. 108 i Prochaska. Materiały nr. 21.

²⁾ Mosbach ztr. 91. ³⁾ K. K. I. nr. 156.

⁴⁾ Cons. Leop. II. str. 263. Bibl. warsz. r. 1872 t. III. str. 63.

⁵⁾ Cons. Leop. II. str. 444. ⁶⁾ Cons. Leop. II. str. 523.

⁷⁾ Cons. Leop. II. str. 21; C. II. str. 478.

⁸⁾ Sukno wszystkich możliwych gatunków. Cons. Leop. II. str. 21, 88, 288, 294, 303, 621, 779...

się na Kraków. Zapewne częściowo przez Kraków dostawał się jeszcze przez pewien czas ten towar wschodni do Torunia i Gdańska, a stąd do Flandryi. W zamian zaś Kraków dostarczał sukna flandryjskiego¹⁾ i śledzi²⁾. Jednak ruch ten osłabił, kiedy osłabły stosunki Krakowa z miastami położonemi nad dolnym brzegiem i ujściem Wisły. A Prusy korzenie i jedwab zakupują we Flandryi. Dalej zasilały się przecież tą drogą w jedwab i korzenie miasta śląskie, a może i bliższe ich niemieckie, o ile nie wypierał ich stamtąd towar wschodni, dostarczany drogą na Wenecję.

W handlu ze Lwowem bierze żywy udział cały szereg kupców krakowskich. Znane są ich nazwiska z ostatnich czterech dziesiątków lat XV stulecia. Roi się od nich w księgach lwowskich, choć to już epoka mniej świetna: Jan Weber³⁾, Piotr Czemer⁴⁾, Hannus Bork⁵⁾, Sebastyan jakiś⁶⁾, Benesch⁷⁾, Nykyel Karl⁸⁾, Jan Lang⁹⁾, bracia Krupkowie¹⁰⁾ itd. itd. Najwybitniejszy jednak, to handlarz wołów Stano Zygmuntowicz¹¹⁾, Jan Beck¹²⁾, Paweł Morsztyn Swarczem zwany¹³⁾, Jan Boner¹⁴⁾, a zwłaszcza najrozleglejsze interesy we Lwowie mający potężny kupiec krakowski: Zygryd Betman¹⁵⁾.

Lwów nie porzucił zamiarów, by w swoje ręce ująć handel wschodni. Przez cały prawie wiek XV prowadzi on bardzo ciekawą, wytrwałą politykę, która zmierza do tego celu, by usunąć konkurentów. Rzeczywiście powiodło mu się to w znacznej mierze. Dla wszystkich mniejszych miast i miasteczek zamknął drogę przez Lwów. Mogli tylko do tego targu dochodzić, tu sprzedawać towary. Ale dalej iść nie mogli, czy ze wschodu szli na zachód, czy z zachodu na wschód. Nad szerokim obszarem rozciągnął dłonie Lwów, stał sam jeden na straży tego handlu, trzymając silnie w swoich rękach ster interesów. Jedynie Kraków i Wrocław stanowiły konkurentów i nadal. Tych nie udało mu się pokonać. Nie silił się nawet o to. Dążności jego

¹⁾ Cons. Leopold. II. str. 21, 88, 303.

²⁾ Ibid. str. 437. ³⁾ Cons. Leopold. II str. 72, 88.

⁴⁾ Ibid. str. 74. ⁵⁾ Ibid. str. 150. ⁶⁾ Ibid. str. 202.

⁷⁾ Ibid. str. 270, 273, 314.

⁸⁾ Ibid. str. 493, 517, 574, 581.

⁹⁾ Ibid. str. 621, 691, 705.

¹⁰⁾ Ibid. str. 750, 759, 779, 786, 801, 802.

¹¹⁾ Ibid. str. 255, 239, 444, 486, 616, 617, 649 etc.

¹²⁾ Ibid. str. 398, 399, 440, 443, 468, 369, 484, 495 etc.

¹³⁾ Ibid. str. 491, 556, 557, 570, 572, 575, 602 etc.

¹⁴⁾ Ibid. str. 531, 547, 549 etc.

¹⁵⁾ Ibid. str. 138, 139, 179, 254, 256, 257, 265, 269, 277, 283, 291 etc.

zwracały się na wschód. Z Kaffą, Mołdawią i Turcyą coraz żywsze były stosunki ¹⁾).

Ale handel ten, tak silnie rozwinięty, miał doznać wstrząśnienia bardzo gwałtownego, bardzo niebezpiecznego. Coraz dalej posuwali się Turcy. Ruch ten nie był dla handlu polskiego na razie groźny. Utrudnienia handlu kolonii genueńskich z Genuą drogą morską musiałyby były spotęgować ruch, idący na Lwów. Ale i te kolonie zostały zagrożone w swym bycie. W r. 1475 upada Kaffa. I Polacy doznali strat, bo w Kaffie zaangażowane były ich kapitały ²⁾. Kaffa została zrównana z ziemią, przestała istnieć. Upadło jedno ognisko handlu. Nie ulega wątpliwości, iż odczuł to handel zwłaszcza lwowski. Daleko groźniejsze atoli były postępy Turków, które zwracały się ku Mołdawii. Ten targ był zdaje się ważniejszy wówczas od targu w Kaffie. Zaczynają kupey ponosić i tu straty ciężkie ³⁾, handel wschodni Lwowa podupada. Silnie odczuwa on dalsze ciosy — upadek Kilii i Białogrodu w r. 1484.

Ale handel wschodni nie upadł przez to. Oslabł, to prawda, ale się ostał. Nie należy przesadzać znaczenia tych faktów. Z Turcyą przychodzi także do układów. Sultanowie wydają zapewnienia handlu, zachęcają do niego. Droga w stronę Kaffy zginęła zupełnie. Ostała się przecież droga mołdawska.

Rzecz to zwyczajna, iż z chwilą, kiedy miasto traci swój naturalny rozwój, stara się uratować przecież to stanowisko przez sztuczne środki. Tak było i ze Lwowem. W r. 1503 ⁴⁾ zyskuje od króla przywilej, że we Lwowie „goście“ nie mogą wchodzić we wzajemne stosunki, że więc pośrednikami mogą być tylko kupey lwowscy. Znamy dobrze ten przepis, bo go półtora wieku przedtem już wykonywano w Krakowie. Dla Lwowa był to środek zapóźny. A im słabszy był teraz obrót, tem dotkliwiej dawało się to uczuć. Kraków też odniósł się do króla. Aleksander sprawę odesłał na sejm piotrkowski (marzec 1504 r.). Lwów nie przedłożył atoli dokumentów, tłumacząc się, że mogły zginąć w takiej długiej drodze. I znów odroczone sprawę. Wezwano ich do Krakowa — nie stanęli. Wezwano drugi raz — wysłali pełnomocników, ale nie przedłożyli żadnych dokumentów. Rzecz jasna, iż wyrok — z 16 września 1504 r. — wypadł na korzyść Krakowa, który się powoływał na zasiedzenie stu-letnie ⁵⁾.

¹⁾ Szerzej w rozprawie o handlu wschodnim Lwowa.

²⁾ Heyd. o. c. ³⁾ Akta gr. i z. t. IX. nr. 78.

⁴⁾ A. gr. i z. t. IX nr. 147. ⁵⁾ K. K. I. nr. 223.

Drobne to zajście. Daje atoli dowód, iż przecież ten targ lwowski jeszcze był coś wart, że przesadzono upadek handlu wschodniego. Już z tego, co tu powiedzieliśmy, widać jasno, że rozwój główny tego handlu przypada na wiek XIV. Prócz drogi krakowskiej i przez Kraków na Śląsk i do Niemiec, idą towary wschodnie przez Prusy aż do Flandryi. W XV w. ginie ta droga. Bez wątpienia wyparła ten towar przedewszystkiem konkurencya takiegoż towaru, który szedł na Wenecyę. Ścieśnił się targ, który się we Lwowie zaopatrywał. Przestał być światowym. Pozostał — prócz Polski — tylko Śląsk. Prusy zaczęły dowozić teraz na odwrót ten towar z Flandryi. Ale jeszcze ciągle handel to bardzo poważny. Bez wątpienia bowiem te kraje teraz więcej potrzebowały towaru. Upadek Kaff'y, niepokoje na Moldawii osłabiły go, ale nie zabiły.

Groźne współzawodnictwo tworzy dla handlu lewantyńskiego odkrycie drogi do Indyi wschodnich. Jestto wypadek kolosalnej wagi. W Polsce rychło się dowiedziano o odkryciu. List, w którym donosił o tem odkryciu król Emanuel portugalski cesarzowi Maksymilianowi, z 26 sierpnia 1499 r., znajduje się wkrótce potem wpisany do ksiąg metryki koronnej¹⁾. Widocznie odpis jego tu przesłano. Ale wiadomości szły prędzej, niż ekonomiczne skutki. Nie tak szybko obrócił się cały ruch, idący dotąd na Wenecyę, do Portugalii. Ale ważniejszy jeszcze trzeba tu zauważyć fakt. Polska była bardzo odległą od tych portów, które zaczęły teraz pośredniczyć między Europą i Azją. Na wyparcie Wenecyan z ich pozycyi handlowych wpłynęło obniżenie cen tych towarów. Ale koszta transportu z Lizbony — czy Antwerpii do Polski zbyt były duże, by tu ten czynnik mógł tak silnie działać. Dla handlu wschodniego, który szedł na wschód, kto wie, czy nie daleko ważniejsze było zerwanie związków z Prusami i Flandryą w początkach w. XV, niż wpływ odkrycia drogi wodnej do Indyi. Lwów nadal jeszcze długo utrzymuje swoje stanowisko targowiska towarami wschodnimi, które do niego szły drogą lądową. Jednak ten obszar, który on dotąd zaspokajał, maleje, choć powoli. Odpada i Śląsk jako pole zbytu, towar wschodni wchodzić zaczyna w XVI wieku do Polski także i drogą z zachodu.

E. Charakter i ocena tego handlu.

Tak się przedstawia wielki handel Krakowa. Jest on naprawdę „wielki.“ Choć nie wszystkie strony jasno występują, to przecież da się określić rynek zbytu i charakter tego handlu. To, cośmy już po-

¹⁾ Gołębiowski: Dzieje Polski za Władysł. Jagiełły i Władysława III. t. II. str. 359 uw. h.

wiedzieli na początku, i tu powtórzyć musimy raz jeszcze, oparci na wyniku tych badań. Jestto przede wszystkim handel transito, z południa i wschodu, na zachód drogą lądową przez Wrocław i drogą lądowo-wodną na Toruń i Gdańsk do Flandryi.

Z towarów węgierskich część największa idzie na targ flandryjski — miedź, żelazo, trochę srebra. Do nich przyłącza się polski ołów i воск. Te towary, idą do Wrocławia, choć w mniejszej mierze, ogarniają Śląsk i część wschodnią Niemiec. Podobnie jest z towarami wschodnimi. Drogą lądową zaopatruje się w nie Polska, a idą dalej, znów na Śląsk i do Flandryi. Tylko tu odwrotny stosunek; handel ten mniejsze ma znaczenie w stosunkach flandryjskich. Zaopatruje on w jedwab i korzenie Prusy, i dostaje się do Bruegge, ale tu napotyka na konkurencyę, bo przedmioty tego handlu dochodzą tu także inną drogą, zapewne w większej nawet ilości, z miast włoskich. Za to z całą siłą pcha się towar wschodni drogą lądową na Wrocław i dalej. Nie zdobywa sobie krajów na południowy zachód położonych — Moraw, Czech — bo ten rynek opanowuje handel lewantyński, idący z Wenecyi i Genui przez Wiedeń i Insbruk. Od południowego wschodu jest więc granica polityczna mniej więcej granicą targów na towar wschodni, dowożony z dwóch stron. Za to Śląsk cały należy do tego targu, zaopatruje się w towar drogą lądową na Kraków i Lwów, a nadto także część wschodnia Niemiec. Dalej nie może się towar dostać, bo mu znów zagraджа drogę handel włosko-niemiecki, do którego już należy targ Saksonii. Za mało to zbadany przedmiot, za mało dotąd zważano na doniosłość tej drogi lądowej do Lewantu, stąd też niepodobna ustalić granicy, gdzie się stykają te dwa targi, jak się granica w biegu czasu chwieje, posuwa to na wschód, to znów więcej na zachód.

Z płodów Polski mają w eksporcie znaczenie: sól, ołów i drzewo. Sól idzie na targ północnych Węgier, na Śląsk, ale nie poza Wrocław. Może trochę do Moraw. Ołów, prócz targu śląskiego i flandryjskiego ma jeszcze tak doniosły dlań targ węgierski. Drzewo stanowi czynnik ważniejszy dla północnych okolic. Ale i stąd idzie, zwłaszcza drzewo cisowe, drogą przez Gdańsk, i dociera najdalej. Na drzewo cisowe główny odbiorca — to Anglia. Wogóle drzewo polskie dochodzi morzem nawet do Hiszpanii. W XV w. zaczyna rósć silnie handel bydłem. Woły idą drogą lądową na Śląsk, do Niemiec, docierają daleko, aż w głąb cesarstwa. Zboże zaczynają również w coraz większej ilości wywozić z Polski, ale tylko drogą wodną przez Gdańsk. Dla okolic południowych jednak, dla Krakowa zwłaszcza, jeszcze zboże nie ma żadnego znaczenia.

Wosk i futra, które idą z Polski tak na Wrocław, jak do Flandryi, w części idą z kraju, w części — i to znacznej — również transito. Wosk idzie z Węgier, i Mołdawii. Futer nie dostarcza już Polska w większej ilości. Wywożą je z Litwy i Rusi. Nawet woły stanowią w dużej części towar transito, z Mołdawii.

W zamian bierze Polska ryby solone, owoce południowe, wina bądź z Węgier, bądź przez Flandryę — to wszystko na swoje potrzeby. Ale głównie przywożą wyroby przemysłu. Tak w. XV wyroby norymberskie, które częścią w kraju zostają, częścią idą na wschód. Góruje przywóz sukna. Sukna dostarcza w wielkiej ilości Flandrya, oraz Śląsk. Wobec importu sukna nikną zupełnie pozycye, powyżej wymienione. Jestto najważniejszy artykuł, którego dostarczają Polsee z zachodu, ogromnej doniosłości. Ale bo też i rynek zbytu jest bardzo rozległy. Zaopatruje się w nie nie tylko cała Polska, ale sukna stanowią główny artykuł eksportu Polski na południe i na wschód. Jestto więc przedewszystkiem handel transito; Polska prawie wyłącznie suknem płaci za dostarczane jej płody i towary i Węgrom i Mołdawii. Dla Małopolski zwłaszcza, dla handlu Krakowa jestto towar pierwszorzędnej wagi, który góruje nad wszystkimi innymi, tem bardziej, że wyrób sukna w tych okolicach nie bardzo się rozwinął.

Charakter i rodzaj stosunków handlowych wtedy zyskuje na jasności i dokładności, jeśli można ściśle określić wartość jego, podać jakieś cyfry, któreby przynajmniej sposobem przykładu illustrowały przedstawienie rzeczy. Dopiero przez to ogólniki nabierają treści. Niestety, jeśli o tę chodzi epokę, ciężko o jakikolwiek materiał statystyczny. Za granicą przecież przynajmniej trochę znajdzie się takich źródeł: u nas brak ich prawie zupełny. Stąd też trzeba się ograniczyć do ogólnych zdań, do zaznaczenia, iż pewien handel jest bardzo doniosły lub małej wagi. Są to dedukcye ze wzmianek mniej lub więcej częstych, ze stopnia zainteresowania, jaki okazują kupecy wobec pewnej gałęzi handlu. Przecież n. p. do oceny handlu wschodnimi towarami, do poznania jego wielkiej wagi, prawie niema innego źródła, jak zażyłość walki, którą prowadzą kupecy wrocławscy z Krakowem, a krakowscy ze Lwowem o drogę na wschód. Wielka to szkoda, że tak jest; ale na to niema rady. Historyk musi z tego korzystać materiału, który mu przekazały przeszłe wieki.

Na szczęście, o ile chodzi o sukno, można przecież dać, choć nie świetne, cyfry, z których przynajmniej poznać można rzeczywiście wielką doniosłość tego handlu. W Krakowie opłacali kupecy obcy od

wwiezionego sukna cło, zwane quartzoll. Na podstawie jego wysokości można obliczyć, ile postawów sukna weszło do miasta¹⁾. Nie wiele warte i te cyfry. Poznajemy z nich bowiem tylko część handlu suknem, tylko ilość postawów, którą wwieźli obcy kupecy; nie wiemy, ile przywożą krakowsey, bo oni są wolni od cła. Nadto postaw, to bardzo nierówna miara np. gdański miał 30 łokei, angielski 44, względnie jako półpostaw 22. Przywóz sukna tak się przedstawia:

rok	ilość postawów	rok	ilość postawów
1390 . . .	14.040	1401 . . .	9.600
1391 . . .	11.312	1402 . . .	14.746
1392 . . .	12.816	1403 . . .	10.090
1393 . . .	14.064	1404 . . .	14.456
1395 . . .	16.528	1405 . . .	15.612
1396 . . .	29.556	1414 . . .	9.216
1397 . . .	21.120	1431 . . .	7.418
1398 . . .	15.840	1487 . . .	1.072
1399 . . .	28.320		

W latach więc 1390—1405, z których są najpełniejsze dane, przypada średnio na rok 16.293 postawów. Jeśli import przez krakowskich kupców obliczymy na połowę tego importu, to dojdziemy do ogromnej sumy 25.000 mniej więcej postawów rocznie. Są to ilości bardzo względne — nie myślę podnosić ich wartości — wystarczają jednak, by wskazać, że to taka znamienna gałąź handlu.

Jeszcze gorzej, jeśli chodzi o określenie ogólnej wartości handlu prowadzonego przez krakowskich kupców. Do tego jest trochę dat, ale również bardzo względnej wartości. Kupecy krakowsey nie opłacali cła w Krakowie. Atoli obliczano — przynajmniej w latach 1449 do 1474 — ileby to cło wyniosło²⁾, i miasto wydawało co roku atestaty poborcy celnemu na wysokość tego cła. Cyfry³⁾ tak się przedstawiają:

¹⁾ W jaki sposób obliczałem, podaję w moich *Finansach Krakowa*. *Rocznik krak.* t. III str. 73—74.

²⁾ Piszą n. p. data est recognitio... teloneatori Cracoviensi... de mercibus per concives traductis, de quibus tantumdem daturi fuissent pro teloneo, si eius libertate non gaudeant. C. III. str. 372.

³⁾ C. III. str. 31, 153, 173, 216, 244, 272, 291, 308, 417, 538, 543; oczywiście rachują się w śróde po św. Prokopie, i tak też liczą rok; w r. 1468 (C. III str. 417) dają rekognicyę za lat 6 i to widocznie nie szczegółową, w r. 1475 (C. III str. 538) obliczają się za lat 6 (1469—1474) a to szczegółowo, ale rekognicyę dają ogólną, licząc po 550 grz. na rok.

Data	grz.	gr.	w latach	grz.	gr.
13/XII 1449—15/III	1450	278	36	1463 — 1468	po 800 —
15/III 1490—31/V	1451	482	4	za r. 1469	663 20
9/VII 1455— 7/VII	1456	436		„ r. 1470	645 23
7/VII 1456— 6/VII	1457	950		„ r. 1471	557 21
6/VII 1457— 5/VII	1458	600		„ r. 1472	546 27
5/VII 1458— 4/VII	1459	600		„ r. 1473	449 29
4/VII 1459— 9/VII	1460	551	24	„ r. 1474	437 24
9/VII 1460— 8/VII	1461	633	30	„ r. 1475	350 27
8/VII 1461— 7/VII	1462	566	18		

Z takich cyfr ¹⁾ odczytać można tylko względne podnoszenie się lub osłabnięcie ruchu handlowego, ale nie więcej. Widzimy z nich,

¹⁾ Dla przeglądu podajemy tu tablicę cen sukna z okresu, w którym częściej o nich mowa, tj. od końca XIV do połowy XVIII w. Zestawiliśmy ją na podstawie licznych wzmianek w księgach, zwłaszcza radzieckich i kilku dokumentów.

Rodzaj sukna	Cena podstawu	Cena łokcia	Rodzaj sukna	Cena podstawu	Cena łokcia
brukselskie	grz. 13—22	18 gr.—22 gr.	akwizgrańskie	6 grz. 12 gr.	
yperskie	16 grz. 2 gr.		gerinsberskie	6 grz.	8 gr.
londyńskie	grz. 10—18		koloniskie	5 grz. 36 gr.	
mechelskie	grz. 13—14	17 gr.—18 gr.	gorlickie	2 grz. 19 gr.— 2 grz. 26½ gr.	
lirskie		18 gr.	żytańskie	2 grz. 4 gr.	6 gr.
łowańskie	11 grz.	16 gr.	strzygońskie		5 gr.
angielskie	9½ grz.— 12 grz.	12 gr.—14 gr.	wrocławskie	2 grz. 24 gr.	4 gr.—5 gr.
herentalskie	8 grz. 4¼ gr. —10 grz. 24 gr.		świdnickie		4 gr.
tyńskie	7 grz.—9 grz. 36 gr.	9 gr.—16 gr.	harras	1 grz. 12 gr.	3 gr.
dondermondz.		15 gr.	kirsey		3 gr.
kortryckie		12 gr.	krakowskie		2 gr.—3 gr.
edyńskie		8 gr.	najniższe i naj- wyższe ceny	1 grz. 12 gr. —22 grz.	2 gr.—22 gr.

Oczywiście trzeba mieć tu na uwadze zarówno różną wielkość podstawu, jak i różność monety.

iz od razu od wybuchu wojny pruskiej handel się zmniejsza, na lata 1461—1468 przypada znów silne się jego podniesienie, odtąd widać stopniowy upadek. Ale niepodobna dojść, jaka była wartość towarów wwiezionych, wobec tego, iż taryfa jest tak różna, ani też stosunku do przywozu towarów przez obcych. Dla porównania mogłyby bardzo służyć cyfry cła krakowskiego, rzeczywiście pobranego. Znamy je jednak tylko z czterech lat i to znacznie wcześniejszych¹⁾.

rok	grz.	gr.	rok	grz.	gr.		
1390	—	1089	12	1392	—	1085	37
1391	—	997	21	1393	—	880	4

Przeciętnie więc przynosi cło krakowskie koło 1000 grzywien. Z porównania z cyframi poprzednio podanemi, jeden tylko możnaby wyciągnąć wniosek, iż w końcu XIV w. obcy kupcy wwozili chyba nie mniej towarów, niż kupcy krakowscy. Cyfry cła czehowskiego z tego czasu wskazują na to²⁾, iż ruch towarów, z Węgier zwłaszcza, był wcale znaczny w stosunku do ogólnego ruchu.

Ale też na tych uwagach ogólnych i bardzo ostrożnych musimy się ograniczyć przy omawianiu tych cyfr, by nie popaść w dowolność, któraby była domysłem tylko.

W połowie wieku XV zaczyna ten handel upadać. Ustaje bezpośredni handel z Flandryą. Na suknie zwłaszcza widać skutek tego. W r. 1487 — jak widać z przytoczonych przez nas cyfr — dowóz sukna do Krakowa wynosi ledwie $\frac{1}{16}$ tego dowozu, który uważać należy za przeciętny³⁾. Jestto chyba bardzo wymowna cyfra. Kraków bierze sukno prawie tylko ze Śląska, wywozi go znacznie mniej na wschód, czy na Węgry. Toż upadek handlu transito miedzią odbił się na wyniku dochodów z wag miejskich⁴⁾. Działały tu obie przyczyny — zarówno upadek handlu transito Węgry — Flandrya, jak i klęski handlu wschodniego. Zmniejsza się targ, tą drogą dotąd zaopatrywany. Wrocław coraz żywsze utrzymuje stosunki z Wenecją. Kraków z Włochami prawie nie miał żadnych stosunków, ledwie drobne tylko wzmianki zachowały się o tych relacyach. Jest w Krakowie sukno florenckie, bardzo cenione w wiekach średnich, już w końcu wieku XIV⁵⁾. W roku 1406⁶⁾ Floreneya przesyła Jagielle w darze lwa i lwicę i poleca jego względem kupca weneckiego

¹⁾ P. moje Finanse j. w. str. 82.

²⁾ Ibid.; przeciętnie cło czehowskie wynosi koło 350 grz.

³⁾ P. wyżej. ⁴⁾ P. Finanse tablica II. — II. A. 1 i 2

⁵⁾ K. K. II. nr. 262.

⁶⁾ Cod. ep. s. XV. t. I. część 1. nr. 33.

Piotra Bicchieraria z Wenecyi, który w Polsce wówczas bawił. W r. 1464¹⁾ doża wenecki Moro wstawia się do króla za kupeem Nembrotem, któremu żydzi zrabowali „iocalia“ wartość 600 dukatów, a dwaj inni kupecy włoscy nie chcą zapłacić sumy dłużnej za towary 1403 dukatów. Są to jedyne wzmianki z XV w. Dopiero z r. 1497²⁾ następna wzmianka, bardzo ciekawa. Kupecy krakowscy kupują w Wenecyi „aromata.“ A więc tu i Kraków zaczyna się zaopatrywać. To także ślad zmiany stosunków.

Ale Kraków nie upada. Handel transito maleje, prawie niknie. Ledwie jeszcze droga węgiersko-wrocławska utrzymuje trochę znaczenia. Za to zaczyna się wzmacniać handel eksportowy, którego początki są już w tej epoce. Drzewo już w XIV w. wywożą, w XV na zachód woły. Dalej też będą wywozić sól. Na północy już eksport przybiera duże rozmiary, już nie tylko idzie z Kujaw na gdańskich okrętach drzewo i płody leśne: potaż, popiół, smoła..., ale także zboże. Coraz dalej w głąb Polski idzie ten ruch. Wkrótce w Małopolsce ujmie go w swoje ręce Kraków, i jeszcze raz zabłyśnie dla niego pomyślna epoka. Ale to już będzie nie handel transito, ale handel eksportowy, który w świat powiezie do Europy polskie bydło, polskie drzewo i polską pszenicę.

R O Z D Z I A Ł III.

Handel krajowy.

Handel krajowy Krakowa, tj. handel w obrębie granic Polski, nie przedstawia tego wspaniałego obrazu, jaki roztaczają dzieje handlu zewnętrznego. Nie jestto jednak gałąź handlu, którąby można lekceważyć. Jeśli wielki handel więcej żądał kapitałów, więcej pociągał ludzi, to choć on nosi taką wybitną cechę handlu transito, przecież oparty był dość silnie o handel krajowy, z nim się silnie łączył. Choć nie największą, to przecież znów niezbyt małą część towarów brał handel wielki z Polski, i znów przywiezione towary w niej zostawiał. A prócz tego zaopatrywał on Polskę polskim towarem.

Polska dostarczała handlowi ołowiu z kopalni w Olkuszu i Trzebini, siarki z kopalni w Swoszowicach. Ołów w dużej mierze rozchodził się za granicę, ale przecież i kraj zasilał, o ile go było potrzeba. Siarka w eksporcie nie gra wielkiej roli, ale wystarczała na potrzeby

¹⁾ Cod. ep. s. XV. t. III. nr. 75.

²⁾ C. V. str. 58.

domowe. Po wsiach skupował kupiec krakowski woły¹⁾ na eksport i na potrzebę miasta, toż воск, wreszcie zboże²⁾ i chmiel. I przemysł krajowy dostarczał choć trochę towaru. W Krakowie wyrabiają sukno, jest go nawet kilka gatunków³⁾: bloser, selbfar, loden (czyli sukno kosmate) i szotte. Jest w obiegu sukno kaźmierskie⁴⁾, krośnieńskie i sądeckie⁵⁾, a pewnie dochodziły tu także sukna wielkopolskie. Zaopatrywały się w nie Węgry, ale także i kraj. Najważniejszy artykuł handlu krajowego stanowił ten produkt, który tu rzeczywiście w nieprzebranej znachodził się i znachodzi ilości: sól.

Z zagranicznych towarów zaopatruje handel krakowski, zdaje się, całą prawie Polskę w towar wschodni — jedwab i korzenie, Małopolskę przynajmniej w ryby morskie, zwłaszcza śledzie, oraz w niezmiernie ważny artykuł: zagraniczne sukno, śląskie, czy flandryjskie lub angielskie. Weale dużo sprzedawał pewnie towarów norymberskich jak i — po jarmarkach Małopolski — innych wyrobów przemysłu. Choć niewiele, toć przecież i miedzi i żelaza musiało coś w kraju zostawać.

Do tego handlu wewnętrznego niema tylu źródeł, tyle materiału, co do wielkiego handlu Krakowa. Po małych miasteczkach ksiąg było nie wiele, a i te poginęły. A te drobne czynności handlowe, ta sprzedaż en détail po Małopolsce czy Polsce nawet, z natury rzeczy nie mogła silniejszych zostawić śladów. Przynajmniej jednak o dwóch artykułach da się nieco więcej powiedzieć — o artykułach bardzo ważnych: soli i suknie. A inne wzmianki i przyczynki do tego handlu, do jego rywalizacyi z innymi miastami, oraz do handlu lokalnego, przynajmniej jako tako wypełnią te luki. By jednak zrozumieć warunki handlu wewnątrz kraju, musimy najprzód zwrócić uwagę na jedną ważną kwestyę, kwestyę cel.

A. Kwestya cel wewnątrz kraju.

Kwestya cel równą przedstawia doniosłość dla stosunków handlowych i ich rozwoju, jak dla skarbu panującego. Dążności tych stron, które są interesowane w ustroju systemu celnego, są prawie zawsze wprost przeciwne sobie w tych czasach. Cła bowiem, to jeszcze nie żaden środek polityki celnej, któryby mógł służyć interesom sfer kupieckich, lecz poprostu jedno ze źródeł dochodów władcy. A jednak te cła wy-

¹⁾ C. II. str. 23 (r. 1412), str. 46 (r. 1413).

²⁾ C. III. sr. 594 ³⁾ K. K. II. nr. 286.

⁴⁾ Księga wójtowska z lat 1476--1477 str.

⁵⁾ K. K. II. nr. 310.

wierają znaczny wpływ na handel nie tylko przez swoją wysokość, ale także i względny, przez zwolnienia od tych cel, a więc przez faworyzowanie pewnych klas na niekorzyść innych.

Przyjętą to jest dziś zasada, że komory celne opasują wieńcem granicę państwa. Niema zaś cel wewnątrz państwa. Inaczej było wówczas. Cła rozrzucone były po całym kraju, czy to bliżej granic, czy znów w środku państwa. A jeśli chcemy podać, jaka myśl kierowała w wyborze miejsc, na których cło wybierano, to możemy tylko ogólnie zaznaczyć, iż ustanawiają je w miejscach, gdzie ruch handlowy, przewóz towarów, jest znaczniejszy. Cła więc spotykamy przy głównych drogach, przy tych traktach, po których posuwały się w większej ilości kupieckie karawany. Od kierunku więc drogi zależy, gdzie cło będą wybierać; jeśli zmieni się trakt, odwróci w innym kierunku to i cła przenoszą do innych miejscowości, przy nowej drodze leżących. Im większa, ważniejsza droga, tem więcej stacyi celnych na niej się spotyka, a zwłaszcza na tych drogach, które wiodły na zewnątrz państwa, które więc stanowiły koryto dla towarów, bądź wywożonych za granicę, bądź wwożonych do państwa. Jako specjalnie dogodne miejsca nadawały się na stacye celne punkta krzyżowania się dróg; tam zwykle też leży jakieś większe miasto, stanowiące stacyę handlową i celną. Jako przykład tylko wspomnimy Kraków lub Łęczycę, które właśnie mają te warunki, a należą do najważniejszych komor celnych Polski. Ale wcale duże znaczenie mają komory, zwrócone ku zagranicy, jak np. Będzin lub Krzepice na granicy śląskiej, a Czehów na drodze do Węgier i z Węgier. Najmniej ważne są te cła, które leżą przy drogach czysto wewnętrznych. Nie potrzebujemy dodawać, cośmy już wyżej zaznaczyli, iż przymus dróg stanowił istotny warunek dla powstawania komor celnych. Gdyby bowiem wozy mogły były chodzić wszystkiemi drogami, to napewno szybko nabywałyby znaczenia drogi boczne, drogi, któreby omijały miejsca celne.

Ówczesne cła nie mają charakteru cel przywozowych czy wywozowych. Określić je należy jako cła przewozowe, wybierane od towarów bez względu na to, w którą idą stronę, czy przychodzą do kraju, czy też idą transito tylko dalej, czy znów wywożą je za granicę. Jedyłą podstawę stanowi fakt, iż towar przechodzi przez komorę celną. Nie znaczy to jednak, by wszystkie towary jednakowo traktowano. Zdarza się, że niektóre z nich, przywożone do Polski, wolne są od cła, to znów na innych komorach nie nie płacą towary, które z Polski wywożą. Zależało to od różnych okoliczności, a nie można twierdzić, jakoby te

różne wyjątki były tylko zrządzeniem przypadku. Niekiedy przynajmniej należałoby w takich przepisach dopatrywać się pewnej jasnej myśli. Co do tych atoli przepisów, to jedno jest ich wspólną cechą, że każda prawie komora ma jakby odrębne swoje życie, odrębne przepisy, odrębne taksy. Jeśli zestawimy tych kilka znanych ordynacji celnych dla różnych komor, to od razu w oczy biją te kolosalne między nimi różnice. Jedne mają obszerną ilość ustępów, inne znów ledwie kilka pozycji. Całkiem różne w nich występują towary, a na te same towary są różne taksy. Bo też każda komora miała specjalne swoje przeznaczenie; od tego, przy jakiej leżała drodze, jakie produkty szły tą drogą, w którą stronę, zależało urządzenie komory. Nie ma więc pod względem cel żadnej jednostajności, żadnych przepisów ogólnych, rozciągających swoją moc na całe państwo. Jedynie komory, przy jednej drodze leżące, a więc zostające pod wpływem podobnych warunków, podobny mają ustrój, choć tylko podobny, nie jednaki. Jestto zapewne najcharakterystyczniejsza cecha ustroju celnego wieków średnich wogóle, a także i w Polsce.

Sposób wybierania tego cla jest bardzo rozmaity. Niema prawie żadnej zasady, którejby nie zastosowano. Wszystkie istnieją równocześnie obok siebie, i i to nie tak, by różne zasady w różnych stacjach celnych miały zastosowanie, lecz są one różnorodne w każdej z nich. Więc wybiera się clo od wozu, od koni, osobno od towarów, i to bądź od sztuki lub większej ilości sztuk, tuzina lub stu w stałej wysokości, bądź od cetnara lub beczki, lub też w stosunku do wartości, albo znów według tak względnej, czysto zewnętrznej cechy, jak worek, lub wóz towaru. Niepodobna też tu się dopatrzeć jakiejś przewodniej myśli, która by kierowała wymiarem tego ciężaru. Na różnych komorach różne są zwyczaje, w inny sposób nieraz płacą, i w różnej wysokości ¹⁾.

To, co tu powiedzieliśmy o clach, tyczy się przedewszystkiem cel państwowych, królewskich. Ale prócz tych cel nie brakło innych, które nie do króla należały, lecz do osób prywatnych, duchownych czy świeckich. Oczywiście znaczenie ich było znacznie mniejsze; tych cel było też bez porównania mniej. Ale były. Różnorodność przepisów i tu również występuje w całej pełni.

¹⁾ Podajemy tu tylko ogólny zarys dla scharakteryzowania ówczesnych cel w Polsce, oparty na zbadaniu przepisów celnych. Z tego powodu nie udowadniamy tu bliżej naszych twierdzeń, gdyż leży to już poza zakresem naszej pracy. Kwestję tę omawiamy w osobnej rozprawie.

Ale nie tylko organizacya komor celnych podlegała takiemu zróżniczkowaniu. Podobnie przedstawia się także kwestya, kto ma płacić cło, i w jaki sposób. I pod tym względem różnorodność jest wielka. Ale można przecież wysledzić pewne zasady, które kierują tą kwestyą. W zasadzie każdy płaci cło, kto przekracza komorę celną. Ale są od tej zasady wyjątki mniej lub więcej obszerne, i to tak różnorodne, że tworzą prawdziwą mozajkę przepisów, niejasnych, a stąd nastręczających sposobność do licznych sporów i rozstrzygnięć.

Zysk z cel stanowi jeden z najważniejszych dochodów króla, o ile oczywiście nie są to cła będące własnością osób prywatnych. Spodziewać się więc należy, że tylko z racjonalnych powodów będzie monarcha dawał zwolnienia od cel, boć w ten sposób sam zmniejsza własne dochody. Główną jest zasadą, iż takich zwolnień nie dostają miasta zagraniczne. Nie dają takich zwolnień ani królowie polscy na rzecz obcych kupców z poza Polski, ani też obcy panujący polskim miastom. I łatwo to wyjaśnić; monarcha jeśli się zrzekał swoich dochodów, to albo z musu, albo też, by sobie to w inny powetować sposób. Pierwszy przypadek tu zachodzić nie może. Zaś zwolnienia od cel dla kupców zagranicznych nie mogły w inny sposób wynagrodzić królowi uszczerbku, jakiegoby wskutek tego doznał. Zwolnienie takie wyszłoby jednostronnie tylko na ich korzyść. Jedynie też w wyjątkowych razach robią władcy ustępstwa częściowe dla obcych. Kraków dostał w r. 1380¹⁾ zniżkę cła do połowy od księcia włodzimiersko-luckiego. Wtedy już upadał handel Włodzimierza. Zniżka cel miała więc na celu zachęcenie kupców do tego, by przecież odwiedzali ten targ, i tem tłómaczy się ta ulga. Jestto jedyny wypadek z dziejów Krakowa, gdzie wyraźnie zyskuje taki przywilej poza granicami ówczesnego państwa. Ale przecież nie brak przywilejów, wystawianych w sprawie cel przez władców obcych. Tylko inny był ich cel, jak to już raz wyżej podnieśliśmy. Różnorodność w ustrój cel była dla handlu bardzo niedogodną, a tem groźniejszą, iż kupiec nieraz nie znał dokładnie stosunków i taks celnych, a jeśli nawet znał, to i tak narażony był na nadużycia ze strony poborców celnych bądź ze złej woli, bądź też z niezajomości przepisów, które tak były różnorodne. Dlatego też, jeśli kupiec miał iść w kraj obcy, to chciał przedewszystkiem zapewnienia, że nie będzie narażony na wyzysk, chciał wiedzieć, jakie ma ponosić ciężary. Z tego powodu pojawiają się zapewnienia co do cel ze strony obcych władców. I rzecz to bardzo charakterystyczna. Kraków takich zapewnień nie ma ani ze strony Prus,

¹⁾ K. K. I. nr. 56.

ani ze strony Śląska lub Węgier, a przecie to właśnie były kraje, z którymi kupecy krakowscy utrzymywali tak ożywione stosunki. Tymczasem takie zapewnienia celne dostaje Kraków ze strony książąt mazowieckich w latach 1310¹⁾ i 1311²⁾, od książąt ziem ruskich w latach 1320³⁾, 1375⁴⁾, 1380⁵⁾ i 1385⁶⁾, od książąt pomorskich w latach 1390—1391⁷⁾ i 1403⁸⁾ i od Witolda w r. 1403⁹⁾. Dlaczego, nietrudno wytłumaczyć. Z Śląskiem, Prusami i Węgrami istniały stosunki od dawna, i to stosunki uregulowane porządnie. Nie było więc obaw czy niepewności. Inaczej, o ile chodzi o te inne kraje. Żadano zapewnień, bo pewności nie było. Te dokumenty w większej mierze musimy uważać za punkta, które znaczą nowe etapy w dziejach handlu Krakowa, bądź też są wywołane wzmożeniem się ruchu handlowego, który wymagał opieki, albo większą obawą z powodu niepewności stosunków. Ostatni przypadek zachodzi co do ziem ruskich, pierwszy przy innych przywilejach, które wyżej wymieniliśmy. Wtedy zaczęli dopiero kupecy krakowscy chodzić do Mazowsza, do Litwy lub też przez Pomorze. Jasną to rzeczą, iż im mniej są znane stosunki jakichś krajów, tem większych kupecy żądają gwarancyi. Zwyczajnie zapewnienia brzmią ogólnie, iż kupecy krakowscy mogą przychodzić do tych obcych ziem dla handlu, i że będą płacić tylko słuszne cło: „iusto portorio soluto“, jak zwykle mówią dokumenty. W tych dokumentach powtarza się stale ten ogólny frazes — z wyjątkiem pomorskich. Książęta i miasta pomorskie nie tylko mówią, iż będą płacić kupecy polscy — zwłaszcza zaś krakowscy — zwykłe cło, ale dokładnie określają, w których miejscowościach to cło płacić będą, od jakich towarów i w jakiej wysokości. Tu ta asekuracya kupców od niepewności jest bez porównania silniejsza, tak szczegółowa. A tem tylko to można objaśnić, iż do tego czasu kupecy polscy nie mieli zupełnie żadnych stosunków z Pomorzem zachodniem. Kraj był im obcy zupełnie, obce stosunki. Szukali więc zabezpieczenia dokładnego, by wiedzieli, co ich czeka, jakie będą ponosili ciężary, bo nie chcieli puszczać się napróżd w taką daleką drogę z zamkniętymi oczyma, na ślepo.

Inaczej atoli, jeśli szło o miasta, które się rozsiadły w obrębie granic Polski, zwłaszcza miasta królewskie, miasta duże, będące siedzibą nie tylko lokalnego przemysłu i lokalnego handlu, jeśli szło

¹⁾ K. K. I. nr. 5 i 6. ²⁾ K. K. I. nr. 8.

³⁾ K. K. I. nr. 12. ⁴⁾ K. K. I. nr. 47.

⁵⁾ K. K. I. nr. 56. ⁶⁾ K. K. I. nr. 60.

⁷⁾ K. K. I. nr. 72—76. ⁸⁾ K. K. I. nr. 105.

⁹⁾ K. K. I. nr. 103.

o Lwów lub Kraków. Królowie nie wzbraniali się w tych wypadkach, nadawać im wolność od ceł, i to zupełną. Zapewne, iż przywileje te drogo zwykle miasta dostawały, bądź za cenę jakich niezwykłych zasług, bądź też — choć tego niepodobna dokładnie stwierdzić — wprost za cenę potężnej sumy pieniędzy. Ale że wogóle mogły dostać takie przywileje, powód leży głębiej, nie tylko w tych przypadkowych okolicznościach, które w pewnej chwili powodowały wydanie przywileju. Król wprawdzie tracił wskutek takich zwolnień na swoich dochodach. Ale nie była bezpowrotną stratą. Miasto, obdarzone przywilejem, zyskiwało dużo, bardzo dużo, zwłaszcza że cła były tak liczne, i nieraz wcale wysokie. Nie na tej jednak bezpośredniej korzyści spoczywała główna waga przywileju; bez porównania donioślejszy był skutek, iż miasto przez to zyskiwało większą siłę konkurencyjną wobec miast obcych, które w handlu brały obok nich udział. To jest punkt tak doniosły. Wolność od ceł dawała im przewagę handlową nad konkurentami, lub też przynajmniej — jeśli warunki konkurencyi były dla nich niekorzystne — polepszała je wydatnie. A jeśli zyskiwało miasto, to zyskiwał i monarcha, który z miast ciągnął dochody, brał prócz zwyczajnych danin szos, tem wydatniejszy, im większy był majątek mieszczan, uciekał się nieraz do miast czy o doraźną pomoc pieniężną, czy też przynajmniej o pożyczkę. W tem znajdował kompensatę za to, co tracił w dochodach z ceł.

Tak też sobie tłumaczyć należy także te uprzywilejowania co do ceł, które uzyskał w biegu dziejów Kraków. Nie od początku miał on te wolności. Dopiero w lat 33 po założeniu miasta dostał ten przywilej, taki ważny, od Leszka Czarnego — w r. 1288¹⁾ — za zasługi wobec księcia w czasie walki z Tatarami. Zwolnił ich od ceł w obrębie swoich ziem — a więc w księstwach: krakowskim, sandomierskim i sieradzkim. Ważna to była data dla miasta; był to pierwszy przywilej, który miasto dostało od chwili powstania, ale za to wydatny.

Dopiero w r. 1306, kiedy za cenę oddania miasta Łokietek wydał dla niego obszerny przywilej, uznał także wolność Krakowa w pełni, na cały obszar swoich posiadłości²⁾.

Po buncie wójta Alberta stosunki się zmieniły na niekorzyść Krakowa. Widoczna, iż kupey krakowscy doznają utrudnień w wykonywaniu tej wolności od ceł, którą dostali za Leszka. Odniesli się też w r. 1320 do króla, który sprawę kazał rozpatrzyć wojewodzie sandomierskiemu Tomisławowi. Powołał się Kraków na przywilej

¹⁾ K. K. I. nr. 2.

²⁾ K. K. I. nr. 3.

z roku 1288¹⁾, i sprawę wygrał. Dopiero w roku 1331²⁾ dostali od króla przywilej, który uznaje znów ich wolność od cel ogólnie, wszędzie, dokąd rozpościerały się jego dzierżawy. Łokietek dla Krakowa nie był przyjaźnie usposobiony z powodu znanych wypadków z r. 1311. Trudno więc przypuszczać, by tak łatwo był Kraków uzyskał od niego to potwierdzenie wolności celnych. Przypuszczać można, iż drogo musiał go ten przywilej kosztować. Może walka z Zakonem, która wymagała pieniędzy, ułatwiła mieszczaństwu, bogatemu w gotówkę, dojście do celu. Boć dziwna, że taki ważny dokument tak dziwnie sucho się wyraża. Zwyczajnie monarcha w aktach łaski swej — choćby za pieniądze nabytych — mówi dużo o zasługach tego, któremu nadaje przywilej, by w ten sposób umotywować swe zarządzenia. A Łokietka dokument krótko stwierdza tylko, że stało się to za radą możnych. Zresztą, jakkolwiek było, to pewna, że ten przywilej ugruntował na nowo i tym razem już na stałe podstawę swobody Krakowa od opłaty cel, stał się więc jednym z filarów, podtrzymujących sklepienie tego tak szybko i silnie rozkwitającego emporium. Nieraz się jeszcze później na ten powoływano przywilej³⁾.

Tak zostaje i nadal. Za Kazimierza W. niema żadnych potwierdzeń swobód celnych. Widocznie nie były potrzebne. Jedynie w r. 1338⁴⁾ stwierdzono wolność Krakowa od opłaty cła w Rytrze. Nie było to żadną nowością. Cło należało do króla, więc Kraków nie był obowiązany go płacić. Pretensye poborcy były całkiem niesłuszne, nieprawne, zostały zatem łatwo usunięte.

Inna kwestya z Rusią. Rozwinęła się ona po zajęciu tego kraju przez króla Kazimierza. Czy przywileje celne, które miał Kraków, mogły wystarczyć, by i tam był wolny od ciężarów celnych? Zdaje się, że nie. Za czasów tego króla widoczna, że Kraków płaci cło w Rzeszowie i Lubaczowie⁵⁾. Jeszcze później, za Jagiełły płaci krakowski kupiec cło we Lwowie, kiedy idzie na drogę tatarską. A więc na Ruś jeszcze wówczas nie rozciągały się jego wolności celne. Przywileje odnosiły się tylko do właściwych krajów polskich, ale tu już w ich najszerszych granicach.

¹⁾ K. K. I. nr. 10. ²⁾ K. K. I. nr. 17.

³⁾ K. K. I. nr. 17. dopisek.

⁴⁾ K. K. I. nr. 22.

⁵⁾ Widoczna to z wyrażenia dok. króla z r. 1360 K. K. I. nr. 33, że nie wolno pobierać od krakowskich kupców cła: *qui... pecuniam secum non ferunt ac etiam ab eorum curribus expensas duntaxat ducentibus; a contrario* zatem wynika, że płacą cło, jeśli wiozą pieniądze lub towar.

Inaczej ma się rzecz z cłami, które nie należały do króla. Zwolnienia, jakie król dawał, do tych ceł nie mogły mieć zastosowania. Co do nich zatem rozstrzygał bądź zwyczaj, bądź też umowa z właścicielem¹⁾. W województwie krakowskim cła prywatne należały do rzadkich wyjątków. Jedno jest wcale dobrze znane cło, należące do Klarysek nowosądeckich, wybierane — później przynajmniej — w Grybowie. Od tego cła Kraków nie był wolny. Ale Klaryski nadużywały swoich praw, żądały więcej, niż się należało. Sprawa oparła się w r. 1310 aż o księcia Łokietka. Wyrok²⁾ pozostał na długie czasy podstawą do poboru cła. Płacili kupey krakowscy tylko od towarów, wywożonych do Węgier; wolne były od cła towary wwożone do Polski.

Jestto jedyne cło w Małopolsce, o którym wiemy, że je płacili kupey krakowscy. Prócz tego cła, jeszcze jedno ponosić musieli, ale to tylko czasowo: mianowicie cło w Sandomierzu i Nowem Mieście, Korczynie. Należało ono do żony Łokietka, Jadwigi. Nie wiemy, w jaki sposób doszło do jej rąk. Może na tych cłach także było zabezpieczone jej wiano. Dość, że królowa pobiera te cła. Ale i od tych ceł dostał Kraków w r. 1320³⁾ zwolnienie, które — choć z pewną trudnością⁴⁾ — przeprowadzono rychło w praktyce. Po śmierci królowej cła te bezwzględnie wróciły do rąk królewskich — od nich więc od-tąd byli krakowscy kupey wolni już na podstawie ogólnych przywilejów.

Od Łokietka zatem ustaliła się zasada wolności ceł dla kupców krakowskich w obrębie polskiego państwa. Pozostały — prócz ceł prywatnych — tylko cła na Rusi, które jeszcze do XV w. ponosili. Ale choć na to niema wyraźnych dowodów, przypuszczać należy, że wreszcie i od tych ceł potrafił się Kraków uwolnić, choćby na podstawie ogólnych przywilejów, w miarę jak Ruś coraz silniej łączyła się z resztą Polski jako jedna z jej dzielnic⁵⁾. Nie trzeba chyba dodawać, jaki to wpływ wywierało na handel Krakowa. Z tak pełnych swobód co do ceł zdaje się żadne inne nie korzystało miasto. A tem to było ważniejszą rzeczą, iż Kraków miał sposobność skorzystać z tych swobód, bo kupey jego dążyli po wszystkich drogach, i wielkimi traktami do Wrocławia, Poznania, Prus i Lwowa, i po mniejszych drogach, które łączyły między sobą jarmarki miast ma-

¹⁾ K. K. I. nr. 108 (r. 1406). ²⁾ K. K. I. nr. 7.

³⁾ K. K. I. nr. 11. ⁴⁾ K. K. I. nr. 14.

⁵⁾ Wolny jest przecież od ceł na Rusi Kazimierz. Dok. z r. 1404. K. K. I. str. 149. Trudno przypuścić, by to miasteczko więcej było uprzywilejowane od Krakowa.

łopolskich. Naprawdę był to przywilej potężny. Dość przypomnieć, co samo cło krakowskie zaoszczędzało kupcom.

Raz jeden tylko przychodzi do walki z królem. Było to w r. 1462¹⁾, czy też nieco wcześniej. Król żądał od miast „cizy“ — t. j. podatku od napojów. Miasta — z Krakowem na czele — odmówiły płacenia tego ciężaru. Król w zamian za to zaczął wybierać także i od krakowskich kupeców cło. Wypadek ten daje dowód, jakie miało znaczenie dla Krakowa zwolnienie od cła. Zarządzenie króla odniosło skutek — wolano zapłacić cizę. Król zaś odstąpił od poboru cła. Całe zajście też zostało w ten sposób szczęśliwie zażegnane.

Choć atoli w zasadzie uznawano w całym państwie te wolności, to przecież w praktyce nieraz zdarzają się usiłowania, by również i krakowskich kupeców pociągnąć do cła, choć to było bezprawiem. Musiał się też bronić Kraków, by nie stracić praw swoich. I tak zaczęto przed r. 1442²⁾ żądać cła od kupeców krakowskich, jeśli towary wieźli na wozach najetych, twierdząc, że ich wolności mają tylko wtedy zastosowanie, jeśli towary wiozą na własnych wozach. Ciekawa ta interpretacya zdaje się dość krzywdy wyrządziła Krakowowi, kiedy się odniósł aż do zjazdu w Sieradzu z r. 1442, prosząc o pomoc. Nie mogły ulegać wątpliwości prawa Krakowa. Wyraźnie też zostały zastrzeżone. Potępił zaś zjazd tę interpretacyę przywilejów, która zdaje się pojawiła się w Wielkopolsce³⁾. Ale przecież po latach znów ta sprawa się powtarza. Dopiero król Kazimierz na zjeździe w Piotrkowie w r. 1456⁴⁾ stanowczy jej kres położył.

Było to zdaje się najgroźniejsze z tych usiłowań na niekorzyść Krakowa. Ale nie jedyne. W r. 1475 z powodu nadużyć król grozi konfiskatą i nawet gardłem tym, którzy naruszają swobody celne Krakowa⁵⁾. O cło poznańskie toczy Kraków dwa razy spór — w r. 1478⁶⁾ i 1485⁷⁾ — przed królem na zjazdach z dwoma potężnymi magnatami, którym król zastawił to cło, z czego korzystali, by i Kraków pociągnąć do opłat. Ale odtąd już ma Kraków przez czas dłuższy spokój zupełny.

Tak więc przywileje, nadane przez Leszka, rozszerzone przez Łokietka, stanowiły podstawę wolności Krakowa utrzymały się one w pełni, a ledwie tylko niekiedy naruszano je, choć bez powodzenia. Tytuł prawny zawsze zwyciężał.

¹⁾ K. K. I. nr. 254. ²⁾ K. K. I. nr. 142.

³⁾ Tak wnoszę z porównania dok. K. K. I. nr. 142 i 162.

⁴⁾ K. K. I. nr. 162. ⁵⁾ K. K. I. nr. 165.

⁶⁾ K. K. I. nr. 189. ⁷⁾ K. K. I. nr. 191.

B. Handel solą.

Od XIII wieku obficie dostarczają Polsce soli kopalnie w Wieliczce i Bochni. Oczywiście, iż przedewszystkiem sól ta zdobywa sobie targ Małopolski¹⁾. W tej części Polski innej soli stanowczo nie da się znaleźć. Tak też było i później, zwłaszcza, że kopalnie rozwijały się coraz lepiej, bardzo pomyślnie. Już od XIII wieku wywożą tę sól na Śląsk²⁾, a zdaje się także na Morawy. Mówiliśmy już wyżej, jak daleko szła sól krakowska na zachód, i w jakich warunkach. Na południe zaopatrywała Wieliczka i Bochnia ziemię spiską³⁾.

Ale choć szła sól za granicę państwa, przecież nie mogła ona wyprzeć z jego granic innej soli. Na wschód idzie ona na Ruś jeszcze w w. XIV, za czasów Kazimierza⁴⁾. Zmienia się atoli ten stan rzeczy w XV wieku. Źródła soli na Rusi były znane już dawniej. Wtedy dopiero jednak widocznie zaczynają na szerszą skalę eksploatować te źródła. A coraz to nowe odkrywają⁵⁾.

Sól ruska w coraz większej ilości idzie na targ, tak że nawet zagraża krakowskiej. Pojawia się ona później nieraz na targu w Wielkopolsce⁶⁾, w Dobrzyniu i Kujawach⁷⁾. Były to jednak tylko sporadyczne wypadki. Główny jej targ stanowi Ruś, ale pewnie dociera aż do Lublina, dokąd pierwiej⁸⁾ szła sól krakowska. Do Rusi wyraźnie starają się władcy ograniczyć targ tej soli⁹⁾. Zamyka się więc tu droga dla soli bocheńsko-wielickiej.

Sól krakowska szła także na północ. Ale przez cały ten okres nie mogła przecie dotrzeć aż do północnych granic państwa. Te krainy zaopatrują się w sól inną, obcą. Tak ziemia dobrzyńska¹⁰⁾, Kujawy i północne części Wielkopolski¹¹⁾ (koło Nakła) zaopatrują się w sól,

¹⁾ Widoczna to zwłaszcza z darowizn soli na rzecz klasztorów; p. Ulanowski: „O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynów w Staniątkach.“ Rozpr. wyd. hist.-fil. t. XXVIII str. 70—72 i 114—116.

²⁾ P. wyżej. ³⁾ P. wyżej.

⁴⁾ Widoczna to z wyrażen ordynacyi Kaz. W. z r. 1368. Helecl. Star. pr. p. p. I. str. 219.

⁵⁾ Wcale ciekawych do tego przyczynków dostarczają Akta gr. i z. t. XI—XVII.

⁶⁾ Cod. ep. s. XV. II. 2. nr. 153.

⁷⁾ Widać to ze słów statutu z r. 1444: qui... per... Wysla versus terras Dobrinensem et Cuiavionsem sal ruthenicum miserit vendendum, ...det cuilibet ementi tunnam salis pro una marca... etc. A więc mówią tu o dostarczaniu soli ruskiej jako rzeczy zwykłej. Arch. kom. praw. I. str. 157.

⁸⁾ Ordynacya z r. 1368. Helecl. I. str. 219.

⁹⁾ Że sól ruska nie ma szkodzić wielickiej i bocheńskiej. Dok. z r. 1456. Bandtkie str. 299. por. także statut z r. 1496. ibid. str. 348.

¹⁰⁾ Cod. ep. s. XV t. II nr. 200 (r. 1431).

¹¹⁾ Bandtkie str. 269.

której im dostarczają kupey pruscy. Jestto bądź sól luenneburska ¹⁾, bądź też nawet francuska z Baye ²⁾, którą okrętami do Prus dowożono. Tą solą zasilano zdaje się także i całe Mazowsze. Sami Krzyżacy przyznają, iż dla soli, przez nich dowożonej, targ to bardzo ważny ³⁾: *notabilis mercatura et lucrativa*.

Tak samo nie krakowskiej soli używa i Wielkopolska. Oddawna prowadziła do Wielkopolski droga z zachodu wiodąca na Gąbin z Halli ⁴⁾. Znany jest ten trakt już w wieku XIII. Tą drogą idzie obok innych towarów sól z Halli, którą u nas zwą solą saską lub miśnieńską. Sól tej dostarczano w wielkiej ilości, zalewano nią wszystkie miasta, całą Wielkopolskę ⁵⁾.

Tak więc soli krakowskiej robiły konkurencyę: sól halska w Wielkopolsce, sól dostarczana przez Prusy, w prowincyach graniczących z Zakonem. Dla krakowskiej soli pozostawały prócz Małopolski tylko Sieradz i Łęczyca, a i to kto wie, czy w pełni. Rozwój atoli był jeszcze za słaby, by krakowska sól mogła tamte wyprzeć.

Wprawdzie w kontraktach z żupnikami — z lat 1392, 1408 i 1425 ⁶⁾ — wyraźnie król zawsze zastrzega, że sól obcą wywoła z kraju, dokąd dochodzi sól krakowska. Pomimo to jednak aż do pierwszych dziesiątków lat w. XV utrzymuje się bez zmian powyższy skreślony stan rzeczy. Dopiero wtedy zaczęto myśleć, by złemu zaradzić. Zawdzięczać to należy zdaje się głównie dążeniu żupników krakowskich. Znamy ich weale dobrze. Zwłaszcza zaś Mikołaj Serafin z Barwałdu, który trzymał żupy przez lat 25 ⁷⁾ (od r. 1434—1459), oddał wielkie usługi przez podniesienie salin. Jemu zawdzięcza Wieliczka i Bochnia nowy silny rozwój. Do tego zaś dążenia ze strony żupników przyłącza się także i władca, któremu zależało na tem, by się rozwijały kopalnie, bo i on z nich ciągnął i to znaczne zyski. Zaczynają więc wypierać, wywoływać sól obcą, a najprzód dostarczaną przez Prusy. Kilkakrotne zamknięcia granic walną były do tego

¹⁾ Wuttke o. c. str. ²⁾ Sattler XVI., Hirsch str. 91—94.

³⁾ Cod. ep. s. XV. II. nr. 200.

⁴⁾ Wuttke o. c. passim. ⁵⁾ Cod. ep. s. XV. I. 2. nr. 153.

⁶⁾ Prof. Ulanowski wydrukował trzy te kontrakty w Star. pr. p. p. s. X. str. 77 nr. 153, str. 78 nr. 154 i str. 79 nr. 156, ale bez dat, gdyż się zachowały tylko w formularzu. Ponieważ znamy już daty objęcia żup wielkich przez tych trzech żupników (Mikołaj Bochner 1392—1407, Piotr Picaranus 1408—1416, i bracia Antoni i Leonard z Florencyi 1425—1435 Arch. Kom. hist. t. VIII str. 153—154), możemy więc także ustalić daty, na które przypadają te kontrakty: 1392, 1408 i 1425.

⁷⁾ Arch. Kom. hist. t. VIII. str. 155. Często występuje on w księgach krakowskich. O jego działalności mówimy jeszcze niżej.

pomocą. A kiedy koło 1430 ustaliły się przyjaźniejsze stosunki, pomimo otwarcia dróg, nie wpuszczano soli z Prus¹⁾. Na jej miejsce zjawia się tu sól ruska, spławiana Wisłą²⁾. Nie pomogły skargi Zakonu. Odtąd sól polska stale się tam pojawia, częściej ruska, niekiedy przecież i krakowska. W r. 1440 żupnik Serafin ma w Płocku złożonych 1200 beczek soli³⁾. Obrotny żupnik ruski Włoch, Krzysztof, de Sancto Romulo — jedna z najciekawszych postaci ówczesnego świata kupieckiego w Polsce — wysyła sól ruską Wisłą na północ⁴⁾. Krakowski kupiec Jan Sweidniczer zakupywał (koło r. 1455) od niego sól, którą sprzedawał we Włocławku, Dobrzyniu, a nawet w Toruniu⁵⁾. Tenże Krzysztof zobowiązuje się Janowi Czyżowskiemu, kasztelanowi i staroście krakowskiemu, w tymże roku dostawić 1700 beczek soli z żup przemyskich do Dobrzynia i Bydgoszczy dla sprzedaży. A i sam tamże sól sprzedaje. Są to tylko oderwane wiadomości. Dają dowód atoli na to, iż te kraje zaczęły się pod wpływem handlowej polityki polskiej zaopatrywać w sól polską.

Zaczynają też uważać sól obcą w całej Polsce jako niedozwoloną w państwie. Była to atoli zwłaszcza w Wielkopolsce tylko zasada. Faktycznie soli krakowskiej ani ruskiej niema tu; nie dowożą jej. Musiano więc szukać innej soli, bo bez niej nie można się było obejść. W r. 1454 musiał nawet król wyraźnie pozwolić, by takie terytoria, jak nakielskie i bydgoskie, szukały sobie soli, gdzie chcą⁶⁾. Lecz starano się przecież jakoś temu zaradzić. Sól w Wielkopolsce była w Pince⁷⁾. Tę więc tu widzimy w handlu. W r. 1454 przyrzeka król, iż otworzy także żupy w Paradyżu⁸⁾. Były to zdaje się tylko obietnice. Nie słychać później jakoś nie o soli paradyskiej.

Wkrótce jednak — jeszcze w r. 1454⁹⁾ — rozpoczyna ciekawą akcję żupnik Serafin, by przecież na targ wielkopolski wprowadzić sól krakowską. Za tego to widać staraniem król wywołał z Wielkopolski sól obcą — miśnieńską, by zapewnić targ dla soli krakowskiej. Nie wiele to pomogło. Wprawdzie pojawiła się na targu sól ruska, ale tylko na krótką chwilę¹⁰⁾. By stwierdzić stan rzeczy, wysyła Serafin do Wielkopolski, zdaje się, brata swego, Antoniego. Ten szuka

¹⁾ Cod. ep. s. XV. II. nr. 200.

²⁾ Statut z r. 1444. Arch. Kon. prawa. I. str. 157.

³⁾ C. III. str. 423. ⁴⁾ C. III. str. 103—109.

⁵⁾ C. III. str. 117.

⁶⁾ Przywilej cerekwicki. Bandtkie str. 269.

⁷⁾ Cod. ep. s. XV. I. nr. 153 i Długosz. Historia pod r. 1478.

⁸⁾ Przywilej cerekwicki. Bandtkie str. 267.

⁹⁾ Cod. ep. s. XV. I. nr. 153. ¹⁰⁾ Ibid.

soli obcej, stara się ją zająć jako niedozwoloną. Ruskiej soli nie było, tylko pyńska i saska. Oczywiście nie zwracał się on przeciw soli pyńskiej. Chodziło o saską. Mnóstwo jej znalazł w Obornikach i Rogoźnie. Ale kiedy ją chciał zająć, napotkał na opór ze strony burgrabiów. Zwrócił się więc do króla, który wówczas bawił w Gniewkowie o pomoc. Po raz drugi daje król listy do miast, by nie sprowadzali soli saskiej pod karą konfiskaty. Ale i to nie pomogło. W oczach Antoniego wprowadzono do Poznania 60 wozów soli. I nie na to nie mógł poradzić. Siła konieczności była wyższą. Zakazywano przywozu soli obcej, grożono karami, a nie dostarczano soli krajowej! Charakterystyczną odpowiedź dano wysłannikowi Serafina: o wiele wolelibyśmy sól waszą, niż saską, gdybyście nam ją przywieźli. I przyznaje to także Antoni. Píše do Serafina: jeśli chce, by przestano sól saską sprowadzać, niechże nakaże wieść w te strony sól, a dobrze ją sprzeda¹⁾. Były więc warunki do rozszerzenia targu na sól krakowską, lecz nie było ludzi, którzyby umieli pokierować takim przedsięwzięciem.

Jaki był skutek tej „ankiety“ Serafina? Może być, iż na razie zwiększył się trochę przywóz soli krakowskiej. Ale to nie wyparło soli obcej, której dalej dostarczają z Halli, jak dotąd. Znow tą sprawą zajął się zjazd piotrkowski z r. 1478. Zdaje się, że w tym czasie zamknięto nawet i żupę w Pince²⁾. Zjazd postanowił znow ją eksploatować, by w ten sposób zapobiegać wwożeniu soli saskiej. Ale czy to mogło wystarczyć? Czy Pinka mogła zaspokoić potrzebę soli w Wielkopolsce? To jednak pewna, że w końcu w. XV sól krakowską dowożą w większej ilości do Wielkopolski, niż to było dawniej³⁾. Jestto więc w każdym razie postęp. W miastach potworzono specjalne składy soli krakowskiej, w których się w nią ludność zaopatrywała⁴⁾. Atoli i to nie wystarczało. Sól miśnieńska dalej wciąż wdziera się w granice kraju przez Śląsk⁵⁾, tylko może w trochę mniejszej ilości.

Zdaje się, że ściślej przestrzegano, by nie dowożono z soli północy. Najgorzej były w nią zaopatrzone prowincye, odległe od kopalni i od dróg, któremi szła sól. Brak soli daje się np. uczuwać w okolicach Sandomierza, Kazimierza nad Wisłą i Lublina⁶⁾. Ale i Wielko-

¹⁾ Cały ustęp według bardzo ciekawego listu Antoniego, pisanego z Gniewkowa 21 sierpnia 1455 do Serafina.

²⁾ Długosz. Historia pod r. 1478.

³⁾ Wynika z tekstu statutu piotrk. z 1496. Bandkie str. 347—349.

⁴⁾ Bandtkie str. 349.

⁵⁾ Bandtkie str. 347—349. Wuttke o. c.

⁶⁾ Petyta z r. 1492. Arch. Kom. prawn. I. str. 166.

polsee dawał się nieraz odczuwać. Zabraniano soli obcej, a składy po miastach nie zaspokajały potrzeb ludności¹⁾.

Te braki powodują skargi, które władcy z chęcią starali się w odpowiedni załagodzić sposób. W r. 1492 w petytach, przedłożonych królowi, żąda szlachta, by Wisłą doprowadzano sól do Sandomierza i Lublina²⁾; a więc chcą soli ruskiej. Kwestyą soli w Wielkopolsce zajęto się na sejmie w Piotrkowie w r. 1496³⁾. Przypomniano i ostro — pod karami — nakazano przestrzegać, by nie dowożono soli obcej. By zaś zaradzić temu, iż składy soli po miastach nie odpowiadały potrzebom, pozwolono, by prasolowie sprzedawali sól jak chcą i gdzie chcą.

Na tych ustawach kończą się zarządzenia, przedsiębrane w wiekach średnich, by dla soli polskiej zapewnić targi całej Polski. W polityce solnej widzimy więc postęp znaczny, dążność wytrwałą. W początkach w. XV Polska wywozi wprawdzie swoją sól na Węgry i na Śląsk, ale pozwala, że sól obca zalewa północne jej strony, całą Wielkopolskę, Kujawy, Dobrzyń — i poza organizacją państwową Polski zostające Mazowsze. Sól polska tak daleko nie dociera. Przez cały wiek widzimy, iż starają się o to, by obcą sól usunąć, by ją zastąpić przez tę, którą wydobywano w Wieliczce i Bochni. Ruska sól miała być dla Rusi. I pod koniec wieku rzeczywiście stosunki znacznie się polepszyły. Wprawdzie sól obca jeszcze się wdzierala, lecz przecież z nią konkuruje silnie i zwycięsko sól polska.

Tak się przedstawia targ na sól polską w ciągu tego okresu. Omówiliśmy go obszernie, o ile się to dało, bo jestto najważniejszy artykuł, którego handel w Polsce spoczywa głównie w rękach kupców krakowskich. Handel ten bowiem był oddawna ujęty w ścisłe przepisy, już za czasów Kazimierza W. A ten król jeszcze je dokładniej sformułował, wydając swoją wielką ordynację dla żup w r. 1368, ordynację, która na długo została podstawą nie tylko dla dobywania soli z głębi ziemi, lecz także i dla jej dostarczania konsumentom.

Sprzedaż soli nie jest zupełnie swobodną. Tylko pewne miasta mają prawo do zakupu jej i sprzedaży. Żupnik, trzymający żupy wielickie i bocheńskie, nie ma prawa sprzedaży soli w Krakowie na targu⁴⁾. Jedynie wtedy, kiedy opuszcza kopalnię po skończeniu dzierżawy, może pewną, i to ściśle określoną⁵⁾ ilość soli wywieźć na targ⁶⁾.

¹⁾ Bandtkio str. 349.

²⁾ Arch. Kom. prawn. I. str. 166.

³⁾ Bandtkio str. 347—348.

⁴⁾ Helcel I. str. 219 i 224.

⁵⁾ 300 cetnarów. Ibid. str. 221. ⁶⁾ Ibid.

Prawo kupców polskich do sprzedaży soli ściśle jest chronione. Węgrzy, którzy mogli kupować sól w Wieliczce i Bochni, i to po cenach niskich, nie mieli prawa sprzedawania jej w granicach Polski, po drodze, by przez to nie zepsuli targu prasołom¹⁾; ostrą grożą im karą, bo konfiskatą towaru i koni, gdyby się nie zastosowali do tego, a nawet w Jablonce — na granicy — ustanowiono specjalną straż, która miała przestrzegać, by przepisów nie naruszano. Do ziemi szczyrzyckiej i w stronę Lanekorony wolno było dawać sól cietnarową tym, którzy do żup przywozili w zamian owies²⁾. Zresztą zaś nie wolno było pod karą konfiskaty wieźć soli tam, gdzie ją sprzedawali prasołowie³⁾.

Na sól istniały składy w pewnych miastach. W Krakowie jest skład soli już oddawna. Kiedy powstaje pod bokiem Krakowa nowe miasto Kazimierz, zyskuje równe prawo co do soli⁴⁾. Zdaje się jednak, iż faktycznie nie wykonywał Kazimierz tego prawa, że więc handel solą dalej ostał się w Krakowie⁵⁾. W XIV już wieku taki skład soli istnieje w Oświęcimiu⁶⁾, zwrócony oczywiście ku Śląskowi. Do tych więc składów musieli się zwracać ci, co się chcieli w sól zaopatrzyć⁷⁾. Zresztą zaś rozwozili ją po miastach prasołowie. W Krakowie oczywiście był główny targ na sól.

W Oświęcimiu sprzedawali sól bądźto mieszkańcy Oświęcimia, bądź Wieliczanie, ci ostatni atoli tylko w trzy dni w tygodniu, we wtorki, środy i czwartki. Tak przynajmniej było w XV w.⁸⁾. Pod koniec tego stulecia także i mieszkańcy Chęcina dostają prawo do kupowania soli⁹⁾. — Zresztą zaś cały handel solą skupiał się w rękach kupców i prasołów z Wieliczki, Bochni i Krakowa. Wieliczanie i Bochnianie mogli wszyscy kupować sól w żupach i wywozić ją na

¹⁾ Ibid. str. 219 i 225.

²⁾ Ibid. str. 225; ordynacya mówi, iż dzieje się to dlatego, że nie szkodzi targowi prasołów. Ustępu tego nie uniem objaśnić.

³⁾ Ibid. str. 225.

⁴⁾ K. K. nr. 20: *salis... depositum in antiqua et nova civitate deponimus*. Że ten dokument odnosi się do Kazimierza, nie do Kleparza, ani do civitas in Okol, dowodzi porównanie K. K. I. nr. 20 z nr. 19.

⁵⁾ Nie ma wzmianek o handlu solą na Kazimierzu.

⁶⁾ Helcel I. str. 225.

⁷⁾ W ordynacyi z r. 1368. Helcel I. str. 225 czytamy, iż *homines de alienis partibus* mogą chodzić do Oświęcimia i innych składów, a nie do Krakowa, by nie psuć targu prasołom; chyba ze zbożem mogą przychodzić, ale kupować mają tylko u prasołów. Niejasny też przepis chyba tak rozumieć należy, że tu chodzi o kupowanie soli w mniejszych ilościach, nie o wielkie zakupy *en gros*.

⁸⁾ Kodeks wielicki. str. 39—40 (r. 1489) i 41 (r. 1496).

⁹⁾ Łabęcki. Górnictwo w Polsce II. str. 180 r. 1494.

wszystkie strony¹⁾, na wschód, na zachód, na Śląsk, na północ. Ale na zachód i na północ musieli Bochnianie chodzić przez Kraków²⁾. Dla Wieliczian było to nieodzowną koniecznością, wynikającą z natury rzeczy. Jeśli atoli mówiliśmy, że w Krakowie był skład na sól, to nie należy tego rozumieć, jakoby przez Kraków nie wolno było wieźć soli. Jako produkt krajowy, nie podlegała ona „prawu składu.“ Ale kupiec obcy po sól nie mógł chodzić do żup. Mógł ją nabywać tylko w składach: w Oświęcimiu czy Krakowie.

Na wielką skalę kupują sól — ale tylko na wywóz — kupecy krakowscy. Każdy miał prawo kupowania soli³⁾. Tu także jest główny targ na sól wprost dla konsumentów, który zostaje wyłącznie w rękach prasolów. W Krakowie sprzedają sól Wieliczanie, Bochnianie i prasolowie krakowscy⁴⁾. Bochnianie dostarczali soli bocheńskiej, wyżej cenionej, niż wielicka. Zdaje się jednak, iż mniejsze mieli znaczenie na targu krakowskim. Za to Wieliczanie biorą w tym handlu bardzo żywy udział, konkurując silnie z prasolami krakowskimi. Istnieje też osobny targ soli (forum salis)⁵⁾. Oczywiście wieczny konflikt był i tu nieunikniony, gdyż prasolowie krakowscy starali się ograniczyć kupeców wielickich. Sprawę uregulował ostatecznie dekret królewski z r. 1451⁶⁾. Wieliczanie mogli sprzedawać sól swoją tylko na czterech ławach, i to w czasie jarmarków — a poza jarmarkami tylko we wtorki, w czwartki po nieszpórach i w piątki. W inne dni mogli ją tu sprzedawać tylko prasolowie krakowscy.

Ale i ten handel był skrepowany przez wilkierz miejski z r. 1405⁷⁾. Na targu soli wolno było sprzedawać tylko na całe bałwany. Jedynie prasolowie, siedzący w budach solnych (in den Salezhuetten) mieli prawo sprzedawać sól także poniżej bałwana, w jakich chcieli ilościach.

W Krakowie istniał targ tylko na jeden gatunek soli: na sól w bałwanach (banksalez). Tej soli nie wolno było sprzedawać ani na Kazimierzu, ani na Kleparzu⁸⁾. Kraków więc miał monopol handlu tą solą. Prócz tej istnieje jeszcze inna: sól drobna (sal minutus), sprzedawana na beczki (stąd sól beczkowa, sal tunnatus), lub ćwiertnie (mensura), zwana zwykle cembrówką⁹⁾. Jako specjalny przywilej

¹⁾ Ordynacya z r. 1368. Helcel I. str. 219.

²⁾ K. K. I. nr. 50 (r. 1375). ³⁾ K. K. I. nr. 4.

⁴⁾ Ordynacya z r. 1368. Helcel I. str. 219.

⁵⁾ P. moje Finanse str. 75. ⁶⁾ K. K. I. nr. 154.

⁷⁾ K. K. II. nr. 292. ⁸⁾ K. K. I. nr. 154.

⁹⁾ Nazwa p. K. K. I. nr. 154.

pozwoił król Kazimierzanom kupować i sprzedawać tę sól w roku 1425¹⁾, a w r. 1440²⁾ także Kleparzanom. Wyraźnie wzbraniał król Kazimierzowi sprzedaż soli w bałwanach. O sprzedaży cembrówki na Kleparzu jakoś nie słyhać, kto wie, czy korzystano z przywileju. Za to na Kazimierzu handel tą solą rozwinął się na wielką skalę, co psuło targ krakowski, choć cembrówka była znacznie gorszą od soli bałwanowej. Na prośbę Krakowa i tu ograniczył król w r. 1451 sprzedaż cembrówki do dni targowych³⁾. Tak zabezpieczono targ soli w Krakowie przed zbyt silną konkurencją.

Wśród takich warunków oczywiście handel solą znajdował się w rękach krakowskich kupeów. Z ksiąg widać, iż nieraz przychodzą do skutku wielkie transakcje, których przedmiotem sól, wielicka zwłaszcza. Dla przykładu przytoczymy kilka z nich: w roku 1398 Łukasz Keczener sprzedaje radzie 812 bałwanków⁴⁾ a Mikołajowi Falkenbergowi 300⁵⁾, w r. 1398 Kasper Crugil i Jan Bonafide oddają do sprzedaży Wacławowi Pragarowi 800 bałwanów⁶⁾, w r. 1400 od żupnika Bochnera nabywa Claus Kezinger 500 bałwanów⁷⁾. Tenże Kezinger kupuje w r. 1404 od swego brata Waltera 1600 bałwanów soli, które znów zaraz sprzedaje⁸⁾. On także w r. 1405 zastawia 208 bałwanów⁹⁾, a w r. 1423 rajca Marek Noldenfesser 300, zaś Mikołaj Bastgerth 200 bałwanów¹⁰⁾. Tenże Noldenfesser w następnym roku dostarcza Mikołajowi Michałowskiemu 500 bałwanów¹¹⁾, w r. 1431 Jerzy Orient Albertowi Roli 150¹²⁾. W tym roku kupuje Witche Morser 400 bałwanów¹³⁾, Hannus Poze sprzedaje również taką ilość¹⁴⁾, a żupnik Mikołaj z Tyrnawy 190 bałwanów Piotrowi Fetterowi¹⁵⁾. W r. 1440 dostarcza żupnik Serafin Mikołajowi Wierzyńskowi rajey do Płocka 1200 beczek soli, zdaje się cembrówki¹⁶⁾ i t. d.

Potężny ten handel, zostający dotąd w rękach kupeów krakowskich i prasaków, miał doznać już w XV w. silnego uszczerbku, który później dał się uczuć tak dotkliwie temu handlowi. Ruch ten wyszedł od szlachty. Dąży ona do tego, by dostawać tak niezbędny artykuł jak sól, o ile się da tanio, a więc bez pośredników, którzy cenę podnosili w górę. Nie można też stawiać zarzutów temu dążeniu. W społeczeństwach rolniczych, które soli potrzebują w dużej ilości, jestto objaw bardzo naturalny i dziś przecie pojawiający się, choć

¹⁾ K. K. I. nr. 125. ²⁾ K. K. I. str. 198.

³⁾ K. K. I. nr. 153. ⁴⁾ N. K. II. str. 130.

⁵⁾ Ibid. str. 131. ⁶⁾ Ibid. str. 181. ⁷⁾ Ibid. str. 214.

⁸⁾ C. I. str. 197. ⁹⁾ C. I. str. 206. ¹⁰⁾ C. II. str. 196.

¹¹⁾ C. II. str. 215. ¹²⁾ C. II. str. 290. ¹³⁾ C. II. str. 292.

¹⁴⁾ C. II. str. 297. ¹⁵⁾ C. II. str. 299. ¹⁶⁾ C. II. str. 423.

w innej nieco formie. Żądania te wyszły od szlachty małopolskiej i ujęte zostały w petytach opoekich (r. 1454). Żądano¹⁾, by każdy szlachcic mógł się zaopatrywać w sól w Bochni i Wieliczce bezpośrednio, a więc z pominięciem prasolów, po stałej cenie, i by tę sól mógł prowadzić bez cła do siebie. Szło tu jednak — jak wyraźnie zaznaczono — tylko o sól do domowego użytku, nie o sól na sprzedaż. Równocześnie zaś żądano, by także wtedy sól była wolną od wszelkich ceł, kiedyby z miast wieziono do domu²⁾.

Był to główny i jedyny postulat ekonomicznej natury, jaki szlachta podniosła w tych tak głośnych petytach. Jestto pierwszy objaw polityki szlachty, który dąży do tego, by jej zapewnić znaczne ekonomiczne przywileje.

Statut nieszawski dla Małopolski, który załatwił opoekie petyta, uznał i te także żądania szlachty. Każdy ze szlachty w trzech małopolskich województwach miał prawo brać sól po stałej cenie w Bochni i Wieliczce. Ograniczono tylko to prawo do trzech razy na rok³⁾. Ale zwolnień celnych nie przyznano szlachcie.

Żądania co do ceł były obojętne dla mieszczan. Dotykały atoli skarbu królewskiego. I temu przypisać należy, iż ten punkt nie został przyjęty do statutu. Uznano przecież prawo szlachty — na razie tylko z tych trzech województw — do brania soli wprost z pierwszej ręki. Była to ważna koncesya, niekorzystna dla prasolów, bo im stwarzała groźną konkurencyę. Dalsze dzieje polityki ekonomicznej rozwijają dalej ten pomysł, który w różnych formach pojawia się odtąd wciąż jako jedno z żądań ekonomicznych szlachty.

C. Handel suknem.

Sukno szło do Krakowa z dalekich stron Flandryi i ze Śląska. Ale i na miejscu wyrabiano go trochę. Mówiliśmy już, jakie to olbrzymie ilości sukna przechodziły przez Kraków na wschód i na południe. Sukno to jednak potrzebne było nie tylko na wywóz. Przecież i w kraju było również go potrzeba. A jeśli Kraków miał w swoich rękach handel suknem, toć oczywiście on także musiał w znacznej mierze zaopatrywać w sukno i polskie ziemie, zwłaszcza Małopolskę.

Nie ulega wątpliwości, iż kupcy z innych miast zwłaszcza mniejszych, którzy nie mogli puszczać się na wielki handel, kupować sukna całymi wozami, w wielkiej ilości postawów, musieli się zaopatrywać

¹⁾ Arch. Kom. prawu, t. I, str. 165.

²⁾ Ibid. str. 164.

³⁾ Bobrzyński: O ustawodawstwie nieszawskiem str. 91—92.

w ten towar w Krakowie, gdzie go nigdy nie brakło. Kupowali tu w większych ilościach, by odsprzedać następnie po swoich miasteczkach na łokcie. Ale nie tylko tą drogą zaopatrywały się miasteczka w sukno i wogóle w towar łokciowy. Zwrócić trzeba uwagę na charakterystyczną cechę tego handlu, którą stanowi jego wędrowność. Prócz osiadłych kupców są tacy wędrowni, którzy zmieniają wciąż miejsca, przenosząc się z miasteczka do miasteczka. Nieraz może są to wysłannicy osiadłych kupców, którzy w ich imieniu rozwożą towar, wyszukują konsumentów. Tych kupców możnaby nazwać jarmarczynymi. Jarmarki bowiem stanowią etapy ich podróży. Z dwóch to działa się powodów. Jarmark sięgał z okolicy ludność, która szukała tu sposobności do zaopatrzenia się pełniejszego i korzystniejszego, niż zwyczajnie. Na jarmark dostarczano towaru w większych ilościach, w większej jakości, niż go mieli na składzie kupey tych miasteczek. Wielu potrzeb nie mogli oni zaspokoić; trzeba było czekać aż do jarmarku. Objaw to znany. Dziś jeszcze można stwierdzić ten stan rzeczy. Napływali więc zarówno konsumenci, jak i ci, co dostarczali towaru — kupey jarmarczni, których właśnie przyciągało to zwiększenie koła nabywców.

Prócz tego atoli względu, iż jarmark zapewniał większy odbyt, jeszcze inny wchodził w rachubę. Miasta zazdrośnie, jak to tyle razy już stwierdziliśmy, starały się o to, by obcych, o ile się da, usunąć od konkurencji, a przynajmniej wedle możliwości ograniczyć tę konkurencję. Miało to na celu obronę kupców miejscowych, a zwłaszcza handlu detailicznego. Dążono do tego, by ci obcy mogli sprzedawać swój przywieziony do miasta towar tylko w ilościach większych, a więc zwyczajnie tylko kupcom, którzyby zakupiwszy towaru hurtownie, mogli go sprzedawać wyłącznie w drobnych ilościach. Te ograniczenia w znacznej części odpadały w czasie jarmarków. Było to oczywiście ważną zachętą dla kupców, by zjawiali się z towarem na jarmarki. A dodać należy, iż łączyły się z tem także inne względy, których tu bliżej nie chcemy podnosić, jak znaczne — nieraz zupełnie — zwolnienia od różnych opłat, większe bezpieczeństwo dróg, które się wskutek tego ruchu jarmarcznego ożywiały itd.

Tak więc kupey korzystali z jarmarków, by sprzedawać swój towar. A że jarmarki zwyczajnie nie wypadały na jeden czas, więc wozy z towarem szły po jarmarku w jednym mieście do innego i znów dalej, w kóło, prawie przez rok cały.

Z jarmarków korzysta Kraków. Nad temi miasteczkami, rozsiadanymi wśród Małopolski, Kraków, potężny handlem, wywierał wpływ wielki. On dostarczał towaru. Ledwie tu i ówdzie pojawiał się jakiś

produkt więcej miejscowy, niezależny od targu krakowskiego. Kupecy „jarmarczni“ z Krakowa rozwozili swój towar, sięgali daleko, nawet do Sandomierza i Lublina¹⁾. Choć o tym rodzaju handlu wie się bardzo nie wiele, to przecież z tych wzmianek, które są, z tej jego siły ekspansywnej na wschód widać, iż go nie trzeba zbyt nisko cenić. Z Krakowa rozwożą po jarmarkach towar łociewowy, przedewszystkiem sukno; wożono także, o ile wiemy, barchan i wyroby wełniane²⁾.

W ciągu XIV w. już wyrobiły się pewne zwyczaje dla tego handlu. Kraków umiał wyzyskać swoje wybitne stanowisko. Zapewnił on sobie ważny bardzo przywilej. Kupecy mogli sprzedawać na jarmarkach na łokeie, z wyjątkiem trzech jarmarków większych miast: Sandomierza, Wiślicy i Lublina³⁾. Poza jarmarkami zatem mogli sprzedawać tylko przynajmniej na postawy. W trzech wymienionych miejscowościach tylko postawami mogli kupeżyć. Rzecz jasna, iż było to uprawnienie bardzo ważne. Handel detaliczny jest w tych czasach nadzwyczaj korzystny, do niego też przywiązują ówczesni niezwykle wagę. Że przecież Sandomierz, Lublin i Wiślica były od tego wyjęte, tłumaczy się to łatwo tem, iż były to obok Krakowa najlepiej rozwinięte miasta w Małopolsce. Mogły więc lepiej bronić i skuteczniej, by nie wyrządzano szkody ich handlowi detalicznemu przez takie znaczne przywileje na korzyść Krakowa.

Kupecy krakowscy nie mogli się więc skarżyć na ograniczenia handlowe. Ale z biegiem czasu te drobne nawet miasteczka zaczynają lepiej rozumieć swój interes, zaczynają go bronić. W końcu drugiego dziesiątka lat XV w. zaczyna się pojawiać opór przeciw krakowskim kupcom; chcą ograniczyć ich prawo do sprzedaży na łokeie sukna, nawet w czasie jarmarku. Może też większe uroszczenia krakowskich kupców, i ich dążność do rozszerzenia przywilejów wywołały tę reakcję. Nie trudno było Krakowowi zaradzić temu. Znalazł oparcie u króla, który wyraźnie potwierdził — w r. 1419⁴⁾ — te jego prawa, jak się wyrobiły w drodze zwyczaju, i przykazał, by urzędnicy królewscy przestrzegali ich wykonywania. Za wielką była siła Krakowa, by jej mogły podolać miasteczka.

Ale raz rozbudzone dążności nie łatwo było uśpić. Już po kilku latach znowu się budzą. I znów nakaz władcy — z r. 1431⁵⁾ — który przytłumił te dążności, oczywiście za sprawą interesowanych, krakowskich kupców.

¹⁾ Wywnioskować to można z dok. K. K. I. nr. 112, 130 i 149.

²⁾ K. K. I. nr. 112, 130, a zwłaszcza 149.

³⁾ To można wywnioskować z cytowanych wyżej trzech przywilejów.

⁴⁾ K. K. I. nr. 112. ⁵⁾ K. K. I. nr. 130.

Kraków nie tylko przecie zapewnił swoje przywileje, ale jeszcze rozszerzył. Dotąd nie rościł sobie pretensyi, by jego kupcy mogli sprzedawać na łokcie także i w tych trzech miejscowościach, które obok niego pierwsze miały miejsce wśród miast małopolskich: w Wiślicy, Sandomierzu i Lublinie. A jednak teraz potrafił sobie i tu wywależyć to prawo, i w tych miastach na łokcie zaczęli kupeżyć na jarmarkach krakowscy kupcy.

Tem bardziej trzeba się było spodziewać przeciwdziałania. Rozpoczęły walkę nie tylko Lublin i Sandomierz, ale także Wiślica, a nawet i mniejszy Lelów. Nie pozwalały sprzedawać na łokcie¹⁾. Ale i ten spór skończył się w r. 1449²⁾ tak, jak poprzednie. Król wziął w obronę Kraków, potwierdził nawet te jego uzurpacje, które przekraczały granice poprzednich przywilejów monarszych z lat 1419 i 1431. A więc bez żadnych ograniczeń, na wszystkich jarmarkach Małopolski, mogli sprzedawać swój towar na łokcie, w Lublinie i Wiślicy, czy w Lelowie lub innych drobnych miesteinach.

To zarządzenie królewskie pozostało i nadal w mocy. Już w ciągu tego okresu nie słychać więcej o jakichś sporach. Kraków widać utrzymał swoją supremacyę, rozwodził sukno, sprzedawał je na łokcie, bez oporu ze strony tych, którzy wprowadzić na to niechętnie musieli patrzeć, ale nie czuli dość w sobie sił, by się otrząsnąć z tej przewagi stolicy.

D. Stosunki handlowe z miastami polskimi.

Z miast polskich te, które leżały bliżej Krakowa, oczywiście najczęściej wchodziły w stosunki ze stolicą. Im zaś żywsze te stosunki, tem łatwiej o spory na tle handlowej rywalizacji. Kraków miał zawsze nad temi miastami przewagę znaczną. Temu przypisać należy, iż sporów nie było zbyt dużo, gdyż te miasteczka były za słabe, by móżd rozpocząć walkę z potężnem mieszczaństwem Krakowa.

W Małopolsce — jeśli pominiemy tak oddalone miasta, jak Sandomierz i Lublin — jedno tylko było miasto, które wyrosło nieco silniej, nie ograniczało się do zaspokajania potrzeb swej okolicy, ale starało się wziąć udział w handlu na większą skalę. To Sącz. Późniejszy od Krakowa, z natury rzeczy nie ma tak korzystnych warunków, jak Kraków. Atoli ważny to moment dla jego rozwoju, iż leżał na głównej drodze, która szła z Węgier do Polski, na tej

¹⁾ Trzeba to przyjąć, by zrozumieć dok. z r. 1449 K. K. I. nr. 149.

²⁾ K. K. I. nr. 149.

drodze, po której rocznie posuwały się setki wozów z miedzią i żelazem. To położenie miasta zachęcało do wzięcia udziału w tym obrocie towarów, by towar z Węgier wywozić ku Toruniowi. Nie ulega też wątpliwości, że Sądeczanie korzystali z tych stosunków, wieźli towar do Krakowa i przez Kraków dalej. Bunt wójta Alberta, który Krakowowi odebrał sympatyę i szczególną opiekę władcy, zwrócił uwagę jego na wierny Sącz. Łokietek też zaczyna popierać dążenia Sącza. Rozwija Sącz żywszą działalność handlową, stara się w Krakowie wyłamywać od niektórych przykrych przepisów¹⁾. Miedź przewozi przez Kraków, mimo składu z roku 1306, podobnie jak i inne towary²⁾. A żeby jeszcze lepiej ochronić się od przeszkód ze strony Krakowa, zaczyna omijać drogę, która była główną drogą na północ, drogę przez Kraków. Zaczyna Sącz coraz więcej korzystać z drugiej drogi, bardzo dla niego dogodnej, z Dunajca i Wisły. Wodą więc spławia swoje towary do Torunia³⁾.

Rzecz jasna, iż na tę konkurencyę Kraków patrzył z wielką niechęcią. Starał się też zmuszać Sądeczanie do przestrzegania przynajmniej niektórych przepisów o handlu. Żąda więc w pełni quartzollu od postawów, które przewożą przez miasto, bezwątpienia z Torunia na południe. Domaga się opłaty od wagi, choćby nawet towar — bezwątpienia miedź — tylko przechodził przez Kraków i nie był tu składany, ani wystawiany na sprzedaż. Sącz nie chciał płacić. Spór załagodzone wreszcie w roku 1323⁴⁾ ugodą, która przyszła do skutku za wdaniem się wojewody krakowskiego Spytką. Kraków musiał ustąpić, rzec się w znacznej części swoich pretensyi. Quartzoll mieli opłacać Sądeczanie tylko w połowie, od wagi opłaty tylko wtedy, jeśli towar rzeczywiście w Krakowie szedł na sprzedaż. Poparcie Sącza przez monarchę było niewątpiwie powodem tych ustępstw. Boć nawet o jakiejś kompensacie niema wcale mowy. Sącz nie w zamian nie daje za te koncesye, które dostał od Krakowa.

Uгода nie zakończyła sporów. Sącz dalej obchodził drogę krakowską; a to było najgroźniejsze dla Krakowa. Stąd znów przychodzi dalszych układów, a wreszcie do ugody nowej z r. 1329⁵⁾, także jak i poprzednio, przy współudziale wojewody Spytką. Ale już Kraków występuje silniej, z ugody dla siebie wyciąga korzyści. Wza-

¹⁾ Widoczna z ugody z r. 1323 K. K. I. nr. 13.

²⁾ Należy to wnosić ze słów dok. z r. 1323 o wadze i o towarach składanych w Krakowie. Ibid.

³⁾ Wyływa z dok. z r. 1329. K. K. I. nr. 16.

⁴⁾ K. K. I. nr. 13. ⁵⁾ K. K. I. nr. 16.

jemnie zobowiązano się przestrzegać zwykłej drogi. Sądeczanie mają do Torunia chodzić stale przez Kraków, a Dunajcem i Wisłą mogą do Torunia spławiać tylko jeden artykuł — sól. Krakowscy kupcy zapewniali, że do Węgier będą dążyć zawsze tylko przez Sącz. Przy tej sposobności potwierdził Kraków te zwolnienia, które nadał Sączowi przy poprzedniej ugodzie.

Tak przynajmniej częściowo zabezpieczył się Kraków wobec Sącza, przynajmniej upewnił się, że go mijać nie będą. Ale prawa składu na towary węgierskie nie mógł wykonywać. Sądeczanie Dunajem i Wisłą spławiać mogli chyba jedno drzewo, boć to przecie iść nie mogło drogą lądową.

Taki stan rzeczy utrzymuje się przez czas dłuższy, prawie do końca rządów Kazimierza W. Ale Sądeczanie znów podnoszą głowę. znów zaczynają wyrządzać szkodę drodze krakowskiej, śląc wodą do Torunia i żelazo i miedź. Zwłaszcza za rządów węgierskiego Ludwika ta droga wodna ożywiła się znacznie ku szkodzie Krakowa. Jeśli Kraków w tak niepomysłnych dla siebie czasach, jak po buncie Alberta, starał się temu zapobiedz, to oczywiście tem bardziej teraz, kiedy nie tylko tak się wzmógł potężnie, ale miał i przychyłność władcy. A do tego przyłączała się i ta okoliczność, że Kraków gotował się do walki z Toruniem. By ją podjąć, trzeba było najprzód zabezpieczyć kierunek dróg. Niebezpieczeństwu konkurencyi sądeckiej zapobiegło miasto weale łatwo. Nie potrzeba już było układów z Sączem, ustępstw w zamian za ustępstwa. Król Ludwik za sprawą Krakowa poprostu zakazał w roku 1380¹⁾ Sądeczanom używania drogi wodnej, zwrócił cały ruch znowu na to lądowe koryto, biegnące do Krakowa. W zamian dostali Sądeczanie zwolnienie od cła w Czechowie.

Jeszcze raz tylko zagroził Sącz Krakowowi, kiedy w 1405 przyszło do ciekawej walki o ołów z Węgrami, jak to już mówiliśmy powyżej. Kiedy z powodu nagromadzenia się zapasów, starosta krakowski postanowił cofnąć zakaz wywozu ołowiu, ofiarowali się kupcy sądecy, że zakupią większą ilość, a to 4000 cetnarów. Złakł się Kraków, że wskutek tego gotów się w Sączu rozwinąć targ na ołów, a zatem i na towary węgierskie, brane w zamian z za Karpat, że więc faktycznie skład z Krakowa przejdzie na Sącz²⁾. Wezwano też kilku wybitnych kupców, by oni lepsze dali staroście warunki, by wyprzedzili Sądeczan. Lecz kupcy nie chcieli — bali się, iż spotka ich zarzut, że monopolizują w swoich rękach handel ołowiem.

¹⁾ K. K. I. nr. 57. ²⁾ C. I. str. 262 i n.

Cała ta bowiem sprawa, była trzymana w tajemnicy. Dopiero kiedy rada zapewniła ich, że bronić będzie ich honoru, ustąpili. Zdaje się też, iż kupno ołowiu z żup przyszło do skutku. Zapobieżono więc grożącemu niebezpieczeństwu. Odtąd już normalne panują stosunki. Droga ze Sącza na Kraków wiedzie. Zresztą stosunki z Toruniem ustały prawie zupełnie w połowie tego wieku; odtąd chyba tylko drzewo słano Wisłą. Przez Kraków Sącz jeszcze utrzymuje stosunki z Wrocławiem. O tem jednak już niema mowy, by mógł rozpocząć tę rywalizację dawną, z początków XIV w.

Prócz Sącza jeszcze drugie miasto zerwało się do walki z Krakowem — Bochnia. Kupey bocheńscy głównie trudnili się handlem solą, którą wywozili na wschód, na zachód i na północ ¹⁾. Dopuszczeni też byli na targ krakowski ²⁾, choć z tego pozwolenia zdaje się nie bardzo korzystali ³⁾. Przez Kraków mogli chodzić swobodnie. Z tego powodu nie przyszło też nigdy do jakichś zatargów. Ale nagle Bochnia zaczyna w końcu rządów króla Kazimierza W. dążyć do tego, by odebrać Krakowowi stanowisko targowiska na płody węgierskie, miedź i żelazo. Leżała na drodze, blisko Krakowa. Plan ten zaczął się widocznie nieźle powodzić. Oczywiście, iż warunkiem było, by można — idąc z towarem dalej na północ — omijać Kraków, bo inaczej plan by się nie dał wykonać, choćby ze względu na to, że poza Kraków nie wolno było wieźć miedzi. Boczniemi też drogami zmierzano do Torunia z pominięciem Krakowa ⁴⁾. Na rok przed śmiercią króla Kazimierza wniósł Kraków do niego skargę obszerną na cały szereg nadużyć i krzywd, jakich doznawał. W tej też skardze podniósł także i zarzuty przeciw usiłowaniom Bochni, które, jak mówi, zmierzają do ruiny stolicy ⁵⁾. Atoli skarga nie pomogła; nie sposobna była do tego pora pod koniec rządów króla, który już słabł, tracił dawną siłę. A i dalsze wypadki po śmierci króla również w inną stronę zwracały uwagę. Dopiero też w r. 1375 znów się zajęto tą kwestyą. Wznowił ją oczywiście Kraków. Ludwik i tu przyszedł z pomocą. Zakazał omijania Krakowa ⁶⁾, pod karą konfiskaty wszystkich wiezionych towarów. Możemy być pewni, że Kraków umiał przypilnować wypełnienia zakazu, który w jego leżał interesie. A zamknięcie dróg bocznych, zwrócenie towaru z Bochni do Krakowa, musiało siłą rzeczy od razu zabić wszystkie usiłowania Bochni, by tam stworzyć targowisko na miedź i żelazo. Był to więc tylko krótki, kilkunastoletni epizod, bez

¹⁾ P. ustęp o soli i Helcel str. 219.

²⁾ Helcel I. str. 219. ³⁾ Ibid.

⁴⁾ N. K. II. str. 25. ⁵⁾ Ibid. ⁶⁾ K. K. I. nr. 50.

większego znaczenia. Bochnia pozostaje i nadal tylko przy handlu solą, który stanowił podstawę jej bytu i względnego rozwoju.

Na targ krakowski płynie przecież głównie sól wielicka, którą bądź przywożą sami prasolowie krakowscy, bądź też wieliccy. Nieporozumienia, jakie wynikły z tego, że wieliccy mieszczenie pragnęli rozszerzyć prawo sprzedaży, ścięśniane ze strony krakowskich kupców, załatwił — jak mówiliśmy już — król w r. 1451 ¹⁾, oznaczając dokładnie dni, w których mogli zjawiać się na targu, jak i ilość ław, które były dla nich przeznaczone. Odtąd też nie słychać już o nieporozumieniach.

W drugiej połowie XV wieku przychodzi jeszcze kilkakrotnie do sporów między Krakowem a miasteczkami, na wschód od niego osiadłymi. Powód był inny. Kraków przez czas wcale długi nie przestrzegał ściśle dróg ze Śląska i na Śląsk idących. Wskutek tego potworzyły się drogi, które omijały Kraków, a zwłaszcza jedna taka droga na Lelów. Polscy kupcy nie byli zresztą obowiązani do przestrzegania prawa składu w Krakowie. Ale omijanie Krakowa przynosiło mu szkodę nie tylko przez to, iż kupcy tu się nie zatrzymywali, ale także z tego powodu, że wskutek tego nie płacili cła od sukna, które jako t. zw. quartzoll pobierano po pół grosza od postawu. W połowie XV stulecia zaczyna Kraków znów dążyć do podniesienia prawa składu. Nie miało to wprawdzie wprost znaczenia dla kupców krajowych, ale połączone było z kwestią dróg, co i ich także obchodziło. Kraków zaczyna też o to coraz więcej się starać, by handel z dróg bocznych sprowadzić na Kraków, a równocześnie zapewnić sobie pobór quartzollu. Drogię krakowską omijali zwłaszcza kupcy krosnieńscy i pilzieńscy, którzy zdaje się w dużych ilościach importowali sukno, stanowiące taki ważny artykuł handlu. Już w r. 1457 ²⁾ uzyskuje Kraków od króla nakaz, że nie wolno z Krosna i Pilzna chodzić inną drogą do Wrocławia i z powrotem, jak przez Kraków. Nie zastosowano się do tego, widocznie głównie dla tego, by nie płacić quartzollu. Kraków wytoczył w r. 1459 sprawę przed króla, a ten ustanowił dla rozstrzygnięcia sporu specjalny sąd komisarzy. Z łaski dozwolono, by kupcy krosnieńscy i pilzieńscy chodzili na Lelów aż do śmierci królowej Zofii; potem mieli chodzić na Kraków. Ale nawet wtedy, kiedy chodzili przez Lelów, musieli tamże opłacać quartzoll, należny miastu, by Kraków stąd nie ponosił szkody ³⁾.

¹⁾ K. K. I. nr. 154; p. wyżej o handlu solą.

²⁾ K. K. I. nr. 163. ³⁾ K. K. I. nr. 168.

Ale choć zdaje się drogę odtąd przestrzegano znacznie staranniej, to przecież dążą kupcy mniejszych miasteczek do tego, by się jakoś wykręcić od quartzollu. Król potwierdza w roku 1475¹⁾ Krakowowi jeszcze raz to prawo, by mu go zapewnić. Kraków broni tego prawa tem bardziej, im bardziej słabnie handel suknem. Pod koniec wieku — w latach 1485²⁾ i 1488³⁾ — dwa razy przychodzi znów do procesu o quartzoll z Bochnią. Kraków oczywiście zwyciężył; ale już wtedy nie było o co tak walczyć.

Wynika to już z natury rzeczy, iż stosunki handlowe Kraków wewnątrz kraju miał głównie w Małopolsce. Widzieliśmy, iż sięgał ten handel wcale daleko na wschód przez Wislicę i Sandomierz aż do Lublina. Ale na Małopolsce nie ograniczał się Kraków. Siega on dalej, i do innych dzielnic Polski. Do Wielkopolski prowadzi stąd „wielka“ droga⁴⁾. Utrzymuje Kraków — w XV w. przynajmniej wieku — wcale żywe stosunki handlowe z Poznaniem, ale także z Kaliszem, Pyzdrami, Sieradzem, Radomskiem⁵⁾; w Piotrkowie, który był ważnym punktem na drodze na północ, kupuje Kraków nawet dom, który starannie urządza⁶⁾. Jakiego rodzaju były te stosunki? Prawie nic o nich się nie wie. Bezwątpienia Kraków dostarcza tym ziemiom — prócz soli — także towarów węgierskich, a pewnie w znacznie większej mierze towarów wschodnich, które szły ze Lwowa⁷⁾. Wielkopolska zaopatruje się w te towary jeszcze drogą lądową. Rzeczą to jasną, jeśli i Wrocław należy do tej sfery handlu z Lewantą. Kiedy też powstały z Wielkopolski drogi na Ruś, omijające Kraków, stara się⁸⁾ Kraków by je zamknąć, by tylko tą drogą mogła się zaopatrywać Wielkopolska (r. 1456). Kiedy w końcu w. XV zaczyna ten handel upadać, osłabły i stosunki z Wielkopolską.

Z Łęczycą i Kujawami mógł Kraków utrzymywać stosunki przez to, iż przez te kraje szła droga do Prus. Zresztą nie wiadomo o bliższych stosunkach handlowych. Zdaje się, iż musiały być bardzo ograniczone, prawie żadne. Przecie tam z trudem tylko — i to rzadko — dochodzi sól krakowska. A odkąd ustał ożywiony ruch wozów na drodze toruńskiej, oczywiście ten handel całkiem zaginął.

¹⁾ K. K. I. nr. 186. ²⁾ K. K. I. nr. 194.

³⁾ K. K. I. nr. 197. ⁴⁾ K. K. I. nr. 156.

⁵⁾ Widoczne to z zajęć celnych w tych miastach K. K. I. nr. 162, 189, 191.

⁶⁾ K. K. I. nr. 174 i 177.

⁷⁾ Widoczna, iż kupcy chodzą z Wielkopolski na Ruś. K. K. I. nr. 163.

⁸⁾ Ibid.

Podobnie nie można mówić o stosunkach Krakowa z Mazowszem. Wprawdzie widać usiłowania do zawiązania stosunków, i to wczesne, z początków XIV w. Kraków dostaje w latach 1310—1311¹⁾ od książąt mazowieckich zapewnienia bezpieczeństwa handlowego. Nie pomogło to nic, bo brakło podstaw do wytworzenia się tego ruchu. Z Mazowszem Kraków żadnych nie utrzymuje stosunków, tak jak i z Litwą, mimo zachęty Witolda²⁾.

E. Targ lokalny.

Nie lokalny handel wzbogacił Kraków, nie on był jego podporą. Szerokie stosunki z zagranicą stanowiły o rozwoju Krakowa. Ale i tego handlu miejscowego nie należy lekceważyć, bo ma on swoje znaczenie, niejeden ciekawy przedstawia obraz.

Kraków stanowił dla siebie osobną gminę, ściśle zamkniętą na zewnątrz przez wały i mury. Lecz tuż obok pod bokiem Krakowa urosły wkrótce mniejsze gminy: Kazimierz i Kleparz. Przez czas jakiś istnieje jeszcze miasteczko zwane w Okolu; swoją odrębność ma Stradom. Dwa te ostatnie twory jednak wkrótce zanikły. Tylko Kazimierz i Kleparz utrzymały się. Tak więc obok siebie istnieją aż trzy odrębne organizmy, nie tylko prawne, ale i gospodarcze. Wywierało to oczywiście wpływ i na stosunki targu krakowskiego, który miał pod bokiem takich dwóch konkurentów.

Najpierw powstał Kazimierz, założony w roku 1335. Widoczny był zamiar króla przy tworzeniu tego nowego miasta. Wprost przeciw Krakowowi było zwrócone. A nowy ten twór nie tylko zyskał znaczne przywileje wewnętrzne, lecz wprost zagroził bytowi Krakowa³⁾.

¹⁾ K. K. I. nr. 5, 6 i 8. ²⁾ K. K. I. nr. 103 (r. 1403).

³⁾ Opieramy się tu na trzech przywilejach: 1) na dok. z 27 febr. 1335 K. K. I. nr. 18, który zawiera lokację Kazimierza; 2) na dok. który ma datę 27 febr. 1336 K. K. I. nr. 19, którym król przyrzeka, że po powrocie z Wielkopolski da Kazimierzowi skład na miedź, sól lub ołów, i 3) na dok. z 10 junii 1335 K. K. I. nr. 20, który nadaje różne prawa miastu: Nova Cracovia. Stosunek tych trzech przywilejów nie jest jasny z kilku powodów. Wyjaśnienia dawane nie przekonywają nas, musimy więc rozebrać tę kwestię. Przedewszystkiem, co to jest nova civitas? Dokument ten został w XVII w. zaprodukowany jako kleparski. Prof. Piekosiński wyraził powątpiewanie, czy to prawda. I zupełnie słusznie. Ale niesłusznie mojem zdaniem odnosi ten przywilej do miasta «in Okol.» Przedewszystkiem miasto «in Okol» nie nosi nigdzie nazwy Nowego Krakowa i nie wiemy, czy zostało ono wogóle jakoś lepiej zorganizowane. Główny argument daje porównanie tego dok. z dok. wymienionym pod 2. W dok. pod 2 mówi król, że „quando nobis videbitur opportunum, depositum salis, plumbi vel cupri in civitate Casimiriensi... faciemus“. W dok. pod 3 zaś czytamy: et quod secundum leges, qui prior tempore, pocior est iure, propterea propter indemnitate antique civitatis in Nova Cracovia nec permittuntur haberi et fier

Król bowiem przy założeniu miasta myślał o tem, by na Kazimierzu utworzyć skład na sól, ołów lub miedź. Wiemy już, jakie znaczenie miały te trzy płody ziemi dla Krakowa. Utworzenie składu na Kazimierzu zwłaszcza na miedź, mogło odrazu podkopać egzystencję Krakowa. Na razie król sprawy nie załatwił. Odroczył ją, ażby powrócił z Wielkopolski, dokąd się wybierał. W cztery miesiące później zajął się tą sprawą. Wobec tego, że Kraków miał już skład ołowiu i miedzi, król ze względu na te jego prawa nabyte, uznając wyraźnie zasadę: *prior tempore potior iure*, oświadczył, że Kazimierzowi na te metale nie może nadać składu. Nie kwestya prawa pewnie powstrzymała władcę. Kraków musiał dolożyć wszelkich starań,

plumbi, cupri et similium deposit[ori]um; salis vero deposit[ori]um in antiqua vel nova civitate ponimus... Nie może chyba ulegnąć żadnej wątpliwości, że słowa te zostają ze sobą w ścisłej łączności, że to, co mówi dok. ad 3, jest odpowiedzią na przyrzeczenie zawarte w dok. ad 2. W ten też sposób łatwo wytłumaczyć, dlaczego mówi dok. o rzeczach, których nie daje, bo poprostu tłumaczy się król z tego, że nie wypełnił obietnicy. A więc oba dokumenty odnoszą się chyba do jednego miasta. To miasto jest nazwane raz *Nova Civitas* w dok. ad 3., w dok. ad 2 poprostu Kazimierzem. Węć ten dokument jest kazimierskim. Nazwa *Nova Civitas* dla Kazimierza razić chyba nie może, bo właśnie wtedy powstał. W dok. ad 1. wyraźnie nazywa król Kraków w stosunku do Kazimierza... *antiqua civitas*, tak jak i w dok. ad 3. Jeśli przyjmiemy, że to dok. kazimierski, wytłumaczy się nam także inna dziwna okoliczność. Dok. ad 3. zawiera cały szereg postanowień takich, które regulują już istniejące stosunki; nie ma wcale formy dokumentu lokacyi. Gdyby więc przyjąć, że to dok. dla *civitas* in Okol, trzebaby przyjąć, że to dopełnienie dokumentu lokacyjnego, a takiego niema i zdaje się nie było wcale. Jasno się przedstawia ta kwestya, jeśli się uzna, że to dokument Kazimierza; jestto bliższe rozwinięcie dok. lokacyjnego (ad 1.); doskonale też sobie te dokumenty odpowiadają. Dokument ad 3. uznajemy zatem za należący się Kazimierzowi i zawierający rozwinięcie lokacyi. — Drugą trudność przedstawia dok. ad 2. Zawiera on datę 1336. Prof. Piekosiński emenduje ją na r. 1335 z tego powodu, że data dzienna zgodna zupełnie z dok. ad 1 i to nawet co do sposobu datowania (według kalendarza rzymskiego). Do tego rozumowania można dodać jeszcze jeden argument. Przytoczyliśmy dwa ustępy o składzie. Jasno z nich wynika, że ustęp z dok. ad 3 jest odpowiedzią na ustęp z dok. ad 2. A więc dokument ad 2 musi być wcześniejszy, nie mógł być więc wystawiony w r. 1336; a że Kazimierz powstał dopiero w r. 1335, więc tylko ta data jest możliwą. Jasny też wtedy stosunek dok. ad 1. i ad 2. Dok. ad 1 jest lokacją, dok. ad 2 zawiera przyrzeczenie rozszerzenia praw. Dok. ad 3 załatwia tę kwestyę obok innych. — Ale jeszcze jedno. W dok. ad 2. czytamy, że król nada skład Kazimierzowi na ołów miedź lub sól „*quod cives ibidem inter instatria duximus eligendum.*“ Prof. Piek. emenduje *duximus* na *daxerint*, a zamiast *inter instatria* czyta *inter metalla*. Sądzę że daleko prostsza jest inna emendacya na „*inter ista tria,*“ boć rzeczywiście mają wybierać mieszczanie między trzema płodami: solą, miedzią i ołowiem. W ten sposób emendacyę przeprowadzić łatwo przez wyrzucenie „*n,*“ które tak łatwo mogło powstać przez niebaczne zamieszczenie nad i skrócenia. A przecież trudno przypuścić, by sól nazwano „*metalem.*“

by zapobiedz takiej klęsce. A król mógł się obawiać, czy nowa, powstająca dopiero osada, podoła takiemu zadaniu, czy będzie mogła utrzymać się w roli wielkiego emporium na te główne artykuły, z Węgier dowożone. Kraków zwyciężył. Za to sól pozwolił król składać i sprzedawać tak w Krakowie, jak i na Kazimierzu.

Ale więcej było strachu, niż niebezpieczeństwa. Kazimierz dostał przy lokacji prawo „na wagę,” na postrzygalnię sukna; mógł sprzedawać tak w Krakowie, jak w innych miastach sukno i inne swoje wyroby. Jeśli mowa o wadze i postrzygalni, to widoczna, iż zamierzano stworzyć tu wielkie ognisko handlu, także handlu suknem. Mieli prawo konkurować z kupcami krakowskimi na ich targu, w Krakowie.

Te wszystkie plany nie zostały wykonane. Kazimierz nie osiągnął nigdy stanowiska emporium handlowego. Wagi ani postrzygalni nie miał nigdy. Nie było trzeba wagi, bo nie było co ważyć. Nie było trzeba postrzygalni, bo nie było sukna. Ale nawet konkurencję z Krakowem w jego granicach już w kilka miesięcy ograniczył tenże król¹⁾ tak, iż wolno im było w Krakowie sprzedawać tylko w dni targowe t. j. we wtorki, i to wyłącznie: konie, woły, owce, trzodę chlewną, mięso i żywność. Ale nawet wyrobów swoich rękodziel nie mieli prawa wystawiać na targu w Krakowie²⁾. A choć nikt im nie odjął prawa składu na sól, nigdy soli nie sprzedawano na Kazimierzu. Cały targ soli w bałwanach skupiał się w Krakowie. Kazimierz dostał dopiero w r. 1425³⁾ prawo do kupowania soli, i to tylko cembrówki, którą w mieście nawet wolno było sprzedawać tylko w dnie targowe⁴⁾. Pod koniec rządów Kazimierza W. utracił także targ na konie i bydło, tak że tylko Kraków je miał przez czas pewien. Dopiero w r. 1379⁵⁾ przywróciła mu go królowa Elżbieta. Nawet piwa nie mógł skądinąd sprowadzić, jak tylko 40 wozów rocznie ze Świdnicy lub Cieszyna⁶⁾. Jarmark dostało miasto dopiero w roku 1389⁷⁾ i to tylko ośmiodniowy na św. Marcin. Jedynie „sochaczki” stanowią później specjalny przywilej Kazimierza⁸⁾.

Tak więc Kraków potrafił się ochronić od tej rywalizacji. Kazimierz nie dorósł do tego, by mógł stawić mu czoło, by mógł choćby szkodzić lokalnemu handlowi krakowskiemu. Co najwyżej konkurował na pewnych polach — jak np. targ na bydło — ale za to w wielu

¹⁾ K. K. I. nr. 20. ²⁾ Ibid. ³⁾ K. K. I. nr. 124.

⁴⁾ K. K. I. ur. 153 i 154. ⁵⁾ K. K. I. nr. 55.

⁶⁾ K. K. I. nr. 146. ⁷⁾ K. K. I. nr. 70.

⁸⁾ K. K. I. nr. 246 i 139.

względach był zależny od targu krakowskiego, n. p. co do obcego piwa — a pewnie i wina — lub co do soli. Targ jego lokalny miał zbyt ograniczony na okrag murów.

Nie znaczy to jednak, by Kazimierz pozostał małą wieśnią, bez większego znaczenia. Rozwija on się przeciwnie weale pomyślnie, i to na polu handlowem. Prowadzi handel na większą skalę, czego dowodzą choćby liczne przywileje na wolność od cel, o które się stara. Ale było to tylko odbicie krakowskiego. Kupecy kazimierscy idą w ślad za krakowskimi — dla nich ogniskiem handlu jest Kraków, nie Kazimierz; z krakowskiego korzystają emporium.

Ciekawe to gminy: Kraków, Kazimierz i Kleparz. Obok siebie leżą, zdawałoby się, że warunki ekonomicznego rozwoju dla tych gmin są jednakie — a jednak każda z nich przedstawia typ zupełnie różny. Określiśmy już Kraków i Kazimierz. Kleparz zorganizowany w gminę dopiero w r. 1366 ¹⁾, znów zupełnie inne ma cechy. To już zupełnie nie handlowa osada. Targ jego jest ograniczony. Wolno tu sprzedawać tylko sukna białe i szare, t. j. zdaje się tylko krajowe ²⁾. W sól zaopatruje się w Krakowie — dopiero później może sprowadzać cembrówkę (od r. 1440) ³⁾. Może tylko własne trunki pijać, nie wolno mu ich znikąd sprowadzać ⁴⁾. Wprawdzie przy lokacyi zyskuje swobody celne równe Krakowowi, nie korzysta z nich przecież zupełnie. Nie wysyła swoich kupców za towarem, prowadzi spokojne życie wewnętrzne. W końcu w. XV raz się zrywa, by jakoś wznieść się w górę. Zaczyna szynkować obce trunki, piwo i wino, buduje wagę, chce u siebie na niekorzyść Krakowa stworzyć skład na towary. Było to w związku z polityką Wrocławia, wymierzoną przeciw Krakowowi. Z tego chciał korzystać Kleparz. Ale było to nad jego siły. Dwa dekrety królewskie z lat 1494 i 1502 ⁵⁾ prędko poskromiły te zapędy.

Tak więc targ lokalny Krakowa był weale nieźle broniony wobec tych dwóch konkurentów. Zapewne, iż targi tygodniowe odprawiane we czwartki na Kazimierzu, a w piątki na Kleparzu odeciągały nieco okolicznych mieszkańców od targów krakowskich odprawianych we wtorki; lecz silniejszy rozwój Krakowa, możność pełniejszego zaspokajania potrzeb na tych targach, sprawiała, że konkurencya nie była groźna. Jarmarki kazimierskie na św. Marcin, krótkie, i to następujące po wielkim jarmarku jesiennym krakowskim, również nie mogły się równać z krakowskimi, a już zupełnie nie miały

¹⁾ K. K. I. nr. 37. ²⁾ Ibid. ³⁾ K. K. I. str. 198.

⁴⁾ K. K. I. nr. 207 i 214. ⁵⁾ Ibid.

żadnego znaczenia dla handlu en gros, który był podstawą jarmarków krakowskich. Kraków więc zaspokajał potrzeby tak swoich mieszkańców, jak i tych, którzy z okolicy, ze wsi, czy z miast, szukali tu towaru, przynosili swój na sprzedaż.

W Krakowie sprzedaż odbywa się bądź to na placach lub częściach placów, bądź w kramach. Główny plac targowy stanowi rynek. Tu się wznoszą liczne kramy, tu też rozkładają swoje towary pod gołym niebem. Wyznaczone są osobne miejsca¹⁾ na sprzedaż ryb — chleba — wyrobów z drzewa — węgla — kur (huenermarkt). Towar rozkładano pewnie tak, jak dziś jeszcze, bądź to na ławach, bądź wprost na ziemi. Zwłaszcza w czasie targów ożywiały się te „rynki.“

Rzemieślnicy sprzedawali swoje wyroby wprost w warsztatach, które pewnie — według średniowiecznego zwyczaju — miały otwarte na ulicę okna, służące za ladę. Tak przedstawia się to jeszcze w rysunkach kodeksu Beheima. W kramach już tylko sprzedawano gotowy towar. Właściwe „kramy“ sprzedają towar przywoźny, alun obok cukru, figi i daktyle obok wosku i papieru²⁾. Są już jednak kramy specjalne³⁾, dla pewnych tylko towarów, a to kramy żelazne i sukienne. Te ostatnie, położone w środku rynku, tworzą sukiennice. Zwą je kramami bogatymi (institae divites, opulentae), ze względu na zamożność tych, którzy mieli kramy⁴⁾. — Miasto już w pierwszej połowie wieku XV zbudowało t. zw. smeterhaus⁵⁾ — w rynku koło sukiennice — który stanowił halę targową, gdzie się rozsiadli sprzedający barchan, nożownicy, iglarze, białoskórnicy itd.⁶⁾. Budynek spalił się — odbudowano go w r. 1445⁷⁾.

Kiedy na targi mógł przynosić każdy ryby czy kury lub chleb, ilość kramów była ograniczona. Tu już mogli sprzedawać tylko ci, co specjalne do tego mieli prawo, a więc mieli obywatelstwo miejskie. Nieraz musieli też należeć do cechów.

Dobrze też zawsze były zaopatrzone te kramy krakowskie, chyba iż niespodziewanie nie dowieziono towaru. Znamy inwentarz jednego kramu sukiennego, spisany po śmierci Jana Borka w roku 1414⁸⁾. Podajemy tu jego treść, by scharakteryzować taki kram. Oto towar, tu znaleziony: 1 postaw czerwony mechelski, $\frac{1}{2}$ takiegoż postawu,

¹⁾ K. K. II. str. 844 pod forum. ²⁾ K. K. II. nr. 310.

³⁾ K. K. II. str. 844–845 pod institae.

⁴⁾ Ibid. ⁵⁾ P. moje Finanse str. 23.

⁶⁾ K. K. II. str. 751–752.

⁷⁾ K. K. II. nr. 546, 547; I. nr. 152.

⁸⁾ C. II. str. 64.

$\frac{1}{2}$ postawu czerwonego i $\frac{1}{2}$ zielonego, $\frac{1}{2}$ postawu czarnego sukna brukselskiego z Louvain, $\frac{3}{4}$ postawu czarnego sukna brukselskiego, $\frac{1}{2}$ postawu żółtego z Brukseli, $\frac{1}{2}$ postawu czarnego z Brukseli w kawalkach, $\frac{1}{2}$ postawu żółtego z Louvain, $\frac{1}{2}$ postawu sukna czarnego z Louvain, postaw żółty z Brukseli i drugi zielony, $\frac{1}{2}$ postawu czarnego z Mecheln, $\frac{1}{2}$ postawu czarnego z Brukseli, $\frac{1}{2}$ postawu czerwonego z Mecheln, 3 postawy czarne z Brukseli, postaw zielony z Brukseli, 2 postawy brunatne z Brukseli, postaw czerwony z Mecheln, 13 postawów długich tyńskich, $\frac{1}{2}$ postawu zielonego długiego tyńskiego, $\frac{1}{2}$ postawu czarnego z Mecheln, $\frac{1}{2}$ postawu białego z Anglii, trochę sukna czerwonego i żółtego, postaw długi tyński czarny, $\frac{1}{2}$ postawu zielonego z Beverley, $\frac{1}{2}$ postawu białego angielskiego, $\frac{1}{2}$ postawu szarego z Anglii, trochę wreszcie czerwonego, trochę zielonego żytańskiego, $\frac{1}{2}$ postawu czarnego z Hayna (?), trzy czeskie „blosser“ koloru mętneho.

By miasto było zaopatrzone należycie w potrzeby do życia — w „res commestibiles“ — o to dba zwykle troskliwie miejska rada. Zwłaszcza zwyczajnie uważną politykę handlową prowadzą miasta ze względu na zboże i mięso, by tych dwóch rzeczy nie brakło. O zboże w Polsce nie było widocznie kłopotu. Ceny wprawdzie skaczą, nieraz są podwójne nawet, ale przecież nie widać, by trzeba było dbać o zaopatrzenie miasta, by mu zboża na chleb nie brakło. Inaczej, gdy chodzi o mięso. Kraków prowadzi wcale ciekawą akcyę w celu zabezpieczenia dla swoich mieszkańców odpowiedniej ilości bydła — zwłaszcza wołów. Tem więcej to było potrzebne, iż okolica nie mogła zaspokoić potrzeb, że bydła trzeba było szukać nawet dość daleko. W końcu XIV w. zakupują oni woły w ziemiach sandomierskiego województwa: Skarbimierz, Wiślica, Korezyn, Busk, Pacanów, Opatowiec — to są miejscowości, gdzie kupowano woły na potrzeby Krakowa¹⁾. Ale te stosunki zmieniły się już w początkach XV stulecia. Odtąd przez cały ten okres zaopatruje się Kraków w bydło już nie w Sandomierskiem, lecz „na Rusi,“ jak mówiono. Główne targowisko na bydło stanowią odtąd stale trzy powiaty: jarosławski, przemyski i sanocki²⁾. Tam idą po woły krakowscy rzeźnicy. Ale była jedna wielka trudność. Z tych ziem droga szła na Sandomierz. Nie wolno było inną chodzić drogą; tą też należało pędzić i woły. Nie trzeba zwracać uwagi, iż było to rzeczą bardzo niewygodną, zwłaszcza, że łatwiej można było je przygnać do Krakowa wprost na Ropczyce. Zaczynają też dążyć do tego. W r. 1430³⁾ rzeczywiście zgodził się król na to.

¹⁾ K. K. I. nr. 79.²⁾ K. K. I. nr. 128.³⁾ K. K. I. nr. 128.

Miano odtąd pędzić woły z Przemyśla i Jarosławia na Rzeszów i Ropeczyce, z sanockiego zaś na Krosno, Frysztak i Ropeczyce. Ale król jeden położył warunek: wolno pędzić woły tylko te, które miały być zabite i sprzedane w jatkach w Krakowie. Woły któreby szły za granicę — a wiemy, że już wtedy coraz silniej rozwija się eksport wołów, — te musiały być pędzone z tych okolic na Sandomierz. Szło tu królowi o cła. Rzeźnicy bowiem od cel nie byli uwolnieni, ale na drodze przez Rzeszów było tych cel mniej, zdaje się tylko jedno ropeczyckie. O to też toczy się prawie że przez cały wiek XV walka¹⁾, gdyż rzeźnicy korzystają z tego, by tą drogą ropeczyką pędzić woły i te także, któreby miały iść za granicę, bo z tego znaczne mogli ciągnąć korzyści. A król tego broni, bronią i celnicy, zajmują bydło, wskutek czego Kraków nieraz zostaje pozbawiony mięsa, które strasznie drożeje. Więć znów do króla w prośby. Przyjmowali też rajcy krakowscy na siebie obowiązek ścisłej kontroli, że nie dopuszczą do tego, by woły, za granicę pędzone, gnano na Ropeczyce, przysięgą się zobowiązywali do spełniania tego przyrzeczenia. Widoczna więc, jak im zależy na tem, by targ lokalny był zawsze obfity w mięso. Jestto ciekawy przyczynek do tej miejskiej polityki żywnościowej.

Ale miasta nie tylko o to dbają, by dostarczyć mięsa, lecz by to mięso było tanie. Łatwy na to sposób: dopuścić swobodny przywóz mięsa. Ale przeciw temu znów występowali rzeźnicy, broniąc swoich praw, broniąc rynku dla siebie. Zwyczajnie postępowano w ten sposób, iż ustanawiano jeden dzień w tygodniu na wolny targ mięsa, czyli na „sochaczki.“ W ten dzień mógł, kto chciał, mięso przywozić i sprzedawać. W XV w. takie sochaczki mogły powstać tylko za zezwoleniem władcy. Poprzednio nie było tego trzeba. Toż i w Krakowie istniały sochaczki²⁾. „Zwyczaj chwalebny i bardzo pożyteczny... ku pociesze całej zwłaszcza biedoty.“ Wolno było sprzedawać mięso na rynku w dzień targowy. W inne dni więc tylko rzeźnicy zaopatrywali ludność w mięso. Ale pod koniec rządów Kazimierza W. zakazano sochaczek. Bardzo się skarżyło miasto³⁾. Nie to jednak nie pomogło. Sochaczki miał i Kazimierz. Wskutek ich zniesienia w Krakowie oczywiście ożywiły się sochaczki kazimierskie. Odtąd też Kazimierz przestrzegał tego swego przywileju i pilnie baczył, by znów nie wznowiono sochaczek w Krakowie⁴⁾.

¹⁾ K. K. I. nr. 128, str. 360, nr. 251, 150, 151, 256. 209.

²⁾ N. K. II. str. 25. ³⁾ Ibid.

⁴⁾ K. K. I. nr. 139 (r. 1441).

ROZDZIAŁ IV.

Organizacya handlu.

W dwóch poprzednich rozdziałach przedstawiliśmy dokładnie — o ile tylko na to pozwoliły źródła — charakter tego handlu, który prowadził Kraków, tak wewnątrz kraju, jak i poza jego granicami, przebieg dziejów tego handlu, jego wzrosty i upadki. Ten obraz nie byłby atoli zupełny, gdyby brakło przedstawienia organizacyi handlu. Chodzi o to, by określić stanowisko tych czynników i tych form, które tworzą handel i targ, by poznać, kto podejmował inicjatywę, kto kierował ruchem handlowym, jaką znajdował pomoc w przepisach prawnych, określających pole jego działalności, jakie znał środki działania. Przepisy te i normy są tak różnorakie, tak różnej natury. Kraków wprawdzie nie ma do tego tyle materiału, ani z tak wczesnego czasu, jak inne miasta, dalej na zachód od niego położone. Ale i to co jest, da się ułożyć w barwną mozaikę, a brakujące kamienie nie trudno uzupełnić na wzór tych stosunków, z których brał — przynajmniej w zarysach — wzory. Bo jeśli w swej działalności handlowej Kraków miał przeznaczony swój własny, dość odrębny udział, to w organizacyi handlu tworzy jedno tylko ogniwo w rzeczywistej polityce miast i miasteczek Europy, które choć rozrzucone na wielkiej przestrzeni, choć w różnych warunkach bytu, przecież miały tyle wspólnych celów, wspólnych dążeń, a wskutek tego i tyle wspólnych instytucyi. O to też chodzi, by podnieść te właściwości, jakie da się tu w Krakowie odszukać.

Ale tylko tu w Krakowie. Chodzi tylko o to, by poznać ustrój, jego warunki i formy, odnośnie do stosunków tego miasta. Historyę pisząc handlu Krakowa, nie chcę wkrazać na szerokie pole ogólnych warunków handlu, choćby tylko w Polsce. Przekroczyłyby to zakres pracy.

A. Ustrój stanu kupieckiego.

Od tego sędzę zacząć należy, by scharakteryzować tych ludzi, w których ręku zostaje handel, ich siłę osobistą, siłę ekspansyi, której wyrazem z jednej strony przedsiębiorstwo kupieckie, pojedyncze, czy w formie spółki, z drugiej związki kupieckie, które — nie będąc przedsiębiorstwami — podają pomocną dłoń przedsiębiorstwu, które oparte na łączności stanu i interesów, umieją przez skupienie sił, bez ograniczeń inicjatywy poszczególnych osób, nadać dążeniom, ogół obchodzącym, większą siłę i powagę.

1) Przedsiębiorstwa handlowe.

Od formy przedsiębiorstw zależy bardzo dużo. W miarę rozwoju handlu powstają coraz to nowe rodzaje przedsiębiorstw, coraz inaczej urządzone. Przybierają te przedsiębiorstwa pewne formy prawne. Ale podkład tego ustroju zależy od stosunków ekonomicznych, od celów, do jakich dążą, od warunków, wśród których się rozwijają. Do tych potrzeb zastosowuje się prawo, nagina lub tworzy nowe przepisy, zwykle wtedy, kiedy już rozwój stosunków faktycznych doprowadził do powstania takich organizacji.

W tych czasach, o których mowa, stosunki są znacznie prostsze niż dziś. Ale już wówczas istnieją różne formy przedsiębiorstw, nieraz bardzo rozwinięte, bardzo ciekawe. Lecz nie wszędzie. Na to trzeba zważać, jeśli się mówi o tych stosunkach; nie możemy porównywać Polski i handlu Krakowa z Włochami i handlem Wenecyi czy Genui. Daremnieby u nas szukać spółek takich, jak się je widzi w tych miastach, potężnych światowej doniosłości handlem. Kraków wobec nich skromnie wygląda. Nie u nas szukać takich instytucyi, jak Casa di San Giorgio. Nawet największe ogniska handlu w Niemczech, nawet wśród Hanzy, nie mogą wytrzymać porównania. Cóż więc mówić o Krakowie. Formy przedsiębiorstw są u nas takie, jak w Niemczech. Ale bezporównania słabsze. Nie różnią się co do prawnych form, ale przedstawiają znacznie mniejszą siłę ekonomiczną.

Najprostszą formą handlowych przedsiębiorstw jest przedsiębiorstwo pojedyncze, gdzie wszystko zawisło od woli jednego człowieka. On daje kapitał, on daje swoją myśl, swoją energię i swoją chęć do pracy, on też bierze na swoje barki całe ryzyko, cały zysk jest jego wyłączną własnością. Znane są dobre strony takiej formy przedsiębiorstw. Odpowiedzialność za wynik, interes osobisty przedsiębiorcy, to bodźce tak silne, iż silniejszych znaleźć nie podobna. Jestto zaś najmniej skomplikowana forma przedsiębiorstwa. Zawsze i wszędzie też można ją znaleźć, choćby obok niej istniały szeregi typów odmiennych zupełnie, opartych na innych zasadach. Nie mogło więc i u nas być inaczej. Stosunki mniej rozwinięte sprzyjały przedsiębiorstwom pojedynczym. Jest ono też główną zasadą w Krakowie. Ci kupcy, którzy wówczas działają, to kupcy na własną rękę. Wśród stosunków korzystnych dla rozwoju energii, wybijały się te jednostki szybko i potężnie. Wymieniliśmy w ciągu tej pracy cały szereg nazwisk takich potężnych kupców. Znajdujemy wśród nich postacie ogromnie nieraz ciekawe, wybitne. Nie będę tu powtarzał ich imion. Ale przynajmniej na jednego chcę zwrócić uwagę, na Sweidniczera.

Jestto największa postać kupieckiego świata krakowskiego, w pierwszej połowie XV w. Rozwija kolosalną działalność, i to prawie na wszystkie strony, ma stosunki z Flandryą i Węgrami, handluje wszystkim prawie, czem można, i to na wielką skalę. Przysłania wszystkich innych kupców przez te kilka dziesiątek lat, przez które występuje. Dopiero w końcu w. XV znów takich spotykamy mężów, którzy zaczynają się szybko wzbijać. Jan Turzo, Jerzy Morsztyn, Sygfyrd Betman, Piotr Salomon, Jan Kezinger, Jan Boner — to ich nazwiska. Ale potęga poszczególnych rodzin, równa Sweidniczerowej, przypada dopiero na wiek XVI.

Atoli jeden tylko Sweidniczer rozwija taką wszechstronną działalność. Zwyczajnie każdy z tych kupców na większą skalę ma tylko jeden wytknięty kierunek swej działalności. Wymienialiśmy nazwiska mówiąc o Prusach, czy Śląsku lub Węgrzech. Za każdym razem inne wypadło podać. Kto prowadził handel z Flandryą, ten nie próbował zawiązywać stosunków z Wrocławiem. Jedynie niekiedy pewną większą wszechstronność okazują ci, którzy handlują towarem transito, z Węgier do Flandryi lub Wrocławia, ze Lwowa do Wrocławia.

Atoli sami nie mogli ci kupey podołać zadaniu. Musieli mieć do tego pomocników. Zupełnie nie wiemy o pomocnikach, którzy byli na miejscu. Prócz zwyczajnych sług byli to zapewne mieszczanie młodzi, którzy w taki sposób wprawiali się w handel, bardzo często synowie i krewni, jak to widać z tego, że interesy utrzymują się w rodzinie. Jeszcze bardziej potrzeba było takich pomocników dla handlu poza siedzibą, gdy towar musiał iść nieraz i setki mil. W rozmaity radzono sobie na to sposób, różne też było stanowisko tych, którzy wyręczali przedsiębiorcę.

Jeśli szło tylko o przewóz towaru, to do tego służyli furmani. Nie byli to jednak tylko woźnice; oni odbierali towar, mieli baczność na niego, oddawali na miejscu przeznaczenia według zlecenia. Odpowiedzialni więc byli za dozór; w jakiej mierze, tego nie mówią nasze źródła. Ale poza tem nie mieli żadnych praw ani obowiązków. Ich zadanie polegało na przewiezieniu towarów¹⁾. Za to oczywiście dostają

¹⁾ O furmanach mówią nieraz źródła. Dla przykładu podajemy tylko dwie wzmianki. W r. 1454. Ł. str. 213 zoznaje furman Mikołaj Szymoch z Krakowa, że dostał od kupca Zarogowskiego 550 łokci grubego płótna, które zawiózł do Torania i oddał tamże Henrykowi von Staden. Ciekawszy drugi zapiszek z r. 1451, C. III. str. 30: Przibala von Schetko en furman hot sich vorbundin und globit her Johanni Sweidniczer, das her obir drey wochin, so her von Thoren kompt, wil reiten mit Johannis Sweidniczers dyner kegin Ilkus und wil beweisunge bringin vom weger,

wynagrodzenie, bezwątpienia według umowy zawartej z przedsiębiorcą. Wyjątkowo to tylko się zdarza, iż mogą oni sprzedać przywieziony towar. Znamy takie wypadki, n. p. jeśli szło o piwo, przywożone ze Świdnicy. Wytlomaczyć to można tem, że kwestya sprzedaży była w tych wypadkach bardzo prostą. Zaznaczamy wyraźnie, iż jest to tylko wyjątek.

Ci więc furmani nie należą do sług kupca, do jego „dyner.“ Muszą się więc za każdym razem umawiać o usługi, ściśle określone, mogą zupełnie swobodnie zmieniać tych, z którymi wchodzi w takie stosunki. Jestto więc nie rodzaj zawisłości stałej, lecz jedynie najem jednorazowy określonych dokładnie usług.

Inaczej się przedstawia drugi rodzaj takich pomocników handlu. Za granicą zwą ich „lieger.“ U nas ta nazwa się nie spotyka. Są to osoby, które zobowiązują się przeprowadzić jakiś interes poza siedzibą, którzy więc sprzedają towar kupca krakowskiego we Flandryi, czy Koszycach. I oni także nie są zależnymi, nie wchodzi do przedsiębiorcy w trwały stosunek służbowy. I tu więc jestto kontrakt zawarty na ściśle określony rodzaj usług tylko w pewnej mierze. W dwojaki się to dzieje sposób:

- 1) albo jestto jakiś mieszczanin krakowski, który towar transportuje na inne miejsce i sprzedaje, albo też
- 2) jestto kupiec obcy, osiadły w obcym mieście, który się zajmuje sprzedażą dostarczonego mu z Krakowa towaru.

Taki krakowski komisant, jeśli go wolno tak nazwać, odbierał w Krakowie towar od kupca — mocodawcy, jechał na jego ryzyko z towarem, pokrywał wydatki z pieniędzy zaliczonych mu przez mocodawcę, a przybywszy na miejsce sprzedawał towar, a zwyczajnie jeszcze kupował za te pieniądze inny towar, który przywoził do Krakowa. Równocześnie załatwiał różne interesy mocodawcy, ściągając pieniądze, obrachowywał się itd. Po załatwieniu interesów składał dokładne rachunki swemu panu, który był obowiązany za trudy go wynagrodzić. Wynagrodzenie za te usługi następowało — zdaje się zwyczajnie — w stosunku do zysku, np. $\frac{1}{4}$ zysku¹⁾. Zachowały się nam rachunki takiego komisanta, Henryka Smedta, który wioził do

das her nich me geladin hette herrn Sweidniczern kegin Thoren wenne XXIV schrote bley, no spricht her Sweidniczer, derselbo Przibala hette XXVI schrote geladin und hette nich me geantwort, wenne XXIV schrote czu Thoren.

¹⁾ Tak w r. 1403 C. I. str. 190 Paweł Jungtiche ma wieźć towar do Czech — i zeznaje, dass das allis ist Pitirn Kaldherbergis und do sol der egenante Paul nich me anluabin, wenn an den virden pfennynng an der wynnung, lecz jeśli straci Kaldherberg, to i on traci tę swoją jedną czwartą z zysku.

Flandryi towary kilku kupców krakowskich¹⁾. Te rachunki dają nam poznać, w jaki sposób przedsiębrano takie interesy. Taki komisant przechodził nieraz do stanu kupieckiego, jak n. p. tenże Henryk Smedt, który nawet był później rajcą w Krakowie. Podobnie przedstawiał się stosunek, jeśli „liegerem“ był kupiec obcego miasta, n. p. w Koszycach. Wtedy z Krakowa posyłał mu kupiec krakowski towar przez furmanów, a on go na miejscu pozbywał, i znów dla krakowskiego przedsiębiorcy nabywał towar²⁾. Takie stosunki utrzymywano zwyczajnie przez czas dłuższy, poczem przychodziło do obrachunków.

Jeśli komisant krakowski miał taką wobec swego mocodawcy niezależność, to tem bardziej jeszcze swobodny był kupiec obcy, który mógł obok interesów, prowadzonych na rachunek komittentów, także w swoim imieniu zajmować się handlem.

Na to nacisk należy położyć, iż choć wysyłając towar podawano jego wartość, to przecież nie miało to znaczenia dla obrachunku. Sprzedający musiał podać, ile wziął za towar, faktycznie pobraną sumę.

Ale przedsiębiorstwa pojedyncze nie mogły wystarczyć, by zadość uczynić potrzebie handlu. Stosunki handlowe, zwłaszcza z tak odległymi stronami jak Flandrya, lub też osady nad morzem Czarnem, wymagały dużego kapitału, gdyż tylko w wielkich transportach warto było sprowadzać towar, okrętami z Flandryi, lub karawanami ze wschodu. Nadto ryzyko było bardzo wielkie, gdyż podróże te nie należały wcale do bezpiecznych, czy to do Flandryi, czy tembardziej jeszcze do Kaffy lub Mołdawii. Te przyczyny sprawiały, iż kupcy pojedynczo na własną rękę nie mogli się tak łatwo brać do tych przedsiębiorstw, z wyjątkiem najbogatszych. Z tego to powodu łączą się w spółki, by tak i kapitał większy móżd włożyć w przedsiębiorstwo, i zmniejszyć ryzyko. Spółki takie spotykamy w Krakowie, od końca w. XIV., mające zwłaszcza na celu handel z Flandryą — wymieniliśmy już wyżej te spółki — albo też z Mołdawią. Zapewne już przedtem tu istniały.

¹⁾ Super... expensis et periculo... N. K. II. str. 137 — 138. Adolf Pawiński. Notatki kupca krakowskiego w podróży do Flandryi. Bibl. Warsz. z r. 1872 t. III. str. 58—73. Wielka szkoda, że śp. Pawiński ogłosił te notatki tylko w wyciągach, i to w części tylko w tłumaczeniu polskim. Rękopis był własnością prywatną; gdzie się znajduje, niewiadomo.

²⁾ Taki np. Birkemer, kupiec z Koszyc, prosi swego „pana“ Jana Sweidniezera. by mu dał czas do złożenia rachunków, bo je ma w Koszycach. C. III. str. 143 (r. 1456). Do takich stosunków odnosi się zapisek C. I. str. 231 (r. 1406): Dyselbin tuch in Caspars namen ken Cassza geen wollin und do sol man dy tuch inseczczin in eyn gewelbe und eyne antworten, dem is Caspar wird bevelin.

Ale spółki w Krakowie nigdy się tak silnie nie rozwinęły, jak za granicą. W w. XV np. daleko częściej czytać można w księgach krakowskich o spółkach norymberskich lub wrocławskich, które tu działają, niż o spółkach, złożonych z krakowskich kupców. Jestto skutek mniejszego wyrobienia handlowego tego miasta. Nie spotyka się też tu wcale handlowych spółek, któreby inną, bardziej skomplikowaną miały formę, niż te spółki jawne, złożone z dwóch lub trzech osób. Wyższą formę wyrobienia wskazuje tylko eksploatacja kopalni ołowiu w Trzebini, która ma budowę znacznie doskonalszą¹⁾, a znajduje się w rękach krakowskich kupców. Ale to nie handlowe przedsiębiorstwo.

Co się tyczy tych spółek, które widzimy w Krakowie, to — podobnie jak gdzieindziej — mają one jedną, bardzo charakterystyczną cechę. Nie są to spółki stałe, nie są prowadzone przez jakiś nieokreślony okres czasu, jak to dzisiaj jest zasadą w spółkach.

A więc nie zawiązują ich dla przeprowadzenia całego szeregu nieokreślonych zawczasu czynności. Celem spółki jest bądź jakieś jednorazowe przedsiębiorstwo handlowe, np. wysyłka towaru do Flandry i sprowadzenie stamtąd w zamian innego, bądź to szereg takich czynności, ale określonych, a więc np. dwóch lub trzech takich wysyłek. Jeśli interes taki dobiegnie do końca, spółka przestaje istnieć. Dlatego też jedna osoba może brać udział w różnych spółkach, i to równocześnie. Wspomnieliśmy już spółki handlowe zwrócone ku Flandry, z końca XIV w. Spotyka się w nich te same osoby ale w coraz to różnym składzie. Ta właśnie okoliczność, to zawiązywanie spółności, tylko na raz jeden, na dwa lub trzy razy, ale nie bez ograniczenia, stanowi ich odrębność, ich cechę średniowieczną.

Do spółki potrzeba kapitału. Dostarczają go wspólnicy. Oczywiście mają także oni swoich komisantów. Ale powtarza się to wcale często, że w wykonywaniu bierze czynny udział jeden ze wspólników, jedzie osobiście z towarem na miejsce jego przeznaczenia²⁾. Nie przeszkadza mu to wcale, że równocześnie występuje jako komisant innych kupców. Oczywiście musi wtedy składać rachunki tak, jak zwykły komisant, reszcie wspólników. Interesy zawiera wtedy w imieniu spółki. — Jeden znów ze wspólników występuje jako główny³⁾. Zwy-

¹⁾ Zwróciliśmy już wyżej uwagę na te kopalnie. Własność podzielona jest na rodzaj udziałów — szesnastek — które swobodnie przechodzą z rąk do rąk. Jestto jedyna kopalnia, będąca własnością mieszczan. Inne ma król.

²⁾ W r. 1396 np. zawiązują spółkę dla handlu z Flandryą, Mikołaj Dambrow i Mikołaj Lewnink. Ten ostatni sam pojechał do Flandryi. N. K. II. str. 139.

³⁾ Tenże np. Lewnink bierze prócz tego komis od Mikołaja Mordera N. K. II. str. 137—8.

czajnie nie wszystkich wyliczają uczestników spółki, lecz jego tylko¹⁾ z dodatkiem „i spółka“²⁾. Nieraz się zdarza, iż łączą się w spółki kupcy różnych miast, np. krakowscy z toruńskimi lub gdańskimi. Atoli przeciw temu później występuje miasto z zakazami³⁾.

Wspólnicy wkładali do spółki kapitał. Udziały ich nie musiały być równe⁴⁾. Nie wszyscy też dawali pracę, niektórzy tylko pieniądze. Zysk należał do wszystkich, ale też i długi zaciągnięte przez tego, który spółkę prowadził, były wspólne. Po ukończeniu interesu następowało rozliczenie się wspólników⁵⁾. Zyskiem dzielili się oczywiście według umowy. Nie musiał on odpowiadać wielkości kapitału. Znamy np. wypadek, gdzie biorą po połowie, choć udziały ich są jak 5:3⁶⁾. Przy takich podziałach przychodzi bardzo często do sporów i nieporozumień. Rzadko się zdarza, by sprawę oddawano pod sąd ławniczy. Częściej zwracają się o rozstrzygnięcie do rady. Zwyczajnie atoli wybierają zgodnie sędziów polubownych, którzy rozpatrują te sprawy i wydają wyrok⁷⁾. Do tych wyroków stosują się bardzo ściśle. Wiedocznie mają one wielką powagę.

2) Związki dla poparcia handlu.

(Kongregacya kupiecka — Hanza).

Handel potężny jest indywidualnością tych, którzy biorą na siebie to zadanie. Tego nie zastąpić nie może. Ale siły jednostek są nieraz za słabe, by wydołać potrzebie. Spółki wprawdzie spełniają większe zadania, ale i te wystarczyć nie mogą, bo i one mają tylko swoje indywidualne cele. Dla przeprowadzenia zadań ochrony handlu, dla wywalenia mu przywilejów trzeba było jakiejś assocyacji kupieckiego stanu, któraby zostawiając każdemu z osobna właściwe sprawy handlowe, dbała o wytworzenie odpowiednich dla tego handlu warunków.

¹⁾ Często w księgach.

²⁾ P. wyżej. ³⁾ P. niżej o obcych.

⁴⁾ W r. 1405 C. I. str. 211 wkładają do spółki Marcin Schramme 150 grzywien, Jan Beine 242 grz.; zysk idzie na połowę.

⁵⁾ C. I. str. 176: *insuper recognovit dictas Symon, quod quecumque debita ipso Andreas (tj. jego wspólnik) tempore illo, quo ipsi socii in moneta existerent, apud quemcumque hominem contraheret, ipsum in medietate a parte contingerent, et quod ipse ad medietatem, solutionis eorundem debitorum omnium obligaretur.*

⁶⁾ C. I. str. 211 (r. 1405).

⁷⁾ Passim w księgach radzieckich.

W rzemiośle cech daje taką opiekę każdej z osobna gałęzi. Są też te cechy w Krakowie zapewne od początku istnienia miasta. Ale kupcy nie należą do cechów. Nie tworzą też żadnej odrębnej korporacyi, któraby miała na celu obronę tego stanu. A przecież tu było potrzeba takiej organizacyi jeszcze w wyższej mierze, niż w rzemiośle. Mimo to przecież kupcy nie mogą się skarżyć na brak przywilejów i opieki. Archiwum krakowskie zawiera cały szereg aktów, które zabezpieczają swobodę handlu na wewnątrz i na zewnątrz, nie tylko bronią kupców od nadużyć, ale wywalczają coraz to lepsze stanowisko. A więc brak organizacyi nie dawał się odczuwać. Lecz jakież to czynnik zastępował ten brak? Odpowiedź nie trudna: rada miejska. Te przywileje, które dostaje stan kupiecki krakowski, wychodzą na imię miasta. A to miasto reprezentuje na zewnątrz rada. Jej więc zawdzięczać należy te przywileje. Nadają je miastu, ale z nich korzysta tylko stan kupiecki. Dziwny to objaw. Miasto substytuuje się w miejsce kupców, uważa przywileje kupieckie za swoje, za miejskie przywileje. Nie trudno wytłomaczyć, czemu tak się dzieje. Wystarczy zupełnie przeglądnąć wykaz tych, którzy zasiadali w radzie miejskiej¹⁾. Jeśli ten spis nazwisk weźmiemy do ręki, to odrazu uderza w oczy skład rady, zwłaszcza w stosunku do składu ławy. Kiedy w ławie pełno jest rzemieślników, w radzie prawie się ich nie widzi. Ci rajcy, to po większej części kupcy. Jeśli poszukamy, to łatwo się przekonać można, że niema chyba jednego wybitniejszego kupca, któryby przynajmniej przez czas jakiś nie zasiadał w radzie. Objaw to nie czysto krakowski. Ale gdzieindziej rzemieślnicy z czasem przecież uzyskali przewagę. W Krakowie nie. Wprawdzie Kazimierz W. przepisał, że połowa rajców ma być z kupców wybierana, a połowa z rzemieślników²⁾, atoli przepis ten nie został wykonany, rada zachowała w Krakowie nadal charakter arystokratyczny, złożona była z patrycyuszów, a do patrycyuszów liczyli się przedewszystkiem kupcy.

Ten stan rzeczy tłomaczy nam, czemu brak w mieście osobnej organizacyi kupców, czemu ten brak nie dał się ujemnie odczuć. Kupcy w swoich rękach mieli radę. A rada to czynnik najważniejszy w mieście, reprezentuje na zewnątrz miasto, broni je, walczy o jego dobro. Interes osób, składających radę, musiał się odbić na działalności rady. Interesy stanu kupieckiego uważa ona za interesy rady

¹⁾ Spisy rajców i ławników, nadzwyczaj staranne i dokładne, podaje prof. Piekosiński we wstępie do K. K. I. str. XX—XXXIX i XLVI—LIX.

²⁾ Bez daty. Helcel I. str. 226.

i miasta. Nie potrzeba więc osobnego organu, jako reprezentacyi kupiectwa. Zadanie to spełniała rada i mogła spełniać je lepiej, niż jakiś organ specjalny kupców, bo większe w jej ręku zostawały i silniejsze środki do działania.

Leecz przecież mimo to pojawia się w początkach XV w. dążność wśród krakowskiego kupiectwa, by stworzyć taką swoją osobną reprezentację. Bez wątpienia działał tu przykład organizacyi rzemiosł. Za tym wzorem szli, by stworzyć swój cech, swoją kongregację. W r. 1410 rzeczywiście dokonali zamiaru. Związali się — wybrali starszych w liczbie sześciu. Zatwierdziła to rada miejska. Jestto więc pierwszy ślad kongregacyi kupieckiej w Krakowie¹⁾. I złożyli przysięgę, że będą działać troskliwie w interesie „kupieckiego prawa, pożytku i korzyści.“

A więc obrona kupieckich postulatów była dewizą kongregacyi. Ale i rada miejska nie zrzeka się weale swoich atrybucyi. W radzie przecie dalej zasiadają kupey; a rada jest silniejszą, więcej może. Stąd też jak dotąd, tak i później ona reprezentuje na zewnątrz stan kupiecki. W tej konkurencyi dwóch organizacyi nie mogło być żadnej wątpliwości, która z nich zwycięży. Los kongregacyi był więc do przewidzenia zawczasu.

Rzeczywiście też o kongregacyi po r. 1410 znów nie słychać. Dopiero z r. 1459 zachowała się o niej drobna wzmianka²⁾. Rada miejska potwierdziła ich starszych. Byli to: Hartlib Parchwicz, Marcin Belse, Tomasz Ul i Hanusz Wierzynek. Nie zbyt wybitne osobistości, jak i cała działalność kongregacyi. Boć przecie wszyscy więksi kupey zajmują miejsca w radzie, tam strzegą handlowych interesów miasta.

Odtąd znów głucho o kongregacyi. Czy dalej wiodła swój bezkrwisty żywot, ograniczający się pewnie do dbałości o dobro duchowe krakowskich kupców? Jestto rzeczą bardzo możliwą, iż nawet zupełnie przestała istnieć. Przywileje handlowe dalej wychodzą na imię miasta. Nie nie słychać o niej i w XVI w. Powstała na nowo później, gdy zaczęły do reszty butwieć i pękać fundamenty, na których była oparta wielkość handlowa Krakowa, by bronić co się jeszcze dało obronić, by przynajmniej walczyć w obronie...

Kongregacja miała cel obrony handlu. Zakres atoli jej działania, jak i zakres działania rady miejskiej nie mógł wystarczyć, by zapewnić

¹⁾ Prof. Krzyżanowski. Morsztynowie. Rocznik krakowski I. str. 354 i G. I. str. 361.

²⁾ C. III str. 227.

bezpieczeństwo i swobodę tego handlu na wszystkich dostępnych mu polach. Bezwątpienia silnie dawał się odczuwać brak jakiegś organizacyi miast polskich. W końcu XIV w. są jakieś zjazdy wspólne; ale to tylko przemijające objawy. Miasta komunikują się z sobą, nieraz jakieś wspólne przedsiębiorają działanie. Atoli to tylko rzadkie wypadki. O ile szło o interesy handlowe, Kraków stał odosobniony. Nie miał i nie mógł mieć prawdziwych sprzymierzeńców. Wielki handel prowadził Lwów. Ale ten miał tylko jedną drogę na wschód, tylko te interesy go obchodziły. A z Krakowem zazdrośną toczył nieraz walkę. Inne większe miasta — jak Poznań, Gniezno, Lublin i Kalisz, miały zupełnie odrębne interesy. Liczne zaś miasteczka nie mogły wchodzić prawie w rachubę, zwłaszcza gdy szło o szerokie horyzonty, o handel na wielką skalę. W swoich dążeniach był więc odosobniony. Mógł szukać pomocy tylko u króla. I rzeczywiście tę pomoc miał, i to wydatną. Hojnie królowie obdarzają Kraków, nie szczędzą przywilejów. Ale i to nie wystarczało. Król mógł rządzić wewnątrz granic swego państwa; mógł zapewnić obronę, gdy szło o pobliskie kraje, o Śląsk, Węgry lub Prusy. Ale dalej nie sięgały jego wpływy. Tymczasem handel Krakowa sięga dalej, dokąd nigdy nie zwracają się oczy polskich monarchów, gdzie o nich może nie nawet nie wiedzą — do Flandryi. Tu byli zdani na własne siły. Czy mogli na nich polegać? A właśnie nad brzegami Bałtyku i morza północnego powstał potężny związek handlowy, dla obrony handlowych interesów, związek, który na targ flandryjski potężny wywierał wpływ, który walczył wciąż, stale i dzielnie, o wolność drogi z Flandryi do ujścia Wisły. A związek ten z chęcią przyjmował nowych członków, zapewniając im korzyść z własnych przywilejów. Ten związek mógł i Kraków wziąć w swoją opiekę, zasłonić go tam, dokąd nie sięgał już wpływ króla polskiego.

*

**

**

Czy Kraków należał do Hanzy? Nie ulega to dziś już żadnej wątpliwości. Po raz pierwszy o stosunkach Hanzy z Polską słyszemy w początkach XIV w. W sprawie uciążliwych, jakich doznawał wówczas handel w Bruegge, rozpoczęła Lubeka akcyę, któraby temu złemu mogła przeciwdziałać. Na zjazd, który w tym celu zwołano, wysłała Lubeka listy także do Polski¹⁾. Ale do kogo? Z Flandryą wówczas miał stosunki handlowe z polskich miast tylko Kraków.

¹⁾ HR. A. t. I. nr. 75 (data między r. 1297 a 1302).

A więc przypuszczaćby należało, iż to do Krakowa wysłano te listy. Byłby to więc pierwszy ślad związków Krakowa z Hanzą. Zbyt słaby to jednak łącznik, by przyjąć, że już wówczas Kraków do Hanzy należy, tem bardziej, iż o Krakowie głucho odtąd w aktach związku przez szereg lat.

Na drugą połowę XIV w. przypada nowy silny rozwój Hanzy. Stosunki Krakowa z Bruegge są w tym czasie bardzo ożywione. Zaczynają się znów częstsze wzmianki o Krakowie. W r. 1368 jakieś listy z miast polskich nadeszły na zjazd Hanzy w Stralsundzie ¹⁾. Tu już pewniej możemy się domyślać, iż Kraków je wysłał, zwłaszcza, że się tyczą politycznych spraw, o których tylko Kraków mógł być lepiej poinformowany. W r. 1376 ²⁾ zjazd stralsundzki zwraca się już wprost do Krakowa w sprawie złych wyrobów konwisarskich. Po raz to pierwszy wyraźnie o Krakowie mowa. W r. 1387 ³⁾ wywołują miasta pruskie, zebrane w Marienburgu, także Kraków, by podał, jakie szkody ponieśli we Flandryi jego kupey. Odtąd coraz częściej o Krakowie mowa. Przyjąć możemy, iż już wtedy należy do Hanzy, że więc przystąpił do związku w końcu panowania Kazimierza W. W r. 1401 ⁴⁾ wyraźnie zaliczony jest do miast należących do Hanzy. W r. 1424 ⁵⁾ powołuje się Kraków w liście wyraźnie na tę przynależność i że się nigdy od Hanzy nie odłączał. Wskazuje to, iż wtedy uważali Kraków już oddawna za miasto hanzeatyckie. Toż i w r. 1438 wyraźnie do Hanzy zaliczony ⁶⁾.

Przynależność do Hanzy dawała pewne prawa, jak i nakładała obowiązki. Główne prawo formalnej natury miast, należnych do związku, stanowiła możność brania udziału w obradach zjazdów Hanzy. To więc prawo miał także i Kraków. Po raz pierwszy piszą w r. 1429 do Krakowa wysłańcy miast Lubeki, Hamburga i Luenneburga, zebrani w Marienburgu z miastami pruskimi, by i on obesłał zjazd ogólno-hanzeatycki, który był naznaczony do Lubeki na koniec tego roku ⁷⁾. Nie znaczy to oczywiście, by już poprzednio nie zapraszano Krakowa na zjazdy. Jestto jednak najdawniejszy taki list, jaki się

¹⁾ HR. A. t. I. nr. 479.

²⁾ HR. A. t. II. nr. 115.

³⁾ HR. A. t. II. nr. 361 § 7.

⁴⁾ HR. A. t. V. nr. 7; druga redakcyja tego recessu zalicza jednak Kraków do miast, które stoją beussen der Henze.

⁵⁾ HR. A. t. VII. nr. 683.

⁶⁾ W piśmie miast pruskich do króla: das ewer Gnaden stote also Crakow und andere meto (tj. do Hanzy) ingehoren. HR. B. II. t. II. nr. 216.

⁷⁾ HR. A. t. VIII nr. 670.

dochował do nas. Odtąd częściej się z nimi spotykamy — w r. 1431¹⁾, 1434²⁾, 1435³⁾, 1448⁴⁾, 1461⁵⁾ i 1487⁶⁾. Było to więc regułą. Listy takie wysyła Lubeka, bądź przez Frankfurt nad Odrą i Wrocław, bądź przez Gdańsk.

Choć Kraków miał prawo brać udział w zjazdach miast hanzeatyckich, choć go zapraszano na nie, to przecież nie korzystał z tego. Na zjazdach świeci nieobecnością. Stąd też w r. 1430⁷⁾ zjazd lubeki wylicza Kraków w rzędzie miast, które „ungehorsam geworden“, że nie obeszły zjazdu. Zwyczajnie Kraków usprawiedliwia zawczasu swoją nieobecność, nieraz podając, iż listy zapóźno przysły, jak np. w r. 1431⁸⁾, 1435⁹⁾, 1461¹⁰⁾, lub też bez uzasadnienia powodów, jak w r. 1447¹¹⁾, 1466¹²⁾ i 1473¹³⁾. Pod koniec zwyczajnie upoważniał które z miast pruskich do zastępstwa na zjeździe, jak Toruń w r. 1470¹⁴⁾, lub Gdańsk w r. 1470¹⁵⁾, 1473¹⁶⁾, 1476¹⁷⁾ i 1487¹⁸⁾.

Po skończeniu zjazdu wysyłano do Krakowa recesy, t. j. uchwały tych zebrań, i to tak, jeśli to były zebrania ogólne¹⁹⁾, jak ze zjazdów partykularnych miast pruskich²⁰⁾. Nie było to zdaje się regułą. W archiwum krakowskiem nie zachował się ani jeden z takich recesów.

Na rzecz Hanzy miasta ponosiły nieraz znaczne ciężary. Kraków ani razu nie nie płaci. Kiedy w r. 1494 nałożono takse na miasta, Kraków wymieniono bez taksy²¹⁾. Dwa razy zaś tylko słyszyny o obowiązkach, nałożonych na niego. W r. 1407²²⁾ hansetag lubeki nakazuje Krakowowi dostawić na potrzeby Hanzy 15 zbrojnych ludzi, i znów w roku 1430 16 zbrojnych²³⁾. Tyluż wtedy miał dać Wrocław, kiedy np. Lubeka 16, Kolonia 20 ludzi itd.

Hanzy zadaniem była obrona kupieckich interesów. Rzadko zajmuje się ona sprawami, któreby tyczyły Krakowa. Częściej znacznie stosunków tych dotyczą zjazdy miast pruskich, jak to już niejedno-

¹⁾ HR. B. t. I. nr. 43.

²⁾ Ibid. nr. 480.

³⁾ HR. B. t. V. nr. 85.

⁴⁾ HR. A. t. VIII. nr. 712 § 27.

⁵⁾ HR. B. t. nr. I. 480.

⁶⁾ HR. B. t. III. nr. 288.

⁷⁾ HR. B. t. VII. nr. 1.

⁸⁾ HR. B. t. VI. nr. 288.

⁹⁾ HR. B. t. VII. nr. 324.

¹⁰⁾ HR. B. t. I. nr. 406. (Zjazd w Bruegge r. 1434).

¹¹⁾ HR. B. t. I. nr. 416. (Zjazd toruński r. 1434).

¹²⁾ HR. C. t. V. nr. 116.

¹³⁾ HR. A. t. VIII. nr. 712. § 18; w r. 1427. HR. A. t. VIII. nr. 184 zapytano Kraków, jaką może dać im pomoc w walce z Erykiem.

¹⁴⁾ Ibid. nr. 260, 269, 295.

¹⁵⁾ HR. B. t. II. nr. 469.

¹⁶⁾ HR. C. t. II. nr. 140.

¹⁷⁾ HR. B. t. I. nr. 43.

¹⁸⁾ HR. B. t. V. nr. 85.

¹⁹⁾ HR. B. t. V. nr. 794.

²⁰⁾ HR. B. t. VI. nr. 342.

²¹⁾ HR. B. t. VII. nr. 231.

²²⁾ HR. C. t. II. nr. 144.

²³⁾ HR. A. t. V. nr. 392.

krotnie zaznaczaliśmy. Kraków prawie nie odnosi się do Hanzy, by żądać jej pomocy. Czyni to chyba w wyjątkowych tylko wypadkach. W 1405 jest w Lubece poseł z listami z Krakowa¹⁾, zdaje się w sprawie sporu z Poznaniem. W r. 1424²⁾ odnosi się do Lubeki w sprawie pfundzollu, który w Prusach wybierano dalej wbrew umowom — i żąda poparcia swej sprawy przez posłów Lubeki na zjeździe prusko-polskim, który miał się odbyć w Wieluniu. W r. 1461³⁾ wreszcie pisze Kraków na zjazd lubecki, że daremnie się skarżył w Bruegge na zły wymiar sukna flandryjskiego i angielskiego, chce więc widocznie poruszyć tę sprawę. — Na tych trzech wypadkach ogranicza się dążność Krakowa, by Hanzę zająć sprawami, które są dla niego żywotne.

Zebrałiśmy wszystkie te drobne wzmianki, które nas objaśnić mogą, jaki był stosunek Krakowa do Hanzy. Stwierdzić więc możemy, iż Kraków do Hanzy rzeczywiście należał, że go pocingano niekiedy do świadczeń na jej rzecz, że mu przyznawano prawa członka, a więc głos na zgromadzeniach. To jest atoli tylko *questio iuris*. Inaczej atoli przedstawia się ten stosunek w życiu, w praktycznych skutkach. Jeśli weźmiemy na uwagę tę stronę stosunku, to musimy uznać, że związek z Hanzą był bardzo luźny. Kraków ani razu — o ile się to da stwierdzić — nie wziął udziału przez posłów w zjazdach Hanzy. Co najwyżej usprawiedliwiał tylko swoją nieobecność. W swoich sprawach odnosił się do pomocy Hanzy bardzo rzadko. Nie interesował się więc jej sprawami. I rzecz jasna, że tak być musiało. Sprawy Hanzy, jej cała polityka handlowa, była i musiała być obcą Krakowowi prawie zupełnie. Nie mógł przecież nikt wymagać, by to miasto, tak oddalone od właściwego pola działania Hanzy, miało się gorliwie zajmować kwestyami, których doniosłość była mu całkiem niezrozumiałą, a skutki obojętnymi. Cała ta sfera polityki wybrzeży niemiecko-bałtyckich zbyt była dlań odległą. Geograficznie leżał Kraków na ostatnich krańcach, do których docierała Hanza. Najbliższem z miast hanzeatyckich był mu Wrocław na zachodzie — Toruń na północy. Na wschód i na południe poza Kraków już nie było żadnej osady, któraby do tego związku należała. Naodwrot interesy Krakowa w znacznej części były zupełnie obojętne dla Hanzy, która nawet — choćby miała dobre po temu chęci — zwyczajnie nie mogła wcale przyjść mu z pomocą, nawet drobną. Już te więc okoliczności

¹⁾ HR. A. t. VIII. nr. 1026.

²⁾ HR. A. t. VII. nr. 683

³⁾ HR. B. t. V. nr. 85.

usprawiedliwiają, iż stosunek Krakowa do Hanzy taki był luźny, raczej formalny tylko.

Ale nie tylko to, iż Kraków z natury rzeczy był obcy polityce hanzeatyckiej, osłabiało znaczenie tego związku. Wpływało na to także i polityczne stanowisko Krakowa. Nie mógł on się zmierzyć z wielkimi miastami handlowymi, jak Lubeka lub Gdańsk. Choć miał pierwszorzędne znaczenie handlowe w Polsce i dla Polski, przecież nie dorównywał tantym potężnym organizacyom. A nadto w Niemczech miasta miały wcale znaczną swobodę, zwłaszcza miasta cesarskie. Te prowadzą swoją własną politykę, nie pytają się o pozwolenie swoich nominalnych prawie władców. Ale już pruskie miasta, poddane władzy wielkiego mistrza, były silnie krępowane, tak, że nie zawsze mogły swobodnie objawić swoją wolę. Tem bardziej tyczy się to Polski, gdzie władza monarchy wyższą jest znacznie względem miast. One mają tylko handlowe i przemysłowe znaczenie. W politykę bawić się nie mogły, choćby tu polityka opartą była na potrzebie handlu i przemysłu. Nie tak to silny wzgląd, jak pierwszy, ale bezwątpienia zasługuje również na to, by go tu podnieść z osobna.

A jednak Kraków należy do Hanzy? Cóż go do tego mogło skłaniać? Zapewne, iż nie bez jakiegoś wpływu były tu także tradycje mieszczaństwa krakowskiego, które napłynęło z Niemiec, by osiedlić się w Krakowie i spolszczyć powoli. Ale to zapewne względ zbyt słaby, by mógł decydować o takich rzeczach realnej bardzo natury. Jeśli Kraków przystąpił do Hanzy, to uczynił to bezwątpienia ze względu na swoje stosunki handlowe z Flandryą. Handel w Bruegge był w rękach hanzeatyckich kupców; kantor, który stanowił tamże podstawę organizacyi kupców niemieckich, podlegał władzy Hanzy, która nieraz korzystała z tej atrybucyi. Przywileje, broniące handlu na ziemi flandryjskiej, były wydawane na imię Hanzy, dla kupców tych miast, które do Hanzy należały. Kraków, który takie rozległe miał stosunki z Flandryą, musiał także dążyć do tego, by się zabezpieczyć tamże. A najłatwiejszy to był sposób zabezpieczenia się — wejść pod sztandar Hanzy, schronić się pod jej przywileje.

Tem tylko tłomaczyć można udział Krakowa w Hanzie. To go broniło podwójnie: broniło wobec nadużyć ze strony Flandryi, gdyż byłyby takie nadużycia targnięciem się na przywileje potężnej Hanzy, broniło zaś równie dobrze od kupców, należących do Hanzy, którzy musieli uznawać równe prawa Krakowa jako jej członka a którzy pewnieby w przeciwnym razie starali się krakowskich kupców ograniczyć lub nawet zupełnie z tego targu usunąć, by zmniejszyć tę konkurencję. Przecie widzieliśmy, iż pruskie miasta dążą do tego, by ich do tego

handlu nie dopuścić. Ten sam objaw byłby się powtórzył pewnie, tylko w silniejszych formach, gdyby Kraków nie miał obrony swej w przynależności do Hanzy.

Kiedy więc zawiązanie tych węzłów z Hanzą było rzeczą bardzo pożądaną, wprost konieczną dla Krakowa, to udział w sprawach hanzeatyckich — nawet o ile dotyczyły Flandryi — był mu zupełnie obojętny. Boć przecie targ w Bruegge był równie ważny, — a nawet ważniejszy, dla innych miast hanzeatyckich. Mógł być Kraków spokojny, że w razie niebezpieczeństwa te miasta walcząc o swoje prawa, będą bronić przez to także i jego pretensyi.

Luźny związek z Hanzą słabnie i ginie zupełnie również w miarę tego, jak zrywają się stosunki Krakowa z Flandryą. Kiedy przestano wprost wywozić do Bruegge miedź, ołów i żelazo, kiedy przestano wprost sprowadzać sukno, tam na targu zakupione, związek z Hanzą stracił zupełnie wszelkie dla Krakowa znaczenie. Jeszcze przez czas pewien utrzymuje się formalnie, jeszcze sła do Krakowa zaproszenia na zjazdy, jeszcze Kraków usprawiedliwia swoją nieobecność. Nim jednak Hanza dobiegła do kresu swego bytu, już zerwał się i ten słaby łącznik z Krakowem. W XVI wieku nie ma śladów nawet tej tak mało znaczącej kurtoazyi, jaką sobie wzajemnie świadczoneo.

B. Formy stosunków handlowych.

Główną formę prawną dla stosunków handlowych stanowi kontrakt kupna sprzedaży. Wypływa to z natury stosunków. Jedna strona sprzedaje towar, druga płaci za ten towar pieniędzmi. Zdarza się to jednak jeszcze nieraz, iż umowa jest kontraktem zamiany, bądź to w całości, bądź w części, to znaczy, iż strona, oddając towar, bierze jako cenę towaru inny towar, którego potrzebuje, bądź w pełni wartości, bądź też w części, a resztę w pieniądzech. Nie są to jednak zbyt częste wypadki. Zasada już jest, iż płacą pieniędzmi, o ile chodzi o te pojedyncze kontrakty. Gdyż jeśli mamy na oku ogół stosunków, zwłaszcza z zagranicą, to przybiera on charakter handlu wymiennego. Do Flandryi np. wywożą kupecy polscy bądź krajowe towary, bądź towary transito, sprzedają je, by za te pieniądze, znów nabyć inne, które pozbędą w Polsce, czy na Węgrzech lub na wschód. I tak bez końca.

W zasadzie oznaczony jest dokładnie towar i cena. Co do towaru, to musi być oznaczony jego gatunek, ilość i co do ceny, to nie tylko wysokość tej ceny, bądź w stosunku do przedmiotu kontraktu, bądź w stosunku do jednostki wagi lub miary towaru, lecz także i rodzaj monety, w której ma nastąpić wypłata ceny kupna.

Było to rzeczą niezbędną wobec tego, iż kursują w kraju różnego rodzaju monety; zwłaszcza trzy ich gatunki miano głównie w Krakowie: grzywny groszy waluty krakowskiej, grzywny groszy praskich i węgierskie floreny.

Ale nietylko trzeba było oznaczyć towar i rodzaj monety. Również było konieczną rzeczą bliżej określić wagę i miarę. I te bowiem były bardzo różne. Jeśli szło o sól, to dla cembrówki była miarą ćwiertnia (*mensura*); tu nie było zdaje się żadnych wątpliwości. Ale sól grubą sprzedawano na bałwany (*banci, benke*). Bałwan zaś nie był miarą stałą. W r. 1395 jest mowa o bałwanach, mających po sześć cetnarów, w 1400¹⁾ znów są wzmianki o ośmiocetnarowych²⁾. Wzmianek tych za mało, by mógł rozstrzygnąć, czy bałwan był nieoznaczoną dokładniej bryłą soli, czy też były to dwa rodzaje bałwanów po 6 i 8 cetnarów liczące. Zwyczajnie do ważenia służył cetnar, kamień i funt. Niema jednak wzmianek, któreby umożliwiły zbadanie, jaki był wzajemny stosunek tych wag do siebie, oraz do wag w innych miejscowościach. Że i w obrębie Polski istniały różne sposoby liczenia, świadczy to, iż źródła mówią, przy ołowiu np. o różnych rodzajach wag (*pondus, gewicht, woge*), jak olkuska³⁾, trzebińska⁴⁾, chrzanowska⁵⁾ i krakowska⁶⁾. Zboża sprzedają na łaszty lub na korce (*mensura*). — Przy płynach odróżniają również różnej wielkości beczki: fudry, kufy czyli drailingi, beczki właściwie tak zwane (*fass, vas*), baryłki i achtele. Wzajemny ich stosunek również nie da się ustalić. — Drzewo sprzedają na kopy⁷⁾ lub setki⁸⁾. — Przy towarach, które należało mierzyć, jak płótno, sukno itd., posługiwano się łokciem. Łokieć miał w Krakowie widocznie dobrze ustaloną długość. Sukna oblicza się także na postawy, terlingi i t. zwana *pecia*. Ale wielkość postawy była różną; stąd mówią o wielkich postawach (*langtuch*) i małych (*halbtuch*). Tak n. p. sukna tyńskie były długie⁹⁾, sukna angielskie małe¹⁰⁾. Nie koniec na tem; długość postawy była różną. W Gdańsku według starego wilkierza miały mieć postawy po dwa łokcie szerokości a 30 długości¹¹⁾. W r. 1451 i 1452 na skargi Krakowa stwierdzają kupcy gdańscy, że postaw angielski musi mieć

¹⁾ N. K. II. str. 131. ²⁾ N. K. II. str. 214.

³⁾ C. II. str. 63. L. r. 1447 str. 5, C. IV str. 108, 322, C. V. str. 47, 175.

⁴⁾ C. II. str. 113. ⁵⁾ C. V. str. 37.

⁶⁾ C. VI. str. 172, 244, C. V. str. 164.

⁷⁾ C. II. str. 464, C. III. str. 373, co to kopa lub setka, p. Hirsch str. 254.

uw. 1073.

⁸⁾ L. r. 1451 str. 120. ⁹⁾ Passim (*lang von Thyn*).

¹⁰⁾ P. niżej.

¹¹⁾ Hirsch str. 250.

z zasady 22 łokcie¹⁾. Jestto zdaje się miara małego postawu. W pierwszych dziesiątkach XV w. mają postawy w Prusach duże 42 łokcie, małe 22—24 łokci²⁾. Postaw brukselski wynosił 51 łokci³⁾. W Krakowie w XVI w. postaw liczył 36 łokci⁴⁾. Była tu więc nieskończona różnaitość. Łagodziła ją ta okoliczność, że przynajmniej sukno z pewnej miejscowości miało oznaczoną długość, a więc określenie jakości było równocześnie określeniem i długości postawu. Ale prócz na postawy liczono także na terlingi. Terling zaś również nie był określoną wartością. Rozumiano przez to ładunek większej ilości postawów, dobrze zabezpieczony przez t. zw. slaytuch, którym był obwinięty. Ale ilość postawów jest różna, od 17—19. Zupełnie już nieokreśloną cechę mają: ballus i pecia. Pierwszy oznacza zdaje się ładunek postawów, mniejszy niż terling, pecia zaś postaw niezupełny, z którego odejęto już kilka lub kilkanaście łokci⁵⁾.

Wśród takich okoliczności rzecz jasna, iż kontrakt kupna sprzedaży musiał być określony dokładnie i jasno, by nie było żadnych później wątpliwości.

Od tych przepisów są jednak wyjątki. Tak np. istnieją pewne zwyczaje handlowe, które zastępowały wolę stron, jeśli nie została wyrażoną. Poznajemy z krakowskich także źródła takie zwyczaje odnośnie do drzewa. Rozróżniano dobre drzewo (gutholez); t. zw. brake t. j. gorsze drzewo i złe brakes brak. Drzewa złego nie był obowiązany przyjmować kupujący⁶⁾. Dobre drzewo i brake sprzedawano razem i to w taki sposób, że oznaczono cenę na dobre drzewo, a brake liczono w połowie tej ceny⁷⁾. Wyraźnie mówią, iż to ogólny zwyczaj. Sądzić można, iż więcej było takich zwyczajów, że atoli zaginęły ich ślady.

¹⁾ HU. VIII. nr. 110 § 3, 111 § 3.

²⁾ Sattler str. XLV.

³⁾ Prof. Krzyżanowski w Roczniku krak. t. I. str. 357 nr. 2.

⁴⁾ Ibid.

⁵⁾ W r. 1432—18 długich postawów tyńskich, w r. 1436 tychże postawów 17 lub 18, w r. 1442 — 18 postawów herentalckiego sukna. C. II. str. 312, 354, 449. Por. Fejerpataki. *passim*.

⁶⁾ C. II. str. 464: Das her gut holcz und brak nomen zal und brakis brak nicht nomen sal. O brakis brak mowa także L. str. 120 r. 1451.

⁷⁾ Haben bekant, das sy... abgekouft haben 200 schock ywenholcz vor 400 ung. gulden minus 25 gulden, vor welche 200 schok holcz sy drittehalb hundert schok entphangen haben off den brug ken Daneczko in sulchir weyse, das sy den brug sullen entphoen czwe schok vor eyns und gut holcz eyn schok vor eyn schok noch kaufmans weyse etc. C. III. str. 373 (r. 1466). Toż ze źródeł gdańskich. Hirsch str. 253 nr. 1068.

Również co do ceny kupna nie zawsze strony oznaczają tę cenę dokładnie. Dzieje się to zwłaszcza, jeśli towar ma być później dostawiony. Często strony umawiają się, iż ceną będzie cena handlowa, jaką płacić będą za tenże towar, kiedy kontrakt będzie miał być wykonany¹⁾, lub też oznaczają osoby, które wtedy tę cenę oznaczają²⁾. Zwłaszcza pierwszy wypadek jest ciekawy, daje dowód, że wyrabia się już dokładne pojęcie ceny targowej (*communi foro*).

Nie musiało być to jednak niewzruszoną zasadą, by odrazu towar wymieniano za cenę kupna, tem bardziej, że nieraz sprzedający zobowiązuje się do dostawienia towaru na swoje własne ryzyko w inne jakieś miejsce. Ale pomijając już te wypadki, zarówno dostarczenie towaru, jak wypłata ceny mogą być odłożone na pewien czas.

Jeśli cena zostaje wypłaconą, a towar ma być dostarczony dopiero po upływie pewnego czasu, mamy do czynienia z kontraktem na dostawę. Rzadko przychodzi on do skutku, i to prawie tylko w takiej formie, że dłużnik zobowiązuje się zamiast zwrotu długu dostarczyć na pewien czas towaru za dłużną sumę. Wtedy tu dług zmienia się w cenę kupna, a towar później ma być dostarczony.

Za to zdarza się to bardzo często, jest regułą prawie, że kupujący towar nie odrazu płaci cenę kupna, lecz dopiero po upływie pewnego czasu. Jestto więc kupno na kredyt. Praktyka takiego kredytu jest bardzo rozległą. Zwyczajnie przeciąga się zapłata na cały rok, zdarza się jednak nieraz, że dopiero w ciągu kilku lat płaci kupujący za towar w ratach rocznych, zwłaszcza, jeśli to znaczna suma, jeśli — jak się można dorozumiewać nieraz — wywozi on towar gdzie daleko, by tam go pozbyć. Nie naszą kwestją rozpatrywać bliżej te stosunki, któreby wymagały odrębnego opracowania. Tu tylko zwracamy na to uwagę dla scharakteryzowania i tej strony ówczesnych stosunków kupieckich.

Zwyczajnie skuteczniają strony wypłaty na jarmarkach, bo wtedy najczęściej styka się dłużnik z wierzycielem. Nie musi być to oczywiście jarmark w mieście, gdzie kontrakt przyszedł do skutku. Tak np. — by dać jeden choć przykład — kupiec krakowski kupcowi z Lignicy ma zapłacić część sumy we Wrocławiu, część zaś aż w Koszycach³⁾.

Weksle jednak w wypłatach nie mają jeszcze większego znaczenia. Wprawdzie spotyka się wzmianki o wekslach na Wiedeń,

¹⁾ C. III. str. 522, 623, 626.

²⁾ C. III. str. 443. Rocznik krak. t. I. str. 351 uw. 3.

³⁾ Ł. str. 132 r. 1416.

czy na Gdańsk, są to jednak odosobnione wypadki¹⁾. Widocznie jeszcze się weksle nie dość rozpowszechniły, wyjątkowe tylko miały zastosowanie.

Umowy przychodziły ustnie do skutku. Widoczna, iż nie było to rzeczą konieczną umacniać je pismem. Nie było rzeczą konieczną, ale dość przecie zwykłą. Szło o zabezpieczenie dowodu. Przychodziło do skutku w ten sposób, że kto wziął towar na kredyt, pisemnie zobowiązywał się do zapłaty długu w pewnych oznaczonych terminach. Takie pisemne zobowiązanie się następowało bądź w formie odrębnego dokumentu, których np. zachowało trochę archiwum koszyckie, bądź też przez wpis do ksiąg miejskich, zwyczajnie radzieckich, rzadko ławniczych.

W ten sposób wierzyciel zyskiwał dowód dla swoich pretensyi. Jeśli się uiścił dłużnik, to mu zwracano dokument, lub go przynajmniej niszczone przez przecięcie, albo też przekreślano zapiskę w księgach, notując, że dług został zapłacony.

Ale nie tylko uznanie długu zapewniał wpis do ksiąg. Szło tu jeszcze o coś więcej. Zwyczajnie łączyło się z tem zapewnienie bezpieczeństwa długu. Ubezpieczano pretensyę w dwojaki sposób, albo przez danie ręczycieli, albo też przez zapewnienie — za pomocą wpisu do ksiąg — wwiązania w dobra nieruchome, jakie miał dłużnik. Rzadko się zdarza, by się dłużnik zobowiązywał do wykonania zobowiązania pod groźą aresztu osobistego²⁾.

W końcu wieku XIV oba główne sposoby ubezpieczania wierzytelności były w użyciu, przeważał atoli zwyczaj ustanawiania zastawu na nieruchomościach. Z tego to właśnie powodu, iż taki zastaw musiał być wpisany w księgi, sporo z tych czasów wiadomości o handlu. Później atoli zwyczaj ten staje się bardzo rzadki, a zwyczajne zabezpieczenie dają ręczyciele, co już nie wymagało koniecznie wpisu do ksiąg. Ta zmiana stanowi dowód, jak z czasem w ciągu wieku XV rozwijają się stosunki kredytowe. Kredyt kupiecki, oparty jeszcze w końcu w. XIV silnie na kredycie realnym, oswobadza się, nabiera cech kredytu osobistego.

Kupecy, jak i komisanci, prowadzą dla swoich spraw rejestra, o których nieraz wspominają księgi³⁾. Niestety, ledwie jeden taki rejestr doszedł do naszych czasów⁴⁾.

Rejestra te w razie potrzeby na równi z listami i zapiskami miały wagę w razie, gdy szło o wykazanie praw, o zmuszenie dłu-

¹⁾ C. II. str. 27 (r. 1429) i C. IV. str. 317 (r. 1492).

²⁾ N. p. II. str. 46 (r. 1413).

³⁾ C. IV. str. 32 (r. 1484).

⁴⁾ Rejestr Henryka Smota z lat 1402—1403. Pawiński Notatki kupca etc.

znika do świadczenia. Egzekutywę dawały: ława, stanowiąca sąd, i rada, do której również takie sprawy należą. Nawet częściej do niej się zwracano. Ale procedura ówczesna nie była dość szybką, dość dogodną dla spraw handlowych, choć nie miała jeszcze późniejszych wad. Jest bardzo przyjęty zwyczaj, iż sprawy handlowe, zwłaszcza zawilsze, oddawane są pod sąd polubowny wybranych przez strony kupców, a dopiero ostateczny wyrok podaje się dla pewności do ksiąg.

Bardzo ważną było potrzebą zabezpieczenie obrotu z odległymi miejscowościami, zwłaszcza z zagranicą. Nieraz już wspominaliśmy o tem, iż handel nie jest bezpieczny, że często bywa narażany na straty z powodu napadów i grabieży towarów. Wtedy miasto zwykle podejmuje interwencję, nieraz przy pomocy króla. Są to jednak nadużycia. Nie o to chodzi. Ale i przeprowadzenie uznania pretensyi handlowych za granicą jest nie zawsze łatwą rzeczą. I tu zwyczajnie interweniuje miasto, zwracając się do rady miasta, gdzie dłużnik przebywa, by go zmuszono do wykonania zobowiązań, oczywiście, jeśli wierzyciel sam sobie nie mógł poradzić. Jeśli tego środka nie można było użyć, lub jeśli i on zawiódł, wtedy najczęściej chwymano się represyi, a to w tej formie, że pokrzywdzony zajmował towary któregośkolwiek z tych, którzy z tego co i dłużnik pochodzili miasta. Tak np. w Horze w Czechach zajął kupiec z tegoż miasta Karol za dług Woytka Długiego z Krakowa towary Pawła Turskiego¹⁾, lub znów w Wenecyi Helvizius i spółka zajęli 4300 czeskich noży należących do Zygfyryda Betmana za dług Lipki²⁾. Nie są to odosobnione wypadki, nie jestto — na to zwrócić należy uwagę — gwałt. Takie postępowanie jest wpływem zapatrywań, iż kupcy jednego miasta przedstawiają jakąś jedność, że jedni za drugich odpowiadają. Takie zajścia nie wpływały na zepsucie wzajemnych stosunków. Ten, którego towary zajęto w podobny sposób za cudzy dług, zwracał się z pretensją wprost do tego, kto zawinił przez swoje postępowanie. A że razem z nim w jednym siedział mieście, więc też łatwiej mógł uzyskać sprawiedliwość. Nie zdarzają się jednak te wypadki zbyt często. Wiadoczna, iż rzetelność kupiecka stanowi ważny czynnik w ówczesnych handlowych stosunkach.

C. Ustrój targu.

Rada miejska reguluje ściśle warunki sprzedaży. Mówiliśmy już, iż sprzedaż odbywa się bądź to w tych kramach, które rozsiadły się zwłaszcza na rynku, bądź to na placach, specyalnie na pewien

¹⁾ C. IV, str. 128.

²⁾ C. V, str. 159.

targ przeznaczonych. Jestto zasadą, iż gdzieindziej sprzedawać nie wolno. Tak wyraźne są przepisy o wyrobach drzewa, iż wolno go sprzedawać tylko na targu koło kościoła św. Wojciecha, nie gdzieindziej ¹⁾. Toż o rybach są aż dwa wilkierze — z r. 1364 ²⁾ i 1408 ³⁾. Nie wolno ryb sprzedawać, jak tylko na targu ryb, a przechowywać w stróży ryb. Podobnie co do kramów. Sukno wolno sprzedawać tylko w Sukiennicach ⁴⁾. Nawet obcy — jeśli chciał sprzedawać na postawy, nie sammelkaffs — musiał towar swój wystawić tamże na sprzedaż ⁵⁾. Tyczy się to jednak tylko sprzedaży detalicznej, bo do tej były przeznaczone wszelkie kramy ⁶⁾. Kiedy znów zaczęto w Smeterhausie sprzedawać także płótno bielone i lepsze sukno, król wyraźnie tego zakazał w r. 1451, ze względu na to, że sprzedaż ta stanowi przywilej kramów bogatych ⁷⁾.

Przepisy te mają dość wielką doniosłość. Jestto świadoma, dobrze znana dążność rad miejskich, mająca na celu ochronę warunków bytu mieszkańców. Przepisy o placach, na których towar, przynoszony do miasta, ma być wystawiany na sprzedaż, chcą zabezpieczyć, aby każdy w mieście w równych warunkach mógł zaspokoić swoje potrzeby; dla tego nie wolno np. według wilkierza z r. 1408 sprzedawać po domach dziczyzny, ryb i raków ⁸⁾. Równocześnie stara się miasto zabezpieczyć, by przekupnie — zwani „fragner“ — nie wykupowali towaru, by go na niekorzyść konsumentów drogo sprzedawać. Stąd zakazują w miastach, że nie wolno im chodzić przed bramy, by kupować przynoszony towar. Nie są znane przepisy takie w Krakowie, ale bezwątpienia były. Przynajmniej co do ryb zachował się przepis, że ich na Wiśle nie wolno przekupniom kupować, chyba po wsiach i miasteczkach ⁹⁾. I na targach przekupnie byli bardzo ograniczeni.

Takiż charakter mają przepisy, dotyczące się nie żywności, ale materiałów surowych, które służą rzemieślnikowi do jego pracy. Tu miasto broni rzemieślników, by mogli się zaopatrzyć w swoje potrzeby. W różny do tego dąży sposób; bądź to nadaje wyłączne prawo dla pewnej kategorii osób, by mogła kupować potrzebny jej towar, bądź to utrudnia kupno dla innych, lub nadaje interesowanym prawo odkupu. Tak w Krakowie już Kazimierz W. zastrzegł, że sierć kozią (cygenhar) mogą kupować tylko kapelusznicy ¹⁰⁾. Toż mają zastrzeżony dla siebie przywilej na kupno loju, smoly, krydy i t. d. ci, co

¹⁾ K. K. II. nr. 314.

²⁾ K. K. II. nr. 262.

³⁾ K. K. II. nr. 299.

⁴⁾ K. K. II. nr. 260 § 7.

⁵⁾ K. K. II. nr. 309 § 6.

⁶⁾ Widoczna to z powyższego artykułu.

⁷⁾ K. K. I. nr. 152.

⁸⁾ K. K. II. nr. 299 § 3.

⁹⁾ Ibid. § 2.

¹⁰⁾ Dok. z r. 1363 i 1365 K. K. I. nr. 35 i 243.

w tem pracują, zwłaszcza wyrabiający świece¹⁾. Kowale mają prawo żądać odsprzedaży żelaza od każdego, kto je kupił, po tej cenie, po jakiej kupił²⁾. Kuśnierzom kilkakrotnie ponawiają przepis, że tylko oni mogą w małych także ilościach kupować futra, inni zaś tylko w dużych, ściśle oznaczonych³⁾. Podobnie bronieni są i kramarze — towary przez nich sprzedawane, sukno, płótno, papier, towary wschodnie, tylko oni jedynie mogą nabywać także w małych ilościach, inni tylko „sammelkawffs.“ według oznaczonych ilości⁴⁾.

A więc każdy ma mieć prawo zaopatrzyć się przedewszystkiem w to, czego mu niezbędnie potrzeba, a więc wszyscy mieszkańcy miasta w żywność, rzemieślnicy w surowce, kramarze w swój towar. Wszyscy mają też w równych to czynić warunkach. Żywność musi być na targu wystawiona, nie gdzieindziej nabywana przed miastem lub po domach. Rzemieślnicy mają też przestrzegać takich warunków konkurencyi. Dlatego nie wolno im wychodzić przed miasto na zakup, dlatego muszą odstępować jeden drugiemu surowiec, jeśli jeden ma, a drugiemu brak go. Dlatego niekiedy tylko cechmistrze mogą zakupować surowiec lub pewne wyroby, by je rozdzielić w miarę potrzeby między członków cechów. Znane to przepisy, tak doniosłe i ciekawe, ordynacyi cechowych. Były i w Krakowie. Nie tu miejsce do ich omawiania. Musieliśmy przecież przynajmniej je wspomnieć, bo stanowią one także jedną z cech organizacyi ówczesnego targu.

Takie były warunki dla nabycia i zbytu towaru. Osobną grupę stanowią przepisy o obcych, które też poniżej obszernie kreślimy. Razem z nimi stanowią całokształt norm, które zwyczajnie rządzą targiem Krakowa. Jestto reguła.

Leez są wyjątki. Many na myśli dwie instytucye: jarmarki i targi. One wprowadzają inne zasady, tworzą wyłom w zwykłej praktyce rynku, stanowią regulatyw tego tak ścisłego ustroju, który łatwo przez swoje ostre formy, przez faworyzowanie pewnych klas, mógł się stać podstawą wyzysku dla tych, na których korzyść były wydane powyżej omówione przepisy.

1) Obrona targu wobec obcych.

Po miastach i miasteczkach, rozsianych po Małopolsce, starają się kupey krakowskiej sprzedawać towary — zwłaszcza sukno — nie

¹⁾ K. K. II. nr. 262. § 4. ²⁾ K. K. II. nr. 288.

³⁾ K. K. II. nr. 273, 281, 308.

⁴⁾ Dok. z r. 1432. K. K. II. nr. 310; jestto przepis odmienny od K. K. I. nr. 309, gdyż zakazuje także i swoim sprzedawać en detail, kiedy nr. 309 tyczy się tylko obcych.

tylko handlującymi tymi towarami, ale w sposób detaliczny wszystkim konsumentom. Wprost przeciwnie postępują, jeśli chodzi o Kraków, o handel detaliczny w tem mieście. Tu przeciwnie bronią tej zasady, którą starają się złamać w tamtych miasteczkach. W ówczesnej polityce handlowej nie chodzi o abstrakcyjne zasady. Nikt ich nie formułuje. Robią to dziś dopiero historycy. Ówczesna polityka handlowa miast zależną jest zupełnie od realnych stosunków; do celu zastosowuje się zasadę. W myśl tego Kraków stara się o to, by na jego targu ograniczyć obcych, o ile chodzi o sprzedaż detaliczną. Chce ją zapewnić dla tych, którzy siedzą w kramach, którzy uważają za swoje zadanie kupować en gros, a przynajmniej w większych ilościach, a sprzedawać na łokcie czy denary. Do tego też dążą odnośnie do wszystkich towarów, których dostarczała zagranicą.

Kupców, którzy przybywali z obcych stron, z poza granic polskiego państwa, zwą stale po łacinie: *hospites*, po niemiecku: *dy geste*. Po polsku najlepiej nazywać ich obcymi. Już wiele razy mówiliśmy o tych obcych, o stanowisku, jakie wobec nich zajmuje państwo i miasto. Tu te przepisy wypadnie zebrać razem, by je dokładniej określić, by jaśniej przedstawić te warunki, wśród których mogli brać udział w handlu w stolicy Polski.

Nie potrzeba tego jeszcze raz podnosić, iż choć otwarte zwykle mają drogi do Polski, choć ich zachęcają do handlu z nią, to przecież ci obcy nie są bliscy ani monarsze, ani miejscowemu kupcowi. Swobody ich są konieczne w pewnej mierze, by ich można ściągnąć do państwa, by z ich strony nie wywołać niechęci i utrudnień w handlu polskich kupców za granicą. Te dwa względy stanowią ich tarczę. Tylko w wyjątkowych warunkach przychodzi do zerwania stosunków. Zwyczajnie swobody są dla nich zapewnione, ale je krępuje cały szereg zarządzeń tak na rzecz króla, jak i ze względu na polskie miasta. Nie tylko usunięci są od tych przywilejów, które mają kupey-tuziemcy, lecz muszą jeszcze ponosić różne ograniczenia.

Odróżnić trzeba dwie grupy przepisów. Jedne mają na celu zapobiedz temu, by obcy nie korzystali z przywilejów, które miał zapewnione kupiec miejscowy, drugie zaś wprost nakładają na nich pozytywne ciężary i ograniczenia. Obie grupy przepisów wspierają się wzajemnie i uzupełniają, tworząc przepaść głęboką między tymi, którzy do państwa należą, a przybywającymi z obszarów, podległych obcemu berłu.

W dwojaki sposób mogli kupey obcy omijać przepisy, ich obowiązujące, i zyskiwać te przywileje, które dla nich nie były dostępne: albo przyjmowali obywatelstwo w polskich miastach, albo też łączyli

się z polskimi kupecami, by w ten sposób ukryć swoją przynależność państwową. W obu kierunkach występują przeciw nim zarówno król, jak i Kraków. Króla krzywdziło to w cłach, których w tych wypadkach nie płacili, więc miał interes w tem, by nie pozwalać na obchodzenie prawa. Również zależało miastu, by ich nie dopuścić pod tą pokrywką do korzystania z przywilejów miejskich, do wykręcania się od przepisów czy o prawie składu, czy też o ciężarach i ograniczeniach dla obcych.

Bardzo prosty był sposób pierwszy. Obey nabywał prawo obywatelstwa którego z polskich miast, oczywiście tylko pozornie. Za granicą miał swoją właściwą siedzibę, swoją rodzinę, swój majątek. W Polsce zyskiwał tylko tytuł obywatela którego z miast. Nie ulega wątpliwości, iż to się nie mogło udać w Krakowie. Kraków żądał osiedlenia się w mieście. Przecie jego interes byłby narażony na szwank, gdyby wkupili się do miejskich przywilejów obey, wobec których właśnie miasto wydawało szeregi przepisów. Choć więc zaliczenie w poczet mieszczan krakowskich byłoby dla nich rzeczą wielkiej wagi, bardzo pożądaną, o to się nie starali, bo wiedzieli, że daremne ich usiłowania. Inny też rozpowszechnił się zwyczaj zwłaszcza pod koniec pierwszej połowy XV w. Obey nabywali prawo obywatelstwa w innych mniejszych miastach¹⁾. Te nie miały w ten żadnego interesu, by bronić udzielenia swoich praw obcym, bo ci obey szkody im nie wyrządzali, bo te miasteczka nie miały ograniczeń prawa składu, ograniczeń, któreby w ten sposób omijano. A można się domyslać, że za nabycie takiego prawa kazali sobie dobrze płacić. Nabywali też obey kupecy — zwłaszcza zdaje wrocławscy²⁾ — prawo obywatelstwa w Lelowie, Tarnowie i Lublinie. Przeciw temu wystąpił król w r. 1449, głównie ze względu na uszczerbek swoich celi. Ostro zakazał tych praktyk; mają żądać od tych, którzy przyjmują prawo obywatelstwa, by się z całą rodziną i dobytkiem do tych miast przenieśli. Zapewne pomógł rozkaz, odtąd już więcej nie słychać w wiekach średnich, by w taki sposób starano się omijać przepisy.

Drugi sposób miał szczególne zastosowanie w Krakowie. Starali się obey kupecy wchodzić w spółkę z krakowskimi kupecami. W ten sposób towar ich szedł z zagranicy lub za granicę jako towar kupea krakowskiego, nie płacił więc celi, nie podlegał prawu składu, ogra-

¹⁾ Poznajemy tę praktykę z dok. z r. 1449. K. K. I. nr. 148.

²⁾ Wnosić to należy tak z tego, iż wówczas jeszcze tylko wrocławscy kupecy prowadzą ożywiony handel z Polską, jak również z okoliczności, iż chodziło o miasto Lelów i Tarnów, leżące na ważnej dla Wrocławian drodze do Lwowa, i o Lublin, dokąd wówczas stało się na jarmarki.

niczeniom co do sprzedaży itd. Było środek groźny, i to bardzo, dla miejskich urzędów. Stąd to nie od króla, lecz od rady miejskiej wychodzą przepisy, które mają na celu przeciwdziałanie temu. Pojawiają się w końcu XIV w., ale już pewnie poprzednio były w zastosowaniu. Tylko wówczas wciągnięto je do wspomnianego już nieraz wilkierza, który regulował prawa obcych. Zakazuje ten statut wchodzenia w spółkę z obcymi i wszystkich podobnych sposobów sprzedawania obcych towarów przez kupców krakowskich jako swoich pod ostrą karą¹⁾. W mieście, gdzie się kupcy wzajemnie dobrze znali, nie była kontrola zbyt trudną. Jako środek prewencyjny wprowadzono przysięgę²⁾. Każdy kupiec krakowski musiał składać przysięgę, że nie będzie wchodził w spółki z obcymi na niekorzyść miasta. Toż przysięgą oczyszczali się podejrzani o tego rodzaju praktyki zarówno kupcy, jak i ci, którzy towar wieźli. Zarówno ten przepis jak i ta praktyka zachowały się do końca wieków średnich³⁾.

Ograniczenie takie obcych od swoich stanowiło podstawę, na której mogło się wznieść bardzo skombinowane rusztowanie urzędów, które nie tylko stanowiły, komu obcy może sprzedawać swoje towary, w jakich ilościach i jakich miejscach, lecz też nakładały na nich opłaty, bądź takie, których swoi nie płacili, bądź znów inne, których wymiar był wyższy dla obcych.

Pierwszy krok na drodze tych ograniczeń przypada już na rok 1306⁴⁾. Łokietek przepisał, iż miedź, sprowadzoną z Węgier, wolno sprzedawać tylko mieszczanom krakowskim. Mówiliśmy już wyżej, jaki był podkład ekonomiczny tego przywileju, jakie go wywołały stosunki. Tu nas obchodzi jedynie jego forma prawna. Możemy przypuszczać, iż przepisu tego za Łokietka nie wykonywano zbyt ściśle. Był to jednak przepis odosobniony, tyczył się tylko jednego artykułu, miedzi. Do innych towarów nie miał zastosowania⁵⁾. Dopiero w roku 1354 przychodzi do rozszerzenia tego prawa. Zarządza Kazimierz W., iż gość z gościem nie może wchodzić w stosunki. Jestto już przepis ogólny, rozciągający się więc nie na jeden towar tylko, ale na wszystkie, które przywożą obcy kupcy do Krakowa. Rzeczywiście więc, jak to widać ze skarg Torunian⁶⁾, przywilej ten zaczęto ściśle stosować. Ale znów widocznie zwolniła praktyka. Dopiero kiedy

¹⁾ K. K. II. nr. 300. § 2.

²⁾ K. K. II. str. 487 *iuramentum civium mercatorum*.

³⁾ K. K. II. str. 487 *iuramentum civium in mercantiis suspectorum*, i str. 489 *iuramentum famulorum in mercantiis suspectorum*.

⁴⁾ K. K. I. nr. 4. ⁵⁾ K. K. I. nr. 29.

⁶⁾ HU. t. III. nr. 532 i 533.

w końcu w. XIV przychodzi do wznowienia prawa składu, skodyfikowano także i te przywileje. Z tego też wilkierza dowiadujemy się dokładnie, jak przeprowadzono te przepisy¹⁾.

Nie na równi stoją zasady dokumentów z lat 1306 i 1354. Co do miedzi, zasada jest bezwzględna, nie zna żadnych wyjątków. Jeśli więc obcy przywiezie miedź z Węgier do Krakowa, nie może jej ani wywieźć dalej, ani sprzedawać komukolwiek, który nie jest kupcem krakowskim²⁾. Jedynie kupiec krakowski może ją nabyć, by wieźć dalej. A przepis ten obowiązuje zarówno w zwykłym czasie jak i nawet w czasie jarmarków. Na tem polega jego waga, że nie słabnie w czasie jarmarków.

Inaczej co do wszystkich innych towarów. Tu już odróżnić wypada jarmarki i czas poza jarmarkami. Tak należy więc interpretować przepisy dokumentu Kazimierza W., tak je przynajmniej pojmowano w końcu w. XIV. Może być, iż w chwili nadania miały i te przepisy wartość bezwzględną. Takby należało wnosić z interpretacyi słów dokumentu. Ale przecież od końca w. XIV praktyka jest inna. W czasie jarmarków może obcy sprzedawać towar obcemu. Nie wolno im się tylko porozumiewać pod względem dostaw. Targ musi być zawarty, towar za towar, lub za pieniądze³⁾. W czasie poza jarmarkami zakazany był wszelki stosunek między obcymi, tj. obcym między sobą⁴⁾. Obcy więc musiał swój towar sprzedawać albo mieszczaninowi krakowskiemu, albo też krajowcowi (inwoner). Przepisy to więc całkiem jasne.

Widzimy też, iż w praktyce odtąd przestrzegają dokładnie, by nie wyłamywano się od tych zasad. Jeśli n. p. kupiec toruński sprowadził miedź z Węgier, musiał ją sprzedać w Krakowie, nie mógł wieźć dalej. Znany nam już jest taki przypadek z Hittelftem z Torunia z r. 1398⁵⁾. Ale Kraków i nadal przestrzegał ściśle tych przepisów. Z ciągłych skarg Torunia i Gdańska⁶⁾ zwłaszcza widać, że pozostało to niezmienną zasadą przez długie lata. Nietylko w odniesieniu do pruskich kupców stosowano ten przepis, ale do wszystkich innych. Znany przypadek z r. 1457, kiedy pociągają do odpowiedzialności i kary kupca z Norymbergi Konrada Serę zwanego de Sancto Gallo, iż obcym sprzedawał przywieziony przez siebie towar, a to sukna i jedwab⁷⁾. Słabe wykonywanie prawa składu wobec

¹⁾ K. K. II. nr. 309. ²⁾ Ibid. § 3.

³⁾ K. K. II. nr. 309 § 3. ⁴⁾ Ibid. § 4.

⁵⁾ HU. V. nr. 313, 316, 361.

⁶⁾ 1430 r. C. ep. s. XV. t. II. nr. 200.

⁷⁾ 1457 r. C. III. str. 158: Dy ersamen herrn ratmane dirczalten in worten Cuncze Sera, wy her kowfmanschacz alhy in dor stat tete, als das her mit gesten kowfslagete mit gowand und seidenen tuchorn und allen anderen und iezlichin kawf-

Wrocławian, lub też zupełne niewykonywanie go osłabiało nieco znaczenie tego przepisu, bo mogli dalej wieźć towar. Ale przepis ten zdaje się w całej pełni utrzymał się przez wieki średnie, będąc obok i na tle prawa składu jedną z głównych podpór, które nadawały kupcom krakowskim monopolistyczną przewagę przy kupnie towaru.

Ale nie tylko utrudniają przepisy stosunki gości z gośćmi. Obok tego starają się zmniejszyć konkurencyę obcych jeszcze w inny sposób, a to przez to, iż ograniczają ich zdolność do handlu en detail, który w tych czasach był nadzwyczaj zyskowym.

Po raz pierwszy spotykamy się z tą zasadą w wilkierzu, który potwierdził Kazimierz W. dla Krakowa w r. 1342, ale tylko odnośnie do sukna. W ten sposób ujęto te przepisy:

- 1) obcy może sprzedawać sukno obcemu tylko w ilości przynajmniej sześciu postawów¹⁾, zaś
- 2) komukolwiek innemu, jeśli to nie jest kramarz sukienny, przynajmniej cały postaw, ale nie mniej²⁾.

Silny rozwój handlem sukna, który sprawiał, że starano się zapewnić sobie jego rozwój i sprzedaż po miasteczkach, tu wprost odwrotny wywierał wpływ. Chodziło o to, by obcy nie pozbawili sukienników krakowskich sprzedaży detalicznej. Chodziło więc o to, by ci sukiennicy mieli zapewniony targ, a to klientelę złożoną z mieszczan, szlachty i chłopów. Tak sobie należy przedstawić cel tego przepisu. Ale na jego końcu spotykamy ważny dodatek, iż od niego są wyjęci: chłop i szlachta³⁾. Chyba nie może ulegać wątpliwości, że jest to dodatek królewskiej kancelaryi, nie integralna część wilkierza. Boć przecie w ten sposób zwiecznietą była doniosłość planu. Jeśli chłop i szlachta mogli kupować u obcych nawet na łokeie, to przecież odpadali najliczniejsi klienci kramarzy. A więc w tem brzmieniu potwierdzony artykuł sprawiał, że u obcych nie mogli na łokeie kupo-

manschacen und das were wedir der stat recht und handfesten, wy her also torstig wer und forewelichen das tote. Doruf Cuncza Sera antworte: liben hern, ich bekenne dos, das ich habe gekowft gewand und seiden tuchir von befulunge der hern dis landis, dorumme habe ich daz geton. Doruf antworten dy hern ratmannen kogen Cuncze Sera: dy hern dis landis habin nicht macht czu gebitten ymanden czu kowfslagen wedir unsir gerechtigkeit und hantfesten noch unsir recht czu brechen, wenne ir wissit wol, das solich kowfslagen ist wedir unsir stat hantfesten. Dorumme Cuncze gedenkit solche torstikeit, dy ir geton habit wedir unsre gorechtikeit. Is sal euch gedocht worden und wollen das in unsir statbuch lossen schreiben, so euch derselbe Cuncze vormals etlich mol begriffen ist, das her zammeth und andir ding frewelich durch unser stat nedirlage gefurt hot und domite begriffen worden ist.

¹⁾ K. K. II. nr. 360 § 7. ²⁾ Ibid. § 8. ³⁾ Ibid. § 9.

wać — prócz innych obcych — tylko mieszczenie krakowscy. A chyba nie mogła rada miejska, układając wilkierz, zdążyć do tego, by mieszczan gorzej traktować, niż obcych sobie: szlachtę i chłopów.

Zwiechnięty ten przepis niewiadomo, czy wogóle wszedł w życie. Jeśli nawet go wykonywano, to później poszedł w zapomnienie. Inne wytworzyły się powoli normy, już więcej ogólne. Silnie i jasno występują w końcu XIV wieku. Zasadą jest, że obcy może sprzedawać swój towar tylko „sammelkawffs,” t. j. hurtem, a raczej w pewnej większej ilości, czyli nie detalicznie. Normowały tę kwestyę dwa wilkierze; jeden z końca XIV wieku ¹⁾, drugi późniejszy ²⁾, z r. 1432. W porównaniu z przepisem z r. 1342 jedna tu ważna różnica. Kiedy tam wyjęci byli od ograniczeń chłop i szlachta, tu już tego nie ma. Przeprowadziło więc miasto swój postulat. Zarówno wszyscy — prócz kramarzy ³⁾ — nie mogą od obcych kupować inaczej, jak w większej ilości „sammelkawffs.” Oba wilkierze podają też ilości, poniżej których nie wolno obcemu schodzić w tych wypadkach; a więc są to wskazówki, które nas objaśniają, co należy rozumieć przez to „sammelkawffs.”

Odróżnić tu trzeba przepisy o suknie i innych towarach. Co do sukna, to obcy może je sprzedawać:

- 1) w wielkich ilościach — mit ganczen packen — bądź w sukiennicach lub w gospodzie,
- 2) pojedynczo t. j. na postawy, tylko w sukiennicach ⁴⁾.

Co do innych towarów, to nie ma tej różnicy. Wilkierz podaje ilości, poniżej których nie wolno było sprzedawać nie-kramarzom. Zauważyć jednak musimy, iż jestto tylko wyliczenie przykładowe, choć zapewne weale dokładne ⁵⁾. Wyrażnie ⁶⁾ bowiem zaznacza wilkierz, iż także co do towarów nie wyliczonych tutaj, należy zachować zasadę, że się je sprzedaje tylko „sammelkawffs.”

Atoli kupcy obcy nie tylko są ograniczani. Spadają na nich także ciężary, które bądź wyłącznie ponoszą, bądź w wyższej mierze. Jestto dążność, którą spotykamy już w XIII w. w Krakowie.

¹⁾ K. K. II. nr. 309. ²⁾ K. K. II. nr. 310.

³⁾ K. K. II. nr. 310 § 2. ustęp 1.

⁴⁾ K. K. II. nr. 309 § 6.

⁵⁾ K. K. II. nr. 309 § 7 na końcu.

⁶⁾ Takie samo znaczenie ma dla Poznania dok. z r. 1459 drukowany przez prof. Ulanowskiego w Arch. Kon. prawn. t. I. str. 83—84, a poprzednio (z gorszego tekstu) u Raczyńskiego. Cod. dipl. Maioris Pol. nr. 130. Zupełnie błędnie więc tłumaczy te przepisy jako takse Szelągowski. Pieniądz i przewrót cen. str. 91. Dla Lwowa zawiera takie postanowienia dok. z r. 1472. Akta gr. i z. t. VI. nr. 105. Z tymi dokumentami warto porównać przepisy krakowskie.

Od sukna, które wwożą do Krakowa, opłaca się cło t. zw. quartzoll. Jestto jedna z najstarszych opłat, jakie miasto ściąga. Cło to wynosi przez cały ten okres $\frac{1}{2}$ grosza od postawu, bez względu na na jakość i wartość sukna. Cło to ciąży tylko na tych postawach, które wwozi kupiec obcy, tj. taki, który nie ma obywatelstwa w mieście, choćby to był kupiec krajowy. Zwolnienia od ceł królewskich nie mają żadnego znaczenia dla tego cła. Jestto więc ciężar, spoczywający wyłącznie na obcych¹⁾.

Na niekorzyść obcych są również ułożone taksy od opłat od wag. Będziemy mówić niżej o wagach, o ich znaczeniu. Tu tylko zaznaczamy, iż od ważenia ołowiu i miedzi na wadze większej, od wszystkich towarów na mniejszej, kupecy obcy płacą więcej, niż krakowscy. Dochody z wagi były bardzo okazałe. Jestto więc znaczny ciężar, który przerzucono na kupeców obcych²⁾.

* * *

Przedstawione tu przepisy tyczą się handlu en gros, i mają na celu ograniczenie tych kupców także i w tym kierunku, by ich nie dopuścić do sprzedaży detalicznej na niekorzyść tych, którzy w mieście osiedli, tu zajmowali się sprzedażą w kramach. Te jednak przepisy nie mogły wystarczyć, by chronić wewnętrzny targ detaliczny. Trzeba było także i ochrony przed detalistami z miast i wsi królestwa. Co do żywności, miasto niechętnie patrzy na przekupniów. Ale poza tem stara się zapewnić każdemu pole zbytu. Stąd rynek miejski zamknięty jest z reguły dla obcych detalistów. Dopuszczani są obcy handlarze i rzemieślnicy z miast i wsi ze swoimi wyrobami tylko w jarmarki i dnie targowe³⁾. Wyjątkowo Wieliczanie mogą także i w niektóre inne dni, jak mówiliśmy, sprzedawać tu sól⁴⁾. Dowóz znów obcego chleba ograniczony jest nawet tylko do pewnych gatunków⁵⁾. Przecie nawet sochaczki znikły⁶⁾.

Wobec dwóch atoli kategorii kupców detalistów nie wystarczały zwykłe przepisy — trzeba było jeszcze odrębnych norm. Mamy na myśli t. zw. Norymberezyków i żydów.

¹⁾ P. moje Finanse. Rocznik krak. t. III. str. 69—75.

²⁾ K. K. II. nr. 263. p. także moje Finanse. str. 31—32.

³⁾ K. K. I. nr. 20. ⁴⁾ P. wyżej o handlu solą.

⁵⁾ K. K. I. nr. 258, obcy mogą sprzedawać chleb tylko w targi, tylko żytn. i to z wyłączeniem chleba, sprzedawanego po donarzo t. zw. pienniężnego.

⁶⁾ P. wyżej o targu lokalnym.

Od kupców norymberskich, którzy prowadzili z Polską zamienny handel, dostarczali dla kupców towarów, trzeba odróżnić t. zw. Norymberezyków. Tamei byli to kupey en gros, dostawcy kupców polskich. Ci „Norymberezycy,” są to detaliści. Sprzedają oni nie kupcom, ale prywatnym osobom. Handel ten ich, to handel obnośny. Towarem było to wszystko, co oznaczano wówczas jako rzeczy kramne „cromerey,” co później zwie się norymberszczyzną, także towar wenecki, a nawet korzenie. W XV w. namnożyło się ich nie tylko w Polsce. W Prusach¹⁾ np. również ich pełno. Jak ich już dużo musiało być w Polsce koło połowy XV w.²⁾, służy za dowód to, że ich nawet opodatkowano jako osobną warstwę ludności.

Oczywiście, iż z niechęcią patrzano na tę konkurencję, którą wyrządzali handlowi detalicznemu, tem bardziej, iż nie będąc stale osiedli, nie ponosili żadnych ciężarów. Najwięcej jednak dali się odczuć kupcom krakowskim. Pojawia się więc przeciw nim opozycja. Wychodzi ona w Polsce z Krakowa. Już przed r. 1446 ograniczono sprzedaż noży przez Norymberezyków — podobnie jak we Wrocławiu — do jarmarków³⁾. Było to jednak bardzo skromne ograniczenie. Wkrótce później ostrzej się do nich wzięto. Zapewne to za pobudką mieszczan postanowił zjazd piotrkowski z r. 1451⁴⁾, iż Norymberezyków należy wygnać z miast, a zwłaszcza z Krakowa. Był to napozór najprostszy środek i najradykałniejszy. Nie w Polsce tylko o nich tak źle myślano. Już znacznie wcześniej kwestyą Norymberezyków zajmują się w Prusach, gdzie również starano się ich według możliwości ograniczyć⁵⁾. Bo taki wędrowny kupiec trafił łatwiej do tych, którzy potrzebowali towaru, psuł handel kupcowi osiadłemu, który nie nosił na barkach swego kramu. Kwestya to i dziś przecie wciąż tak aktualna. Tak samo, w tych samych formach i wówczas się przedstawia.

Ale środek ten — wygnanie Norymberezyków — był za radykalny, by mógł dopiąć celu. Nie łatwo to było wypędzić ich z kraju, zwłaszcza po wsiach mogli być pożądanymi gośćmi. W Krakowie i po zakazie z r. 1451 dalej się kręcą. Niezadowolenie więc trwało dalej. W kilka lat później postarał się — teraz już tylko Kraków — na zjeździe w Piotrkowie, iż król zakazał pobytu Norymberezykom w mieście poza jarmarkami⁶⁾. W czasie jarmarków więc — kiedy na ście-

¹⁾ Hirsch str. 188—189. ²⁾ K. K. I. nr. 164 (r. 1456).

³⁾ Dowiadujemy się o tem ze skargi nożowników toruńskich z r. 1446. HR. B. t. 3. nr. 273.

⁴⁾ Długosz. Historia pod r. 1451.

⁵⁾ Hirsch l. c. ⁶⁾ K. K. I. nr. 164.

żaj otwierały się bramy miasta dla gości — i oni mogli się pojawiać. Takie właśnie środki zaradcze przeciw nim wprowadzono w Prusach¹⁾. W ten sposób chroniono przynajmniej w części handel detaliczny od tych szkodliwych konkurentów.

Nie myśli już później Kraków o tem, by wygnać Norymberezyków. Snują się dalej po kraju, sprzedają, gdzie mogą, swój drobny towar, docierają pewnie i tam nawet, gdzie o handlu niewiele wiadano, dołączają swój strój do pstrokacizny średniowiecznych ubiorów.

Obok Norymberezyków występować mogli do konkurencji z kupcami krakowskimi żydzi, osiedli wówczas jeszcze w Krakowie. Nie handel był wówczas zajęciem żydów. Pożyczali oni głównie na zastawy. Choć osiedli w miastach, wśród kupieckiej ludności, stali oni na ubożu, tworzyli dla siebie osobny świat. Nie korzystali więc z uprawnień i przywilejów miejskich, które zwłaszcza w handlu miały takie duże znaczenie. Jako kupcy więc nie mają znaczenia. Ale przypuszczać możemy, iż chcieli także i do tych dostać się zysków, choćby ten ich handel miał mieć tylko bardzo ograniczony zakres. Przeciwno tej dążności widzimy opór ze strony mieszczaństwa. Stosunek ich do miast był jeszcze wówczas oparty tylko na zwyczaju. Dopiero powoli zaczynają te normy zwyczajowe przybierać formę przepisów pisanych. Jeden z rodzajów uregulowania tych stosunków stanowią umowy, które rozdzielają dokładnie granice uprawnień. Takie umowy zawierają bądź to z miastami, bądź np. z poszczególnymi cechami. Bardzo wiele z takich umów zachowało się z czasów późniejszych z XVI, XVII i XVIII wieku. Najstarsza, jaka jest znana w Polsce, jestto umowa żydów krakowskich z radą tegoż miasta z r. 1485²⁾, potwierdzona przez Jana Amora Tarnowskiego³⁾, jako wojewodę krakowskiego, a więc zwierzchnika żydów tej ziemi. Ta to umowa określa także i kwestję handlu. Żydzi wyraźnie zobowiązują się, iż nie będą się trudnić handlem. Sprzedawać mogą jedynie zastawy przepadłe, a biedne żydówki także przez nich robione suknie. Co do zastawów, zastrzeżono, iż mogą je sprzedawać tylko w czasie jarmarków i w dnie targowe, (t. j. wtorki i piątki).

Ugoda ta zostaje na długo podstawą, która reguluje stanowisko żydów w Krakowie, nawet i później⁴⁾, kiedy żydzi — z końcem tej epoki — przenieśli się z Krakowa na Kazimierz. Jak widzimy, przez tę umowę zostali zupełnie pozbawieni możności handlu. Z tej strony więc nie potrzebowali już kupcy lękać się konkurencji.

¹⁾ Hirsch l. c. ²⁾ Dok. żydów K. K. l. nr. 192. ³⁾ Ibid. nr. 193.

⁴⁾ Widać to z licznych potwierdzeń tej ugody w wieku XVI, i z częstego powoływania się na nią.

2) Jarmarki i targi.

Odkąd władza państwowa nabrała więcej siły, zaczęła wywierać wpływ na różne strony życia miejskiego, które poprzednio były zupełnie swobodne od wszelkiej ingerencji czynników, obcych miastu. Jestto później zasadą, iż król nadaje prawo na jarmarki. Kiedy Kraków organizował swoje życie handlowe, jeszcze państwo nie mieszało się do tego zupełnie. Stąd też i jarmarki powstają zupełnie swobodnie. Są już w samych początkach w. XIV, zapewne były od początku egzystencji miasta.

Kraków miał dwa główne jarmarki: na wiosnę i w jesieni. Jarmark wiosenny zwał się początkowo jarmarkiem na św. Jakób¹⁾, przypadał więc na sam początek maja. W wilkierzu z r. 1432 unormowano dokładnie jego granice²⁾. Zaczynał się w dzień św. Krzyża (3 maja), a kończył 14 maja³⁾. Trwał dziesięć dni i dwa półdnia zwano go jarmarkiem po Wielkiejnoey, lub też — zwyczajnie⁴⁾ — jarmarkiem na św. Stanisław. Schodził się więc z tą wielką uroczystością kościelną.

Drugi jarmark odbywał się w jesieni⁵⁾. Od początku zwie się jarmarkiem na św. Michał⁶⁾. Przypadał więc na koniec września. Zapewne trwał równie długo jak i wiosenny; brak atoli bliższych o nim wiadomości. Obok tych dwóch jarmarków istnieje jeszcze trzeci — na św. Wita⁷⁾. Zaczynał się 11 czerwea, kończył się 17 czerwea; trwał więc 5 dni i 2 półdnia. Ten to zdaje się jarmark określano jako „mały“⁸⁾. Bez wątpienia miał on znacznie mniejsze znaczenie od tamtych dwóch, zwłaszcza że ledwie miesiąc czasu oddzielał go od wielkiego jarmarku wiosennego.

Wspominaliśmy już wyżej, jakie znaczenie miały wówczas jarmarki. Były to okresy, wśród których wznagał się ruch handlowy, przybierał wielkie rozmiary przez napływ kupców i tych, którzy kupowali. Atoli jarmark krakowski przedstawiał inny widok, niż jarmark po mniejszych miastach i miasteczkach. Tam na jarmark zjeżdżali z okolic szlachta i chłopci. Szło więc o handel detaliczny, a zaopatrzenie potrzeb konsumentów. Tu nieco inaczej. Krakowskie kramy mo-

¹⁾ N. K. I. nr. 137. ²⁾ K. K. I. nr. 310 § 10.

³⁾ Tak sędzę należy obliczyć czas według tego, co postanawia wilkierz.

⁴⁾ Nieraz w księgach np. C. II. str. 113 itd.

⁵⁾ Forum autumnale. N. K. II. str. 194.

⁶⁾ 1311 r., N. K. I. nr. 207. C. II. str. 140 (r. 1428), str. 357 (r. 1446); IV. str. 430 (r. 1495).

⁷⁾ K. K. II. nr. 310 § 11.

⁸⁾ N. K. I. nr. 109: der kleine jarmark.

gły zupełnie dobrze zaopatrzyć tę okoliczną ludność; na to nie trzeba było jarmarku. Cel jego w zasadzie też inny. Jestto przede wszystkim targ kupców. Na jarmarki przybywają liczni kupcy en gros ze wszystkich stron, więc kupcy zagraniczni, ślascy, prusey, czy węgiersey. Prócz nich przybywają bezwątpienia kupcy z miast polskich. Przywożą ci obcy na jarmarki towary w wielkich ilościach, sprzedają je kupcom krakowskim czy innym krajowym, którzy bądź je dalej wiozą, bądź też sprzedają później detalicznie. To jest właśnie cechą takich jarmarków, jak krakowskie, iż na nich odbywają się sprzedaże i zakupna en gros, umowy kupców z kupcami. Że zaś na jarmarki tak wielu kupców ściągало, przyczyną była nie tylko ta pewność, że znajdzie się z powodu zjazdów kupców lepsza niż zwyczajnie sposobność zarówno do kupna towarów, jak i do sprzedaży tych, które na sprzedaż wieziono. Jarmarki zapewniały jeszcze dwojakie korzyści. Monarchowie zwalniali kupców, na jarmarki dążących, od cel. Był to zwyczaj ogólny. Kraków także ma ten przywilej dla dwóch głównych jarmarków. Oła nie płacą w Krakowie — jedynie od sukna miejski quartzoll¹⁾. Nadto zaś w mieście na czas jarmarku traciły znaczenie, lub też łagodniały znacznie, przepisy o stosunkach bezpośrednich między obcymi. Podaliśmy już powyżej te przepisy²⁾. Byłto bardzo ważny przywilej jarmarków. Oba względy silnie działały. A ożywiony ruch na drogach przed i po jarmarku zwiększał ich bezpieczeństwo. I tak kupcy na jarmarki dążący, nieraz organizowali się w karawany, pod wodzą wybranych z pośród siebie kierowników³⁾.

Jestto główną cechą tych jarmarków, stanowi ich wielką doniosłość handlową, iż na nich odbywają się te obroty en gros, zawiązują się i załatwiają stosunki handlowe, kupna i wypłaty etc. Ale przecież obok tej strony przedstawiają jarmarki także tę drugą stronę, która jest wyłączną cechą jarmarków innych miast. Na jarmarki zjeżdża okoliczna ludność. Na rynku rozbijają liczne budy i kramy⁴⁾, w których może sprzedawać swoje wyroby i towary każdy kto chce, skądkolwiek przychodzi⁵⁾. Targ więc, zamknięty zwyczajnie dla obcych otwierający się najwyżej chwilowo, na dzień jeden, w czasie jarmarku staje otworem dla obcych, dopuszcza w pełnej mierze konkuren-

¹⁾ Und dize czwene yormargkte sind frey den gesten, ydoch den quartzezo-ist man der stat allerzeit pflychtig. K. K. II. nr. 310.

²⁾ P. wyżej. ³⁾ HR. A. VII. nr. 821.

⁴⁾ K. K. II. str. 750 — 751.

⁵⁾ Przepisu wyraźnego niema; nie ulega jednak wątpliwości, iż w Krakowie było to regułą. Jest tylko przepis specjalny co do soli, który już wyżej przytoczyliśmy. K. K. I. nr. 154.

cyi, zabezpiecza więc w ten sposób konsumentów, że kupey drobni i rzemieślnicy mający takie szerokie przywileje, nie mogą ich przecież wyzyskiwać, wiedząc o tem, że może to się odbić bardzo dotkliwie na nich. Konsumentci bowiem z jarmarków zwłaszcza korzystaliby wskutek tego w jeszcze większej mierze.

Nie takie wielkie znaczenie, jak jarmarki, miały targi. Nie potrzeba objaśniać chyba, co to były targi. W Krakowie odbywały się raz w tydzień we wtorki już w początkach w. XIV, pewnie od lokacyi, przez cały ten czas¹⁾, jak się zresztą odbywają do dziś jeszcze. Targi miały przedewszystkiem zapewnić dostarczenie w większej ilości potrzeb do życia dla miejskiej ludności. Mieszkańcy więc miasta występują tu jako konsumenci, nabywający „rzeczy spożywcze“ (res commestibiles). Że przy tej sposobności także i ludność, przybywająca do miasta, zaspokajała swoje potrzeby, to okoliczność uboczna. Cechą targu jest to właśnie, iż odpowiada w tak dużej mierze potrzebom tych, którzy w mieście osiedli, że ma dostarczyć płodów, które idą na konsumcyę: sera, masła, mleka, kur, jaj itd. Tylko w niewielkiej mierze dostarczano także takie płody, które mogły służyć do dalszej produkcji, lub też do wywozu. Jeśli zaś nawet były, to tylko w drobnych pojawiały się ilościach. Przybywali na targi okoliczni wieśniacy do Krakowa, z odległości czterech lub pięciu mil wokół²⁾.

Dla zabezpieczenia targu na żywność istnieją specjalne przepisy, skierowane przeciw przekupniom. Miasto stara się zapewnić, by każdy mógł zaopatrzyć się w żywność jak najlepiej i jak najtaniej, a więc wprost na targu; z tego też powodu ogranicza przekupniów i przekupki. Na rynku stał słup, na słupie wisiał kapelusz³⁾. Tak było jeszcze w końcu XIV w. Słup taki z kapeluszem — to dawniej oznaka, że w mieście każdy może być pewny bezpieczeństwa, że to bezpieczeństwo musi być uszanowane. Ale już wtedy zatracą się poczucie tego dawnego pojęcia. Kapelusz oznacza, że nie wolno wykupywać przekupkom żywności⁴⁾; zapewne aż do pewnej tylko godziny. Takie zapatrywanie się było wypływem nauki Kościola, który potępiał podnoszenie ceny środków żywności. A podrażał je właśnie ten handel pośredniczący przekupniów. Tem tłumaczyć należy te przepisy, mające na oku dobro ogółu mieszkańców.

¹⁾ Poświadczają ten dzień jako targowy. K. K. I. nr. 20 (r. 1335), nr. 258 (r. 1496). ²⁾ N. K. II. str. 26. ³⁾ N. K. II. str. 26.

⁴⁾ Tak sędzę, należy rozumieć słowa księgi radzieckiej, iż kapelusz wystawiony jest in prohibicionem rerum commestibilium. Ibid. Toż wilkierz z 1364 K. K. II. nr. 262 § 6 stanowi, że nie wolno przekupniom wykupywać żywności na targu (vorkowif treiben).

To jest atoli jeden tylko cel targu, ze względu na mieszkańców miasta. Ale na tem nie koniec. Jak jarmarki, tak i te tygodniowe targi mają dwojaki charakter. Co do tej drugiej cechy schodzi się zadanie targu z zadaniem jarmarku. W czasie targu również otwarte są bramy dla obcych handlarzy i obcych rzemieślników, a więc zwłaszcza dla kazimierskich¹⁾. Wolno więc wwozić i wyroby pozamiejskie, nawet chleb²⁾. Ale tylko niektóre artykuły mogą się wówczas dostać do miasta, nie wszystkie, jak w czasie jarmarku — bramy miejskie otwierają się, ale tylko częściowo³⁾. A więc złamany zostaje przynajmniej częściowo na czas targu monopol miejscowych kupców i rzemieślników; konkurencya reguluje ceny. Jestto więc taki sam objaw, jak przy jarmarkach. Wzajemnie się te dwie instytucje pod tym względem uzupełniają. Jarmark działa na większą skalę, potężniej, ale też tylko kilka razy do roku. Targ, który nie ściąga tylu kupców i z tak daleka, przecież ma to wielkie znaczenie, że działa stale raz na tydzień, stanowi drobny, lecz stały regulator cen, zwłaszcza artykułów spożywczych.

D. Kontrola towaru, miar i wag, oraz cen.

Na polu kontroli towarów, które się pojawiają na targu, rozwijają miasta wszędzie kontrolę, i to zarówno dokładną, jak wszechstronną. Sądzę, iż wpływ wywierała tu także teoria kanonistyczna, która żądała dla towaru „słusznej ceny.“ Kontrola dotyczy samego towaru — miar i wag — wreszcie ceny.

Miasto dąży do tego, by towar miał prawdziwą wartość, by był zrobiony starannie, z dobrego materiału, by gorszego nie podawano za lepszy. O ile chodzi o wyroby przemysłu miejscowego, kontrola należy głównie do cechów. Te pilnują ściśle, jak gdzieindziej, tak i w Krakowie, by się stosowano do przepisów, tworzą specjalne władze, które mają czuwać nad tem etc. Odnośne też normy zawarte są głównie w statutach cechowych. Przy historyi też cechów należy raczej o nich mówić. Ale rada miejska nie ogranicza się do tego, by kontrolę przeprowadzały cechy. Sama także wgląda w tę gałąź, wydaje przepisy ogólne, które mają na celu zapobiedz nadużyciom, i karze. Tak zakazują wilkierce miejskie zaprawiania skór alunem⁴⁾ lub mieszanina różnych gatunków wełny⁵⁾.

¹⁾ K. K. I. nr. 20. ²⁾ K. K. I. nr. 258.

³⁾ Widać to np. z przepisów K. K. I. nr. 20. Brak jednak bliższych danych, by tę kwestyę lepiej rozjaśnić.

⁴⁾ K. K. II. nr. 267. ⁵⁾ K. K. II nr. 283.

Jeśli co do wyrobów przemysłu działalność rady idzie równolegle z działalnością cechów, a nawet raczej jest tylko uzupełniającą, to już stanowi wyłączną władzę, która czuwa nad dobrocią towarów, o ile niema cechów, mogących ją w tem zastąpić. Tak wydaje rada ściśle przepisy co do wyrobu piwa, by nie mieszano gorszych gatunków z lepszymi, lub nie dolewano wody ¹⁾. Ustanowiono nawet osobną klasę sług, których obowiązkiem było wypatrywanie i karanie zalewek ²⁾. Wprost radzie podlega kontrola środków żywności, dowożonych do miasta. Ta atoli dziś tak ważna czynność nie była zbyt doniosłą wobec tego, iż o fałszowaniu środków żywności prawie nie mogło być mowy. Tylko co do ryb znajdujemy specjalne przepisy. Jeśli pierwszego dnia ich nie sprzedano, odcinano im połowę pletw, drugiego dnia całe pletwy i nie wolno ich już było sprzedawać ³⁾. Widoczna więc, iż dbano o to, by ryby sprzedawano tylko świeże.

Kwestya kontroli towaru była równie ważną ze względu na towar, który z Krakowa wysyłano dalej. Dostarczenie złego towaru psuje popyt. Do rady też miejskiej zwracają się nieraz inne miasta, zwłaszcza zaś Hanza z żądaniem, by przestrzegały dobroci towarów, które stąd idą, tak w r. 1376 ⁴⁾ co do wyrobów konwisarskich, w r. 1439 co do ołowiu i miedzi ⁵⁾, w r. 1461 co do wosku ⁶⁾.

Naodwrot znów rada miejska Krakowa występuje z zażaleniami, jeśli dostawia zły towar. Tak np. skarży przed radą miasta Gdańska w r. 1470 ⁷⁾, że dostarczono złych śledzi i złej oliwy, w r. 1472 ⁸⁾ znów, że w beczkach z węgorzami były pomieszane trzy różne ich gatunki.

Do kontroli towaru służyły cechy, tj. znaki, które na nich wybijano lub też przywieszano. Wiemy, iż takie znaki miało sukno, które przychodziło z Flandryi do Polski ⁹⁾. Toż miała takie znaki i miedź, która szła przez Kraków ¹⁰⁾. Bez wątpienia i niektóre przynajmniej rodzaje wyrobów krakowskich musiały mieć swoje cechy. Z tego okresu jednak nie o tem bliżej nie wiemy. Wiemy, iż mają je mydła ¹¹⁾. Zapewne jeszcze niezbyt się ten rodzaj zabezpieczenia towaru rozwinął ¹²⁾.

¹⁾ K. K. II. nr. 287 § 9 i 298 § 4.

²⁾ P. Rocznik krak. I. str. 46—47. ³⁾ K. K. II. nr. 299.

⁴⁾ HR. A. II. nr. 115 (ze zjazdu w Stralsundzie).

⁵⁾ HR. B. II. nr. 308. ⁶⁾ HR. B. V. nr. 113.

⁷⁾ HR. B. VI. nr. 288. ⁸⁾ Hirsch str. 186, uw. 655.

⁹⁾ Hirsch str. 250. ¹⁰⁾ HR. A. V. nr. 203 § 7.

¹¹⁾ K. K. II. nr. 321 § 9. Nie wolno używać obcej cechy.

¹²⁾ Do Prus idą sukna z Polski „unvorsegilt“. HR. A. VII. nr. 713 § 7. Kościan zyskuje w r. 1472 od króla prawo na cechowanie sukna tamże wyrabianego oznaczoną przez niego cechą. Wuttke. Städtebuch des Landes Posen nr. 68.

Kontrola dobroci towaru jednak nie wystarczała. By zapewnić dla towaru słuszną cenę, trzeba było także rozciągnąć nadzór nad miarą lub wagą towaru. I na tem polu konkurują z sobą cechy i rada miejska. W cechach łączy się kontrola miary lub wagi z kontrolą towaru; odpowiednie przepisy zawiera n. p. statut mydlarzy¹⁾. Rada miejska znów ostro nakazuje przestrzegania dobrej miary u piekarzy, słodowników, w gospodach²⁾ i szynkowniach³⁾. Są to specjalne przepisy, wydane pewnie z powodu szczególnych okoliczności, ale nie ulega wątpliwości, iż jestto jedynie wpływ ogólnej zasady.

Zwłaszcza, gdy szło o towary, które należało ważyć, zachodziło wielkie niebezpieczeństwo nadużycia. Z tego to powodu miasto wkracza tu jeszcze w inny sposób⁴⁾. Już w XIII w. istnieje w Krakowie waga t. zw. większa, w pierwszej połowie XIV w. przybywa druga, t. zw. mniejsza, wreszcie — co najpóźniej w końcu rządów Kazimierza W. — trzecia, dla srebra. Służą one na użytek publiczności, za pewną niezbyt zresztą wielką opłatą. Miasto ma wprawdzie zysk z wag; widoczna atoli, iż przeważa tu wzgląd na dobro publiczne, że z tego powodu miasto monopolizuje w swoich rękach wagę. Waga większa służy do ważenia ciężkich towarów, jak zwłaszcza ołów, miedź i żelazo, rzeczy, które się ważyło na cetnary, waga mniejsza dla towarów ważonych na kamienie, jak воск, łój, korzenie, (imbir, cynamon, szafran, gwoźdźniki), migdały, ryż i t. d. Trzecia waga była dla srebra. Pierwsze dwie wagi mają znaczenie tylko przy sprzedaży, która dochodzi do skutku „sammelkawffs“, ale nie przy detalicznej; w większej waży się co najmniej na szesnaste części cetnara, w mniejszej na kamienie i jego części⁵⁾. Srebra nie wolno ważyć gdzieindziej tylko na tej specjalnej wadze miejskiej⁶⁾.

W ten sposób miasto zamiast kontrolować innych, monopolizuje w swoich rękach bądźto wyłączne prawo do ważenia pewnych towarów (srebro), bądźto przynajmniej częściowe, dla obrotów ważniejszych na kamienie względnie cetnary. Zapobiegało w ten sposób w znacznej mierze nadużyciom. Z tego to powodu w miejskich statutach o miarach i ich kontroli tak mało słyhać, a jeśli są tego rodzaju przepisy, to tyczą się głównie miar drobnych, używanych przy detalicznej sprzedaży.

¹⁾ K. K. II. nr. 321. ²⁾ K. K. II. nr. 282 i 294.

³⁾ K. K. II. nr. 282; inny charakter mają przepisy K. K. II. nr. 284.

⁴⁾ P. moje *Finanse* str. 28 i n.

⁵⁾ P. moje *Finanse* j. w. — por. także K. K. II. nr. 263 i 310 § 5.

⁶⁾ K. K. II. nr. 263 i 309 § 9.

Ale tu zwrócić musimy na to uwagę, że z biegiem czasu, zwłaszcza odkąd Kraków uzyskuje prawo składu, zaczynają dwie pierwsze szczególnie wagi nabierać innego charakteru. Mają one pierwotkowo charakter monopolistyczny tylko ze względu na pewność obrotu. Przybierają jednak charakter także monopolu finansowego. Widać to zwłaszcza z tego, iż towar zmuszano do wagi nawet wtedy, jeśli nie przechodził z rąk do rąk, ale jeśli tylko przechodził przez miasto¹⁾. Wtedy więc widocznie nie chodziło o pewność obrotu, ale o pobór opłat. Ważenie towaru mogło mieć tu tylko znaczenie jeszcze dla wysokości cła. Ale to było królewskie, nie miejskie, więc dla miasta obojętne. Na ten charakter fiskalny wag trzeba więc również zważać. Ale nie tracą one przecież przez to tej cechy, którą podnieśliśmy wyżej, jaką miały dla pewności obrotu.

Kontrola dobroci towaru, jego miary, względnie wagi, stanowiła ważny czynnik bezpieczeństwa targu, lecz nie wystarczała, by zapewnić to, do czego dążą ówczesni teoretycy: słuszną cenę. Te normy co do jakości towaru i jego wymierzania stanowiły podkład pod najważniejszą, najdonioslejszą z tych instytucji prawnych, które dążyły do oznaczonego celu: cenników.

Cenniki są dobrze znane w wiekach średnich. U nas przedstawiają jednak pewne odrębne cechy, dla nich charakterystyczne. Kwestya cen była ważną zarówno dla tych, którzy w mieście przebywali, jak i — może nawet w wyższym stopniu — dla ludności pozamiejskiej, dla tych, którzy przynosili na targ płody swej roli zwłaszcza, a tu zaspakajali potrzeby u kramarzy i rzemieślników. Stąd to w kwestyi regulacji cen konkurują ze sobą rada miejska i władze państwowe.

Wiadomości o ingerencji rady co do wysokości cen są dość późne w Krakowie, i niezbyt liczne. Zapewne powodu szukać należy głównie w tem, iż były to przepisy chwilowej doniosłości, więc też łatwo ginęły. Sądzić jednak możemy śmiało, że i w Krakowie istniały. Zapewne — jak i w wielu innych punktach — ingerencya państwa poszła tylko za wzorem, którego dostarczały miejskie urzędy. A już wcale rychło zaczyna się objawiać ta dążność ze strony państwa. Według statutu nieszawskiego był to „dawny zwyczaj,” cofnąć więc należy pewnie te cenniki, wydawane przez władzę państwową, daleko wstecz, może nawet jeszcze do XIV w. Z ramienia państwa występuje wojewoda lub starosta. Jeszcze niema stałych reguł. Bez wątpienia więc należy sobie tak to przedstawić, iż wydają cenniki

¹⁾ P. moje *Finanse* I. c.

i rady miejskie i wojewodowie lub starostowie. że jednak jeszcze nie-ma stałych norm¹⁾.

Oczywiście król ma jeszcze ciągle pełnię władzy w swoich rękach, może również zrobić z niej użytek i w tej sferze działania. Rzeczywiście w Krakowie dwa razy w końcu w. XIV wydają cenniki komisarze, specjalnie przez króla do tego wydelegowani. Ponowiony zostaje ten cennik jeszcze w r. 1413²⁾.

Kwestya to dość niejasna, jaki był rodzaj tych cenników, do jakich odnosiły się towarów, gdyż wiemy, że były, ale znamy z tego czasu tylko powyżej wspomniane królewskie z lat 1396—1413 i drobne miejskie. Dlatego musimy na te przepisy zwrócić baczniejszą uwagę.

Otóż ustanawiają komisarze królewscy ceny:

- 1) na artykuły, przynoszone ze wsi do miasta, a więc zboże, bydło, drób, wełnę etc.
- 2) na wyroby rzemieślników miejskich;
- 3) na towary, przywożone z zagranicy, a to zwłaszcza sukna i korzenie.

Jest znaczna różnica w sposobie postępowania w stosunku do tych towarów. O ile chodzi o przedmioty przywożone na targ miejski lub wyrabiane w mieście, mowa jest po prostu, że ustanawia się taką a taką cenę. Atoli przy artykułach zagranicznych — mianowicie przy korzeniach — inny jest sposób postępowania. Kilkakrotnie wyraża się cennik, iż oznacza cenę w handlu detalicznym w pewnej wysokości, zależnie od jej ceny w handlu en gros. A więc stwierdzić tu możemy ciekawy objaw, iż w tych artykułach normuje cennik tylko cenę detaliczną. Cena w handlu en gros nie jest normowana. I rzeczywiście o jej normowaniu nie mogło być mowy, gdyż zależała od ceny na targach światowych.

Na kwestyę cenników, wydawanych przez wojewodów i starostów, kładzie nacisk statut warki, żądając, by ustanawiano ceny na artykuły, dowożone na targ miejski. Statuty nieszawskie — ale tylko niektóre teksty — głównie podnoszą kwestyę cenników na miejskie wyroby. Zaznaczyć to wypada, iż tekst małopolski nie o tem nie mówi, że więc widocznie tu ta kwestya wówczas nie była aktualną. Jak było w praktyce? Zachowały się z tego okresu tylko cenniki

¹⁾ Kwestyą cenników zajął się prof. Ulanowski we wstępie do „Kilku zabytków ustawodawstwa królewskiego i wojewodzińskiego w przedmiocie handlu i ustanawiania cen.“ Arch. Kom. hist. I. str. 36 i n.

²⁾ K. K. II. nr. 286.

z lat 1437 i 1448 ¹⁾, wydawane w Sanoku. Z konieczności należy je tu uwzględnić, gdyż inne nie są znane. Wydaje je starosta za współudziałem rajców miejskich. Pierwszy cennik oznacza taksy na piwo i na skóry, sprzedawane przez rzeźników szewcom, ogólnie zastrzega zaś, że rada miejska ma baczyć na piekarzy ²⁾, rzeźników i szewców, by każdemu biednemu, czy bogatemu, czyniono sprawiedliwość. Drugi cennik oznacza taksy na piwo, na mięso, różnego rodzaju obuwie i na roboty kowalskie (podkowy). I znów tu znachodzimy ciekawy objaw, że ceny na mięso ustanowione są w zależności od cen wołów. A więc na woły nie było taksy. Możemy więc tu zauważyć, że oba cenniki dotyczą się tego, co w mieście można było dostać, a nie na przedmioty, do miasta dowożone. Przepisu statutu nieszawskiego nie należy więc tak rozumieć, jakoby wówczas tylko artykuły dowożone do miasta podlegały taksom, że więc wyroby i artykuły, które w mieście szły na sprzedaż, poddał pod taksy dopiero statut nieszawski.

A więc rozwój tak sobie należy tłumaczyć, że już od końca XIV w. ustanawia władza państwowa cenniki po miastach. Powołany do tego jest wojewoda lub starosta. W ciągu w. XV ustala się zasada, że jestto atrybucya wojewody. Ustanawia głównie ceny na te towary, których miasto dostarczało okolicy, i to tak co do artykułów żywności (mięso) jak co do wyrobów przemysłu, a i handlu zagranicznego. O taksy na zboże i bydło mniej się troszcza ³⁾. Dla tego podnosi potrzebę i takich cenników statut wareki. Artykuły obce tylko co do handlu en detail podlegają otaksowaniu. Król może oczywiście także wkroczyć w te atrybucye.

Ale miasto, choć straciło dużo ze swej władzy normowania cen, to przecież nie wszystko. Od końca XIV w., przez cały ten okres w Krakowie wychodzą cenniki miejskie. Tyczą się one jednak tylko dwóch artykułów: mydła ⁴⁾ i piwa ⁵⁾. Nie można tego wyjaśnić, z jakiego powodu te właśnie artykuły utrzymały się pod władzą miejską. Co do piwa jestto dość ogólny wyjątek, bo go spotykamy i w Poznaniu, gdzie zachowano prawo miasta do nakładania cen na piwo, chleb

¹⁾ Dotąd nie uwzględnione w literaturze. Akta gr. i z. t. XII. nr. 1003 i 2637.

²⁾ W tekście *piscatores*; chyba to omyłka druku, albo błąd w odczytaniu.

³⁾ Cenniki miejskie krakowskie na piwo K. K. II. nr. 366 cenę piwa stanowią w stosunku do ceny zboża i chmielu; wyrażają się tak, że zboże lub chmiel było po tyle a tyle, nawet ceny są podane różne np. 1472: *humulus[erat] pro VII et VIII gr.* Zdaje się to wskazywać na to, że na zboże i chmiel taks nie było.

⁴⁾ K. K. II. nr. 340 (r. 1481) 451, 454.

⁵⁾ K. K. II. nr. 287 (r. 1396), 298, 366.

i inne artykuły żywności¹⁾. Być może, iż tak się ten wyjątek przedstawiał i w Krakowie. Lecz w Sanoku przecież są taksy i na piwo i na mięso. Niepodobna więc bliżej zbadać tej właściwości. Trzeba się zadowolić stwierdzeniem, że tak było.

Daleko ciekawszą byłoby rzeczą, dojść, jaki był wpływ cenników, jak więc oddziaływały na handel. Za drobne to jednak, zbyt luźne, nie łączące się z sobą, wiadomości, by z nich można było takie wyciągać wnioski.

Zakończenie.

Nie potrzeba długiego zakończenia. Przedstawiliśmy dokładnie handel Krakowa, o ile tylko na to pozwoliły źródła, które tem skrzętniej trzeba było wyzyskać, im mniej ich jest. Powtórzyć tylko chcemy to, co zaznaczyliśmy na początku. Nie chodzi nam o wielkie teorie. Celem pracy zebranie i ugrupowanie materiału, dotyczącego się jednego miasta: Krakowa. Na szerszem tle musieliśmy oprzeć się, o ile wymagało tego objaśnienie stosunków podwawelskiej stolicy. To pewna, że niejedno jeszcze się odnajdzie, niejedno będzie można uzupełnić i sprostować; ale to wspólny los wszystkich prac historycznych. Tem bardziej z tem się musi liczyć ten, kto po raz pierwszy stara się zebrać rozproszony materiał.

Spis Rozdziałów.

	str.
Przedmowa	1
Wstęp	5
Rozdział I. Drogi wiedące przez Kraków	6
Rozdział II. Wielki handel	16
A. Stosunki handlowe z Flandryą i Prusami	21
B. Stosunki handlowe z Węgrami	58
C. Stosunki handlowe z Śląskiem i Niemcami	72
D. Stosunki handlowe ze Lwowem i z Wschodem	106
E. Charakter tego handlu	115
Rozdział III. Handel krajowy	121
A. Kwestya ceł wewnątrz kraju	122
B. Handel solą	131
C. Handel suknem	139

¹⁾ Georg Adler: Das grosspolnische Fleischergewerb vor 300 Jahren. Zeitschr. der hist. ges. f. d. Provinz Posen, t. IX, str. 282 (dok. z r. 1520).



	str.
D. Stosunki handlowe z miastami polskimi	142
E. Targ lokalny	148
Rozdział IV. Organizacya handlu	155
A. Ustrój stanu kupieckiego	155
1) Przedsiębiorstwa handlowe	156
2) Związki dla poparcia handlu (kongregacya i Hanza)	161
B. Formy stosunków handlowych	169
C. Ustrój targu	174
1) Obrona targu wobec obcych	176
2) Jarmarki i targi	186
D. Kontrola towaru, miar i wag, oraz cen	189
Zakończenie	195



BIBLIOTEKA

Muzeum
Morskiego
w Gdańsku

001886